

CZARNA SERIA

KRYMINAŁ



JONAS MOSTRÖM

Niebo jest zawsze wyżej

JONAS MOSTRÖM

Niebo jest zawsze wyżej

Przełożył Maciej Muszański

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2017

Tytuł oryginału: *HIMLEN ÄR ALLTID HÖGRE*

Redakcja językowa: Agnieszka Niegowska

Projekt okładki: © Anders Trimén

Zdjęcie na okładce: © Anders Trimén, Alamy, Shutterstock

Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka

Korekta: Jolanta Kucharska

Redaktor prowadzący: Małgorzata Głodowska

Copyright © Jonas Moström, 2014 by Agreement with Grand Agency

Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-8015-714-9

Wydawnictwo
**CZARNA
OWCA**
www.czarnaowca.pl

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

www.czarnaowca.pl

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Prolog

Wkrótce zacznie padać deszcz, ale ona postanawia zaryzykować. Jeśli pójdzie szybkim krokiem, powinna zdążyć do domu, zanim ciemne chmury, które napłynęły nad dachy, znajdą się nad jej głową. Droga na skróty przez las zajmuje siedem minut.

Przez cały dzień była zamknięta w grubych murach. Czuje, jakby ominęła ją wiosenna eksplozja pąków i liści. Bo kiedy w końcu wyszła, pogoda uległa zmianie, jakby z niej szydziła.

Opatula się kurtką i zaczyna iść. Kurtka wydaje się ciasna, nowe tenisówki uwierają, czuje się nieporadna. Dochodzi do wniosku, że to przez zrządzenie, które musiała znieść przez cały dzień.

Chmury ocieniają biało-szarą fasadę za jej plecami, słysząc bębnienie kropel o blaszany dach.

Kiedy wchodzi na leśną dróżkę, uspokaja się wszystko oprócz drzew, coraz mocniej szarpanych przez wiatr. Wkrótce jest już przy ścieżce rowerowej. Zaledwie trzy minuty od domu. Kiedy o tym myśli, las rozjaśnia mocny błysk. Na sekundę wszystko obok niej robi się wyraźne w białym świetle. Każdy liść, każda igła, każde źdźbło trawy wypalają się na siatkówce oka.

Odruchowo odlicza sekundy. Robiła tak, odkąd była dzieckiem.

Siedem.

Pomruk sunie po ziemi i wprawia ją w drgania.

Z ulgą dostrzega wille i bloki po drugiej stronie lasu. Niebo jest czarne jak węgiel. Pierwsze krople trafiają ją w kark ze zdumiewającą siłą.

Naciąga kaptur na głowę i wciska ręce do kieszeni.

Kolejna błyskawica rozjaśnia świat, w jej głowie wyświetla się jeszcze jedna stop-klatka.

Odlicza.

Trzy sekundy.

Nagle burza dociera nad nią. Krople deszczu uderzają o asfalt jak pociski, w przydomowych ogrodach ludzie w panice zbierają ubrania, poduszki i inne rzeczy, które udaje im się zgarnąć w biegu. Ziemia wrze i się pieni, a woda przesiąka przez ubrania i buty.

Jeszcze dwie minuty, dodaje sobie otuchy, skręcając pomiędzy bloki przy Gustav Kjellbergs väg. Kolejna błyskawica. I deszcz, który pada tak mocno, że widać tylko matowy przebłysk. Stukot deszczu o kaptur zagłusza kolejny pomruk.

Zaczyna biec truchtem i myśli, że gdy tylko dotrze do domu, weźmie gorący prysznic.

Wtedy to zauważa. Biały van stojący na ulicy przed jej domem. Kiedy przechodzi obok, tylne drzwi się otwierają i ze środka wyskakuje dwóch mężczyzn w czerni.

Cień zachodzi ją od tyłu. Zanim zdąży się odwrócić, czuje kawałek materiału w ustach i dłoń chwytającą ją za przedramię. Próbuje krzyknąć, ale słycać tylko głuchoe wibracje mokrego materiału.

Mężczyźni podchodzą bliżej, ale nie widzi ich twarzy. Chwytają ją, ich ręce są wszędzie.

Próbuje gryźć, kopać, drapać. Trafia kilka razy, lecz nie odsuwają rąk ani o milimetr.

Rzuca się jak opętana, szarpie wszystko, co tylko może złapać. Stara się zaczerpnąć tchu.

Czuje, jak coraz mocniej kręci jej się w głowie, jak całe ciało drętwieje.

Jej stopy odrywają się od chodnika. Traci ciężar, a krople trafiają ją prosto w twarz.

Słysząc uderzenie o twardą podłogę. I dwoje zamykających się drzwi.

* * *

Kiedy się budzi, leży na innej podłodze. Huczy jej w głowie i ma mroczki przed oczami. Gdy już odzyskuje ostrość widzenia, dostrzega coś przez szparę w opasce. W szerokiej drewnianej desce widać kształt przypominający czapkę krasnoludka.

Pomału znów zaczyna odczuwać swoje ciało. Leży na boku, ręce ma związane za plecami. Kiedy próbuje nimi poruszyć, w nadgarstkach czuje taki ból, że chce jej się krzyżeć, ale tkwiącej w ustach szmaty nie da się wypluć. Nogi też są związane. Gruby sznur pęta nadgarstki i kolana.

Próbuje podnieść głowę, lecz mięśnie odmawiają posłuszeństwa. Czuje się tak, jakby była nieprzytomna od kilku godzin. Dżinsy i koszulka są mokre, nie ma już na sobie kurtki.

Gdzie ja jestem? – myśli. Kto mnie tu zabrał?

Słysząc tylko rytm deszczu, spokojnie uderzającego o blaszany dach.

Nagle otwierają się drzwi. Ktoś zdecydowanym krokiem stąpa po deskach.

Jej oczom ukazuje się para brunatnych butów ze skórzanymi frędzlami. Przystają metr od niej przy krasnoludkowym kształcie. Nogi są szeroko rozstawione, czubki palców skierowane na zewnątrz, lewy but tupie niecierpliwie.

Potem nieruchomieje, a w pomieszczeniu zapada pełna napięcia cisza.

Rozlega się chrzęst. Od człowieka sunie w jej stronę jakiś cień.
Zaczyna jej się kręcić w głowie. Ogarnia ją mrok.
Zdąża jeszcze tylko usłyszeć dzwonek telefonu.

1

SZTOKHOLM
NIEDZIELA 27 KWIETNIA 2014

Nathalie Svensson podziękowała za szampana, zeszła z barowego stołka i zostawiła za sobą hojnego, lecz pozbawionego charyzmy maklera giełdowego, którego imię zdążyła już zapomnieć. Był zbyt nieśmiały i nieporadny. Z pewnością dopiero po kilku tygodniach wyszedłby z inną inicjatywą niż zaproszenie jej na jeszcze jednego drinka. Poza tym założyła, że jest żonaty, choć twierdził coś innego. Kiedy po raz pierwszy uniósł kieliszek, zobaczyła jasny pasek na opalonym serdecznym palcu lewej dłoni.

Idąc do szatni, zachwiała się. Doszła do wniosku, że to nie tylko z powodu butów Diora na wysokich obcasach i kolorowych światełek z obracającej się pod sufitem kuli dyskotekowej. Poza kieliszkiem szampana wypła wytrawne martini i pół butelki wina do kolacji. Zgodnie ze swoim zwyczajem popijała wodą mineralną, ale widocznie było to więcej, niż mogła znieść.

Wzięła płaszcz i zapytała nieprzyzwoicie ożywionego szatniarza o godzinę. Odpowiedział z uśmiechem:

- Wpół do czwartej. Czy mam zamówić taksówkę?
- Nie, dziękuję, nie trzeba – odparła i wyszła.

Przed Café Opera stało w kolejce kilkanaście osób. Ochroniarze wpuścili dwóch młodych chłopaków wejściem dla VIP-ów. Kojarzyła ich z telewizji i domyślała się, że brali udział w *X Factorze*, *Idolu* albo jakimś innym talent show – czasem bezmyślnie patrzyła na nie po całym dniu pracy w klinice.

Czy ludziom nigdy się to nie znudzi? – pomyślała i doszła do wniosku, że sama jest odpowiedzią na to pytanie. Uśmiechnęła się z wdzięcznością do ochroniarza, kiedy uniósł linkę, skupiła się na tym, żeby wyglądać trzeźwo, i ruszyła w stronę deptaku pomiędzy Kungsträdgården a skwerem Karola XII.

Powietrze było chłodne. Na ulicach i placach zalegała przyjemna ciemność. Spacer był jej potrzebny – chciała się rozbudzić, żeby być w jako takiej formie, zanim wsiądzie do pociągu do Uppsali. Miała nadzieję, że da radę zrobić zwyczajową przebieżkę po Djurgården. Nawet jeśli dobrze się trzymała jak na czterdzieści pięć lat, zauważyła, że kiedy się nie rusza, zaraz przybywa jej parę kilogramów. Zawsze była krągła, ale w odpowiednich miejscach, no i uważano ją za ładną. Typowa „plus size model”, jak mówiła Tyra Banks w *America's Next Top Model*. Ale nawet krągłości mają swoje granice. Jak tylko przekroczyła idealną dla siebie wagę, czuła się bardziej rozlazła niż seksowna.

Dlatego, choć nienawidziła sportu i zwykle twierdziła, że próby z chórem Ekeby zapewniają jej ruch, którego potrzebuje, kupiła świeżące buty do biegania i zmuszała się do treningu trzy razy w tygodniu (z których czasem robiły się dwa albo zero, jeśli mogła się wykręcić pogodą). Treningi były równie nudne co sport w telewizji, ale przynajmniej mogła słuchać Backstreet Boys, One Direction czy innego boysbandu, o którym ani słowem nie wspominała kolegom i przyjaciółom z chóru.

Dziwne, pomyślała i zrobiła unik przed rowerzystą, który jechał chwiejnie ścieżką w stronę opery. Po raz pierwszy, od kiedy zaczęła nowe życie, postanowiła iść do domu sama.

Od pół roku, czyli odkąd zdecydowała się na jednopokojowe mieszkanie przy Artillerigatan, w każdy weekend bez dzieci wyjeżdżała do Sztokholmu, a czasem nawet zdarzało jej się wyjeżdżać wieczorami w ciągu tygodnia na spotkania z mężczyznami poznanymi w sieci albo w knajpie. Po dziewięciu latach małżeństwa z Håkanem, przez które z każdym dniem była coraz bardziej uwięziona i wyczerpana, wreszcie się wyrwała. Spełniła swoje skryte marzenie – sprawdziła, czy jej skrzydła nadal są w stanie ją unieść.

Na początku była ostrożna, lecz osiągnane sukcesy i rosnąca pewność siebie sprawiły, że miała odwagę pokonywać coraz dłuższe odcinki. Romantyczne kolacje, szalone wycieczki i ekscytujący seks. Nowe zmysły, nowe ciała, nowe powody do śmiechu. Najwyższy czas.

Aż do separacji zawsze próbowała się dopasować. W szkole była ambitna i zgodna, miała najwyższe oceny ze wszystkich przedmiotów. Po ukończeniu liceum nie wiedziała, kim zostanie. Wiedziała tylko, że chce mieć szanowany zawód i pomagać ludziom. Dlatego stanęło na medycynie. Mimo presji i poczucia, że nigdy nie będzie dość dobra, nie żałowała wyboru. Czego nie dało się powiedzieć o małżeństwie z Håkanem.

Z biegiem lat Håkan sprawił, że coraz głębiej weszła w rolę żony adwokata i matki, która nie ma większych celów niż pokazywanie perfekcyjnej fasady i śpiewanie w ostatnim rzędzie chóru raz w tygodniu. To, że odnosiła sukcesy jako badaczka i psychiatra, nigdy się nie liczyło w zafiksowanym na pieniądzach świecie Håkana. Bezpieczeństwo stało się nudą, a ona się w tym odnalazła.

Aż do wtorkowego wieczoru dwa tygodnie po jej czterdziestych piątych urodzinach, kiedy to włożyła naczynia do zmywarki, równie metodycznie i starannie jak zawsze. Wtedy nagle poczuła się tak, jakby cały utracony czas ją dogonił, a wszystkie stłumione uczucia zebrały się w jedno. Postanowiła, że się wyrwie z więzienia, które sama sobie zbudowała. Choć wtedy o tym nie wiedziała, już przed zamknięciem klapy zmywarki podjęła decyzję, że zostawi Håkana.

Zamierzała odzyskać wszystkie stracone lata, i to z nawiązką. Jej życie miało się zmienić z czarno-białego w kolorowe. Nie zamierzała tracić ani sekundy więcej.

W tajemnicy wymieniła elementy swoich utartych dni z pracą, dziećmi i rolą wymagającej mamy na wolność, *glamour* i luźne związki. Znowu czuła się atrakcyjna i szczęśliwa i wmawiała sobie, że w głębi duszy zawsze taka była. Im bardziej zaś lubiła swoje ciało, tym bardziej lubili je mężczyźni.

Choć często miała wyrzuty sumienia z powodu Tei i Gabriela, udawało jej się je stłumić, kiedy wmawiała sobie, że im też jest lepiej. Gabriel miał mniej objawów ADHD i przez większą część semestru letniego w drugiej klasie radził sobie bez nauczyciela wspomagającego. Cicha i mądra Tea wreszcie zaczęła się bawić z dziećmi z grupy w zerówce, zamiast siedzieć z nosem w książkach i grach komputerowych. Przede wszystkim dzieci dostały żywszą i radośniejszą mamę.

Natomiast problem, wielki problem, był taki, że Håkan żądał wyłącznego prawa do opieki nad dziećmi. Ona oczywiście chciała się nią dzielić po połowie i wiedziała, że on tak naprawdę też tego chce. Nie miał żadnych innych argumentów oprócz tego, że jest skupiona na sobie i nieodpowiedzialna. Adwokat, do którego się zwróciła, twierdził, że Håkan nie ma szans. Spór był dla niego sposobem, żeby ją ukarać. Jeszcze jeden dowód na to, że dobrze zrobiła, zostawiając go.

Czasami miała wrażenie, że Håkan potrafił przejrzeć wszystko, co robiła w Sztokholmie – że wcale nie spała u Louise, że wizyt w teatrze i operze nie było aż tak wiele, jak twierdziła.

Nie, zreflektowała się. Gdyby Håkan wiedział o jej podwójnym życiu, doprowadziłby do konfrontacji. Najgorsze było to, że nie cofnąłby się przed użyciem tego jako karty przetargowej w walce o dzieci.

Najwyższy czas na rozpoczęcie własnego życia, powtarzała sobie. Nawet jeśli zostało jeszcze kilka stopni do szczytu, jeśli chodzi o wiek, upływ lat był bardziej wyczuwalny niż kiedykolwiek wcześniej.

Minęła Blasieholmstorg i szła dalej Arsenalsgatan w stronę Nybroplan. Obcasy stuknęły o chodnik, a dźwięk odbijał się echem od kamiennych fasad, jakby tylko on istniał w tym uspiętym mieście. Jak zwykle unikała stawiania na studzienkach ściekowych z literą A, bo mówiło się, że to ściąga nieszczęście w miłości, z kolei chętnie nadkładała drogi, żeby stanąć na tych z literą K, które według przesądu działały odwrotnie.

Pod domem aukcyjnym Bukowskis nagle przystanąła. Znów to poczuła. Wyraźny dyskomfort, wrażenie, że jest śledzona.

Gwałtownie się odwróciła. Wszędzie panowała cisza, nikogo nie dostrzegła. Wzięła głęboki wdech, rozejrzała się, popatrzyła na bramy, rogi domów i pomnik konia na placu.

Przywidzenie, powiedziała sobie i poszła dalej. Przeklinała samą siebie za przesadną reakcję, choć znała powód. Była nim postać w ciemnozielonej kurtce z kapturem, która ostatnio zdawała się pojawiać w tych samych miejscach co ona. Nathalie zawsze widziała ją z daleka – przed drzwiami nowo wybudowanego szpitala psychiatrycznego, pod Ikeą w Boländerna albo na schodach Biblioteki Uniwersyteckiej. Postać była normalnej budowy, miała dzinsy i zielony kaptur, który uniemożliwiał rozpoznanie twarzy.

Na początku myślała, że to tylko zbieg okoliczności, ale takie sytuacje zdarzały się za często.

Nie miała pojęcia, kto to może być. Oczywiście, leczyła wielu trudnych pacjentów i grożono jej, kiedy nie chciała wypisywać zwolnień albo recept na leki zawierające substancje narkotyczne. Ale nie miała żadnych konkretnych podejrzeń.

Jako lekarka musiała świecić przykładem, zwłaszcza od wiosny, kiedy to otrzymała nagrodę Symbioza dla najlepszego wykładowcy. Studenci medycyny z pewnością byliby zdziwieni, gdyby wiedzieli, czym się zajmowała w wolnym czasie.

Czy to mogło mieć związek z faktem, że jako najwybitniejszy w kraju ekspert w dziedzinie antyspołecznego zaburzenia osobowości była nieoficjalnym członkiem grupy profilerów Krajowej Policji Kryminalnej? Jej doktorat na temat wypartych wspomnień u psychopatów wzbudził duże zainteresowanie, a w Boże Narodzenie pomogła rozwiązać sprawę zabójstwa na tle seksualnym prostytutki z Malmö.

A może to był jeden z mężczyzn, z którymi się spotykała? Neurochirurg, stolarz albo poeta, którego wiersze nie doczekały się publikacji?

Nie. Nawet jeśli niektórzy byli rozczarowani, kiedy im mówiła, że nie chce się już dłużej spotykać, żaden z nich nie miał wyraźnych zaburzeń.

Nathalie rzuciła spojrzenie przez ramię. Ulica była pusta, a niepokój w jej sercu zelżał. Czasami – kiedy Håkan był najbardziej natarczywy – przychodziło jej do głowy, że to może być on. Że urządził sobie idiotyczną zabawę, by ją przestraszyć. Jednak myśl była tak nedorzeczna, że nie wytrzymywała dokładniejszej analizy. Poza tym na weekend wyjechał na konferencję do Oslo.

Zatrzymała się przy Nybrogrillen, zamówiła napój Pucko i zapiekankę kielbasianą ze wszystkimi dodatkami. Chłopak w budce, zmęczony,

pokiwał głową. Po krótkiej chwili dostała swoją wyżerkę. Łapczywie jedząc i pijąc, czuła, że rozjaśnia jej się w głowie.

Kiedy przecięła Birger Jarlsgatan, z kieszeni jej skórzanej kurtki dobiegło brzęczenie. Wyłowiła komórkę i zobaczyła, że przyszedł esemes.

Hej, nie śpisz? Wracam do domu z R. Chcesz się zobaczyć? Rickard

Poczuła ciepło rozchodzące się po ciele i się uśmiechnęła. Prawdopodobnie wracał do domu z restauracji Riche.

Chętnie. Jestem pod twoją pracą ☺

Myśl, że będzie adorowana przez wschodzącą gwiazdę Królewskiego Teatru Dramatycznego w Sztokholmie, jeszcze kilka miesięcy wcześniej śmieszyłaby ją tak samo jak to, że będzie siedziała przy barze w Riche w czarnej sukience z głębokim dekoltem i nonszalancko machała stopami, aż zabłyszczą podeszwy w malinowym kolorze, idealnie dobrane do jej torebki.

Nic nie mogło przebić nocy w jego mieszkaniu sprzed zaledwie kilku tygodni. Na chwilę zamknęła oczy. Pamiętała dotyk jego dłoni, schrypnięty głos i kondycję.

Czekała z telefonem w ręku, ale odpowiedź nie przychodziła. Po minucie stanęła na schodku nad odlaną z brązu głową Strindberga i popatrzyła na wodę. Czerwień świtu zakradała się nad Gröna Lund. Nathalie czuła się równie niepewna i rozżarzona jak to światło.

Jedna z flag nad jej głową załopotiała, gwałtownie przywracając ją do rzeczywistości. Flagi reklamowały *Hamleta* z Rickardem w roli głównej i crossover *Don Juan*. Przypomniała sobie, że ojciec zaprosił ją i Louise na piątek na wspólne oglądanie efektów tej unikalnej współpracy teatru z Operą Królewską.

Ponownie spojrzała na wyświetlacz. Nadal nie było odpowiedzi. Nie chciała wyjść na zbyt gorliwą, więc postanowiła wrócić do domu. Dokładnie w tej samej chwili telefon zabrzączał.

Spotkajmy się na Karlaplan za 10 min.

Żeby nie wyjść na zbyt łatwo dostępną, odczekała dziesięć sekund i odpisała:

OK.

Jak zawsze od czasu pewnego wieczoru, kiedy Håkan węszył w jej telefonie, usunęła konwersację i ruszyła w stronę Strandvägen.

Między Artillerigatan a Jungfrugatan minęła klinikę chirurgii plastycznej Louise. Popatrzyła na zdjęcia pięknych mężczyzn i kobiet i zaczęła się zastanawiać nad propozycją Louise, żeby zafundować sobie zabieg podniesienia piersi i odessania tłuszczu z brzucha. „Sama się na to zdecydowałam po rozwodzie z Frankiem i nie żałowałam ani przez chwilę – powiedziała Louise pewnego wieczoru, kiedy popijały drinki w Sturehof. – No i oczywiście dostaniesz korzystną ofertę cenową”.

Czemu nie, pomyślała Nathalie i ścisnęła piersi. Wprawdzie była całkiem zadowolona zarówno z ich rozmiaru, jak i ze sprężystości, ale po co się zadowalać czymś, co może być jeszcze lepsze.

Przed oczami stanął jej Rickard i ruszyła dalej. Na wysokości Djurgårdsbron odwróciła się plecami do czerwieniejącego nieba i wody i skręciła w Narvavägen.

Naprzeciwko Muzeum Historycznego minęła drzwi Franka. Nie odezwał się, więc zaczęła się zastanawiać, czy tej nocy pracuje. Zazwyczaj chciał się spotkać, kiedy była w mieście. Zarówno Frank, jak i Louise odnowili z nią

kontakt po rozwodzie. Louise chciała mieć przyjaciółkę do plotek i imprez, a Frank przyjaciela, któremu mógłby się zwierzać.

Rzuciła okiem na zegarek. Od esemesa minęło piętnaście minut. Przyjdę w samą porę, pomyślała.

Już miała przejść przez ulicę na Karlaplan, kiedy zobaczyła Rickarda. Stał kawałek od fontanny, wpatrzony w telefon. Uniosła rękę i chciała krzyknąć, ale powstrzymała się, kiedy spostrzegła, że ktoś gwałtownie zrywa się z ławki przy fontannie. Zdecydowanym krokiem podszedł – a może podeszła? – do odwróconego plecami Rickarda.

W dłoni nieznajomego coś błysnęło, odbijając światło padające od wody.

Nathalie zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć w półmroku.

Rozległo się głuchoe stuknięcie. To Rickard upadł na ziemię. Nieznajomy wziął go pod rękę, podciągnął do fontanny i wrzucił do wody.

Nathalie nie rozumiała, co widzi. Ścieżki nerwowe łączące zmysły z mózgiem były zablokowane.

Nieznajomy pobiegł do roweru opartego o jeden z wiązków otaczających fontannę. Nathalie poczuła, że krew mrozi jej się w żyłach, kiedy zobaczyła ciemną kurtkę.

Stała jak wmurowana i po prostu się gapiała.

Postać nie miała kaptura, tylko czarną czapkę naciągniętą na głowę. Półmrok świtu i czarny strój sprawiały, że twarz była ukryta w ciemności.

Dopiero kiedy postać odjechała na rowerze w kierunku stacji metra, Nathalie pobiegła do fontanny.

Zbliżała się krok za krokiem i miała wrażenie, że trwa to w nieskończoność.

Kiedy dotarła na miejsce, najpierw zauważyła lustrzaną, krwawą powierzchnię, rosnącą wokół głowy Rickarda niczym aureola.

Leżał na plecach z przymkniętymi oczami, jego ciężkie, czarne buty opierały się o dno fontanny, a szary płaszcz ciemniał i tonął.

Weszła do wody.

– Rickard?

Usłyszała własny głos i zorientowała się, że zabrzmiało to w połowie jak pytanie.

Słowa rozpadały się w szumie fontanny.

Chwyła go za szyję i wyciągnęła jego głowę z wody. Krew wciąż płynęła. Poczula na dłoni lepkie ciepło.

Rickard próbował złapać oddech, utkwiał w niej wzrok. Z wysiłkiem uniósł rękę i ścisnął jej ramię. Zaczął niewyraźnie charczeć:

– Wi... wi t...

Potem jego spojrzenie straciło ostrość. Broda opadła ku piersi, ciało zrobiło się wiotkie i dwukrotnie cięższe w jej ramionach.

Po głowie krążyły jej dwie myśli.

To się nie dzieje naprawdę.

Adam.

2

Następne pół godziny Nathalie Svensson pamiętała tylko we fragmentach. Wyciągnęła Rickarda Ekengårda z wody i położyła na ziemi przy fontannie. Próbowała powstrzymać krwawienie, przyciskając mu do piersi jego szalik, i jednocześnie dzwoniła na sto dwanaście. Sprawdziła puls i oddychanie i stwierdziła, że Rickard żyje, choć nie reagował na jej pełne rozpaczyste okrzyki.

Karetka zahamowała na żwirze pięć metrów od ciała w tej samej chwili, gdy pierwszy radiowóz wjechał przez jedną z luk w otaczającym ich kręgu drzew. Ubrani na zielono sanitariusze działali profesjonalnie, ale niewątpliwie stresowała ich krew, barwiąca ziemię i ubranie na ciemną czerwień. Od razu się zorientowali, że ofiarą jest Rickard Ekengård, lecz tylko stwierdzili ten fakt i kontynuowali wyuczone czynności.

Szybko wynieśli nosze, załadowali na nie zwiotczone ciało i zapakowali do samochodu. Podłączyli kroplówkę, tlen i założyli opatrunek uciskowy na klatkę piersiową.

Kierowca wyprosił ją z samochodu i zamknął drzwi. Trzy sekundy później szary świt rozjaśniły niebieskie światła. Karetka popędziła wzdłuż Karlavägen, a dźwięk syren odbijał się echem od kamiennych fasad.

Policjanci zarzucili jej koc na ramiona i odprowadzili ją do ławki za niebiesko-białą taśmą. Szybko ogrodzono nią teren fontanny i zejście do

metra, w którym morderca zniknął na rowerze.

Policjant i policjantka zadawali jej pytania i rozmawiali przez radio. Wkrótce na miejscu było kilkunastu funkcjonariuszy w mundurach. Słyszała, jak udziela odpowiedzi, ale czuła się tak, jakby głos należał do kogoś innego.

Rickard Ekengård.

Na jej oczach postrzelony i wrzucony do fontanny.

A jednak mogła myśleć tylko o Adamie, miłości jej życia, którą tak brutalnie jej odebrano. Od tamtego dnia minęło dziesięć lat, ale wspomnienie tego, jak został postrzelony w plecy i pozostawiony w fontannie przed dworcem głównym w Uppsali, żeby się wykrwawił, nie wyblakło. Choć nie widziała tego na własne oczy. Nie było dnia, żeby o nim nie myślała. Kiedy na początku miesiąca temat podjął telewizyjny program *Nierozwiązane zbrodnie*, wspomnienia ożyły jeszcze mocniej.

Teraz sama była świadkiem, jak w podobny sposób zaatakowano Rickarda.

Nie, to nie może być prawda, pomyślała. Obudźcie mnie z tego koszmaru.

Przyjeżdżali kolejni policjanci. Słyszała, jak jeden z nich próbuje się dodzwonić do kogoś, kto mógłby wyłączyć wodę. Trzech ciekawskich młodzieńców zatrzymało się przy ogrodzeniu od strony Narvavägen, rozległ się terkot aparatu, kiedy jakiś fotograf zaczął robić zdjęcia, jedno za drugim. Przyjechał czarny samochód. Wysiedli z niego dwaj mężczyźni, włożyli białe kombinezony, rękawiczki oraz ochraniacze na buty i podeszli do kałuży krwi.

Nathalie zadrżała i szczerzej owinęła się kocem, tyle że nic to nie dało.

Nie wiedziała, jak długo siedzi wpatrzona w kaskady wody. Nagle ktoś usiadł obok i położył rękę na jej ramieniu.

– Cześć, Nahtalie, jak się czujesz?

Frank. Choć jego głosowi brakowało głębokiego metalicznego brzmienia, rozpoznała go od razu. Odwróciła się i popatrzyła w jego szare, głęboko osadzone oczy. Były przekrwione i wpatrywały się w nią z taką intensywnością, że początkowa ulga na jego widok została zastąpiona przez dyskomfort. Siedział blisko, na jego pobrużdżonej, lecz krzepkiej twarzy malowało się zmartwienie. Jak zwykle był ubrany w czarną skórzaną kurtkę, T-shirt i dżinsy. Na brodzie miał ranę, która wyglądała, jakby niedawno przestała krwawić. Jego górna warga wybrzuszyła się, bo trzymał pod nią snus. Zarost w kolorze popiołu był nastroszony, włoski sterczały na wszystkie strony.

– Co ty tu robisz? – zapytała.

– Nathalie, jestem na służbie – odparł, próbując sprawiać wrażenie opanowanego, choć jego głos wciąż brzmiał jakoś inaczej. – Mam dyżur, dziesięć minut temu odebrałem zgłoszenie alarmowe.

Poczuła, jak od nadmiaru wrażeń kręci jej się w głowie i wszystko się miesza w jednym wielkim, nieprzeniknionym bałaganie. Usłyszała swój głos:

– Przed chwilą mijałam twoje drzwi... minutę temu... miałam dziś do ciebie zadzwonić... ale coś mi przeszkodziło i... potem przyszłam tutaj, i...

– Głos odmówił jej posłuszeństwa, a do oczu napłynęły łzy.

– Wiem z grubsza, co się stało. – Frank objął ją ramieniem, a wtedy przeszył ją ciepły prąd. – To musiało być straszne...

Pokiwała głową i mu się przyjrzała.

– Co ci się stało w brodę?

– A, nic – odparł. – Po prostu się zaciałem przy goleniu.

Nie trzeba było być lekarzem, żeby wiedzieć, że kłamie.

– Byłeś w domu? – zapytała.

– Tak – odpowiedział i zabrał rękę z jej ramienia. – Co tu robiłaś?

– Wracalam do domu... z Café Opera... poszlam naokoło, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. – Kłamstwo przyszło samo. Żeby odwrócić jego uwagę, spytała: – Przeżyje?

– Nie wiem – odparł Frank. – Wiozą go na operację. Oczywiście zakładamy, że to była próba zabójstwa. Wszystkie wolne patrole przeszukują miejsce, w którym zniknął – zakończył i kiwnął głową w stronę metra.

Nathalie powędrowała myślami do zabójstwa minister spraw zagranicznych Anny Lindh. Do konferencji prasowej, na której lekarze oznajmili, że jej stan jest stabilny. I do tego, jak kilka godzin później ogłoszono jej śmierć.

– To było straszne – powiedziała i przeniosła wzrok na buty. Były czerwone jak krew.

Usłyszała odgłos kroków na żwirze, a po chwili w jej pole widzenia weszła drobna, chuda postać.

– Cześć, Nathalie – rozległ się głos lekarki medycyny sądowej, Angeliki Hübinette.

Nathalie odwróciła głowę i spojrzała jej w oczy.

– Co ty tu robisz? – spytała Angelica, patrząc to na nią, to na Franka.

Nathalie poznała ją podczas pracy w grupie profilerów. Była sympatyczna, kompetentna i ostra.

– Jest tutaj jako świadek – wyjaśnił Frank.

– Rozumiem – odparła Angelica. – Myślałam, że może zaangażowano już profilerów.

– Nie – odparł Frank. – Jeszcze trochę za wcześnie.

– Prawda – zgodziła się Angelica. – Ja w każdym razie jestem tu służbowo.

Jeszcze raz spojrzała na Nathalie i skinęła głową, co przy odrobinie dobrej woli można było uznać za wyraz empatii.

– Trzymaj się, Nathalie. Do usłyszenia.

Angelica Hübinette ruszyła do kolegów przy fontannie. Frank odwrócił się do Nathalie i znacząco uniósł brwi. Choć sam polecił ją do grupy profilerów, był sceptyczny, kiedy mieszała się do pracy policji kryminalnej.

– Możesz jeszcze raz opisać, co widziałaś? – poprosił i włączył kieszonkowy dyktafon.

Zmusiła się do tego, żeby ponownie omówić wszystko po kolei.

Nie wspomniała tylko o spotkaniu z Rickardem. Frank nie wiedział nic o mężczyznach, z którymi się spotykała, i chciała, żeby tak zostało. Przed wszystkim nie miało to nic wspólnego z atakiem.

Frank przejechał palcem wskazującym po ranie na brodzie.

– Nathalie, wiem, że to musi być bardzo trudne – powiedział.

– Nic z tego nie rozumiem – odparła głosem, który się załamał w połowie zdania.

Świat stał się rozmazany, bo do jej oczu znów napłynęły łzy.

– To już dziesięć lat – wykrztusiła.

– Wiem. Mnie też go brakuje.

Frank umilkł.

Był najlepszym przyjacielem Adama. Nathalie i Louise poznały ich na początku studiów medycznych. Po kilku tygodniach stanowili dwie pary.

– Czy jest coś jeszcze, co według ciebie mogłoby być dla nas ważne? – zapytał Frank po chwili.

Nathalie patrzyła przed siebie i napełniała płuca powietrzem. Krąg wiązów spletał się z białą metasekwoją. Zamknęła oczy. Poczowała, że jej ciało na zimnej ławce robi się ciężkie, usta drętwieją, a dźwięki zamierają.

– Muszę wrócić do domu.

– Załatwię to – odparł Frank. – Kiedy jedziesz do Uppsali?

– Nie wiem. Jak zwykle pojedę kolejką. Muszę być w domu najpóźniej dziś o dziewiętnastej.

– Zadzwoń do mnie, jak tylko się obudzisz.

Frank wstał i polecił jednemu z policjantów, niejakiemu Hanssonowi, żeby ją podrzucił do domu. Choć do mieszkania przy Artillerigatan było tylko pięćset metrów, nie protestowała.

Minutę później otwierała drzwi radiowozu stojącego przy przejściu dla pieszych, na którym zobaczyła napad. Tuż przed ich zamknięciem usłyszała jeszcze okrzyk jednego z ubranych na biało techników stojących obok wiązu – tam, gdzie wcześniej stał rower:

– Frank, znalazłem coś! Musisz na to spojrzeć!

3

Mam z tobą wejść? – zapytał Hansson, kiedy zatrzymali się przy bramie Artillerigatan 32.

Odwróciła się do niego, zobaczyła, że bębni palcami o kierownicę.

– Nie, dziękuję, poradzę sobie – odparła i otworzyła drzwi. – I dzięki za podwiezienie.

Oparła się obcasami o asfalt i wyszła z samochodu. Nie patrząc policjantowi w oczy, uniosła rękę na pożegnanie i odwróciła się do niego plecami. Wzięła głęboki oddech na chłodnym powietrzu i usłyszała, jak dzwony kościoła Jadwigi Eleonory wybijają wpół do szóstej. Na drzewach za metalowym ogrodzeniem cmentarza po drugiej stronie ulicy ćwierkały ptaki. Niebieskie, białe i liliowe cebulice walczyły o przetrwanie na ciemnej ziemi pomiędzy płatami śniegu pokrywającymi te fragmenty, które zawsze zdawały się leżeć w cieniu, za asymetrycznie rozmieszczonymi nagrobkami.

Zanim przeszła przez bramę, zauważyła radiowóz skręcający w prawo w Storgatan. Sprawdziła, czy drzwi się za nią zamykają, i weszła na czwarte piętro. Była nieprawdopodobnie zmęczona, a każda komórka jej ciała wibrowała niepokojem.

W małym przedpokoju, w którym mieściło się pięć haczyków, półka na buty, lustro i drzwi do łazienki, zdjęła płaszcz i buty. Poczowała, jak stopy

opadają ciężko na parkiet, jakby wylądowała po długim locie. Spojrzała na starannie ustawione buty do biegania w neonowym kolorze i doszła do wniosku, że w ten weekend nie pobiega po Djurgården. Jakby to miało jakieś znaczenie.

Kiedy zobaczyła w lustrze całą swoją sylwetkę, wzdrygnęła się. Ciemnobrązowe pukle opadały strąkami na ramiona, tusz do rzęs utworzył czarne cienie pod oczami, policzki były spuchnięte, a wargi blade.

Zadrzała i zrobiła kilka kroków do jedyne go pokoju w mieszkaniu. Światło świtu wpadało przez okno od strony północno-zachodniej. Przez pączkujące gałęzie wciąż jeszcze można było zobaczyć cmentarz i drogę w dół do Östermalmstorg.

Próbując wziąć się w garść, ogarnęła wzrokiem znajome, starannie umeblowane dwadzieścia dwa metry kwadratowe. Po lewej stronie była półka z wieżą stereo, na której przed pójściem do Café Opera odtwarzała debiutancki krążek Avicii'ego. Po prawej szafa, łóżko i wnęka kuchenna. Na ścianach fotokolaże matki, na podłodze orientalny dywan, który dostała od ojca, i fotel projektu Arnego Jacobsena, który kupiła na aukcji internetowej.

Pomiędzy doniczkami z białymi orchideami leżały o wiele za drogie gry komputerowe, które kupiła Gabrielowi i Tei. Na środku pokoju stał pulpit na nuty z pieśniami z tego tygodnia, na którym zawiesiła medal z zeszłorocznego biegu kobiet, jako przypomnienie, że powinna więcej trenować. Starła się, żeby w mieszkaniu było przytulnie.

Teraz jednak coś jej się nie zgadzało. Zwyczajowe poczucie bezpieczeństwa zniknęło, jak ręką odjął. Błądziła wzrokiem i próbowała zrozumieć, dlaczego. Wpatrywała się w kotarę w białe paski, pomiędzy łóżkiem a wnęką kuchenną, która skrywała składzik na środku czystości. Czy materiał nie był inaczej pofałdowany? Czy pół metra nad parkietem nie pojawiło się nowe wybrzuszenie?

Nie mrugając, podeszła i odsunęła kotarę.

Oczywiście nikogo za nią nie było. Tylko przybory do sprzątanania i deska do prasowania

Kabel odkurzacza był rozwinięty i wchodził do pokoju.

Głośno wydmuchwała powietrze i pokręciła głową na myśl o swoich wymysłach. Ponownie przywołała w wyobraźni wizerunek przestępcy. Widziała, jak zniknął za rogiem, czuła, że zawsze tam był, lecz wciąż poza zasięgiem.

Zdjęła sukienkę i odwiesiła na miejsce wśród innych w szafie. We wnęce kuchennej rozpuściła w szklance wody tabletkę elektrolitów. Szmer kojarzył jej się z fontanną. Z postacią na ławce, błyskawicznym atakiem i krwią, która zabarwiła wodę na czerwono. Z Rickardem chwytającym jej ramię i jego słowami: „Wi... wi t...”.

To była ostatnia sekunda świadomości w jego oczach, jakby zabrał ze sobą jej obraz.

Co chciał powiedzieć?

Witaj?

Będiesz żył? – pytała go w myślach.

Zwalczyła impuls, żeby zadzwonić do szpitala i zapytać. Doszła do wniosku, że nie ma sensu i choć to się wydawało bardzo trudne, musi spróbować zasnąć.

Wróciła do łazienki, przekręciła lusterko na szafce, żeby nie widzieć siebie, i wyjęła z kosmetyczki połówkę sobrilu. Zwykle nie zażywała leków uspokajających, ale to była wyjątkowa sytuacja.

Zamknęła drzwi na haczyk, rozebrała się i weszła pod prysznic. Kręciła kurkiem do momentu, aż woda zaczęła parzyć, a para otoczyła ją przezroczystą chmurą.

Wysoka temperatura i woda na skórze pomogły myślom wyodrębnić się z mętliku uczuć.

To, co się wydarzyło, było równie niepojęte i prawdziwe. Jako lekarka była przyzwyczajona do kursowania pomiędzy empatią a logiką, ale teraz czuła się bezradna jak pacjenci, którzy czasem się przy niej rozklejali.

Była świadkiem próby zabójstwa Rickarda Ekengårda.

Gdybym nie zatamowała krwawienia i nie wezwała tak szybko pomocy, już by nie żył, pomyślała, splukując pianę z włosów.

Rickard. Dlaczego nagle zachciało mu się z nią spotkać? Czy po prostu był pijany, napalony, wracał z knajpy i postanowił spróbować szczęścia, licząc na to, że pójdzie z nim do domu?

Nathalie przypomniała sobie wieczór w Riche sprzed dwóch tygodni. Siedziała przy barze i piła wino, a on się przysiadł i powiedział „cześć”. Zdziwiło ją to. Wprawdzie widziała, jak posyłał jej spojrzenia od stolika, przy którym siedział z kolegami aktorami, ale nie sądziła, że podejdzie. Rozmowa była zwyczajną wymianą faktów przeplatanych żartami. W przeciwieństwie do wielu innych mężczyzn wydawał się szczerze zainteresowany jej odpowiedziami. Odprężyła ją to i cieszyło. Zapytał o jej rodzinę, o pracę psychiatry, o śpiewanie w chórze i o rozwód, o którym zwykle nie wspominała.

Mijały godziny. Kiedy barman powiedział, że będą zamykali, Rickard zaprosił ją do siebie na butelkę dojrzałego amarone, którą dostał od dyrektora Dramaten. Był radosny i ożywiony, mówił o próbach do spektaklu i zbliżających się projektach filmowych.

Kiedy jednak usiedli na dużej, skórzanej sofie i wznieśli toast czerwonym winem, spoważniał. Powiedział, że pisze autobiografię. Zamierzał ujawnić wszystko.

Zanim zdążyła zapytać, co takiego ujawni, nachylił się i ją pocałował. Jego dłoń błędziła coraz wyżej, ona chwyciła go za szyję. Kochali się raz za razem.

Po wszystkim powiedział, że ma w zwyczaju spać sam. Nie mieli więcej kontaktu do czasu, aż wysłał esemes.

Nathalie wyłączyła prysznic. Gorąco i sobril sprawiły, że była zmęczona i odrętwiała. Starannie wytarła się nowym ręcznikiem od Ralphi Laurena, włożyła nocną koszulę z jedwabiu i myła zęby trzy minuty. Pogasiła wszystkie światła i podeszła do okna, żeby zaciągnąć żaluzje. Stała i patrzyła na cmentarz. Na jednej ze żwirowych ścieżek podskakiwały trzy wróble. Na moment zakręciło jej się w głowie i wszystkie groby zmieniły się w jeden wielki, szary kamień.

Straszliwa wiadomość o śmierci Adama odbijała się echem w jej wnętrzu. Słowa policjantów obróciły jej życie w drzazgi, a to, co sama przeżyła tamtej nocy, zamieniło się w nieprzenikniony mrok, który od tamtej pory nosiła w sobie.

Śledztwo w sprawie zabójstwa, z Frankiem jako świeżo upieczonym inspektorem, prowadziło donikąd. Wiedzieli tylko, że Adam miał jakąś późną robotę, nie wiadomo jaką. Saab, którym się dzielił z kolegą, stał na Salagatan, przed domem kolegi. Adam korzystał z niego wieczorem i odstawił zgodnie z umową, prawdopodobnie około dwudziestej trzeciej piętnaście. Ponieważ nie miał innych oczywistych opcji, prawdopodobnie szedł do redakcji „Upsala Nya Tidning”. Nikt nie wiedział, co miałyby tam robić w środku nocy, ale zachowywał się dziwnie, odkąd tydzień wcześniej w redakcji dostał cynk od anonimowego informatora.

Mimo wysiłków policji nie udało się ustalić, nad czym pracował. Jedynym świadkiem był taksówkarz, który koło północy zrobił sobie przerwę na papierosa i znalazł Adama w fontannie.

Zanim wysiadł z samochodu, zobaczył kogoś pędzącego w kierunku północnym, w stronę parkingu przy ratuszu. Dziesięć sekund później usłyszał gwałtownie ruszający samochód. Nie potrafił powiedzieć nic na temat tego auta ani uciekającego człowieka. Potem podszedł do fontanny i zobaczył Adama leżącego z głową w wodzie.

Wokół niego, niczym czerwona chmura, unosiła się krew. Kiedy przyjechała karetka, ciało było wciąż ciepłe, ale próby reanimacji nie przyniosły skutku.

Mniej więcej w tym samym czasie spotkała ją ta straszna rzecz.

Nowe obrazy, nowe męki. Stała przy oknie, kurczowo trzymając się parapetu.

Teoria policji zakładała, że był to napad rabunkowy, który wymknął się spod kontroli. Adamowi brakowało aparatu i portfela, a w Uppsali grasował brutalny gang ze Wschodu. Nathalie nigdy w to nie wierzyła. I to przekonanie jeszcze się wzmocniło po programie *Nierozwiązane zbrodnie*. Nie ustalili żadnych konkretnych faktów, które obalałyby tę tezę, ale zaproszony do studia profesor uważał, że w sprawie jest wiele niejasności. Po programie weszła na poddasze i wyciągnęła kartonowe pudła z rzeczami Adama. Już miała unieść pokrywę pierwszego, ale się rozmyśliła. Nigdy do nich nie zajrzała. Po zabójstwie była zbyt smutna, a potem, kiedy już potrafiła uporać się z żalem, bała się, że ten ogarnie ją z powrotem. Poza tym wiedziała, że policja dokładnie zbadała zawartość pudeł.

Miała nadzieję, że tym razem będzie lepiej. Może sprawca już został schwytany. Może Rickard przeżyje.

Adam. Rickard.

Dziesięć lat nagle było niczym.

Z wysiłkiem na chwilę zmusiła się do działania. Zaciągnęła żaluzje i powlokła się do łóżka.

Zmusiła się, żeby zamknąć oczy. Odpłynęła i zapadła w głęboką drzemkę.

O wpół do siódmej zabrzączał telefon na biurku. Wyświetlacz się rozjaśnił i pojawiła się na nim nowa wiadomość.

Miło, że dotarłaś bezpiecznie do domu. Mam nadzieję, że zasnęłaś. Chyba nie zapomniałaś?
Twój przyjaciel

Nathalie śniła o Adamie i nic nie słyszała.

4

UPPSALA
2004

Kiedy wróciła do wynajmowanego mieszkania przy Gustav Kjellbergs väg, była kompletnie wykończona. Dzienny dyżur na pogotowiu psychiatrycznym był pełen chaosu. Od decyzji o przymusowym leczeniu cierpiącego na psychozę kierowcy ciężarówki, który czekał na nią rano, aż po zapisanie na oddział kobiety z Algierii ze skłonnościami samobójczymi, która otrzymała decyzję o deportacji – a w tym wszystkim nie więcej niż dziesięć minut przerwy. Ponieważ ordynator przebywał na kursie informatycznym, musiała podejmować decyzje znacznie wykraczające poza jej kompetencje lekarza stażysty. Na domiar złego w czasie lunchu zadzwoniła matka i poprosiła o napisane zaproszeń na wernisaż jej zbliżającej się wystawy fotograficznej. Choć Nathalie miała tysiąc powodów, żeby odmówić, zgodziła się. Tłumaczenie, że nie zdąży, zajęłoby dwa razy więcej czasu.

Mam nadzieję, że Adam przygotował kolację, pomyślała, pokonując ostatnie stopnie w drodze do dwupokojowego mieszkania na trzecim piętrze.

Ku jej zdziwieniu drzwi były zamknięte. Czyżby nie przyjechał do domu, jak obiecywał, kiedy rozmawiali przed popołudniowym obchodem?

Rzuciła okiem na zegarek. Osiemnasta pięć. Powinien być w domu od godziny.

Przekręciła klucz w zamku i weszła. Na stole w kuchni stały resztki śniadania. Zmęczenie i niski poziom cukru we krwi sprawiły, że głośno zaklęła. Najbardziej złościło ją straszne bałaganiarstwo Adama.

Przekleństwa dźwięczały jej w uszach, kiedy wybierała jego numer.

Nie było odpowiedzi. Tylko wesołe powitanie i prośba, żeby zadzwonić później albo skontaktować się z redakcją gazety.

Odstawiła naczynia i wrzuciła poplamiony marmoladą obrus do pralki. Pomyślała kwaśno, że pewnie pisze artykuł o ośrodku opiekuńczym dla młodzieży, o którym mówił przez ostatni tydzień. Albo może chodziło o tego urażonego aktora, który mu groził w księgarni Lundequistiska. Prawdopodobnie był to kolejny z jego wciąż nowych pomysłów. Jeden był ważniejszy od drugiego i żadnemu nie mógł nadać priorytetu.

Adam często pracował po godzinach. Ostatnio była to bardziej reguła niż wyjątek. Wciąż kolejne wywiady, pilne artykuły i felietony, które trzeba było napisać. Do tej pory nie protestowała, ale zaczynało jej być przykro. Za godzinę miała się odbyć impreza na komisariacie. Wcześniej była umówiona z Louise, Håkanem i resztą ekipy na rozruchowego drinka u Franka. Jeśli miała zdążyć wziąć prysznic i zrobić się na bóstwo, nie mogła poświęcać czasu na zgrywanie pani od sprzątnięcia i gotowania.

Kiedy pomyślała o Adamie, mimo wszystko nie mogła się nie uśmiechnąć. Był taki ambitny, każdego dnia chciał pokazać, że jest mądry, i ze wszystkich sił walczył o to, by zastępstwo w „Upsala Nya Tidning” zmieniło się jesienią w stałą posadę. Wiedziała, że w głębi duszy dręczył go kompleks, bo pochodziła z „lepszej rodziny”, jak często powtarzał w sposób najbardziej ironiczny z możliwych. Adam wywodził się z klasy robotniczej – jego mama była na rencie po trzydziestu latach pracy jako

pielęgniarka, a ojciec pracował w kawiarni Lindvall jako kierowca ciężarówki. Jej rodzice wprawdzie nosili pospolite nazwisko Nilson, ale ojciec Victor był szanowanym przedsiębiorcą, właścicielem kilku hoteli i często wspomniano o nim w prasie w związku z działalnością polityczną na rzecz równości. Matka Sonja pochodziła z rodziny szlacheckiej ze sztokholmskiego Östermalmu i myślenie klasowe miała we krwi.

Nathalie weszła od łazienki, wrzuciła ubrania do kosza na pranie. Zdjęła pierścionek zaręczynowy i umyła go płynem dezynfekcyjnym do rąk, który przyniosła z oddziału.

Kiedy poczuła ciepłą wodę na ciele, wróciła myślami do Adama.

Jutro minie dziewięć miesięcy, odkąd się zaręczyliśmy, pomyślała. Nie mogła się doczekać, aż wezmą ślub i będą mieli dzieci. To był dla niej oczywisty cel. Zwykle fantazjowała o tym, jak będą wyglądały jej dzieci, jak będą mówiły i się poruszały. Tęsknota za byciem matką tliła się w niej jak żar, mocniej z każdym dniem.

Zbliżała się do trzydziestego piątego roku życia. Był już najwyższy czas, ale chciała, żeby to Adam zaproponował datę. Może na jesieni, myślała z nadzieją, wmasowując balsam we włosy. Kiedy wyszła spod prysznic, usłyszała w przedpokoju jego głos:

– Nathalie? Halo?

Miała wodę w uszach, ale i tak zwróciła uwagę, że sprawia wrażenie zaganianego.

Szybko owinęła się ręcznikiem i otworzyła drzwi. Spojrzała w jego brązowe oczy i zyskała potwierdzenie swoich przeczuc: coś się stało.

– O co chodzi? – zapytała.

– O nic – odparł i zdjął buty.

– No mów! Przecież widzę, że coś się stało.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział i rzucił okiem na zegarek, który mu kupiła na urodziny.

Położyła mu na policzku mokrą dłoń, pochwyciła jego spojrzenie.

– Opowiadaj! Mamy mało czasu.

Wmaszerował do kuchni. Wypił resztkę soku jabłkowego prosto z kartonu. Odstawił karton na zlewozmywak i spojrział na nią z powagą.

– Dostałem cynk, dlatego się spóźniłem. Tym razem to może być coś naprawdę wielkiego... – Wytarł usta grzbietem dłoni, zrobił krok w jej stronę i z powagą, jakiej nigdy u niego nie widziała, oznajmił: – Nathalie. To mi może zapewnić wielką nagrodę dziennikarzy.

5

SZTOKHOLM
PONIEDZIAŁEK 28 KWIETNIA 2014

Białość przeszła w czerwień i Nathalie poczuła ciepło na powiekach. Powoli się budziła ze snu o Adamie. Już od lat nie wydawał jej się tak realny. Słyszała jego głos, przytulała go, czuła jego zapach, smakowała jego pot. Wszystko w nielogicznym pomieszaniu, które sprawiało wrażenie najbardziej naturalnej rzeczy pod słońcem.

W duszy czas nie istnieje, myślała często, kiedy odbierała wrażenia z najróżniejszych okresów swojego życia z tą samą intensywnością jak wtedy, kiedy je czuła po raz pierwszy.

Adam. Próbowwała go zatrzymać, ale umykał, zastąpiony przez bolesne obrazy ataku na Rickarda. Nieprzyjemne wrażenie nierzeczywistości, z którym zasypiała, znów ją ogarnęło. Było jak dusząca ciemność, której nie mogła lub nie chciała ująć w słowa.

Popatrzyła w górę na biały sufit i utkwiała wzrok w pęknięciu farby. Miało kształt półksiężyca. Bolała ją głowa, a koszula nocna lepiła się do ciała. Nathalie czuła się jak ogłuszona i miała wrażenie, że już nigdy więcej nie wstanie.

Chcąc pokonać ten paraliż, siłą przerzuciła nogi nad krawędzią łóżka. Spojrzała na radiobudzik na nocnym stoliku. Pięć po dziesiątej.

Począpała do wnęki kuchennej i wypła dwie szklanki soku pomarańczowego. Dało jej to wystarczająco dużo energii, żeby była w stanie podejść do okna i otworzyć je na pięć centymetrów, na które pozwalał regulator. Chłodne, rześkie powietrze owionęło jej ciało, koszula odczepiła się od skóry.

Na Östermalmstorg jak gdyby nigdy nic trwał handel. Pomyślała, że wszystko było tylko złym snem. Wzięła telefon z biurka, żeby poczytać „Aftonbladet”.

Zobaczyła esemes. Przyszedł o szóstej trzydzieści dwie.

Przeczytała. Cztery zdania. Komórka zrobiła się ciężka w dłoni. Adrenalina zaczęła szaleć we krwi i odeгнаła zmęczenie. Słowa same w sobie były zwyczajne, ale połączone ze sobą i umieszczone w kontekście tworzyły najbardziej nieprzyjemne pozdrowienie, jakie kiedykolwiek dostała.

Miło, że dotarłaś bezpiecznie do domu. Mam nadzieję, że zasnęłaś. Chyba nie zapomniałaś?
Twój przyjaciel

Zgarnęła długopis, zapisała numer na ulotce sklepu Hemköp i zadzwoniła do informacji. Dowiedziała się, że numer jest powiązany z niezarejestrowanym telefonem na kartę.

To musisz być ty, pomyślała. Mój prześladowca.

Wspomnienia wszystkich sytuacji, kiedy widziała tego człowieka, połączyły się w film odtwarzany w jej wyobraźni.

Jesteś tutaj? – zastanawiała się. Szedłeś za mną wczoraj?

Wróciła do okna. Omiotła spojrzeniem ulicę, cmentarz i plac. Nie było nikogo w zielonej kurtce, nikogo, kto wyglądał, jakby ją obserwował.

Myśli krążyły jej w głowie. Aż do wczoraj ten człowiek pojawiał się wyłącznie w Uppsali. Nikt oprócz Franka, Louise, mamy i taty nie wiedział

o jej mieszkaniu w Sztokholmie.

Przyszedłeś tu za mną? – zapytała w myślach.

Jeśli tak, to szaleństwo zostało podniesione na nowy poziom. Jest różnica między obserwowaniem kogoś w domu a ruszaniem za nim w podróż.

Poczuła ucisk w klatce piersiowej. Nachyliła się do szczeliny w oknie i ponownie zaczerpnęła powietrza. Pomału wypuściła je ustami i wolno policzyła do trzech, zgodnie z własnymi zaleceniami dla pacjentów cierpiących na ataki paniki.

Przypomniała sobie, że została podwieziona do domu z Karlaplan. O ile pamiętała, nikt za nimi nie jechał, choć gdyby jechał, i tak by nie zauważyła.

A może byłeś na Karlaplan, zobaczyłeś, jak wsiadam do samochodu, i założyłeś, że zostałam tu odwieziona i zasnęłam akurat w chwili, kiedy wysłałeś wiadomość?

W przeciwnym razie, dlaczego pisałbyś „Mam nadzieję, że zasnęłam” o wpół do siódmej rano?

Znów wpatrywała się w wyświetlacz.

Chyba nie zapomniałaś? Twój przyjaciel

– Kimkolwiek jesteś, na pewno nie jesteś moim przyjacielem – mruknęła.

Po raz kolejny zaczęła przywoływać w myślach obrazy prześladowcy. Były rozmazane i niewyraźne. Zielona kurtka z kapturem, normalna budowa ciała, oszczędne ruchy.

Czy mógł to być ten sam człowiek, który zaatakował Rickarda?

Wybrała Franka z listy kontaktów. Odebrał przy trzecim sygnale. Wydawał się zaganiany, w tle słychać było głosy.

– Cześć, to ja...

– To dobrze – odparł Frank. – Właśnie miałem do ciebie dzwonić i pytać, czy mogłabyś tu przyjść. Muszę zadać więcej pytań.

– Jasne. On żyje?

Frank chwilę zwlekał z odpowiedzią.

– Czyli nie widziałaś wiadomości? Przykro mi, Nathalie, ale Rickard Ekengård nie żyje. Mimo że wezwano dwóch najlepszych w kraju specjalistów chirurgii klatki piersiowej i dostał połowę zasobów sztokholmskiego banku krwi, nie udało się go uratować. Dostałem tę informację godzinę temu. – Krew w wodzie błysnęła jej przed oczami i na sekundę zabarwiła mieszkanie na czerwono. Nathalie wróciła do szczeliny w oknie. Nie musiała nawet pytać, bo Frank mówił dalej: – Nie zatrzymaliśmy żadnego podejrzanego. Sześciu świadków widziało w pobliżu miejsca zbrodni człowieka na rowerze ubranego w ciemną kurtkę, w czapce lub bez. Jak zwykle zeznania są nieprecyzyjne i sprzeczne. Nie da się nawet ustalić, czy był to mężczyzna, czy kobieta. Kilka osób słyszało „huk” albo „trzask”, ale i w tym punkcie zeznania się różnią. – W tym momencie Frankowi po raz kolejny przerwano. – Poczekaj chwilę, już idę – odpowiedział z irytacją, a po chwili znów się odezwał do telefonu: – Chirurdzy wyjęli kulę. Jest w drodze do Krajowego Laboratorium Kryminalistycznego, gdzie zostanie przebadana. Może uda się ustalić, z jakiej broni została wystrzelona. Możesz przyjść?

Nathalie opadła na skraj łóżka, poczuła się ciężka i zatęskniła z powrotem za snem.

– Jasne – odparła. – Będę za pół godziny.

Rozłączyła się i uruchomiła aplikację dziennika „Aftonbladet”. Zobaczyła wytłuszczone tytuły, zdjęcia Rickarda, raporty na temat zabójstwa i wypowiedzi przerażonych kolegów aktorów. Czuła mdłości.

Muszę pokazać esemes Frankowi, postanowiła. Kimkolwiek jesteś, przekroczyłeś granicę.

Zdjęła koszulę nocną, włożyła biały, bawełniany top i džinsy. Zjadła banana i garść orzechów nerkowca. Popiła rozpuszczalną kawą i wrzuciła do szklanki tabletkę Magnecyl-Koffein, żeby zapobiec bólom głowy.

Mimo rutynowych czynności wszystko wydawało się groźne i obce.

Zadzwoiła na komórkę Gabriela, ale nikt się nie zgłaszał. Nie była w stanie słuchać głosu Håkana, a jednak wybrała jego numer. Wydawał się zdziwiony i zdenerwowany. Powiedział, że jest na lotnisku Landvetter w Göteborgu i nie ma czasu rozmawiać. Schowała dumę do kieszeni i zapytała o dzieci.

– Nie możesz do nich zadzwonić, skoro cię to ciekawi? – uciał.

– Nikt nie odbiera – odparła, choć powinna była zakończyć rozmowę.

– Gabriel jest na treningu piłkarskim, a Tea piecze z babcią bułeczki.

Na dźwięk tych słów zaczęły ją piec oczy. Usztywniła się, powiedziała, że zamierza ich odebrać o dziewiętnastej zgodnie z umową i zakończyła rozmowę. Włożyła džinsową kurtkę i popatrzyła przez wizjer. Nikogo nie dostrzegła. Dokładnie zamknęła drzwi i zeszła po schodach.

W ciemnych okularach, które chroniły przed ostrym przedpołudniowym słońcem, ruszyła Artillerigatan w kierunku Karlavägen. Słońce przygrzewało, ale to było zdradliwe ciepło, skrywające w środku lodowaty chłód zimy. Gdy tylko Nathalie weszła w pole cienia, zaczęło jej być zimno.

Na skrzyżowaniu z Linnégatan minęła budkę, w której zwykle pod wpływem impulsu kupowała lody i słodycze. Nagłówki gazet krzyczały jednym głosem wytłuszczonymi dużymi literami:

RICKARD EKENGÅRD ZAMORDOWANY NA KARLAPLAN

Odruchowo spojrzała przed siebie i zadzwoniła do Louise.

– Co? To prawda? – wykrzyknęła Louise, kiedy Nathalie wszystko jej opowiedziała.

Louise gadała więcej niż zwykle. Minęła Karlaplan dwie godziny przed zabójstwem, wracając z imprezy. Nikt jej nie towarzyszył, równie dobrze to ona mogła być świadkiem.

– To się nie mieści w głowie, Nathalie! I to akurat Rickard Ekengård! Kiedy poszłaś z nim do domu? Chyba zaledwie dwa tygodnie temu?

– Tak – westchnęła Nathalie.

– Nie do wiary. Co teraz zrobisz? Chcesz tu przyjść?

– Nie, mam się spotkać z policją i z tatą, a potem pojechać po dzieci.

– Nie mogę uwierzyć, że to prawda! – oznajmiła Louise. – Czy mogę coś zrobić? Jeśli chcesz, mogę poprosić Franka, żeby do ciebie zadzwonił...

– Już się z nim widziałam. To on kieruje śledztwem. Mamy się spotkać na Karlaplan za pięć minut.

Przez kilka sekund w słuchawce było słychać tylko oddech Louise.

– Odezwę się, jak tylko będę mogła – dodała Nathalie.

– Okej. Wiesz, że możesz zadzwonić w każdej chwili.

Louise nie pytała więcej, choć w jej głosie nadal pobrzmiwała nachalna ciekawość. Nathalie uznała, że potrzebuje przynajmniej godziny spokoju, zanim zadzwoni znowu.

Za jej plecami ktoś zakaszłał. Odwróciła się.

6

Nathalie spostrzegła, że kaszłym był starszy pan z dwoma białymi pudłami, i zrobiło jej się głupio. Mężczyzna posłał jej pytające spojrzenie, odchrząknął i zniknął w najbliższej bramie. Wsunęła okulary na nos i przyśpieszyła kroku.

Na Karlaplan roiło się od ludzi. Fontanna była odgradzona, tak samo jak przejście dla pieszych. Gapie w każdym wieku stali za niebiesko-białą taśmą, rozmawiali, pokazywali i fotografowali pracujących policjantów telefonami komórkowymi.

Dlaczego ludzi tak interesuje gwałtowna śmierć? – zastanawiała się.

Szum głosów mieszał się ze śpiewem ptaków i samochodami mijającymi idealnie symetryczny plac z odchodzącymi promieniście ulicami.

Fontanna była wyłączona. Dwaj ubrani na biało technicy w wysokich butach stali w wodzie i badali dno. Czterej dziennikarze z kamerami i mikrofonami w pełnej gotowości próbowali przyciągnąć uwagę policjanta w mundurze. W miejscu, w które Nathalie zaciągnęła Rickarda, leżało kilkanaście róż i tulipanów. Za ogrodzeniem stały dwie furgonetki policyjne. W jednej z nich na przednim siedzeniu dostrzegła sylwetkę Franka. Trzydzieści metrów dalej stały busy SVT i TV4.

Czy ty też tu jesteś? – pomyślała.

Odruchowo chciała się odwrócić i uciec, ale nogi nakazywały jej iść przed siebie. Jakby na zawołanie, po drugiej stronie fontanny, za taśmą, zauważyła mężczyznę w zielonym, nieprzemakalnym płaszczu. Przystanąła w pół kroku i poczuła uderzenie niepokoju. Było jak cios pięścią w brzuch.

To był mężczyzna, teraz miała pewność. Miał mniej więcej metr osiemdziesiąt, krótkie, ciemne włosy i jasne chinosy.

Nie, to nie ty, pomyślała.

Mężczyzna patrzył prosto na nią.

Pięść chwyciła jej wnętrzności i obróciła. Nathalie wstrzymała oddech.

Mężczyzna odwrócił się i poszedł w kierunku stacji metra przy galerii Fältöversten.

Nie, to nie on, uznała. Napięcie puściło. Mężczyzna zniknął za grupką młodzieży z deskorolkami, a ona ruszyła w stronę policyjnego busa. Kiedy była dziesięć metrów od niego, Frank ją zauważył. Natychmiast wysiadł.

Jego szare oczy były przekrwione, a skóra na wydatnych kościach policzkowych bardziej obwisła niż zwykle. Zarost prawie całkowicie zasłaniał ranę na brodzie.

– Cześć, Nathalie. Dobrze, że przyszłaś.

Rzuciła okiem w stronę miejsca, w którym zniknął mężczyzna w zielonej kurtce, przygryzła wargę i skinęła głową.

– Usiądźmy w vanie, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać – powiedział Frank.

Nathalie weszła do środka, usiadła obok niego i zasunęła drzwi. Szmer ucichł i zapadła cisza, jakby się zamknęli w ciasnej celi i zamienili jedynie w obserwatorów tego, co się działo dookoła. Znów ogarnęło ją poczucie, że to wszystko jest nierzeczywiste. Frank pochwycił jej spojrzenie i zapytał:

– Jak się czujesz?

Zamiast odpowiedzieć, pokręciła głową i błędziła spojrzeniem po fontannie. Frank kontynuował:

– Jak mówiłem przez telefon, nie zatrzymaliśmy żadnego podejrzanego, ale praca idzie pełną parą. Sprawdzamy kamery monitoringu, pukamy do drzwi wzdłuż możliwych dróg ucieczki i rozmawiamy z firmami taksówkarskimi. Twoja wersja w ogólnym zarysie została potwierdzona przez świadka numer dwa, kloszarda, który stał przy koszu na śmieci po drugiej stronie fontanny – zakończył Frank i skinął głową w stronę miejsca, w którym przez chwilę widziała kogoś podobnego do swojego prześladowcy.

Wzbierało w niej uczucie, którego nie potrafiła ubrać w słowa. Oczy zaszyły jej łzami i zapatrzyła się na korony drzew. Wyobraziła sobie życie płynące przez nagie, czarne gałęzie ze strzelającymi pąkami, pulsującym chlorofilem – ponowne narodziny, przeciwieństwo okropnej śmierci, która zabrała Adama i Rickarda.

– Miał rodzinę? – zapytała.

– Nie – odparł Frank. – Wychowywał się w rodzinie zastępczej, jego rodzice nie żyją, nie miał rodzeństwa. Najbliższym krewnym jest brat jego matki, który mieszka w Umeå.

– Co krzyknął technik, zanim zostałam odwieziona do domu?

– Guma nikotynowa – odparł Frank i przeczesał ręką włosy. – Była świeża i leżała koło drzewa, przy którym stał rower. Jeśli mamy szczęście, należała do sprawcy. Wysłaliśmy ją do laboratorium w celu analizy DNA i... – Umilkł i odwrócił się do niej ze słabym uśmiechem. – Rozgadałem się. Jestem zmęczony i zapomniałem, że mam cię traktować jak każdego innego świadka.

Odpowiedziała uśmiechem, bardziej na potwierdzenie niż z radości. Przypomniała sobie, że jedynym, znanym jej człowiekiem używającym

gum nikotynowych jest Håkan. Żuł je nie po to, żeby przestać palić – w swoim udanym życiu ani razu się nie zaciągnął papierosem – po prostu kiedyś wyczytał, że mogą zapobiegać chorobie Alzheimera. Dała spokój tym myślom i ku swojemu zdziwieniu pogładziła Franka po ramieniu.

– Ale przecież nim nie jestem... Jesteśmy przyjaciółmi i...

Uśmiech zamarł jej na ustach. Znów ogarnął ją ów niemy paraliż. Opuściła ręce na kolana i powędrowała spojrzeniem w kierunku zatoki. Połyskiwała turkusem w stylowym świetle przedpołudnia, mocniejszym z każdą minutą, jak w jakiejś surrealistycznej scenie. Nie widziała żadnych śladów krwi, ale ten obraz nie chciał zniknąć z jej pamięci. Znów się skoncentrowała na Franku i dokończyła zdanie: – ...i trzeba wziąć pod uwagę to, co się stało Adamowi.

– Rozumiem, że o tym myślisz – odparł Frank. – Ale nic nie wskazuje na to, że te zabójstwa są ze sobą powiązane.

– Poza identycznym *modus operandi*, prawda? Fontana, strzał w plecy...

– Droga Nathalie, minęło ponad dziesięć lat!

– Hm – mruknęła i skinęła głową. – Ale wspomnienia wciąż kłębią mi się w głowie i dobija mnie, że nigdy nie poznaliśmy prawdy.

Frank chwycił ją za rękę.

– Brałem udział w śledztwie w sprawie zabójstwa Adama. Wszystko wskazywało na to, że padł ofiarą napadu rabunkowego.

– Nie! – odparła tak zdecydowanym tonem, że sama się zdziwiła. – Wiesz, że nigdy w to nie wierzyłam. A zabójstwo Rickarda z całą pewnością nie było napadem rabunkowym.

– Co do tego zgoda. Na podstawie twojego opisu można to wykluczyć... Zwłaszcza że jego komórka i portfel nadal były w kieszeni płaszcza. Z drugiej strony nie znaleźliśmy żadnego sensownego motywu. Kilku kolegów i przyjaciół twierdzi, że był bardziej zestresowany niż zwykle, ale

nie mają żadnych konkretów. Przesłuchania trwają, a my badamy jego komórkę.

W takim razie znajdziecie wiadomość do mnie, pomyślała, ale nie była w stanie nic powiedzieć.

– To może być jakaś historia zazdrości. Rickard Ekengård był znanym kobieciarzem, co noc przyprawdzał do domu nowe dziewczyny.

Poczuła wstyd i irytację.

– Może to również być stalker. Opętany szaleniec, który postanawia zabić swojego idola... jak ten facet, który zastrzelił Johna Lennona. –

Mocno ścisnęła komórkę. Uznała, że musi mu o wszystkim powiedzieć, ale zanim przystąpiła do rzeczy, Frank kontynuował: – Pytanie brzmi, dlaczego sprawca postanowił uderzyć tutaj? Był wczesny poranek, ale i tak istniało ryzyko, że zostanie natychmiast złapany. No i dlaczego wrzucił go do fontanny?

– Tak samo jak w przypadku Adama – odparła. – Chcę, żebyś dokładniej się temu przyjrzał, Frank. Może po tym, jak o sprawie poinformowała telewizja, napłynęły jakieś nowe informacje?

Miała zamiar zadzwonić do redakcji *Nierozwiązanych zbrodni*, ale przekonała samą siebie, że odezwaliby się, gdyby do czegoś doszli.

– Włączono w to ekipę profilerów?

– Tak. – Frank westchnął. – Byli tu i się rozglądali, ale jak wiesz, to my z policji kryminalnej ponosimy główną odpowiedzialność za działania operacyjne.

Ciekawe, co ustalą profilerzy? – zastanawiała się, omiatając wzrokiem Karlapan. Filozofia grupy głosiła, że miejsce zbrodni zawsze mówi coś na temat mordercy, a w okolicznościach zewnętrznych są ukryte wskazówki.

Frank na nią spojrzał.

– Rozumiesz, że nie poproszą cię o pomoc, bo jesteś świadkiem, prawda?

Skinęła głową. Pomyślała, że to nie przeszkadza zadzwonić i wypytać jednego z dziesięciu członków grupy, których znała najlepiej. Może do Angeliki Hübinette albo do behawiorysty Fernanda Rodrigueza?

Mężczyzna z aparatem zbliżył się do policyjnego busa. Frank pokiwał palcem wskazującym. Mężczyzna poszedł dalej do trzech starszych pań w futrach, stojących przy taśmie po stronie północnej odgradzonego terenu.

– Bez względu na wszystko, nie rozmawiaj z dziennikarzami, kiedy stąd pójdiesz – oznajmił Frank. – Jeśli się dowiedzą, że jesteś głównym świadkiem, nie dadzą ci chwili spokoju.

Nathalie wyjęła telefon i pokazała anonimowy esemes. Czuła na policzku oddech Franka, kiedy czytał głośno z wyświetlacza. Paradoksalnie jego gruby głos sprawił, że te cztery zdania zabrzmiały jeszcze groźniej.

Podniósł wzrok i na nią spojrzał. Jego tęczyówki połyskiwały szarozieloną barwą, jakby przechwytywały turkusowe światło fontanny. Powiedziała mu wszystko o człowieku, który ją prześladował. Opowiedziała o rozmowie z biurem numerów i nieokreślonych zbieżnościach z mordercą.

– Nathalie, musisz to zgłosić policji. Telefon możemy sprawdzić od razu.
– Pomędzy jego brwiami pojawiła się zmarszczka zmartwienia. – Nie wolno ci tego ignorować, rozumiesz?

– Tak – odparła i wciągnęła powietrze tak mocno, że poczuła je głęboko w gardle. – Jak myślisz, czy może to mieć związek z...

Nie dokończyła, tylko skinęła głową w kierunku fontanny.

– A jak ty uważasz?

– Nie rozumiem, jak... Kiedy nadeszłam, morderca siedział na ławce. Nie mógł wiedzieć, że przyjdę akurat w tej chwili. A Rickard szedł z drugiej strony...

– Ale myślisz, że to może być ten sam człowiek?

– Nie wiem. Nie pamiętam żadnych szczegółów. Wiem, jak głupio to brzmi...

Przez chwilę milczeli. Mężczyzna z wielkim obiektywem fotografował trzy odziane w futra starsze panie na tle fontanny.

– Zgoda, to się wydaje naciągane – powiedział wreszcie Frank. – Ale musimy sprawdzić telefon. – Wyciągnął rękę. Nathalie się zawahała. – Dostaniesz go z powrotem za kwadrans – wyjaśnił.

Nie czekając na odpowiedź, zadzwonił do kogoś. Po trzydziestu sekundach pojawił się chłopak w wieku około dwudziestu pięciu lat, w czapce odwróconej daszkiem do tyłu. Zabrał telefon i dziarskim krokiem ruszył w kierunku policyjnego busa z przyciemnianymi szybami.

Telefon Franka zaczął dzwonić. Miał nowy sygnał. Jeśli się nie myliła, zamienił *Hungry Heart* Springsteena na uwerturę do *Don Giovanni* Mozarta.

Rozmowa trwała minutę. Nathalie słyszała w głosie Franka, że wydarzyło się coś interesującego. Kiedy się rozłączył, popatrzyła na niego pytająco.

– Kolega z Dramaten, niejaki Carl-Henric Gyllenborg, powszechnie zwany CH, wczoraj w porze lunchu groził Rickardowi w teatralnym bufecie. Podobno nienawidzili się jak zarazy. Gyllenborg właśnie się dowiedział, że Rickard został zaangażowany do roli Gustawa III w filmie. Według świadka, reżysera teatralnego, Gyllenborg był numerem dwa na liście. Prawdopodobnie to on dostanie teraz tę rolę.

Carl-Henric Gyllenborg. Nazwisko brzmiało znajomo, lecz nie potrafiła go umiejscowić. Pamięć działała równie opornie jak percepcja. Skutki krótkiego, nocnego snu na tabletkach zaczynały dawać o sobie znać. W wyobraźni widziała fontannę kręcącą się jak karuzela. Zasunęła szybę,

zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich wdechów. Po chwili zawroty głowy ustały. Pozostało wyraźne uczucie, że musi opuścić to miejsce.

– Muszę iść – oznajmiła.

Ku jej zdziwieniu Frank pokiwał głową.

– Jasne, ale poczekaj na telefon. I postaraj się, żebyśmy w każdej chwili mogli się z tobą skontaktować.

– Pójdę do siebie i odpocznę. O siedemnastej napiję się kawy z tatą, a potem wsiądę do kolejki.

– Nathalie – powiedział Frank i nachylił się bliżej. – Wkrótce musimy znów się zobaczyć. Pogadać, jak to mamy w zwyczaju, sama rozumiesz. To wszystko jest kompletnie absurdalne... Kiedy się zjawisz następnym razem?

– Myślałam o przyszłym weekendzie, ale teraz już sama nie wiem.

Przerwało im pukanie w szybę. Młody technik szeroko się wyszczerzył. Nacisnęła przycisk opuszczający szybę i odzyskała telefon.

– Wiadomość została wysłana z niezarejestrowanego telefonu na kartę – wyjaśnił chłopak. – To znaczy, że nie da się go namierzyć. Możemy tylko sprawdzić, z którego masztu została nadana, i w ten sposób poznać lokalizację z dokładnością do dwóch kilometrów.

Kiedy technik wrócił do busa, sprawdziła telefon i spostrzegła, że wiadomość nadal tam jest. Podniosła wzrok.

– Co teraz robimy?

– Albo potniesz kartę SIM i załatwisz sobie nowy numer, albo zostaniesz przy tej.

Przez chwilę się zastanawiała.

– Zatrzymam tę. Chcę wiedzieć, czy ten ktoś napisze znowu.

– Brzmi rozsądnie. – Frank skinął głową.

– Mogę już iść? – zapytała.

Frank po raz kolejny ścisnął jej dłoń i spojrzał na nią w sposób, którego nie potrafiła zinterpretować.

– Możesz do mnie zadzwonić w każdej chwili.

Skinęła głową, uwolniła się z uścisku i otworzyła drzwi.

Kiedy wyszła na żwir, ruch wokół niej się zwiększył, hałas powodował wibrację bębenków, światło raziło w oczy. Włożyła okulary przeciwsłoneczne i się rozejrzała. Nikt oprócz dwóch dziennikarzy najwyraźniej na nią nie patrzył.

– Chcesz, żeby cię podwieźć do domu?! – Frank opuścił szybę i krzyknął z samochodu.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała.

Odwróciła się plecami do Franka i fontanny i ruszyła w stronę Karlavägen.

7

Widzę, jak się odwraca i zdecydowanym krokiem idzie w stronę Karlavägen. Nie ogląda się nawet, kiedy przechodzi pod niebiesko-białą, plastikową taśmą, ale dlaczego miałaby to robić? Nie może wiedzieć, że ją obserwuję.

Widzę, jak znika za gromadą ludzi w drodze na Artillerigatan. Zaraz za nią pójde, ale zamierzam odczekać pół minuty, tak jak postanowiłem.

Rzucam okiem na zegarek i zauważam pozycję sekundnika.

Ciekawe, czy potrafi sobie wyobrazić, jak to wszystko się łączy. Na pewno nie, skąd miałaby to wiedzieć.

Przenoszę wzrok na scenę sztuki, której prolog wyreżyserowałem. Ludzie ciągną do miejsca zbrodni jak muchy do gówna. W tym przypadku to zgodne z planem. Im więcej uwagi, tym lepiej.

Obserwuję policjantów wokół mnie. Nie znajdują rewolweru ani roweru. Po pierwsze nie są wystarczająco bystry, a po drugie schowałem je w bezpiecznym miejscu.

Trzymam palce na paczce gumy do żucia w kieszeni kurtki, ale się powstrzymuję. Żadnego niepotrzebnego zwracania uwagi. Zgubienie gumy do żucia było moim jedynym błędem, posunięciem tak głupim, że nie dało się go przewidzieć. Nikt nie jest doskonały, ale nie figuruję w żadnych rejestrach.

Kos wskakuje na fontannę i dziobie coś, co wygląda jak okruszek chleba. Ciepławy wiatr mierzwi mi włosy, czuję zapach rzadkiego psiego gówna.

Policyjne psy, myślę. Na szczęście nikt nie wpadł na to, żeby puścić je w pogoń za mną dziś w nocy. Nie udałoby się im mnie dogonić, ale może poprowadziłyby tak zwane siły porządkowe we właściwą stronę.

Znów patrzę na zegarek.

Już czas.

Mówię coś do człowieka obok i zaczynam iść.

8

Na jej widok wstał z barowego krzesła i pomachał. Podeszła szybkim krokiem i go przytuliła – trwało to odrobinę dłużej niż zwykle. Przez jego szary garnitur poczuła ciepło i zapach bezpieczeństwa. W końcu się odprężyła.

– Cześć, tato – powiedziała. – Cieszę się, że mogłeś przyjść.

– Jakżeby inaczej – odparł i objął gestem panoramiczne okno z widokiem na ratusz i Gamla Stan. – Człowiek czuje się tu jak w niebie – stwierdził z uśmiechem i skinął głową w kierunku bezchmurnego wieczornego nieba.

W sky barze hotelu Royal Viking było kilkunastu gości. Wnętrze wypełniał przytłumiony szmer.

– Jak zwykle jestem w biegu, umówiłem się na spotkanie w Nynäshamn z przyszłym ministrem do spraw równości. Pociąg odjeżdża przed osiemnastą. Na co masz ochotę?

– Poproszę cappuccino na chudym mleku – odparła. – Wydajesz się pewny, że wygracie wybory.

– Tak – odparł. – Poparcie nam rośnie. Nasza propozycja, żeby częściej skazywać na karę więzienia ludzi kupujących usługi seksualne, jest bardzo popularna.

Usiedli na barowych stołkach z czerwonym obiciem, najbliżej okna. Złożył zamówienie.

– Dlaczego chciałaś się spotkać tutaj, a nie tam, gdzie zwykle? – zapytał.
Popatrzyła w jego brązowe oczy i odparła ściszone głosem:

– Bo tutaj jest mniej ludzi.

Umówili się przy Spluwacze – pierścieniu wykutym w posadzce na dworcu głównym w Sztokholmie, ale zadzwoniła i zmieniła miejsce. Za wszelką cenę chciała unikać zbiorowisk. Wrażenie, że jest śledzona, wciąż jej towarzyszyło, choć prześladowca już się nie pokazywał. Wzięła głęboki wdech i zapytała:

– Pewnie słyszałeś, co się stało z Rickardem Ekengårdem?

– Tak, to okropne.

Pojawił się kelner z dwiema parującymi filiżankami cappuccino. Milczała, dopóki młody chłopak nie wrócił do pucowania kieliszków wiszących na miedzianych prętach na drugim końcu baru.

– Widziałam zabójstwo – oznajmiła.

Victor się do niej odwrócił i zdziwiony uniósł brwi.

– Co ty mówisz?

– Wracalam do domu z knajpy i...

Głos odmówił jej posłuszeństwa. Wciągnęła posypaną cynamonem piankę. Victor położył ciepłą dłoń na jej dłoni, ostrożnie ją ścisnął.

Zacząła niepewnie opowiadać. Jak zwykle z ojcem rozmawiało się łatwo. Zawsze miała lepszą relację z nim niż z matką, choć więcej pracował, niż przebywał w domu.

– Rozumiem, że jesteś w szoku – powiedział.

– Poza tym bylam z nim umówiona na randkę – kontynuowała. –

Spotkaliśmy się przelotnie w weekend dwa tygodnie temu... – Zrobiła pauzę i czekała na jego reakcję, ale tylko kiwnął głową na znak zachęty, więc mówiła dalej: – Kiedy w nocy wracałam z knajpy, wysłał mi

wiadomość, że chce się zobaczyć na Karlaplan. Dotarłam tam jakieś piętnaście minut później i...

Znów umilkła, piła cappuccino, czuła, jak gorący napój spływa do żołądka.

– Co za dziwny zbieg okoliczności – stwierdził.

– To musiał być przypadek – odparła. – Dlaczego by się ze mną umawiał, gdyby przypuszczał, że zostanie zamordowany?

– Na pewno masz rację – zgodził się. – Rozumiem, że to strasznie niekomfortowe.

Rzucił okiem na swojego błyszczącego, srebrnego breitlinga.

– Czyli chodziłaś na randki z Rickardem Ekengårdem... Muszę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem. Co za awans w porównaniu z Håkanem.

– Co? – wybuchnęła tak mocno, że barman posłał jej zdziwione spojrzenie. Zniżyła głos do szeptu: – Przecież on nie żyje! Jak możesz mówić coś tak idiotycznego?

– Przepraszam – odparł i przejechał dłonią po krawacie. – Głupio powiedziałem. Chodziło mi tylko o to, że to dobrze, że spotykasz się z nowymi facetami. Håkan był tak cholernie nudny. Wiesz, że zawsze tak uważałem.

Pały ją policzki. Poprosiła kelnera o szklanekę wody i opróżniła ją jednym haustem.

– Co mówi policja?

– Niewiele. Przesłuchali mnie i tak dalej, ale nikogo jeszcze nie zatrzymano.

– Media się odzywały?

– Tylko dwa tabloidy – odparła z półuśmiechem. – Ale powiedziałam, że nie chcę się wypowiadać.

– Dobrze – rzekł i znowu spojrzął na zegarek. – Trzymaj ich krótko. Jeśli będziesz potrzebowała rady, wiesz, że wystarczy do mnie zadzwonić.

Skinęła głową. Jako rzecznik partii opozycyjnej ojciec ostatnimi czasy często pojawiał się w telewizji, radiu i gazetach. Zawsze robił dobre wrażenie.

– Mój pociąg odjeżdża za dziesięć minut, muszę iść – oznajmił, wstał i jednocześnie poprawił garnitur.

Ziewnęła i poczuła falę ogarniającego ją zmęczenia. To była ulga, że mogła o wszystkim opowiedzieć. Zsunęła się z krzesła i się rozprostowała. Nawet na wysokich obcasach była o dziesięć centymetrów niższa od ojca.

– Jak tam z mamą? – zapytała.

– Jak zwykle. W weekend ma coś do roboty w Lions.

– Nie pije?

– Nie więcej niż zwykle. Muszę już iść.

– Pójdę z tobą – odparła.

Wyszli przez obrotowe drzwi hotelu. Ojciec ją przytulił.

– Jeśli będziesz chciała, zadzwoń do mnie dziś wieczorem – powiedział.

– Mamy kolację, ale będzie dobrze. Poza tym musimy wypić piwo przed spektaklem w piątek. *Don Giovanni* to moja ulubiona opera. Ciekawie będzie zobaczyć, jak ją połączą z *Don Juanem* Moliera...

– Hm – mruknęła odruchowo.

– Pamiętaj, że jesteś silna, Nathalie. Pozdrów Teę i Gabriela – zakończył i odszedł szybkim krokiem.

Przez chwilę stała w miejscu, patrząc, jak jego płaszcz powiewa i znika za sznurem taksówek, a potem poszła w stronę dworca. W samą porę, by zdążyć na pociąg. Poczowała, że miło będzie wrócić do domu.

Gdy tylko weszła do wagonu, miała wrażenie, że jest obserwowana. Jakby ktoś w prawie pełnym wagonie gapił się na nią. Rozejrzała się, ale

nie napotkała niczyjego spojrzenia. Czyżby ktoś obserwował ją po kryjomu spomiędzy dwóch siedzeń? A może z peronu?

Wyrzała przez okno, lecz zobaczyła tylko mrowie niedzielnych podróżnych. Szybko zajęła pierwsze wolne miejsce przy oknie i położyła torebkę na siedzeniu obok.

9

Kiedy pociąg wjeżdżał na stację, stała przy drzwiach i obserwowała znajome, choć wciąż zmieniające się kształty Uppsali: nowoczesny budynek dworca ze szkła i drewna, niskie bloki po drugiej stronie Kungsgatan, dźwigi świecące żółto na tle szaroniebieskiego nieba i górujące nad wszystkim dwie wieże katedry – jakby przypomnienie odwiecznej tęsknoty człowieka za Bogiem.

Wrażenie, że jest śledzona, nie dawało jej spokoju przez całą drogę. Niepokój był jak złamany akord, dysonans, który nie doczeka się rozwiązania albo nie znajduje właściwej harmonii.

Choć nikt obok niej nie siedział, nie czuła się wystarczająco bezpiecznie, żeby słuchać muzyki albo zamknąć oczy. W panice obserwowała wszystkich, którzy ją mijali. Nie widziała ani jednego podejrzanego człowieka, ani jednej zielonej kurtki, lecz to jej nie uspokajało.

Nie dostała też żadnego nowego esemesa od nieznanego nadawcy. Ale czytała otrzymaną wiadomość co najmniej kilkanaście razy, cały czas próbując zrozumieć.

Kim jesteś? – myślała. Czego chcesz? Czy to ty jesteś zabójcą Rickarda?

Ostatnie pytanie zmroziło ją w środku. Czy jej też coś grozi?

Nie, odpowiedziała sobie sama. Jaki miałby być motyw?

Czy to był jeden z mężczyzn, z którymi się spotykała? Pacjent, który się zakochał, został zraniony albo miał jakiś inny niezrozumiały motyw?

Nie potrafiła znaleźć powodu bardziej prawdopodobnego od innych.

Frank nadal nie dzwonił, ale wiedziała, że da znać, jak tylko coś się wydarzy. Oprócz dwóch tabloidów odezwał się też dziennikarz z programu *Rapport*. Powiedziała, że to pomyłka. Kiedy zadzwonił znowu, nie odebrała.

W tabloidach na pierwszym miejscu była kłótnia między Rickardem a „znanym kolegą z Dramaten”.

Carl-Henric Gyllenborg. Dobrze znane nazwisko pojawiało się w jej głowie razem z wizerunkiem blondyna o wydatnym nosie i kobiecej twarzy. Czy przypadkiem nie było go w obsadzie *Don Juana*, którego miała obejrzyć z ojcem i Louise?

Doszła do wniosku, że tak, ale było też coś więcej. Nieprzyjemne wspomnienie, które umykało, kiedy próbowała się na nim skupić, jak mroczki przed oczami przypominające muszki, przez które jej pacjentom wydaje się, że ślepną.

Czy zabójstwo mogło mieć tak proste wyjaśnienie jak rywalizacja o rolę filmową Gustawa III? A może, tak jak podejrzewał Frank, była to historia zazdrości? Ta wersja brzmiała bardziej wiarygodnie, lecz spekulacje w tej sprawie nie były jej działką. Dla niej ważne było to, żeby się dowiedzieć, co się stało Adamowi. Była świadkiem zabójstwa tak bardzo przypominającego śmierć Adama... Po dołożeniu do tego śledztwa z *Nierozwiązanych zbrodni* potrzeba poznania prawdy była tak silna, że sama się dziwiła, iż udawało jej się ją tłumić przez te wszystkie lata.

Pociąg stanął. Kiedy w drzwiach zabrzmiało mechaniczne kliknięcie, odciągnęła uchwyt na bok. Pierwsza wyszła na peron, chciała uciec od

pytań krążących jej w głowie, uciec od ludzi z przepełnionego pociągu. Chciała wrócić do domu, do Gabriela i Tei.

Szybko ruszyła w tłumie w stronę szklanych drzwi. Stukot butów i pełne determinacji ruchy działały uspokajająco. W chłodnym, kamiennym korytarzu skręciła w lewo i skierowała wzrok ku światłu na końcu tunelu.

Teo i Garbielu, mama już idzie.

W drodze na parking na krótką chwilę przystanęła przy fontannie. Woda mieniła się w wieczornym świetle. Niksy i para tańcząca polkę wyrzeźbione przez Brora Hjortha były tak samo nieruchome jak zwykle.

W jej myślach pojawił się nagle obraz Adama. Odeszła stamtąd.

Kiedy uruchomiła silnik volvo, rozległ się sygnał komórki. Dzwoniła jej matka, Sonja. W pierwszej chwili Nathalie chciała nie odbierać, ale doszła do wniosku, że jeśli tak zrobi, nie będzie miała chwili spokoju.

Wzajemne relacje jej i matki zawsze były napięte. Wyjazdy do Sztokholmu były ucieczkami od Sonji w równym stopniu co od Håkana. Nathalie czuła się skrępowana w jej towarzystwie, zarówno wtedy, kiedy matka piła, jak i wówczas, gdy zajmowała się dobroczynnością czy pracowała przez całą dobę w atelier fotograficznym.

Jej młodsza siostra Estelle odsunęła się od rodziny dziewięć lat temu, kiedy dostała pracę jako pielęgniarka w klinice w Sundsvall. Miała już czwórkę dzieci i odzywały się do siebie coraz rzadziej – po raz ostatni widziały się w Wigilię przed trzema laty. Zerwanie kontaktu (wiadomość, że Estelle zamierza się przeprowadzić, została przekazana w niedzielne popołudnie dzień przed wyjazdem) było jednocześnie dziwne i smutne. Estelle zawsze była pupilką matki. Miała przywileje młodszej siostry bez obowiązków starszej. Nathalie była przekonana, że matka nie piłaby tyle, gdyby miała koło siebie Estelle.

Nathalie potrafiła zrozumieć, że ojciec coraz częściej nocował w należącym do partii mieszkaniu na Vasastan. Powód, dla którego jej rodzice wciąż pozostawali małżeństwem, był równie prosty i przygnębiający: matka była uzależniona od pieniędzy ojca, a on – jako prawa ręka ministra równości – był uzależniony od idealnej fasady.

Nathalie wcisnęła słuchawkę zestawu głośnomówiącego do ucha i odebrała, patrząc na znikającą we wstecznym lusterku fontannę.

Po trzech zdaniach usłyszała, że Sonja jest po pierwszej tego dnia szklaneczce.

Rozczarowana, na prośbę matki o zakup tabletek na gardło i serwetek odpowiedziała historią zabójstwa. Sonja słuchała i, wyjątkowo, nie przerywała.

– To straszne, Nathalie – odezwała się w końcu. – Natychmiast przyjadę i spędzę u was noc!

– Nie – zaprotestowała ostro Nathalie. – Piłaś, a poza tym wiesz, że po powrocie chcę pobyć sama z dziećmi.

– To szaleństwo! Co ty sobie myślisz, jak mam zasnąć sama po tym, co mi powiedziałaś? No jak?

– Kochana mamusiu, połóż się i nie pij już więcej – powiedziała Nathalie. Słyszała, jak ton jej głosu przechodzi z rozkazującego w proszący i z powrotem. – Wpadniemy do ciebie jutro, kiedy Gabriel skończy trening koszykówki.

– Ale kochanie, ja...

– Nie mogę dłużej rozmawiać, siedzę w samochodzie – zakończyła Nathalie i zakończyła rozmowę.

Kiedy mijała stadion Studenternas IP, stłumiła poczucie winy myślami o Adamie. Przypomniała sobie, jak zabrał ją na finał mistrzostw Szwecji w unihokeju pomiędzy Bollnäs a Sandviken. Myślała o tym, jaki dumny był

z każdego nowego zlecenia, jak się skupiał na kolejnych szczeblach kariery. O informacjach, które dostał tydzień przed śmiercią i które sprawiły, że był jednocześnie nakręcony i zmartwiony.

Kiedy zapytała, skąd ma te informacje, odparł: „Nathalie, nigdy nie zdradzę źródła. Nie wolno ci nawet ponownie o to pytać, pamiętaj”.

Uważała, że przesadza, ale zamiast kwestionować jego słowa, przytuliła go i pomyślała, że nadal nosi w sobie sześcioletka, którego zdjęcie widziała w albumie jego mamy. Że kocha tego nastawionego na rywalizację staromaleńkiego chłopczyka w ciele dorosłego mężczyzny i chce mieć z nim dzieci, jak tylko skończy praktyki i otrzyma upragnioną legitymację lekarską.

Uderzyła ją myśl, że musi jeszcze raz przejrzeć pudła Adama.

Nawet jeśli policja dokładnie obejrzała zawartość, może uda jej się znaleźć coś, co rzuci nowe światło na zabójstwo.

Kiedy od willi przy Norbyvägen w Kåbo dzieliły ją trzy przecznice, spojrzała na zegarek. Była osiemnasta czterdzieści pięć. Zatrzymała samochód i postanowiła zaczekać. Gdyby się pojawiła minutę za wcześniej, Håkan nie oszczędziłby jej kąśliwego komentarza przy dzieciach.

Sprawdziła serwis randkowy na komórce. Siedemnaście nowych wiadomości. Czytała, odpisywała, kasowała. Ostatnią napisał jej rówieśnik i kolega Bengt Vallman ze szpitala Karolinska, z którym kilka tygodni wcześniej jadła kolację w Prinsen. Był miły i przystojny, ale i tak wcześniej zakończyła wieczór. W jego osobowości było jakieś skrzywienie, które sprawiło, że się wycofała. Teraz znów chciał się spotkać. Odpisała: „Być może” i zapytała, czy ma jakieś propozycje. Odpowiedział od razu:

Może po Prinsen powinniśmy spróbować Grodan? Był Książę, to teraz czas na Żabę ☺

Może. Kiedy?

W sobotę o dziewiętnastej? Kolacja, drinki czy jedno i drugie?

Dam znać.

Nathalie znów spojrzała na zegarek. Była za trzy dziewiętnasta. Odłożyła komórkę i uruchomiła silnik.

Podjechała pod pomalowaną na biało willę, którą ona i Håkan kupili jako nowożeńcy, i zobaczyła, że kuchenne zasłonki w zielono-białą kratę się poruszyły. Håkan, jak zwykle niepraktyczny i niezainteresowany urządzaniem wnętrza, nawet nie zmienił zasłonek, odkąd się wyprowadziła, czyli od sześciu miesięcy. Nadal dziwnie się czuła za każdym razem, kiedy miała odebrać dzieci. Szczególnie trudno było, odkąd Håkan zażądał wyłącznego prawa do opieki.

Drzwi się otworzyły i zobaczyła blond czuprynę Gabriela, a pół sekundy później kasztanowe włosy Tei. Oboje mieli na sobie okrycia wierzchnie i zbiegali po schodach tak szybko, że aż się bała, że spadną. Gabriel jak zawsze był szybszy. Z wielkim uśmiechem na twarzy wskoczył w jej ramiona z taką siłą, że aż się zachwiała.

Przycisnęła go do siebie.

– Cześć, kochanie, ależ za tobą tęskniłam!

Tea zwolniła z nadąsaną miną, kiedy zwycięstwo w wyścigu wymknęło jej się z rąk. Nathalie opuściła Gabriela na podłogę, podeszła do Tei, podniosła ją i dwa razy okręciła, żeby wymazać rozczarowanie z jej twarzy. Kiedy to się nie udało, długo ją obejmowała, a Gabriel biegał wokół nich, hałasując jak Indianin.

Kątem oka zobaczyła Håkana wchodzącego na schody z torbami dzieci. Był ubrany w garnitur, a na jego podłużnej twarzy malowała się troska.

– Musimy porozmawiać – powiedział sucho i poprawił okulary w złotych oprawkach.

– Ach tak? – odparła.

– Wejdiesz? Nie chcę tu stać – oznajmił i odwrócił się, nie czekając na odpowiedź.

Przez ostatnie tygodnie nie zamienili wielu słów poza najbardziej niezbędnymi. Nathalie poczuła zdziwienie i zaczęła się zastanawiać, co może być aż takie ważne.

Skłoniła Gabriela do zejścia z drzewa, obiecując mu prezent. Kiedy oboje z Teą siedzieli w fotelach w dużym pokoju i grali w gry wideo, ona i Håkan weszli do kuchni i zamknęli za sobą drzwi. On stanął przy oknie, a ona obok lodówki, tak daleko od niego, jak tylko mogła.

– Aha – zaczął. – A więc to ty byłaś świadkiem zabójstwa Rickarda Ekengårda?

Zesztywniała. Kiedy jadąc pociągiem sprawdzała wyszukiwarki i forum Flashback, jej nazwisko nie było powiązane z zabójstwem.

– Skąd o tym wiesz?

Håkan przejechał ręką po krawacie i odwrócił wzrok na ogród.

– Czytałem gdzieś w sieci. Co ty właściwie wyprawiasz? Co robiłaś poza domem o wpół do czwartej nad ranem?

– Spacerowałam. Ale poważnie: gdzie wyczytałeś moje nazwisko?

Skupiwszy spojrzenie lśniących oczu na jabłonkach, odpowiedział:

– Nie pamiętam. Może nie podano twojego nazwiska, a napisano tylko, że chodzi o lekarkę z Uppsali, i założyłem, że to ty... Przez cały czas czułem, że podczas twoich wyjazdów do Sztokholmu imprezujesz na mieście.

– Gdzie to wyczytałeś? – Nie dawała za wygraną. – Naprawdę ktoś tak napisał?

– Przecież mówię, że nie pamiętam! – Odwrócił się do niej, a jego oczy były zimne jak lód. – Chyba rozumiesz, że Tei i Gabrielowi jest lepiej

u mnie? – zapytał.

Nie chciała się kłócić przy dzieciach, więc nie odparła ataku. Zamiast tego raz jeszcze opisała cały koszmar, zwięźle i bez szczegółów. Håkan słuchał w milczeniu i obojętnie. Dopiero kiedy wspomniała o zabójstwie Adama, z zakłopotaniem ponownie odwrócił wzrok i patrzył na jasny, wiosenny wieczór. Mówienie o Adamie zawsze sprawiało mu trudność. Był zazdrosny, już kiedy ona i Adam się zaręczyli, i nawet kiedy oni sami wzięli ślub, zazdrość nie zniknęła.

– No to wszystko wiesz – zakończyła. – Byłabym wdzięczna, gdybyś nikomu o tym nie wspominał. Śledztwo policyjne jest w toku i nie chcę, żeby to wyszło na jaw, przede wszystkim z uwagi na moją pracę.

W jego oczach lśniła pogarda. Zrozumiała, że popełniła błąd, mówiąc cokolwiek. Chwyciła w dwa palce jeden z magnesów na lodówkę, kupiony w czasie którejś z ich licznych podróży. Już miała powtórzyć swój apel, kiedy Gabriel otworzył drzwi i wpadł do środka z konsolą w pełnej gotowości.

Chciał pokazać, jak szybko potrafi zmienić opony w Formule 1. Nathalie przez chwilę patrzyła, a potem kazała mu wrócić do dużego pokoju.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Håkan utkwiał w niej spojrzenie.

– Co robiłaś tak późno na dworze?

– Już mówiłam, że spacerowałam. Miałam problem z zaśnięciem i zrobiłam kółko po dzielnicy.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Cała ty. Taka nieodpowiedzialność – stwierdził. – Chyba rozumiesz, że nie możesz się opiekować...

– Nie, Håkan, nie teraz! – przerwała, unosząc dłonie.

– Co robisz w weekendy? – Nie odpuszczał. – Nie wygląda na to, żebyś chodziła do teatru tak często, jak twierdzisz.

Ku jej uldze do pokoju znowu wpadł Gabriel. Chciał koniecznie pokazać, jak się spycha rywali na zakrętach.

– Jedziemy do naszego domu – oznajmiła. – Jutro szkoła, musimy zdążyć przeczytać rozdział *Harry'ego Pottera* przed zaśnięciem. Idziesz, Tea?

Pożegnanie było mechaniczne i szybkie. Wkrótce zostawili za sobą Kåbo i pojechali na południe Dag Hammarsköljds väg.

Nathalie mimo woli patrzyła w lusterko dwa razy częściej niż zwykle i sama się przyłapała na przekraczaniu dozwolonej prędkości. Chciała dotrzeć do domu, do bezpiecznego miejsca, ale też zacząć otwierać pudła Adama.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej oczywiste było dla niej, że nie mieli do czynienia z napadem rabunkowym.

10

Kiedy wyjechała na most Flottsund, zachodzące słońce świeciło im w plecy. Ostre, prawie poziome promienie sprawiały, że domy, drzewa i pola na wyspie świeciły jak żar. Jak zawsze poczuła wir w żołądku na widok rozciągających się w kierunku południowym błyszczących wód Ekoln, najbardziej wysuniętej na północ zatoki jeziora Melar.

Skreśliła w prawo i jechała dalej na południe w stronę domu w Kungshamn, który kupiła tydzień przed przeprowadzką.

Plaże wokół Ekoln były najpiękniejszym zakątkiem Uppsali. Harmonijna mieszanka lasów, domów i pól uprawnych otaczająca wciąż zmieniającą się wodę jeziora, na które patrzyła z okna swojego salonu, przywodziła jej na myśl Bałtyk.

Szczególnie lubiła obserwować, jak maszty łodzi w Skarholmen drżą latem na wietrze. Czuła, że coś jest w tym ruchu i w świadomości, że życie nigdy nie robi sobie przerwy. Jakby machały do mnie dusze równie niespokojne jak moja, myślała czasem filozoficznie, siedząc na werandzie i pijąc wino.

Dom był krzywą, drewnianą chałupą z lat pięćdziesiątych, której przydałby się remont. Do realizacji tego projektu zamierzała przystąpić latem. Posesja była mała, z ogrodem od strony południowej, gęstym lasem

od północnego wschodu i wodą od zachodu. Połączenie izolacji i otwartości było idealne.

Pierwszym, co zrobiła, kiedy wrócili do domu, a dzieci popędziły do swoich pokoi, było sprawdzenie Internetu. Wpisywała swoje nazwisko na różnych stronach, ale nie znalazła nic poza zwyczajowymi wynikami przedstawiającymi ją jako lekarkę, śpiewaczkę chóru i współautorkę artykułów naukowych. Przypomniła sobie słowa Håkana i jego zmartwioną minę, ale podejrzewała, że było tak, jak mówił – jego paranoiczna wyobraźnia kazała mu założyć, że to ona była świadkiem. Może świadomie rozpoczął taką grę, żeby zaczęła mówić.

Weszła po schodach i patrzyła, jak Gabriel i Tea rozrabiają w swoich pokojach. Porządki, które zrobiła w ubiegły weekend, u Gabriela były już tylko wspomnieniem. U Tei wszystko leżało na swoim miejscu.

– Ależ się cieszę, że jesteście w domu! – powiedziała, lecz nie doczekała się żadnej reakcji.

Gabriel siedział na biurku, wymachiwał nogami i obracał konsolę, którą trzymał w wyprostowanych rękach. Wystawiał język, kiedy wchodził w zakręt samochodem wyścigowym.

Weszła do Tei, usiadła na łóżku i poklepała ją po policzku, który skojarzył jej się z cynamonową bułeczką przed włożeniem do piekarnika.

– Dobrze się bawiliście u babci?

– Tak – odpowiedziała Tea, nie odrywając się od gry.

– Tata opowiadał coś o Oslo?

Tea pokręciła głową.

– Dostaliśmy prezent – rzuciła, gorączkowo naciskając kciukiem.

– Aha. A jaki?

Z gry dobiegł dźwięk kraksy, Tea westchnęła. Potem podniosła wzrok i się uśmiechnęła.

– Przegrałam, ale to nic. Jesteś najlepszą mamą na świecie!

Przytuliły się. Nathalie miała ochotę zostać w tym uścisku już na zawsze. Zapomnieć o całym świecie i wszelkim złu i tylko być z dziećmi. Wciągnęła nosem zapach Tei i poczuła to samo ukłucie wyrzutów sumienia co zawsze, kiedy czuła zapach Håkana – wspomnienie domu, który opuściła.

Tea przyjęła z powrotem pozycję do gry, oparta plecami o ścianę. Nathalie wróciła do Gabriela. Nadal siedział na biurku.

– Cześć, stary – powiedziała i po raz kolejny ją uderzyło, jak różnie traktuje swoje dzieci. – Dobrze idzie?

– Patrz, jak szybko wyprzedzam! – zawołał Gabriel i obrócił konsolę.

– Brawo! Jesteś prawdziwym mistrzem.

Zapadła chwila ciszy. Gabriel wydawał się bardziej nakręcony niż zwykle.

– Dostałeś u taty lekarstwo jak zwykle?

– Tak i dostaliśmy też prezenty – odparł Gabriel.

– Jakie? – spytała, siląc się na entuzjazm.

– Naklejkę... ze stadionu, na którym zwykle gra piłkarska reprezentacja.

– Masz ją tutaj?

– Jest w plecaku.

– Mogę zobaczyć?

– Jasne.

Rozsunęła suwak i wyłowiła z plecaka owalną nalepkę. Ze zdziwieniem zauważyła, że to znak Friends Arena.

– Dostaliście to? – zapytała i pokazała naklejkę Gabrielowi.

Szybko rzucił na nią okiem i skinął głową.

– Fajna, nie?

– Tak, ale chyba nie z Oslo?

Gabriel wzruszył ramionami i znów zaczął pokonywać zakręty w grze.

– Tata mówił, dlaczego to dostaliście? – zapytała. – Był w weekend na stadionie narodowym w Solnie?

Znów odpowiedziało jej wzruszenie ramion. Poczowała, że Gabriel nie chce o tym rozmawiać. Może dlatego, że w tonie jej głosu była oskarżycielska nuta.

– Ładna – skwitowała na zakończenie. – Położyć ją na biurku? Możesz przykleić na szafie, jeśli chcesz.

Gabriel pokiwał głową, nie patrząc na nią.

W korytarzu, kiedy widziała ich oboje, głosem pełnym miłości napomniwała:

– Niedługo czas do łóżek, jutro idziecie do szkoły.

Dzieci trochę marudziły, aż w końcu odłożyły gry. Później w podwójnym łóżku Nathalie przeczytała im rozdział *Harry'ego Pottera i insygniów śmierci*. Tea i Gabriel skulili się tak blisko niej, że miała wrażenie, iż są jednym ciałem.

Po lekturze Tea poszła do swojego pokoju i zasnęła bez ceregieli. Gabriela trzeba było podrapać po plecach i śpiewać mu przez pół godziny. Dopiero kiedy napiął mięśnie – co było pewnym znakiem, że śpi głęboko – wstała. Zamiast się przygotowywać do kolejnego dnia, weszła na poddasze i zniosła stamtąd trzy pudła z rzeczami Adama. Zaczęła się zastanawiać nad naklejką i nad tym, czy zadzwonić do Håkana.

Kiedy kartony stały w dużym pokoju, wybrała jego numer. Odebrał po drugim sygnale. Przeszła od razu do rzeczy.

– Ładne te naklejki z Friends Arena. Kupiłeś je w Oslo?

– Czego chcesz? Czy nie mówiłem, że masz mi nie zawracać głowy, o ile to nie jest coś ważnego?

– Tylko się zastanawiam... Gabriel bardzo się cieszył, ale ja nic z tego nie rozumiem i zadaję sobie pytanie, gdzie w Oslo je znalazłeś.

Przygryzła wargę, nie potrafiła się zdobyć na zapytanie wprost: czy był w Sztokholmie.

Håkan donośnie westchnął i odparł:

– Były na lotnisku. Coś jeszcze?

Zakończyła rozmowę z poczuciem wstydu. Przeniosła kartony na stolik i postanowiła olać Håkana. Wytarła kurz moką ściereczką – bo było to konieczne, a poza tym musiała się pozbierać. Kiedy w napięciu zrywała taśmę z pierwszego pudła, czuła obecność Adama w pokoju.

Dziesięć lat.

Karton był wypełniony po brzegi. Znalazła w nim artykuły prasowe napisane przez Adama, zdjęcia, roczniki szkolne, nóż myśliwski, stare kasety z ulubionymi piosenkami, koszulkę z nadrukiem „Rolling Stones”, oceny z liceum Boland, dyplom Wyższej Szkoły Dziennikarstwa. Na samej górze leżało zdjęcie z kolacji zaręczynowej i zegarek z czerwonym paskiem, który kupiła mu na trzydzieste urodziny.

Ścisnęło ją w gardle, kiedy zobaczyła, jak szczęśliwi się wydawali, stojąc na schodach do oranżerii w Ogrodzie Botanicznym Linneusza.

Wieczór midsommar sprzed jedenastu lat. Wpadli na pomysł, żeby zorganizować kolację zaręczynową w oranżerii.

Wzięła zegarek w spocone dłonie, popatrzyła na wskazówki.

Wpół do dziesiątej. Śmieszny przypadek, pomyślała. Godzina była ta sama co na zegarze z Ikei wiszącym na ścianie. Ta sama godzina, ale inna rachuba czasu.

Przez pierwsze miesiące po jego śmierci zasypiała, mocno ściskając jego zegarek. W ciągu dnia, kiedy tęsknota była zbyt wielka, zapinała na nadgarstku stanowczo za duży skórzany pasek.

Układała zawartość pudeł w stosach na stoliku. Usiadła na krawędzi poduchy i zaczęła od zdjęć. Z pewnością było ich ponad trzysta.

Przeglądała na chybił trafił. Więcej fotografii z przyjęcia zaręczynowego, mama i tata jako szczęśliwa para, którą wówczas ciągle byli, nienaturalnie opalona Louise w różowej sukience, radośni krewni i przyjaciele.

Następne zdjęcie, które wyłowiała, było zrobione podczas przyjęcia z kiszonymi śledziami na początku jej praktyk. Wzdrygnęła się na widok Håkana. Siedział na prawo od Adama przy długim stole na werandzie. Miejsce po lewej stronie było puste. Przypomniało jej się, że to ona wstała, by zrobić zdjęcie.

Tak, tak było. Zostali zaproszeni do domu ordynatora chirurgii z Fålhagen, którego żoną była szefowa działu kultury w „Upsala Nya Tidning”. To była ich pierwsza jesień w Uppsali po zakończeniu studiów.

Nie pamiętała jednak, że Håkan tam był. Oczywiście należał do tej samej ekipy, ale tego konkretnego spotkania nie potrafiła sobie przypomnieć.

Nowe zdjęcia, nowe psoty. Frank w mieszkaniu we Flogsta, kiedy się wybierali do Ogrodu Botanicznego na sztukę Ulfa Lundella. Wyglądał przystojnie w wygniecionym lnianym garniturze i z wielkim uśmiechem na twarzy.

Kiedy przeszła do następnego zdjęcia, na dywan spadł poślizgnięty wycinek z gazety. Jeszcze zanim go odwróciła, wiedziała, co to takiego. Poczowała coś jakby dreszcz biegnący od karcetki przez ramię aż do serca.

Nekrolog Adama.

1969–2004.

Latające jaskółki i wiersz Erika Lindegrena, który jej przeczytał podczas zaręczyn:

Gdzieś w głębi nas zawsześmy złączeni
gdzieś w głębi miłość nasza nigdy nie umiera ¹.

Zamknęła oczy, oparła się i poczuła, jak otacza ją fala ciepła. Słyszała głos Adama, niczym szept, czuła jego ciepłą dłoń na piersi, jego oddech przy uchu.

Zaraz potem otworzyła oczy, czując nagły strach, że straci kontakt z rzeczywistością.

Odłożyła nekrolog i bez konkretnego planu dalej przeglądała materiał. Wzięła do ręki segregator, do którego Adam wklejał artykuły, z których był najbardziej dumny.

Wywiad z radą gminy, sylwetka Owego Thörnqvista z okazji siedemdziesiątych piątych urodzin, historyczny esej o znaczeniu Erika Gustafa Geijera dla uniwersytetu w Uppsali.

Na następnych dwóch stronach była recenzja teatralna. *Makbet* w Teatrze Miejskim w Uppsali. Główną rolę grał Carl-Henric Gyllenborg. Tytuł brzmiał: *Posępny Makbet przestrzelił*. Adam pisał, że „Gyllenborg szarżuje, tym samym niszcząc subtelny ton niezbędny do oddania krwawej kruchości dramatu”.

Nathalie wstała, wyszła do kuchni i wypła szklanek zimnej wody.

Już rozumiała, dlaczego nazwisko Carl-Henric Gyllenborg budziło w niej nieprzyjemne skojarzenia. To ten aktor groził Adamowi w księgarni. Nagle zobaczyła to wyraźnie, jakby właśnie dostała odpowiednie soczewki u optyka.

Gyllenborg, wściekły na niepocholebną recenzję, podbiegł jak burza do niej, do Adama i do Louise. Plując jadem, odciągnął Adama i powiedział mu, żeby „na przyszłość nie wypisywał takich bredni, bo popamięta”.

Adam uznał to za komiczne, ale w porozumieniu z redaktorem naczelnym zgłosił na policję, że mu grożono. Gyllenborg zaprzeczył. Ponieważ to było słowo przeciwko słowu, sprawę umorzono.

Powolnym krokiem wróciła do dużego pokoju. A więc Gyllenborg groził zarówno Adamowi, jak i Rickardowi. Wpatrując się w pożółkłą recenzję, zadzwoniła do Franka.

Nikt nie odbierał.

Spróbowała zadzwonić do Louise. Połączyła się po piątym sygnale. Louise słuchała w skupieniu, a potem potwierdziła to wspomnienie i dodała:

– Mówiąc między nami, to straszny modowy snob, a widziałam już niejedno...

– Czyżbyś go znała? – Nathalie podciągnęła kolana pod brodę.

– Obiecujesz, że nikomu nie powiesz?

– Możesz mi zaufać.

– Operował się u mnie. Dwa razy... usta i lifting twarzy.

Chwilę rozmawiały. Louise uważała, że Gyllenborg to tyran, który na wszystko i na wszystkich poza sobą patrzy z góry.

Kiedy Nathalie na stosie notatników zobaczyła czarny organizer Filofax należący do Adama, czym prędzej zakończyła rozmowę.

To był ten filofax.

Rok 2004. Ostatni rok jego życia.

Przypomniała sobie, jak policja pytała o notatki Adama, o kilka spotkań z kimś, kogo nazywał „B”, na tydzień przed zabójstwem. Nigdy się nie dowiedzieli, co oznaczało to „B” i czy ten ktoś miał coś wspólnego z udzieloną informacją albo z zabójstwem.

Otworzyła klamrę spinającą oprawiony w skórę organizer i zauważyła, że strony pożółkły i zeszywniały od wilgoci. W niektórych miejscach nie dało się ich rozdzielić. Na pierwszej stronie Adam zapisał swoje nazwisko, numer telefonu i informację o „znalezonym w wysokości tysiąca koron”. Zaczęła wspominać, jak w niedzielne wieczory stał przy blacie w kuchni

i notował w miarę, jak omawiali nadchodzący tydzień. Przypominała sobie westchnienia i śmiech na myśl o tym, ile mają do zrobienia, i rozmowy, „jak to będzie, kiedy urodzą się dzieci”.

To „kiedy” nigdy nie nastąpiło. Pod wpływem tej myśli przemknęła do Tei i Gabriela. Tea spała spokojnie na plecach. Gabriel skopał kołdrę i jedna noga zwisała mu za łóżko. Delikatnie ułożyła ją z powrotem, przykryła go kołdrą i wróciła na sofę.

Ostrożnie zaczęła przeglądać filofax. Sklejone strony rozdzielala nożem myśliwskim. Czytała toporne notatki o godzinach meczów unihokeja i tenisa, jej dyżurach, imprezach, spotkaniach w gazecie i niedzielnych kolacjach u jednych lub drugich rodziców.

Żarliwie przeglądała kartki do ostatnich dni życia Adama. Pierwszą notatkę o „spotkaniu z B” znalazła w piątek szóstego kwietnia, tydzień przed zabójstwem. „Godz. 16 w Ofvandahls”.

Wpatrywała się w kanciaste litery Adama, wyobraziła sobie podekscytowanie, jakie musiał czuć, kiedy je kreślił.

– Kim był „B”?

Policja również nie znała odpowiedzi. Nie wiedział tego nikt z kręgu znajomych i redakcji. Jedynymi osobami na literę B znalezionymi przez policję byli ciotka Adama, Eva Bäckman z Göteborga, i redakcyjny portier o imieniu Bertil. Oboje twierdzili, że nic nie wiedzą o tych spotkaniach, i nie było powodu im nie wierzyć.

Nathalie przeglądała dalej. Znalazła w sumie trzy kolejne notatki o „spotkaniu z B”.

„Poniedziałek 8 kwietnia. Godz. 14 w domu”.

„Wtorek 10 kwietnia. Godz. 19 w O’L”.

Ostatnia notatka przed zabójstwem brzmiała: „Czwartek 12 kwietnia. Godz. 22. Dworzec”.

Nikt nie wiedział, do czego się odnosi „dom”. „O’L” mogło oznaczać pub O’Learys przy Dragarbrunnsgatan. Policja przesłuchiwała personel. Nikt nie widział Adama.

Jedna z hipotez policji, poza scenariuszem o napadzie rabunkowym, głosiła, że Adam spotkał się jeszcze raz z „B” – na dworcu wieczorem w dniu swojej śmierci – i z jakiegoś powodu nie zanotował tego w terminarzu. Późna godzina świadczyła o tym, że to spotkanie nie miało się odbyć w świetle dnia. Jeśli jednak było tajne, powinien był chyba wybrać mniej publiczne miejsce?

Kochany Adamie, w co ty się wplątałeś? – pomyślała.

To, że informacja i spotkania miały coś wspólnego z zabójstwem, było bardziej oczywiste niż kiedykolwiek. Pytanie brzmiało, czy to „B” jest mordercą.

Carl-Henric Gyllenborg. Podwójny motyw, ale brak B jako pierwszej litery. Poza tym dlaczego miałyby chcieć udzielać informacji Adamowi?

Wyjęła koszulkę Adama z wyblakłym nadrukiem „Rolling Stones” i przycisnęła ją do twarzy. Poczowała nutę jego zapachu zmieszaną z wilgocią i pleśnią.

Tęsknota i zmęczenie blokowały jej myśli. Niczego bardziej nie pragnęła, jak kontynuować poszukiwania tropów, ale doszła do wniosku, że musi się położyć.

Była dwudziesta trzecia pięć. Następnego dnia czekało ją mnóstwo pracy – kierowanie oddziałem leczenia psychoz i popołudniowe przyjmowanie pacjentów, którzy na wizytę u niej czekali nawet trzy miesiące. Poczowała dreszcz na karku, jakby w pokoju powiał zimny wiatr.

11

Poczuła ulgę, kiedy zobaczyła, że to Frank. Opadła na kanapę i odebrała.

– Cześć, widziałem, że dzwoniłaś – zaczął. – Jak tam?

– Jestem w domu, mam przed sobą pudła Adama.

– Dostałaś jakieś nowe wiadomości?

– Nie.

– To dobrze. Wybacz, że nie zadzwoniłem wcześniej, ale miałem pełne ręce roboty. Technicy skończyli analizować pocisk, który zabił Rickarda. Chyba najlepiej będzie, jeśli usiądziesz...

– Już siedzę.

– Okej. Rickard Ekengård został zastrzelony z rewolweru marki Smith & Wesson, model trzydzieści sześć. Pocisk przebił płuco, osierdzie i kilka dużych naczyń. Lekarka medycyny sądowej Angelica Hübinette twierdzi, że prawdopodobieństwo uratowania go było znikome. Powiedziała, że szanse były małe, nawet gdyby do napaści doszło na sali operacyjnej pełnej personelu medycznego. – Nathalie zamknęła oczy. Zobaczyła krew sączącą się z klatki piersiowej. Otworzyła je i wpatrywała się w stopy na stole. Dotarł do niej głos Franka: – Co ciekawe, kula została wystrzelona z takiego samego rewolweru jak w przypadku Adama. Hübinette jest w dziewięćdziesięciu pięciu procentach pewna, że to ta sama broń. Obie kule mają identyczne ślady po lufie rewolweru. – Nathalie oniemiała. Myśli

ślizgały się w jej głowie i nie mogły znaleźć oparcia. – Poza tym kule miały taki sam skład ołowiu – ciągnął Frank. – To znaczy, że zostały wyprodukowane w jednej „formie”, a zatem jednocześnie. Na podstawie kąta i wysokości kanału rany można oszacować wzrost strzelca. Tak samo jak w przypadku Adama mamy do czynienia z człowiekiem od metra sześćdziesięciu pięciu do metra osiemdziesięciu pięciu.

Bez konkretnego planu zaczęła przeglądać stos gazet. Widziała zdjęcie Adama w leadach różnych artykułów.

– Czyli to ten sam morderca?

– Być może – odparł Frank. – Nie zapominaj jednak, że między jednym zabójstwem a drugim minęło dziesięć lat. Poza tym rewolwery tego typu często się pojawiają na czarnym rynku. Teoretycznie mógł kilka razy zmienić właściciela. A Adama i Rickarda nic nie łączy.

Poza tym, że spałam z jednym i drugim, dodała w myślach. Czy takie powiązanie jest możliwe? Czy ktoś atakuje mężczyzn, z którymi byłam? W takim razie Håkan jest w opałach. A może...

Nie dokończyła myśli, tylko zapytała:

– Rozmawiałeś z policją z Uppsali?

– Tak, ale nie dostali żadnych ważnych informacji po emisji programu.

– Co mówią profilerzy?

– Z ich analizy wynika, że zabójca jest zdrowym fizycznie mężczyzną w dobrej kondycji. Z jego ucieczki można wywnioskować, że dobrze zna teren wokół Karlaplan, może mieszka w pobliżu. Sposób działania wskazuje na to, że był zdecydowany, że morderstwo zostało zaplanowane. Śmiertelne obrażenia świadczą o tym, że jest wprawnym strzelcem. Może już wcześniej zabijał.

– Czy profilerzy przyjrzeni się powiązaniom z Adamem?

– Jeszcze nie, sprawa z rewolwerem jest świeża. Oczywiście zaraz do tego przystąpią, choć są wyraźne różnice. Na przykład sposób ucieczki. W przypadku Adama sprawca miał samochód. Jeśli to był napad, sprawców było zapewne co najmniej dwóch. Gangi ze Wschodu tak działają.

Głędzenie Franka o napadzie rabunkowym zaczynało ją denerwować.

– Daj spokój, Frank. Zabójstwo Rickarda to była czystej wody egzekucja, nic innego. To jasne, że te sprawy są ze sobą powiązane.

– Tak jak mówiłem, przyjrzymy się ewentualnym związkom.

W jego głosie nie było słychać przekonania. Nathalie uznała, że najwyższy czas mu powiedzieć.

– Nie wspomniałam o jednej rzeczy – oznajmiła. – I bardzo bym chciała, żebyś zachował to dla siebie... Nie chcę, żeby się o tym dowiedział ktoś z grupy profilerów.

– Nie mogę nic obiecać, ale mów.

– W sobotę dwa tygodnie temu wracałam z Rickardem Ekengårdem do domu z knajpy...

Po drugiej stronie zapadła taka cisza, jakby połączenie zostało przerwane.

– Co? – zawołał. – Dlaczego nie powiedziałaś tego wcześniej?

Nathalie wstała i zaczęła wyjaśniać. Powiedziała, że poszła z nim do domu na kieliszek wina, godzinę rozmawiali, a potem wróciła do siebie. Nic więcej się nie wydarzyło, koniec kropka. W końcu powiedziała o esemesie, który dostała przed zabójstwem. Na chwilę zapadła cisza, a potem Frank stwierdził sarkastycznie:

– To świetnie, że mówisz o tym dopiero teraz.

– Przykro mi. Przymajmniej już wiesz.

– Nie znaleźliśmy tej wiadomości w jego telefonie. To znaczy, że musiał ją usunąć. Nie napisał nic więcej?

– Nie, to było wszystko.

– Jak myślisz, czego chciał?

Nie odpowiedziała. Uznała, że to oczywiste.

Ciszę przerwało skrzypnięcie w przedpokoju. Poszła tam. Wszystko było spokojne, światło lampki w przedsionku coraz mocniej rozjaśniało mrok, podłoga pod jej gołymi stopami była zimna. Zobaczyła, że zamek jest przekreślony, ale i tak sprawdziła drzwi.

– Czyli nie sądzisz, żeby to miało coś wspólnego z zabójstwem? – odezwał się znów Frank.

– Nie. Dlaczego miałyby się ze mną umawiać, jeśli czuł się zagrożony?
Frank zmienił tor.

– Rickard Ekengård był prawdziwym gagatkiem. Trzy razy skazany za pobicie, dwa razy za posiadanie kokainy, raz za użycie przemocy wobec urzędnika państwowego. I chlał jak świnia.

– Opowiadałeś profilerom o człowieku, który mnie prześladowa?

– Tak, ale jak powiedziałem, dopóki nie wiemy, kto i dlaczego, nie posuwa to śledztwa do przodu.

– Coś nowego w sprawie Carla-Henrica Gyllenborga?

– Groźby pod adresem Rickarda w bufecie zostały potwierdzone przez kolejne osoby, ale nie zdążyliśmy jeszcze przesłuchać Gyllenborga.

– Pamiętasz, że groził Adamowi w Lundequistiska?

– Teraz, kiedy to powiedziałaś, przypominam sobie... Nie prowadziłem tej sprawy, ale o niej słyszałem. Czyli tym miotającym groźby aktorem był Carl-Henric Gyllenborg?

– Tak – potwierdziła.

– A niech to... W takim razie ma podwójny motyw – stwierdził Frank.

Nathalie nie wiedziała, co powiedzieć. Z korytarza znów dobiegł trzask. Podobny dźwięk co wcześniej. Nie zawracała sobie głowy sprawdzaniem.

– Jeśli chodzi o tę autobiografię – ciągnął Frank. – Mówił, jak daleko dotarł?

– Nie. Tylko, że ujawni coś wielkiego.

– Jestem teraz w jego mieszkaniu z technikami i nie widzimy tu ani jednego zapisanego słowa, tylko dwa laptopy. Kiedy przyjedziesz do Sztokholmu?

– W piątek – odparła i ziewnęła. – Muszę już kończyć, Frank.

Podłączyła telefon do ładowarki na stoliku przy łóżku, przebrała się w nocną koszulę i umyła zęby. Myśli i obrazy krążyły jej w głowie. Przez cały czas chciała zająć czymś ręce, pozostawać w ruchu, żeby niepokój się w nią nie wgryzł.

Zajrzała do dzieci, naciągnęła kołdrę na Gabriela i wróciła do przedpokoju.

Drzwi nadal były zamknięte i nie słyszała żadnych dziwnych dźwięków. Zostawiła lampę zapaloną, nie zgasiła też światła przy wentylatorze w kuchni.

Mijając duży pokój po drodze do sypialni, przystanęła. Popatrzyła na kartony i stosy na stole. Nie zdążyła przejrzeć nawet jednej dziesiątej. Wiadomość, że prawdopodobnie chodzi o tego samego mordercę, była dodatkowym powodem, aby kontynuować pracę.

Zdecydowanym krokiem podeszła do kanapy.

12

Zacząła przeglądać stos gazet i zauważyła, że są posortowane w porządku chronologicznym. Ostatnia była datowana na kwiecień 2004 roku, dziesięć dni przed zabójstwem.

Została złożona na środku. Na reportażu o niedawno otwartym ośrodku opiekuńczym dla młodzieży w Rickomberdze.

Pamiętała, że Adam wspominał o wizycie w Galaxen – ośrodku przeciwdziałania uzależnieniom wśród młodzieży, który proponował nową metodę szybkiego przystosowywania się do życia w społeczeństwie. Znała ten ośrodek, miał dobrą opinię i przyjmował pacjentów z całego kraju, ale ponieważ był prywatny, nie miała innego wglądu w ich działalność niż poprzez pisma z odpowiedziami, które czasami dostawała.

Trzech mężczyzn – dwóch w garniturach i jeden w sztruksowej marynarce i dżinsach – stało przed budynkiem z czerwonej cegły. Rozpoznawała dwóch z nich: mężczyzna w dżinsach był jej kolegą, ordynatorem psychiatrii, i nazywał się Jacques Levinder. W środku stał adwokat Pierre Hielmstedt, u którego Håkan pracował w tamtym okresie. Trzeci mężczyzna był politykiem w lokalnym samorządzie i nazywał się Olof Jönsson.

Pośpiesznie przeszła do notatek Adama na marginesie: „§2 LVU ². Dom zastępczy, temat numeru, debata?”.

Na samym dole strony widniał dopisek długopisem, tak słaby, że musiała podstawić gazetę pod lampkę, żeby go odczytać. Zobaczyła znak i uznała, że może to być litera.

B?

W koniuszkach jej palców pulsowała krew. Szybko porównała znak z notatkami o „B” w filofaksie.

Tak, rozsądziła. Bez wątpienia napisał literę B.

Co to by w takim razie znaczyło? Czy istniało powiązanie między otrzymaną informacją a artykułem? Czasowo zgadzało się to z zabójstwem, a dokładność była równie niepokojąca co nieprzyjemna. Czy między artykułem a zabójstwem istniał jakiś związek?

Uznała, że musi się uspokoić. Nie wyciągać pochopnych wniosków. Ale to było B. Nie przypominała sobie, żeby policja zwróciła na to uwagę.

Wpatrywała się w fotografię i spoglądała w oczy każdemu z mężczyzn po kolei. Przypomniła sobie, że kilka dni przed śmiercią Adam był u niej na oddziale. Wspominała o tym policji, ale ponieważ nie znalazła żadnego powiązania, odrzucili to jako jedno z wielu pozbawionych znaczenia wydarzeń wokół śmierci Adama.

Ponownie zajrzała do filofaxu. W sumie były w nim cztery notatki na temat spotkań z „B”:

Piątek 6 kwietnia. Ofvandahls.

Poniedziałek 9 kwietnia. Dom.

Wtorek 10 kwietnia. O’L.

Czwartek 12 kwietnia. Dworzec.

Uderzyła ją myśl, że „dom” może oznaczać szpital. Określali go tak między sobą. Czasami bawili się skojarzeniami z wychodkiem, a Adam, przy swoim dzieciennym poczuciu humoru, zawsze to doceniał. Czy

chodziło mu o wizytę na oddziale psychiatrycznym? Czy był tam, żeby się spotkać z „B”?

Poniedziałek dziewiątego. Cztery dni przed zabójstwem. Rzeczywiście mogła tego dnia pracować na oddziale.

Na kanapowej poduszce zabrzączał telefon.

Nowa wiadomość. Serce zrobiło jej obrót w piersi, kiedy zobaczyła nieznany numer i przeczytała:

Jak to dobrze, że dotarłaś do domu.

Odruchowo wstała i wyjrzała przez okno w dużym pokoju. Wszystko w ogrodzie było czarne. Światła domów po drugiej stronie zatoki wyglądały jak drżące kropki.

Z komórką w ręku poszła do kuchni, dalej do przedpokoju, z powrotem do dużego pokoju, a stamtąd do dzieci. Wszędzie czuła się obserwowana, choć widziała tylko odbicie własnej sylwetki. Zaciągnęła wszystkie żaluzje i zasłony i zadzwoniła do Franka.

Kazał jej natychmiast się skontaktować z policją w Uppsali i poprosić, żeby do niej przyjechali. Nie chciała gości, więc się umówili, że wóz patrolowy zaparkuje przed domem, a kiedy go zobaczy, zadzwoni i wszystko z nimi uzgodni.

Frank nie przypominał sobie, żeby w związku z artykułem o ośrodku opiekuńczym pojawiał się jakiś „B”. Poprosił, żeby następnego dnia przekazała gazetę policji, i potwierdził, że wspominała o wizycie Adama na oddziale, ale to do niczego nie doprowadziło.

Słyszając głos Franka, poczuła się bezpieczniej. Uspokoił ją. Zakończyła rozmowę i wróciła na kanapę. Znów zerknęła na ogród. Nikogo tam nie było.

Przypomniała sobie Adama z filofaxem w jednej ręce i gazetą w drugiej. Zobaczyła go w korytarzu oddziału psychiatrycznego. Przypomniała sobie, jaką miał zakłopotaną minę, kiedy go zobaczyła.

13

UPPSALA
2004

Sędzia i trzech ławników przychylił się do stanowiska ordynatora Weissa i uznali, że przymusowy pobyt Leifa Jonssona w placówce należy przedłużyć o kolejne dwa miesiące. Nathalie widziała rozpacz pacjenta, ale zdawała sobie sprawę, że taka decyzja była nieunikniona. Leif miał halucynacje i jeszcze dwa dni wcześniej próbował się powiesić na prześcieradle w toalecie.

Było to jej siódme posiedzenie sądu administracyjnego, odkąd zaczęła specjalizację na oddziale psychiatrii. Wciąż nie mogła się przyzwyczaić do tego, że o przyszłości pacjentów decydują ludzie, którzy mieli nad nimi tak jawną przewagę. Za każdym razem równie ciężko było jej znieść to, że w każdy poniedziałek sala konferencyjna w klinice zmienia się w sąd.

Spotkanie zakończono. Weiss pomachał jej w korytarzu, zanim zdążyła zadać pytania. Nawet nie widział jej nadąsanej miny, po prostu odszedł korytarzem w znoszonych chodakach Birkenstock i rzucił komentarz, że tak naprawdę w ogóle nie powinno go tu być.

Zacisnęła zęby i poszła do pokoju dla personelu. Przecież to nie jej wina, że ordynator oddziału był nieobecny. Usiadła na sofie z notatnikiem i wyjęła rollo z pastą z tuńczyka.

Między jednym kęsem a drugim przypominała sobie przedpołudniowy obchód, który skończyła w pięć minut, zanim doktor Weiss przyszedł i powiedział: „Adwokacyny są na miejscu, gdzie pacjent?”. Kiedy podniósł jej się poziom cukru we krwi, rozwiązała część problemów samodzielnie. Postanowiła, że autystyczny portier wciąż będzie dostawał wysoką dawkę neuroleptyków, szesnastoletnia dziewczyna przerzucona z oddziału dziecięcego mogła zostać w jednoosobowej sali i jeść tam posiłki, a kobieta z niedawno zdiagnozowaną schizofrenią powinna nadal pozostawać pod dodatkowym nadzorem.

Postanowiła, że inne kwestie wyjaśni następnego dnia z ordynatorem Levinderem. Jego nieobecność była wielkim zaskoczeniem na porannym spotkaniu. Zgodnie z grafiką powinien być na miejscu przez cały tydzień, ale zatrzymały go jakieś problemy w niedawno otwartym ośrodku opiekuńczym dla młodzieży Galaxen w Rickomberdze.

Pomyślała, że ma to związek z aktem wandalizmu w budynku. Adam dzwonił z redakcji z informacją, którą miał od Franka: ktoś zbił kamieniem szybę przy wejściu. Frank i jego kolega byli pierwszymi policjantami na miejscu. Kiedy Adam usłyszał, co się stało, natychmiast wsiadł w samochód i pojechał do Rickombergi.

Przez ostatni tydzień Adam bez przerwy opowiadał o pisany przez siebie artykule na temat Galaxen, o tym, jak miły był doktor Levinder, i o rewolucyjnym modelu terapeutycznym.

Przełknęła ostatni kawałek rollo i wyszła z pokoju dla personelu.

Po wyjściu na korytarz zobaczyła go od razu – dziarskim krokiem szedł w stronę wyjścia z notatnikiem w prawej ręce.

Adam.

Co on tu robi? Zawsze dzwonił przed odwiedzeniem jej w szpitalu.

– Adam! – krzyknęła.

Odwrócił się. W jego oczach zobaczyła zakłopotanie i niepokój. Mimo że miała na sobie prywatne ubranie, jak zawsze na oddziale psychiatrii, była pomiędzy nimi jakaś bariera.

– Co ty tu robisz? – spytała.

Zamiast odpowiedzieć, spojrział nerwowo za jej ramię. Nikt ich nie widział.

– Nathalie, mam tu pewne zadanie do wykonania. Nic więcej nie mogę powiedzieć.

– Dlaczego mi o tym nie wspomniałeś?

– To... Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Jak wiesz, obowiązuje nas ochrona informatorów.

– Jak cię tu wpuścili? – Znacząco skinęła głową w stronę zamkniętych drzwi.

– Muszę już iść, porozmawiamy później. – I zaraz potem w jego brązowych oczach błysnęła determinacja. – Obiecuj, że nie powiesz, że mnie tu widziałas. To ważne.

Nie czekając na odpowiedź, zawrócił i poszedł do drzwi. Wystukał czterocyfrowy kod i opuścił oddział.

14

UPPSALA
PONIEDZIAŁEK 28 KWIETNIA 2014

Czarny deszcz padał z nieba, którego nie było. Błyskało i huczało w oczach i uszach. Głuchy huk przeszedł przez ciało jak fala. Rickard wpadł bezwładnie do fontanny. Pobieгла, żeby mu pomóc. Leżał twarzą w wodzie, krew farbowała mu płaszcz na ciemnoczerwono gdzieś pomiędzy ramionami.

Objęła go. Wytężyła wszystkie siły i odwróciła go na plecy. Kiedy zobaczyła jego twarz, kolana się pod nią ugięły.

To nie był Rickard, tylko Adam.

Ktoś krzyczał. To był donośny dźwięk, jakby cały świat wibrował niepokojem.

Jak ktoś, kto w ostatniej chwili wystawia głowę nad powierzchnię wody, usiadła. Otworzyła oczy. Wpatrywała się we wzór na tapecie i dotarło do niej, że jest w domu. Szybko się podniosła, jakby chciała uciec, jakby wciąż była w połowie uwięziona w koszmarze sennym.

Håkan był dobry w pocieszaniu jej, kiedy śniło jej się coś strasznego. Teraz musiała radzić sobie sama.

Reszta poniedziałkowego poranka była jak balsam na rany. Filiżanka kawy na stojąco, budzenie dzieci, śniadanie (z dodatkowymi ceregielami,

bo skończyły się płatki owsiane Gabriela), mycie zębów i pakowanie plecaków, staranny wybór ubrań dla Tei, jednocześnie z upominaniem Gabriela, żeby wziął dzienną dawkę ritalinu, a potem o wiele za późny wyjazd.

Od schematu odbiegało tylko to, że Gabriel i Tea pomyśleli, iż zbudowała domek na stole w dużym pokoju. Zamiast przesunąć rzeczy Adama, przykryła je prześcieradłem, żeby nie widzieli, czym się zajmuje. Choć ku jej zdziwieniu Gabriel posłuchał polecenia i niczego nie ruszał, wiedziała, że przed wieczorem musi przenieść rzeczy.

Potem czekał ją marszobieg przez szkolny dziedziniec, błyskawiczna przejażdżka na komisariat, gdzie młody inspektor zeskanował artykuł o Galaxen, potem powrót do szpitala, tłok przy rejestratorze czasu pracy i wejście w rolę zawodową. Nawet obowiązkowe spotkanie personelu i debaty na temat letniego urlopu były mile widzianą przerwą od rozmyślań. Ku jej uldze nikt z kolegów najwyraźniej nie wiedział, przez co przeszła. Dziwne, że Håkanowi udało się to ustalić.

Siedziała w swoim przestronnym gabinecie na trzecim piętrze z widokiem na pączkujące drzewa w parku Slottskogen i sporządzała notatki z obchodu. Raz za razem odpływała myślami i musiała się mobilizować do skupienia.

Przed obchodem rozmawiała z Frankiem. Policja nie miała żadnych nowych śladów mordercy Rickarda. Ustalono jedynie, że aktor Carl-Henric Gyllenberg dzwonił do Rickarda o dwunastej trzynastcie dzień przed zabójstwem. Rozmowa trwała dwie minuty i siedem sekund. Gyllenberg miał pozwolenie na dwa pistolety i jeden rewolwer, ale nie na smitha & wessona, który został użyty przez mordercę.

Gyllenberg miał zostać przesłuchany za kilka godzin. Nie doszło do tego wcześniej, bo spędzał weekend w domku letniskowym na Kymmendö,

w którym „w przerwach ładował baterie kreatywności, bez komórki i Internetu”.

Frank nie czytał artykułu o Galaxen. Skupiał się na Gyllenborgu i właściwie nie zareagował na twierdzenie Nathalie, że w śledztwie pojawiło się jeszcze jedno B.

– Mówiłeś coś profilerom o moim spotkaniu z Rickardem?

– Nie, prosiłaś mnie, żebym o tym nie wspominał. Żadne z nas nadal nie sądzi, że między tobą a mordercą jest jakiś związek. Czy może zmieniłaś zdanie?

– Nie.

– Ale by było, gdyby mordercą okazał się jakiś zazdrosny szaleniec. Jednak dopóki nie masz żadnych podejrzeń, nie możemy się posunąć dalej – powiedział Frank.

Poczucie, że sama musi rozwiązać sprawę, było coraz silniejsze. Tylko ona знаła Adama wystarczająco dobrze, żeby podążać jego śladem.

Najbliższa na tapecie była rozmowa z redaktorem naczelnym „Upsala Nya Tidning” i z ordynatorem Levinderem. Jeżeli ktoś mógł jej pomóc z artykułem i „B”, to właśnie któryś z nich.

W czasie obchodu kilka razy mijala korytarz, w którym spotkała Adama. Nigdy jej nie powiedział, co tam robił i jak zdobył kod. Była przekonana, że miało to związek z informacją otrzymaną przez Adama albo z „B”.

Problem polegał na tym, że nie było listy pacjentów przebywających w tamtym czasie na oddziale, a szukanie na chybił trafił wśród pacjentów z nazwiskami na B było syzyfową pracą.

Wylogowała się na komputerze i spojrzała na telefon. Żadnych nowych esemesów. Może prześladowca zadowolili się tym, że dotarła do domu. Jak tylko przestawała o czymś myśleć, słyszała w głowie słowa „Jak to dobrze,

że dotarłaś do domu”, niczym z zaciętej płyty. Głos w jej wyobraźni był metaliczny i anonimowy, mógł należeć do każdego.

Poprzedniego wieczoru, piętnaście minut po tym jak zadzwoniła do Franka, radiowóz policji zajechał przed dom. Zgodnie z umową zadzwoniła do Franka i powiedziała, że czuje się bezpiecznie. Z komórką i nożem myśliwskim Adama na nocnym stoliku w końcu zasnęła.

Teraz cyfrowy zegarek wskazywał jedenastą osiemnaście. Nadszedł czas wrócić do przychodni i spotkać się z pacjentką, którą obiecała przyjąć przed lunchem.

Zanim wyszła, rozwinęła na podłodze matę gimnastyczną, zrobiła dwadzieścia pompek i trzydzieści brzuszaków. Jak każdego dnia przez ostatni rok, bez wyjątków. Jeszcze większe przybranie na wadze było wykluczone. Teraz była idealnie krągła i taka miała pozostać.

Spacer do przychodni zajął trzy minuty. W połowie drogi zadzwieczał telefon. Przyszedł esemes od Bengta Vallmana.

Zarezerwowałem stolik w Prinsen na sobotę godz. 19. Kolacja & drinki! A tak w ogóle staram się o posadę ordynatora w waszej klinice. Niech to na razie zostanie naszą tajemnicą!

Wiadomość zbiła ją z topu. Myśl o nim jako koledze z pracy była bardziej obca niż myśl o flircie. Postanowiła wstrzymać się z odpowiedzią.

W poczekalni siedziała dwudziestosześcioletnia pacjentka Elisabeth Rapp. Nathalie skinęła głową na powitanie i powiedziała, że wkrótce ją przyjmie. Elisabeth Rapp nadal przesuwiała palcem po telefonie i nie zareagowała.

Była jedną z jej niechętnych pacjentek. Tym razem po raz pierwszy sama umówiła wizytę – zazwyczaj gardziła służbą zdrowia i opuszczała trzy wizyty na cztery.

Nathalie weszła do swojego pokoju, zalogowała się na komputerze i przejrzała kartę – trzymała się tego zwyczaju nawet wtedy, kiedy wiedziała, co tam jest napisane.

Elisabeth Rapp leczyła się psychiatrycznie w Uppsali od trzynastego roku życia. Dorastała w ośrodkach opiekuńczych w Malmö, Sztokholmie, Gävle, Östersund i wreszcie w Uppsali. Rodzice nie żyli, nie miała rodzeństwa. Jako dziecko była agresywna. W dzisiejszych czasach pewnie zostałaby zdiagnozowana jeszcze przed ukończeniem przedszkola.

Narkotyki, przymusowe leczenie, próby samobójcze.

Elisabeth miała objawy Aspergera i kruche poczucie własnej wartości. Wyrażanie uczuć sprawiało jej kłopot i często uciekała się do abstrakcji lub przysłów, które trudno było zrozumieć.

Pracowała na stażu jako sprzątaczką w Teatrze Miejskim w Uppsali, funkcjonowała na dużych dawkach leków antydepresyjnych i od trzech lat nie próbowała się okaleczyć.

Nathalie uważała, że ma dobry kontakt z Elisabeth. Były do siebie podobne budową ciała i postawą. Czasem myślała, że jedną z przyczyn, dla których zdobyła zaufanie Elisabeth, było to, że dziewięćdziesiąt procent komunikacji odbywa się za pomocą mowy ciała.

Nathalie opuściła żaluzje, żeby nikt nie mógł zajrzeć do środka, ale otworzyła okno, by wpuścić trochę świeżego powietrza. Rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze, przeczesła dłonią loki i wyszła do poczekalni.

Uścisk dłoni Elisabeth był słaby, lecz popatrzyła jej w oczy z pełną determinacją przekorą.

Miała dziewczęcą, słodką twarz. Podobieństwo do lalki zaburzały jedynie ufarbowane na czarno włosy i pełne usta. Nathalie wiedziała, że Elisabeth dała jej sobie powiększyć.

Usiadły po obu stronach biurka. Elisabeth żuła gumę i nerwowo pstrykała palcami.

– No to zaczynamy – powiedziała Nathalie. – Chciałaś się ze mną spotkać, bo masz mi coś do powiedzenia?

Zero reakcji.

– Czy coś się stało? – spróbowała.

W odpowiedzi Elisabeth westchnęła i pokręciła głową, ale ruch był tak niezdecydowany, że Nathalie zinterpretowała go jako potwierdzenie. Próbując nadać rozmowie bardziej swobodny ton, zmieniła temat.

– Jak sypiasz? – zapytała.

– Dobrze. W sensie po tabletkach.

– Zażywasz je każdej nocy?

– Nie masz tego w karcie?

– Mam, ale chcę to usłyszeć od ciebie.

Zapadła chwila ciszy. Za oknem przejechał moped i zagłuszył ćwierkanie ptaków.

– Jak się pracuje w teatrze?

Odpowiedziało jej wzruszenie ramion i prychnięcie.

– Potrzebujesz recepty? Dlatego przyszłaś?

– Nieee – padła bezdźwięczna odpowiedź.

Spojrzały na siebie. Nawiązały dwusekundowy kontakt. Wystarczający, żeby Nathalie zdążyła wyczuć wewnętrzną walkę rozsądku z uczuciami. Jej klatka piersiowa się uniosła.

– Jest niewiele prawd, którym serce może ufać.

– Faktycznie – zgodziła się Nathalie. Uznała, że to kolejne z przysłów, którymi Elisabeth zwykle tłumaczyła świat. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Dzieje się tak wiele strasznych rzeczy – stwierdziła Elisabeth.

Nathalie domyślała się, że nastąpi dalszy ciąg, czekała więc w milczeniu.

– Mam na myśli zabójstwa i tak dalej...

Nathalie poczuła zimny dreszcz na plecach, zobaczyła gasnące spojrzenie Rickarda, usłyszała szum fontanny i poczuła krew na rękach.

– Czytałam na forum Flashback, że byłaś świadkiem, kiedy ten aktor... – kontynuowała Elisabeth niepewnie.

– Kiedy to czytałaś?

– Dziś rano. Wątek właśnie się pojawił.

W takim razie to nie stamtąd Håkan się o wszystkim dowiedział, pomyślała Nathalie.

– Czy to prawda? – spytała Elisabeth.

– Tak – potwierdziła Nathalie, żeby posunąć rozmowę do przodu. – Ale to chyba nie ma nic wspólnego z tobą?

– Nieee.

– Zaniepokoiło cię to?

– Tak.

– I dlatego chciałaś się ze mną spotkać?

Kiedy Elisabeth się do niej odwróciła, w kącikach jej ust błąkał się niepewny uśmiech.

– Tak. Dostałam ataku lęku. Ty... ty w sumie jesteś moją jedyną przyjaciółką.

Chłód płynący po kręgosłupie zmienił się w ciepły strumień. Nathalie nie była przygotowana na takie wyznanie, jednocześnie niewłaściwe i tragiczne.

– Czuję się dobrze – zapewniła. – Kiedy umawiałaś wizytę, wspomniałaś, że masz mi coś do powiedzenia?

Elisabeth patrzyła przed siebie pustym wzrokiem.

– Wiesz, czas wizyty wkrótce dobiegnie końca – powiedziała Nathalie. – Jeśli masz coś do zakomunikowania...

Elisabeth zmarszczyła usta, jej głos stał się mechaniczny, jakby przemawiał ktoś inny:

– Kto mówi, sieje, kto słucha, zbiera.

– Tak, zgadza się – odparła Nathalie. – Ja cię teraz słucham, Elisabeth. Nie próbowałaś znów się okaleczyć?

– Neeee.

– I nie czujesz się tak źle, że zamierzasz to zrobić?

– Neeee.

Nagle Elisabeth zeszywniała i utkwiała wzrok w korkowej tablicy.

Nathalie się odwróciła, żeby zobaczyć, na co patrzy. Były tam plan dnia, reklama restauracji Kanaan, godziny otwarcia biblioteki, numer telefonu ośrodka terapii zajęciowej i poradni leczenia uzależnień, ulotka informacyjna poradni psychoterapeutycznej ordynatora Jacques'a Levindera i plan wszystkich oddziałów kliniki.

Po marcowych przenosinach z Ulleråker potrzeba informacji była bezkresna, mimo że cała psychiatria z wyjątkiem sądowej została skumulowana w nowo wybudowanym budynku na terenie szpitala Akademiska.

– Chodzi o doktora Levindera? – zapytała Nathalie i odwróciła się do Elisabeth.

Ta wstała.

– Muszę już iść – odparła i wyszła z pokoju.

15

Róża podskakiwała na szumiącej wodzie. Płatki powoli wchłaniały wodę, jakby nie rozumiały, gdzie się znalazły po dniach oczekiwania w kwiaciarni przy Kungsgatan.

Nathalie stała przy fontannie na placu Olofa Palmego, gdzie został zastrzelony Adam. Na rondzie wokół niej taksówkarze czekali na kursy. Za sobą miała dawny budynek dworca, po lewej był nowy i plac dla autobusów. Po prawej znajdował się parking, na którym zniknął zabójca Adama. Przypomniała sobie dźwięk gwałtownie ruszającego samochodu i mętne zeznania taksówkarza.

Wyobrażony atak na Adama mieszał się ze wspomnieniami z zabójstwa Rickarda. Liście róży pociemniały, jakby zamieniły się w krew.

Zmusiła się, żeby podnieść wzrok. Była szesnasta trzydzieści. Zestresowani ludzie poruszali się pomiędzy pociągami, autobusami, samochodami i rowerami. Mężczyzna w zielonym kombinezonie zbierał szczypcami śmieci z chodnika, dwaj chłopcy biegali wokół fontanny i nawoływali się po arabsku. Na ławce pod lipami siedziało trzech pijaczków. Pili i rozmawiali, na przemian konfidencjonalnym szeptem i na cały głos, dziko gestykulując.

Nikt nie zwracał na nią uwagi. Czuła się jak najbardziej osamotniony człowiek na świecie.

Róża opadła. Poruszyła się oparta o dno, jakby do niej machała.

Nathalie próbowała się zmusić do konstruktywnego myślenia – nie była tu po to, żeby się nad sobą użalać.

Zabójstwo Adama miało miejsce koło północy w piątek. Na ulicy nie było wtedy tak wielu ludzi jak teraz, ale wystarczająco, by morderca ryzykował, że ktoś go zobaczy – dokładnie jak w przypadku Rickarda.

Po co podejmować takie ryzyko? Po co powtarzać scenariusz z Rickardem? I do tego przy użyciu tego samego rewolweru? Sprawca musiał wiedzieć, że policja połączy te dwie sprawy.

Nathalie po raz ostatni rzuciła okiem na różę na dnie i ruszyła w stronę redakcji „Upsala Nya Tidning”. Zegar na budynku dworca wskazywał czwartą czterdzieści. Redaktor naczelny Tomas Telin czekał, a najpóźniej o siedemnastej trzydzieści musiała odebrać dzieci ze szkoły.

Telin był mile zaskoczony, kiedy zadzwoniła. Po południu gazeta próbowała się z nią skontaktować, a on sam był bardziej niż chętny na spotkanie. Elisabeth mówiła prawdę o wpisie na Flashbacku – sprawdziła to zaraz po jej wizycie.

Kiedy ich dyskusja dobiegła końca, Tomas Telin obiecał, że nie napisze o ich spotkaniu, pod warunkiem że jeśli ona kiedyś postanowi o wszystkim opowiedzieć, on będzie miał wywiad na wyłączność.

Od pory lunchu ścigali ją dziennikarze wszystkich możliwych mediów. Konsekwentnie odmawiała udzielania odpowiedzi – przez lata ćwiczyła tę umiejętność jako lekarka. Jeżeli w psychiatrii coś jest ważne, to właśnie wytyczanie granic. Dziś nawet udało jej się postawić matce – skończyło się na krótkiej rozmowie i zapewnieniu, że odezwie się wieczorem.

Zanim wyszła ze szpitala, zadzwonił Frank i poinformował, że czytał artykuł o ośrodku opiekuńczym. Miał wątpliwości, czy Adam zapisał akurat literę B, i nie pokazał tego profilerom. Zirytowana, że jest taki oporny, nie

wspomniała o spotkaniu z Elisabeth Rapp ani o tym, że ma się zobaczyć z Tomaszem Telinem.

Jedynym człowiekiem, który tego dnia się nie odezwał, był jej prześladowca. Frank oznajmił, że według profilerów on i morderca to dwie różne osoby.

– Sprawca jest zdecydowany i dąży do konfrontacji, a twój stalker boi się konfliktów i jest tchórzliwy – podsumował Frank.

Wniosek brzmiał logicznie, ale nie była przekonana.

Potem Frank powiedział, że rezygnują z pilnowania jej. Nienawidziła czuć, że jest obserwowana, więc nie protestowała.

Przebieła Kungsgatan i minęła wejście do Teatru Miejskiego. Spotkanie z Elisabeth Rapp było jak uwierający kamyk w bucie. Czuła rozczarowanie, że nie skłoniła jej do mówienia.

Pobieżnie przejrzała kartę Elisabeth z ostatnich pięciu lat – tak daleko wstecz sięgał obecny system komputerowy. Wcześniejsze karty były w formie papierowej, żeby zyskać do nich dostęp, trzeba było mieć pozwolenie z samorządu lokalnego.

Wysłała podanie z dopiskiem „pilne”, ale zdawała sobie sprawę, że być może będzie musiała poczekać kilka tygodni.

Z tego, co przeczytała, wynikało, że Jacques Levinder – podobnie jak większość ordynatorów z kliniki – przez krótkie okresy był lekarzem prowadzącym Elisabeth. Najwyraźniej jednak nie mieli bezpośredniego kontaktu: praktyczną pracę wykonywali podlegający mu lekarze. Nathalie nie znalazła żadnego możliwego powodu, dla którego Elisabeth wybiegła z pokoju na widok jego nazwiska.

Kilkakrotnie próbowała się do niej dodzwonić. Zanim wyszła ze szpitala, wysłała wezwanie na ponowną wizytę w środę o dziesiątej.

Z Levinderem też nie udało jej się skontaktować. Poleciał na Azory grać w golfa i według żony miał być w domu koło północy.

Kiedy Nathalie podeszła do drzwi redakcji „Upsala Nya Tidning”, zauważyła ją na chodniku przed budynkiem. Słońce padało na jej rude włosy, falujące w porywistym wietrze niczym płomienie. Paliła papierosa i niepewnie się chwiała na wysokich obcasach.

– Co ty tu robisz, mamó? – zapytała.

Spotkały się wzrokiem. Sonja miała błyszczące, rozbiegane spojrzenie. Nathalie zrozumiała, że jest nietrzeźwa. Zdziwiła się. Matka zwykle nie pokazywała się ludziom pijana.

Nathalie podeszła do niej szybkim krokiem.

– Co ty tu robisz? Ile wypiałś?

– To było o dwa pytania za dużo. – Matka się uśmiechnęła i zgmiotła niedopałek o chodnik.

Nathalie zobaczyła zafarbowane na niebiesko zęby i poczuła kwaśny oddech. Pociągnęła ją na ławkę po drugiej stronie ulicy.

– Co ty tu robisz? – powtórzyła i poczuła, jak irytacja miesza się z wyrzutami sumienia, że nie chciała rozmawiać z matką w ciągu dnia.

Na sekundę spojrzenie Sonji przestało być zamglone. Chwyciła Nathalie za ramię i zapytała:

– Jak ty się właściwie masz, moja mała dziewczynko?

– O co ci chodzi? Jeśli ktoś ma zadawać takie pytanie, to chyba ja.

Sonja skinęła głową w stronę redakcji.

– Idziesz tam porozmawiać?

– Jak to?

– Jesteś silna – oznajmiła matka. – Masz pożyczyć pięć stów? Zostawiłam portmonetkę w domu. Muszę iść do fryzjera.

– Dam ci pieniądze na taksówkę – odparła Nathalie i kiwnęła na samochód, który szczęśliwym zbiegiem okoliczności wypuścił mężczyznę przy hotelu Gillet. – Później do ciebie wpadnę i będziemy mogli razem zjeść.

– Mam swoje zdanie na ten temat – westchnęła. – Może zamiast tego pojedę do Håkana. Mówił, że mogę przyjechać, jeśli będę czuła niepokój...

– Håkan tak powiedział?

Zdziwienie Nathalie było szczere. Håkan zwykle nie tknąłby jej matki nawet kijem.

– No tak. Nie wszyscy mają takie ego jak ty – powiedziała Sonja i niechętnie wsiadła do taksówki.

– Wiesz, że po pijanemu nie wolno ci się spotykać z Teą i Gabrielem.

Nathalie dała kierowcy dwa stukoronowe banknoty i powiedziała, żeby wydał Sonji resztę, kiedy ją dowiezie na Rosenvägen.

Sonja wpatrywała się w nią przez szybę. Taksówka odjechała, a Nathalie zadzwoniła do ojca.

– Cześć, to ja. Możesz rozmawiać?

– Cześć, Nathalie. Jestem w drodze na spotkanie. To coś ważnego czy mogę zadzwonić później?

– Jak się właściwie miewa mama? Spotkałam ją w mieście... Wypiła więcej niż zwykle. Odesłałam ją do domu taksówką.

– Wiesz, jaka potrafi być... Rozmawiałem z nią dziś rano i wszystko było po staremu.

– Wydaje się bardziej neurotyczna niż kiedykolwiek – westchnęła Nathalie.

– Rozumiem – odparł nieobecny tonem, jak zwykle, kiedy w pobliżu był ktoś, kto słuchał. – Zadzwonię do niej po spotkaniu. Nie mam już więcej czasu, zadzwonimy się później.

Połączenie zostało przerwane. Nathalie wzięła głęboki oddech i ruszyła do wyjścia.

16

Siadaj – powiedział Tomas Telin i wskazał krzesło dla gości.

Nie czekając na jej reakcję, zgiął swoje dwumetrowe ciało jak scyzoryk i zwałił się na krzesło po przeciwnej stronie zagraconego biurka.

– Chciałaś rozmawiać o Adamie – kontynuował i odepchnął krzesło do tyłu, tak że jedno kółko uderzyło o ścianę z zasłoniętym żaluzjami oknem wychodzącym na Dragarbrunnsgatan.

Z zadziwiającą szybkością skrzyżował nogi i splótł dłonie na prawym kolanie. Miał poźótkłe, spękane paznokcie i zalatywało od niego dymem. Domyślała się, że był na tyłach na papierosie, zanim przywitał ją energicznym uściskiem dłoni. W dalszym ciągu czuła zapach dymu.

– Dziękuję, że poświęciłeś mi czas – powiedziała. – Mam tylko kwadrans, więc przejdę od razu do rzeczy i zapytam...

– To dobrze – przerwał Telin. – W tym miejscu lubimy skuteczność. Straszne, co spotkało Adama. Myślisz, że to ma związek z zabójstwem tego aktora? Nazywał się Ekengård, prawda?

– Tak jest – odparła. – Ale chyba równie dobrze się w tym orientujesz co ja?

Telin wybuchnął schrypniętym śmiechem.

– Masz rację, ale obecnie, a musisz wiedzieć, że został mi tylko miesiąc do emerytury, nie skupiam się na szczegółach. Próbuję zobaczyć całość,

myśleć z punktu widzenia etyki prasowej i przygotowywać przyszłe reportaże. Jeśli chodzi o nazwiska i takie tam, mam do pilnowania tego całą redakcję. Chyba tak samo jest u lekarzy, nie możesz przecież pamiętać nazwisk wszystkich pacjentów, prawda? Przynajmniej tak było, kiedy sam w zeszłym roku leżałem z pęcherzykiem żółciowym...

– Adam – przerwała i zaczęła się zastanawiać, czy wizyta będzie warta zachodu.

– Tak, przepraszam, gładzę – odparł Telin.

– Co pamiętasz w sprawie gróźb aktora Carla-Henrica Gyllenborga?

– Nic poza tym, co mówiłem przez telefon. Tu mam tę recenzję. – Telin wręczył jej laminowany wycinek.

Kiedy zobaczyła artykuł, poczuła ucisk w gardle. Odchrząknęła i spojrzała w niebieskie oczy Telina pod białymi, krzaczastymi brwiami.

– Czy groźby pod adresem recenzentów są częste?

– Nie – odparł Telin. – Ten modniś był przykrym wyjątkiem. A Adam, który zaczynał wtedy swoją... – Telin zmarszczył brwi i popatrzył w kierunku korytarza. – Stałem po stronie Adama, dopilnowałem, żeby zgłosił to policji.

Skinęła głową. Wyjęła z torebki kopię artykułu o Galaxen i posunęła ją po stole. Telin chwycił okulary do czytania i się pochylił.

Wskazała na znak, w którym domyślała się litery B, i pokazała filofax, w którym taka sama notatka pojawiła się cztery razy.

Tomas Telin zdjął okulary i wlepił w nią wzrok.

– To dla mnie coś nowego – oznajmił. – Pamiętam tylko, że Adam dostał anonimową informację, której nie rozumiał nikt w redakcji, nawet ja. Był skryty, ale nakręcony. Dość często przeceniał siłę przebiccia swoich tekstów, lecz w przypadku tej informacji czuło się, że coś jest na rzeczy. – Telin ponownie przyjrzał się notatkom Adama, ssąc zausznik okularów. –

Zgadzam się, to niewątpliwie wygląda jak to samo B. Ale nie ustalono, do czego czy do kogo się odnosiło.

Zabrzącało jej w torebce. Przeprosiła, wyjęła komórkę, czując, jak przyśpiesza jej puls. Popatrzyła na wyświetlacz. Dwa słowa.

Przyjedziesz niedługo?

Wiadomość od Gabriela. Westchnęła z ulgą i schowała z powrotem telefon.

– Czy w tym artykule było coś szczególnego? – zapytała.

Telin ruchem gimnastyka splótł ręce na karku i przez chwilę wpatrywał się w wentylator pod sufitem. Przez jego spojrzenie przebiegł cień, jak sekundowe zaćmienie słońca na błękitnym niebie.

– Właściwie to tak – zawyrokował. – Adam był bardzo zaangażowany w tę pracę, bez przerwy mówił o losach tych młodych ludzi.

– Artykuł ukazał się trzeciego kwietnia – przypomniała. – Szóstego Adam spotkał kogoś w Ofvandahls i dostał cynk. Potem doszło do kolejnych trzech spotkań z „B” przed morderstwem, które miało miejsce trzynastego kwietnia.

Za stosem segregatorów zadzwonił telefon. Telin wyglądał na zakłopotanego i wyłączył dźwięk.

– Czyli uważasz, że ta informacja miała coś wspólnego z artykułem? – zapytał.

– Wydaje się prawdopodobne, jeśli to jest „B” – odparła. – Poza tym przez przypadek wpadłam na Adama w klinice trzy dni po tym, jak otrzymał tę informację. Powiedział, że jest tam służbowo i że mam o tym nikomu nie mówić.

– Nic na ten temat nie wspominał – rzekł Telin, wzruszając ramionami. – Ale powiedziałem policji, że Adam intensywnie pracował nad tematem tego

ośrodka, że wydawał się spięty i nerwowy w obliczu tego zadania. Możesz to z nimi sprawdzić...

Poczuła przeszywający dreszcz, który skojarzył jej się ze zdrapywaniem kamienia nazębnego u stomatologa. Frank o tym nie powiedział.

– Pamiętasz, jak się nazywał ten policjant?

Tomas Telin kaszlnął i skinął głową.

– Tak, to był ten kolega Adama... Frank Hammar, zgadza się?

Frank Hammar rzucił okiem na wejście dla personelu w Dramaten. Była szesnasta czterdzieści pięć. Inspektor Maria Sanchez powinna być na miejscu od pięciu minut. Nigdy się nie spóźniała i dlatego postanowił, że da jej jeszcze pięć minut, zanim zadzwoni.

Myślał o Nathalie, tęsknił za nią. Wkrótce zamierzał dać jej do zrozumienia, że powinni być więcej niż przyjaciółmi.

Zachwyciła go już przy pierwszym spotkaniu, ale wtedy była zakochana w Adamie, a on się związał z Louise. Potem, kiedy Adam umarł, on i Louise naprawdę byli w sobie zakochani. Oddzielili się od świata, a od Nathalie w szczególności. Nie wiedział, dlaczego tak wyszło, ale to Louise była siłą sprawczą. Potem ten snob Håkan przekonał Nathalie, żeby za niego wyszła.

Louise i Frank przeprowadzili się do Sztokholmu. Małżeństwo było udane, ale z biegiem lat oddalili się od siebie. On był pracoholikiem o zacięciu artystycznym, ona próżną smarkulą, która większą wagę przykłada do wyglądu brwi u ludzi niż do polityki czy kwestii społecznych. Pół roku temu oboje uznali, że mają tego dość.

Ostatnio Nathalie często przyjeżdżała do miasta i jego uczucia do niej znowu rozkwitły. Była twardsza i ładniejsza niż kiedykolwiek.

Kiedy przymocował swój trzybiegowy crescent do stojaka na rowery, Maria Sanchez wybiegła zza rogu 7-Eleven. Była zadyszana, na jej złotobrazowym ciele perlił się pot. Jak zwykle miała na sobie niepozorny strój – dżinsy i błękitną wiatrówkę.

– Zatrzymali metro – oznajmiła. – Najmocniej przepraszam.

– Nic się nie stało – odparł Frank ze swoim wilczym uśmiechem i poklepał ją po ramieniu.

Maria Sanchez była nowym, cennym nabytkiem policji kryminalnej. W wieku pięciu lat została adoptowana z Peru i przez dwadzieścia pięć lat spędzonych w Szwecji ukończyła szkołę policyjną, połowę studiów prawniczych i zdobyła dwa wicemistrzostwa Szwecji w taekwondo. Zawsze jeździła komunikacją miejską, była wegetarianką i pilnowała, żeby cały oddział poprawnie segregował śmieci.

– Coś nowego? – zapytała.

– Nie. Nasze ptaszki z półświatka ćwierkają, że nie wiedzą nic o rewolwerze, a technicy nie znaleźli w komputerze Rickarda żadnej biografii ani nic innego, co miałyby jakąś wartość.

– Właśnie się dowiedziałam, że laboratorium ukończyło analizę DNA gumy do żucia – oznajmiła Sanchez, nie kryjąc dumy, że ma świeższe informacje niż szef. Przez kilka sekund obserwowała jego pełne napięcia milczenie, a potem powiedziała: – Niestety, brak wyników w jakimkolwiek rejestrze.

– I tak się na to nie nastawialiśmy – stwierdził Frank.

– Sprawca nie jest jakimś drobnym bandytą czy szalonym seryjnym mordercą niedawno wypuszczonym z psychiatryka. Szukamy kogoś, kto z dziesięcioletnią przerwą postanawia dokonywać egzekucji swoich ofiar i wrzucać je do fontanny...

– Carl-Henric Gyllenborg ma motyw w obu przypadkach – stwierdził Frank. – To bardzo dziwne, że dobie po morderstwie zaszywa się w domku na szkiełach i jest nieosiągalny.

Weszli drzwiami dla personelu.

– Mamy się spotkać z Carlem-Henrikiem Gyllenborgiem. – Frank zwrócił się do młodej dziewczyny w portierni.

– Jasne – odparła i spojrzała na ekran komputera. – Trzy piętra wyżej, korytarz po lewej. Nazwisko jest na drzwiach garderoby. Zadzwoń i powiem, że państwo idą.

Kiedy pokryte mosiądzem drzwi zabrzęczały, Frank je otworzył i szarmanckim gestem pokazał Sanchez, żeby weszła pierwsza. Ich kroki na kamiennych schodach odbijały się echem i mieszały z głosami o przeróżnych tonach, odległym brzdąkaniem pianina i odgłosami wiertarki, która zdawała się być wszędzie w masywnym budynku z kamienia.

Drzwi do garderoby były zamknięte. Zapukali, ale nikt nie otwierał. Kiedy Frank po raz trzeci uniósł pięść, korytarzem za ich plecami przeszedł człowiek w niebieskim kombinezonie.

– Nie ma sensu, nadal mają próby – oznajmił.

– Jesteśmy umówieni z Carlem-Henrikiem Gyllenborgiem – odparł Frank. – Gdzie oni są?

– Na dużej scenie. Możecie pójść ze mną, lada chwila powinni skończyć. Jeśli nie, to po raz trzeci w tym tygodniu będą nadgodziny.

Ruszyli korytarzem za mężczyzną, weszli po spiralnych schodach i wkroczyli pomiędzy dwie czarne kurtyny wiszące na szynach dwadzieścia metrów nad ich głowami, razem z reflektorami, linami i innymi przedmiotami, których nie dało się rozpoznać. Mężczyzna skinął głową w stronę oświetlonej sceny.

Frank i Maria podnosili nogi nad kablami i bloczkami linowymi. Zatrzymali się tak blisko sceny, jak tylko mogli, nie będąc widziani. Na scenie stał mężczyzna z czarnej pelerynie i kapeluszu i deklamował z twarzą zwróconą w kierunku reflektora u sufitu. To był Carl-Henric Gyllenberg.

Długi i wąski ogień zapłonął za jego plecami. Orkiestra w zagłębieniu zaczęła grać. Siedem ubranych na biało postaci weszło z boku i zaczęło śpiewać *Questo è il fin di chi fa mai* z opery *Don Giovanni*.

Gyllenberg zachwiał się do tyłu. Nagle wpadł w dziurę w podłodze i zniknął.

Frank spojrzał pytająco na Marię. Szepnęła:

– To finał, została mniej więcej minuta do końca.

Kiedy wybrzmiał ostatni dźwięk, scena się rozjaśniła. Śpiewacy, aktorzy i pracownicy sceny biegali na wszystkie strony, a kobiecy głos dobiegający z widowni wydawał polecenia.

Frank i Maria wrócili do garderoby. Tym razem drzwi były otwarte. Carl-Henric Gyllenberg powitał ich ukłonem i szerokim uśmiechem na podłużnej twarzy. Chwycił biały ręcznik i otarł czoło.

– Zapraszam w moje skromne progi – powiedział dźwięcznym głosem.

Intonacja przypomniała Frankowi filmy, które jego staruszek oglądał w telewizji w niedzielne popołudnia.

Uścisnęli mu dłoń i pokazali legitymacje. Nie dało się stwierdzić, czy Gyllenberg rozpoznał Franka, czy nie. Był od niego niższy o głowę, ale przez swoją postawę i tak zajmował sporo miejsca w pokoju. Eleganckim ruchem zdjął kapelusz z szerokim rondem i przeczesał dłonią jasną czuprynę.

Jest nawet przystojniejszy niż na zdjęciu, pomyślała Maria, kiedy napotkała jego płomienne spojrzenie. Fircyk z wyższych sfer, pomyślał

Frank i poczuł się jak drwal.

– Przepraszam, że nam się przeciągnęło – powiedział Gyllenborg, położył kapelusz na stole i zamknął za nimi drzwi. – W piątek jest premiera, do tego czasu wszystko musi być osadzone.

Wskazał dwa stołki, a sam usiadł przy toaletce. Wsunął wystającą szufladę i spojrzał w lustro.

– Dramatyczna scena z czyścćem – zaczęła Maria.

– Tak. – Gyllenborg się uśmiechnął. – Upadam na gruby materac, ale i tak trzeba to zrobić porządnie. W każdym razie cieszę się, że stanęło na tym finale. Pierwotnie reżyser chciał mnie powiesić na pończosze, ale się nie zgodziłem.

– Zapowiada się ekscytujące przedstawienie – rzekł Frank i zaczął się zastanawiać, skąd mu się bierze tyle pochlebstw.

– Tak – odparł Gyllenborg. – To miks Moliera i Mozarta, pierwszy z planowanych projektów współpracy z operą. Ale chyba nie dlatego państwo tu przyszli?

Spojrzenie niebieskich oczu trafiło na Sanchez, a w kąciiku ust pojawił się krzywy uśmiech.

– Nie – przyznała. – Co pan robił w sobotę wieczorem?

– W sobotę? – powtórzył Gyllenborg. – Byłem wtedy w moim mieszkaniu, wcześniej się położyłem. W niedzielę rano pojechałem do mojego domku na Kymmendö i jak państwo wiedzą, wróciłem dopiero po południu. Zrobiliśmy przerwę w próbach, bo reżyser się rozchorował.

– Czyli nie ma pan alibi na czas zabójstwa Rickarda Ekengårda? – zapytała Maria.

– Nie, ale choć nie byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, jestem w żałobie. On był... niepowtarzalnym aktorem.

– Teraz to pan dostał rolę Gustawa III w filmie? – kontynuowała Maria.

– Ba! – wybuchnął Gyllenborg i rozłożył ręce, jakby już się wcielił w rolę króla. – Nic mi o tym nie wiadomo.

– Według wytwórni jest pan na samym szczycie listy – upierała się Maria. – Godzinę temu rozmawiałam z producentem Jackiem Lahgerem.

Gyllenborg wypił łyk herbaty z filiżanki z portretem Napoleona. Twarz mu stężała, a jowialnie uroczy ton zniknął, jak ręką odjął.

– Negocjacje prowadzi mój agent. Nic więcej nie wiem.

– Ale był pan rozczarowany, że to Rickard dostał tę rolę – wtrącił Frank.
– Jeśli wziąć pod uwagę, co pan mówił w bufecie...

– Nawet pan nie wie, jak bardzo tego żałuję! To był ostatni raz, kiedy widziałem Rickarda...

Frank usłyszał, że jego telefon brzęczy. Zobaczył, że to Nathalie, i odrzucił połączenie. Skupił się z powrotem na Gyllenborgu i powiedział:

– Dzwonił pan do niego w piątek w porze lunchu. W jakiej sprawie?

– Chodziło o podwójne obłożenie tej garderoby. Poinformowałem go, że nie zamierzam się przenieść tylko dlatego, że jego garderoba ma zostać przebudowana... Jeśli pan chce, może to zweryfikować u pracownika, który odpowiada za kwestie lokalowe. Nazywa się Klas Pedersén.

– Co powiedział Rickard? – spytała Maria.

– Że zamierza zająć garderobę, którą mu przydzielono, czyli tę. Ja odparłem, że może o tym zapomnieć.

– Rickard pisał autobiografię – powiedział Frank. – Wie pan coś na ten temat?

– Nie, nie słyszałem.

– Jaki był przez ostatnie tygodnie? – wtrąciła Maria.

– To znaczy?

– Wydawał się spięty albo zestresowany?

– Nie zauważyłem.

Frank zmienił temat.

– Pamięta pan zabójstwo dziennikarza Adama Starlandera sprzed niemal dokładnie dziesięciu lat?

– Tak, pamiętam – odparł Gyllenborg zmartwionym tonem. – Straszna historia. Myślicie państwo, że to ten sam sprawca?

– A jak pan myśli? – skontrowała Maria Sanchez.

Dostojnym ruchem Gyllenborg opadł na oparcie i uniósł brodę tak, że odpowiadając, patrzył na nią z góry.

– Naprawdę nie mam pojęcia.

– Groził pan Adamowi Starlanderowi kilka dni przed morderstwem – oznajmiła Maria.

– Tak – odparł Gyllenborg i ponownie rozłożył ręce. – Nie jestem spokojnym człowiekiem, natychmiast okazuję wszystkie uczucia. Dlatego tak dobrze mi to wychodzi. – I wskazał gestem samego siebie w lustrze.

– Wie pan, kim jest Nathalie Svensson? – zapytał Frank.

– Nie, kto to taki?

– Towarzyszyła Adamowi, kiedy groził mu pan pod księgarnią – wyjaśnił Frank i obserwował błękitne oczy Gyllenborga. Nie było w nich ani śladu, który świadczyłby o tym, że wie, o kogo chodzi.

– Czy inicjał „B” coś panu mówi?

Gyllenborg wyraźnie pokręcił głową. Jego spojrzenie było puste. Korytarzem przeszła kobieta, podśpiewując arię.

– Wyjaśnijcie, czego szukacie – powiedział Gyllenborg. – Mam za sobą długą próbę i muszę odpocząć, zanim będziemy kontynuowali.

Z wiszącej na wieszaku kurtki Gyllenborg wyciągnął elektronicznego papierosa i kilka razy się zaciągnął.

– Próbuję rzucić – wyjaśnił. – Palenie szkodzi mi na głos. A snus nie wydaje się dobrą alternatywą – zakończył i skinął głową w kierunku

wybrzuszanej górnej wargi Franka.

Frank poczuł wzbierający gniew, ale zacisnął zęby. Ku jego uldze głos zabrała Maria:

– Trzyma pan w domu swoje pistolety i rewolwer?

– Tak.

– Kiedy pan ich ostatnio używał?

– Dwa tygodnie temu, gdy trenowałem w klubie strzeleckim.

Maria zmieniła temat.

– Czy to prawda, że mieszka pan przy Götgatan 47? – zapytała.

– Tak, ale to już chyba wiecie – odparł Gyllenborg.

– Jak pan tam zwykle dociera? – zapytał Frank.

– Na rowerze. A dlaczego?

– Jakiej marki?

– Zwykły trzybiegowy db. Niebieski. Stoi na dworze, przypięty do stojaka, jeśli chcecie go zobaczyć.

– Skonfiskujemy rower – oznajmił Frank. – Mamy przy sobie decyzję prokuratury. W tej chwili trwa rewizja w pana domu. Zbadamy też posiadaną broń.

Do oczu Gyllenborga powrócił chłód.

– Jestem podejrzany?

– Ma pan motyw w obu przypadkach i potrafi się posługiwać bronią – stwierdził Frank.

– Chcę, żebyście sobie poszli – rzekł Gyllenborg.

– Najpierw chcielibyśmy pana próbkę DNA – odparła Maria i wyjęła z torby zestaw do pobierania materiału genetycznego.

Gyllenborg sztywno skinął głową. Frank zauważył, że Maria robi to dłużej, niż trzeba.

Kiedy wrócili na Nybrogatan, zadzwonił telefon Franka. Znów Nathalie. Powiedział Marii, że spotkają się za godzinę na komisariacie. Skinęła głową i przywołała gestem techników, którzy czekali, aż będą mogli zabrać rower Gyllenborga. Frank odebrał i wszedł po schodach Dramaten. Siedziało na nich sześć osób z twarzami zwróconymi ku wieczornemu słońcu.

– Cześć, możesz rozmawiać? – zaczęła Nathalie.

Od razu usłyszał, że jest wzburzona.

– Tak, nie ma problemu – odparł.

– Rozmawiałam z dawnym redaktorem naczelnym Adama Tomaszem Telinem...

– Aha?

Frank podszedł do wyrzeźbionej głowy Strindberga, mógł przy niej rozmawiać w miarę spokojnie. Nathalie mówiła dalej:

– Dlaczego nie powiedziałeś, że wiesz od Telina o ciężkiej pracy Adama nad artykułem o ośrodku opiekuńczym? Że wydawał się nerwowy i zestresowany tym zadaniem?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

Nathalie zostawiła za sobą redakcję „UNT” i ruszyła Dragarbrunnsgatan w kierunku zachodnim. Raz za razem musiała robić uniki przed ludźmi,

którzy wracali z pracy do domu równie zestresowani jak ona. Frank odchrząknął i odbił piłeczkę:

– Czyli szukałaś Telina na własną rękę? Przecież ci mówiłem, żebyś nie węszyła w tej sprawie, Nathalie! Musisz wierzyć, że należycie wykonujecie swoją pracę.

– Jak mogę w to wierzyć, skoro nie mówisz mi prawdy?

Frank westchnął, popatrzył na mewy, które skrzecząc, krążyły nad spacerowiczami i łodziami wzdłuż Nybroviken.

– Policja nie rozgłasza informacji na temat toczących się śledztw, tak samo jak wy lekarze nie opowiadacie o swoich pacjentach.

– Ale ze mną to co innego, do diaska! Daj spokój, Frank! Dlaczego nic nie powiedziałeś?

Dwie mówiące po niemiecku dziewczyny podeszły i zaczęły fotografować Strindberga. Frank zszedł po trzech schodkach na chodnik. Skrzeczenie mew przybrało na sile, gdy jedno z dzieci wrzuciło kawałek chleba do wody. Frank podniósł głos:

– Pamiętam rozmowę z Telinem. Artykuł o Galaxen był w materiałach śledczych, ale przypomniałem sobie o tym dopiero, gdy go jeszcze raz przeczytałem. Nie dyskutowano jednak o tym, że Adam miałby zapisać na marginesie literę B.

– Nie widzisz, że to jest „B”? – Nie dawała za wygraną.

– Rozumiem, o co ci chodzi, ale to może być też coś innego. Ósemka albo gryzmoł bez znaczenia.

– Sprawdziliście wtedy Galaxen?

– Przekazałem informację o pracy Adama mojemu szefowi, komisarzowi Erlanderowi.

– Alfowi Erlanderowi?

– Tak, a co?

– Wiesz, że on był kuzynem ojca Håkana?

– Tak, wspominałaś o tym – odparł Frank.

– Zginął w wypadku samochodowym... zaledwie kilka miesięcy po śmierci Adama.

– Wiem. Ogromna tragedia, był doskonałym szefem.

Nathalie powędrowała myślami do Håkana. Zerwał kontakt z Alfem wiele lat wcześniej. Kiedy pytała o powód, nie potrafił udzielić sensownej odpowiedzi. Mówił tylko, że nie trzeba się zadawać z ludźmi tylko dlatego, że są naszymi krewnymi.

Typowa odpowiedź w stylu Håkana, ale i tak uważała, że to dziwne. Sama nigdy nie spotkała Alfa Erlandera.

– Czy Erlander rozmawiał z Levinderem? – zapytała.

– Tak – odparł Frank i zrobił krok do tyłu, uciekając przed kurierem jadącym na rowerze po chodniku z prędkością trzydziestu kilometrów na godzinę. – Ale to donikąd nie doprowadziło.

– Myślę, że cynk, który dostał Adam, miał związek z Galaxen – stwierdziła Nathalie. – Że „B” zamierzał lub zamierzała ujawnić coś, co wie. Z pewnością dlatego Adam pojawił się na moim oddziale w Ulleråker. Nie wiem, co ma wspólnego Galaxen z oddziałem, ale nietrudno sobie wyobrazić różne możliwości.

Przypomniała sobie Adama w korytarzu. Determinację w jego brązowych oczach, dłoń na jej ramieniu. „Obiecuj, że nie powiesz, że mnie tu widziałaś. To ważne”.

Frank westchnął po raz kolejny. Znów się zbliżał do Nybrogatan. Technicy wyjechali czarnym vanem na Birger Jarlsgatan.

– Dopóki nie mamy kolejnych konkretów, nie możemy nic zrobić. Nie wiemy nawet, co oznacza litera B. Mimo wszystko wiele wskazuje na to, że Adam padł ofiarą napadu.

– Wiesz, że w to nie wierzę – odparła cierpko. – Miałam dziś pacjentkę, która mocno zareagowała na nazwisko Jacques’a Levindera.

Nathalie opowiedziała o spotkaniu z Elisabeth, a w uszach wciąż dzwoniły jej słowa Franka o tajemnicy służbowej. Z tego powodu nie podała jej nazwiska.

– Teza, jakoby miałyby to mieć związek z Adamem, wydaje się naciągana – ocenił Frank. – Możesz ją zapytać, kiedy się znowu spotkacie. Proponuję, żebyś na razie odpuściła, Nathalie. Nie służy ci to wszystko.

Jego słowa trafiły nią niczym strzała z paraliżującą substancją, kiedy otwierała samochód. Może miał rację?

– Tak między nami, mogę ci zdradzić, że sprawdziliśmy Jacques’a Levindera – ciągnął Frank. – Jest niekarany, nie dostał nawet mandatu za niewłaściwe parkowanie. A ośrodek opiekuńczy jest znany w całym kraju z dobrych wyników.

– Rozumiem – odparła.

– Jak się czujesz, Nathalie? Wydajesz się zmęczona.

– Jestem – odparła i opadła na fotel kierowcy. – Teraz jadę po dzieci, usłyszymy się później.

– Zanim się rozłączysz, mogę powiedzieć, że namierzyliśmy oba esemesy od twojego prześladowcy.

– Tak?

– Pierwszy, z pozdrowieniem na dobranoc, został wysłany ze Stureplan. Drugi, w którym wyrażał zadowolenie, że dotarłaś do domu, nadszedł z terenu wokół dworca głównego w Uppsali.

Rozejrzała się dookoła. Gdzieś tutaj, stwierdziła. A na tym parkingu stał samochód, którym, jak twierdzą wszyscy, uciekł zabójca Adama.

– No to już wiesz – oznajmił Frank. – Pilnuj swoich skarbów, usłyszymy się jutro.

– Dzięki, Frank. Przepraszam, że byłam taka ostra.

Kiedy odłożyła komórkę na fotel, napotkała własne spojrzenie we wstecznym lusterku. Zobaczyła bezdenny mrok w źrenicach, przypomniała sobie żarliwość Adama i usłyszała gasnący szept Rickarda.

Niepewność i kruchość zniknęły, jak ręką odjął, kiedy przekreśliła kluczyk i tchnęła życie w silnik. Miała wkroczyć w tę ciemność. Stając twarzą w twarz z prawdą, jakkolwiek straszna by była. Jak mogła mieć wątpliwości? Tymczasowa słabość uczyniła ją dwukrotnie silniejszą.

Z Levinderem mogła się spotkać dopiero następnego dnia rano. Był jednak człowiek, z którym jeszcze bardziej chciała porozmawiać.

Spojrzała na zegarek.

Była siedemnasta trzydzieści.

Wiedziała, że jeśli pojedzie szybko, zdąży przed zamknięciem świetlicy.

Dziesięć minut później zahamowała przed brunatnym, siedmiopiętrowym budynkiem we Flogsta – był to ostatni adres Elisabeth Rapp. Wysiadła z samochodu i rozejrzała się dookoła. Obszar, w osiemdziesięciu procentach zaludniony przez studentów, wyglądał równie klaustrofobicznie i ponuro jak wtedy, kiedy sama tu mieszkała w pierwszym semestrze studiów medycznych. W środku słyszała piekielny ryk dzielnicy Flogsta, który odbijał się echem od fasad codziennie o dwudziestą drugą, kiedy w oknach wieżowców pojawiali się studenci, krzykiem wyrażający niepokój. Wywołany studiami, przygnębiającymi mieszkaniami, przyszłością, która mogła nie być tak świetlana, jak na to liczyli.

Ruszyła w stronę wejścia numer 56. Zaczął wiać zimny północny wiatr. Ściana ciemnych chmur nadciągnęła na dachy, rzucając długie cienie na trawę, asfalt, cegłę.

Klatka schodowa była równie ponura jak fasada. Połowa żarówek nie działała. Śmierdziało spalenizną, środkami czystości i kocim moczem.

Nathalie szybkim krokiem podeszła do drzwi Elisabeth, znajdujących się po prawej w korytarzu na parterze.

Przycisnęła dzwonek kciukiem i po drugiej stronie brązowych drzwi usłyszała syczący dźwięk.

UPPSALA
WTOREK 29 KWIETNIA 2014

Za piętnaście dziewiąta Nathalie zaparkowała volvo pod poradnią psychiatryczną Jacques'a Levindera na Övre Slottsgatan.

„Wejście po lewej od antykwariatu, jasnobrązowy trzypiętrowy dom” – wyjaśnił dziesięć minut wcześniej, kiedy do niego zadzwoniła. Mogła przyjechać natychmiast, byle tylko skończyli do wpół do dziesiątej.

Co dziwne, nie pytał, o co chodzi. Równie osobliwe było to, że ten zazwyczaj tak surowy mężczyzna wydawał się sympatyczny i zapraszający.

Nathalie wyszła i ciasno się opatuliła swoim nowym wiosennym płaszczem. W nocy temperatura spadła do trzech stopni, a milimetrowe drobinki śniegu wirowały na nieprzewidywalnym wietrze. Gabriel skakał z radości, a Tea skarżyła się, że zmarzła, kiedy Nathalie zostawiła ich na szkolnym dziedzińcu. Zgodnie z prawem Murphy'ego schowała zimowe ubrania przy sprzątaniu, a rano, w napiętym co do sekundy harmonogramie, nie było czasu, żeby je wyjąć.

Nagłe wyjście Elisabeth Rapp było kwestią, która ją zdumiała. Nie było jej w domu i nie odbierała telefonu. Ponieważ jednak Nathalie nie wiedziała wiele o jej życiu, poza sporadycznymi wizytami u lekarza, nie było sensu spekulować. Może nocowała u koleżanki, może zapomniała doładować

kartę, może po prostu nie chciała otwierać. Nathalie miała nadzieję, że tego dnia uda jej się pozyskać stare karty Elisabeth z archiwum samorządu.

Słysząc było stukot jej wysokich obcasów o chodnik. Nieliczne płatki śniegu, które dotarły tak daleko, topniały tuż po zetknięciu z brukiem. Zanim weszła w bramę, rozejrzała się po ulicy. W zasięgu jej wzroku nie było nikogo, kto by ją śledził.

Miejmy nadzieję, że to już koniec, pomyślała. Ten ktoś się już nie odezwał, a wczorajszy wieczór był tak przyjemny, jak to tylko możliwe. Po kolacji pomogła dzieciom przy odrabianiu lekcji. W nagrodę pozwoliła im pół godziny pograć na komputerze, a sama w tym czasie odpowiedziała na pytania z ostatniego kwestionariusza od lekarza, który leczył Gabriela z ADHD. Potem rozpała ogień w kominku, podała tosty i mleko i przeczytała im rozdział *Harry'ego Pottera*. Håkan się nie odezwał. Cieszyło ją to, ale mimo wszystko było trochę dziwne, jeśli wziąć pod uwagę, przez co przeszła.

Jedynym, co zakłóciło tymczasową harmonię, był telefon od matki. Głosem po dwóch kieliszkach wina mówiła, jak bardzo tęskni za Adamem i jak głupio zrobiła Nathalie, zostawiając Håkana. Jak zwykle nie przeanalizowała swojego małżeństwa i swojego picia, ale Nathalie ją ugłaskała i wyegzekwowała obietnicę, że matka pójdzie się położyć.

Niestety, nie zdążyła dłużej poprzeglądać pudeł Adama. Kiedy dzieci jadły podwieczorek, sprawdziła okna i drzwi i położyła jego nóż myśliwski pod łóżkiem. Nie miałyby odwagi go użyć, ale świadomość, że tam leży, sprawiała, iż mogła się odprężyć.

Po czytaniu na głos zasnęła pomiędzy Teą a Gabrielem i przespała w ubraniu całą noc. Przez ostatnie dwie noce po raz pierwszy żałowała, że zamieszkała na takim odludziu. Tu świadkiem były tylko las, mrok i woda.

Kim jesteś? Czego ode mnie chcesz? Za każdym razem, kiedy zadawała to pytanie, sama sobie udzielała różnych odpowiedzi. To było jak patrzenie na plamę atramentu w teście Rorschacha i dostrzeganie w niej coraz to nowych figur.

Antywłamaniowe drzwi poradni Levindera otworzyły się tak szybko, że poczuła przeciąg na twarzy.

– Witam! – Jacques Levinder się uśmiechnął i mocno uściśnął jej dłoń.

Jeśli nie liczyć czerwonawej opalenizny, wyglądał jak podczas bankietu z okazji otwarcia nowego zakładu psychiatrii. Był od niej niższy o głowę, jego łysina lśniła w świetle z korytarza, a broda była zadbana. Miał nieskazitelny ubiór – szary garnitur i białą koszulę wybrzuszącą się nad paskiem. Do tego wypucowane, brązowe buty ze skóry i granatowy krawat z żółtą lilią z francuskiego herbu.

Jowialnym gestem wprowadził ją do pokoju na rogu, z dębowym parkietem, dwoma orientalnymi dywanami i pompatycznymi rokokowymi meblami. Na jednej ścianie wisiały dwa rogi łośia i antyczna strzelba. W rogu stała torba golfowa z kilkunastoma trzonkami kijów.

– Na widok nie można narzekać – oznajmił Jacques Levinder z zadowoleniem i objął gestem dłoni wieże kościoła i zamek. – Ależ mamy kwietniową pogodę. Na Azorach było inaczej, oj tak. Jednymi, którzy się cieszą z takiej pogody w Noc Walpurgii, są chyba policjanci... Liczba przestępstw, jak zapewne wiesz, spada wraz z temperaturą.

Nathalie ze zdziwieniem zauważyła, że z tego miejsca w górze można zobaczyć słońce na niebie w kolorze lodowego błękitu, przedzierające się przez kurtyny wirującego śniegu. Płatki błyszcząły jak diamenty wokół wież katedry.

– To się tyczy także zgłoszeń na pogotowie psychiatryczne – oznajmiła i zdjęła płaszcz. – Choć u nas piękna pogoda ma zwykle przeciwny efekt.

– Zgadza się, zgadza – powiedział Levinder i powiesił płaszcz na wieszaku. – Jak wiesz, często kierują do mnie pacjentów z przychodni studenckiej.

Usiedli po obu stronach ciemnego biurka. Levinder odsunął na bok talie kart, splótł ręce na blacie i spojrzał na nią z powagą.

– Dziękuję, że znalazłeś dla mnie czas – zaczęła. – Jak może słyszałeś, byłam świadkiem zabójstwa Rickarda Ekengårda.

Jacques Levinder ze zdziwieniem uniósł brwi.

– Nie, nie wiedziałem... Oczywiście słyszałem o zabójstwie, ale nie, że ty...

Spoglądał na nią szarymi oczami. Były zimne i bez wyrazu, jak dwa kamienie w górskim potoku.

– No więc tak – podjęła. – Jak może pamiętasz, mój narzeczony Adam Starlander został zastrzelony nieopodal dworca kolejowego dziesięć lat temu.

– Oczywiście, że pamiętam – potwierdził Levinder i pokiwał głową, tak jak to tylko potrafi człowiek, który kilkadziesiąt lat przepracował w psychiatrii.

– Próbuję ustalić, co spotkało Adama – oznajmiła. – Jak może ci wiadomo, sprawca nadal przebywa na wolności.

Levinder przejechał dłonią po łysym ciemieniu i wyjrzał przez okno – za płatkami śniegu można było dostrzec różową fasadę zamku.

– Miałeś okazję poznać Adama? – zapytała.

Levinder spojrzał na nią po raz kolejny, pokiwał głową z namysłem i powiedział:

– On, zdaje się, był reporterem „UNT” i pisał o otwarciu Galaxen?

– Tak – potwierdziła.

– A później napisał o tym akcie wandalizmu, który nas spotkał, prawda?

Zacząła się zastanawiać, czy pytania nie były chwytem retorycznym Levindera, żeby sam nie musiał odpowiadać.

– Zgadza się – odparła. – Co było przyczyną?

– Ech! – zawołał Levinder z krzywym uśmiechem. – To młodzież, dzieciaki, których rodzice byli przeciwni obecności ośrodka na ich osiedlu. Doszli do wniosku, że obniży wartość ich willi.

– Jakie wrażenie zrobił na tobie Adam?

Levinder splótł ręce na brzuchu.

– Nie spotykałem go na tyle często, żeby mieć o nim jakieś zdanie. Pisał artykuły i tyle.

– W poniedziałek przed śmiercią pojawił się na oddziale numer pięćdziesiąt w Ulleråker. Ja odbywałam tam staż podyplomowy, a ty pełniłeś funkcję ordynatora, ale tego dnia nie było cię z powodu szkód w Galaxen.

– Stare dzieje, ale skoro tak mówisz, to z pewnością masz rację.

– Adam pracował nad jakąś informacją...

– Nie rozumiem, jak miałbym ci pomóc.

– Myślę, że był na oddziale z powodu tej informacji. Masz pomysł, o co mogło chodzić?

Jego szare oczy zalśniły, a potem znów stały się jednolite i nieprzeniknione.

– Skąd miałbym mieć? Tak jak powiedziałaś, tego dnia nawet mnie tam nie było. Kto pełnił funkcję ordynatora?

– Christian Weiss, ale wpadł tylko pędem na posiedzenie sądu administracyjnego i nic nie wie. Dzwoniłam do niego, zanim tu przyszłam.

– Jacques Levinder zmierzył ją wzrokiem. – Czy policja przesłuchiwała cię w sprawie Adama? – zapytała.

– Tak. Nie znałem informacji, którą otrzymał, i nie wiedziałem, co robił na oddziale. I, tak jak mówiłem, teraz wiem jeszcze mniej. Minęło ponad dziesięć lat.

– Kto cię przesłuchiwał?

– Komisarz... chyba nazywał się Erlander.

– Pytał też o Galaxen?

Jacques Levinder powędrował wzrokiem ku rogom łośia.

– Tak, ale nic szczególnego z tego nie wyszło. W końcu twój narzeczony napisał tylko kilka artykułów o naszych innowacyjnych metodach terapeutycznych. Informacja, o której wspominasz, nie miała z nami nic wspólnego. Gdyby tak było, to chyba by o to zapytał, prawda?

– Pamiętasz, czy kiedy cię przesłuchiwano w sprawie Adama, był przy tym obecny inspektor Frank Hammar?

– Był tylko komisarz Erlander. Dlaczego pytasz?

Zamiast odpowiedzi, wzięła artykuł o Galaxen i posunęła po stole. Levinder włożył okulary do czytania i rozpromienił się, gdy zyskał ostrość widzenia.

– No tak! – wykrzyknął. – To z otwarcia. Wówczas nie mogliśmy przypuszczać, jak owocna okaże się nasza koncepcja. Wiesz, ilu samorządom sprzedaliśmy nasz model?

– Nie.

– Siedemnastu! Wkrótce będziemy mieli zasięg ogólnokrajowy.

– Nadal jesteś aktywny?

– Tylko jako członek zarządu.

– Razem z Olofem Jönssonem i Pierre'em Hielmstedtem?

– Tak, między innymi.

– Byli obecni przy twoim spotkaniu z Adamem?

– Jak widzisz, obaj się wypowiedzieli w artykule – odparł Levinder i skinął głową w stronę gazety.

Pochyliła się i wskazała znak, który uznała za „B”.

– Widzisz, co tu jest napisane?

Levinder zmrużył oczy.

– Nie – odparł i popatrzył na zegar nad drzwiami. – Za pięć minut mam pacjenta.

– To litera B – powiedziała. – Masz pomysł, co to może oznaczać?

– To jakaś zagadka?

– Myślę, że informacja, nad którą pracował Adam, dotyczyła oddziału psychiatrycznego i Galaxen. I że jego spotkania z jakimś „B” mają związek z informacją.

Pomyślała, że może powiedziała za dużo. Ale czas się kończył, a ona dreptała w miejscu i czuła się tak samo osaczona jak przed przyjściem do niego.

Levinder nie zareagował, jedynie zmniejszyły mu się źrenice. Nathalie kontynuowała:

– Pamiętasz pacjentkę Elisabeth Rapp?

Szybkim ruchem Jacques Levinder wstał, poprawił krawat i odszedł na krok od krzesła, jakby chciał zaznaczyć, że audycja dobiegła końca.

– Elisabeth Rapp? – powtórzył. – Nie łamiąc tajemnicy lekarskiej, mogę powiedzieć, że się tu u mnie nie leczy. Dlaczego pytasz?

– Jest moją pacjentką – odparła. – Zobaczyła ulotkę informacyjną twojej przychodni i gwałtownie zareagowała, ale nie powiedziała, dlaczego.

– Nie mam pojęcia – rzekł Levinder. – Jeśli potrzebujesz mojej pomocy, przynieś mi skierowanie, ale pamiętaj, że biorę tylko skomplikowane przypadki.

Nathalie schowała artykuł do teczki, wstała i zapytała:

– Czy Elisabeth Rapp przebywała w Galaxen?

Levinder odparł z krzywym uśmiechem:

– Wiesz równie dobrze jak ja, że nie mogę na to odpowiedzieć.

Podszedł do drzwi i je otworzył. Nathalie rzuciła okiem na broń.

– Nadal polujesz?

– Dzięki za wizytę – odparł Levinder.

* * *

Podszedł do okna, przy którym stał, kiedy przyszła. Czekał i obserwował płatki śniegu wirujące, jakby miały nigdy nie dotknąć ziemi.

Ich trasy są równie nieobliczalne jak ludzkie życie, ich cel równie przewidywalny, filozofował. Na tę myśl się uśmiechnął i wciągnął zapach perfum Nathalie Svensson.

Szła pewnym krokiem po chodniku, nie oglądając się za siebie. Szybko wsiadła do samochodu i odjechała Övre Slottsgatan w kierunku zamku. Kiedy skręciła w lewo w Drottninggatan i zniknęła, wrócił do biurka.

Niewiele to dało, pomyślała Nathalie i skręciła w prawo w Nedre Slottsgatan. Choć nie ulegało wątpliwości, że jej pytania były dla Jacques'a Levindera kłopotliwe, nie potrafiła rozstrzygnąć, czy zatajał prawdę, czy po prostu ją okłamywał. Wspomnienia, grymasy twarzy, ton głosu krążyły jej w głowie w tak samo szarpanym rytmie jak płatki śniegu za oknem. Wycieraczki przeciągały breję tam i z powrotem, a widoczność pojawiała się i znikwała niczym wspomnienia o Adamie. Czy informacja dotyczyła czegoś, o czym Levinder wiedział?

Minęła Svandammen, dostrzegła kaczki i łabędzie siedzące wzdłuż trawiastej równiny z głowami schowanymi w piórach. Kiedy ujrzała przypominający Willę Śmiesznotkę budynek klubu nocnego Flustret po drugiej stronie owalnego zbiornika wodnego, wróciło do niej wspomnienie talii kart na biurku Levindera i przypomniała sobie turniej pokera, w którym Adam uczestniczył pewnego wieczoru tuż przed śmiercią.

Kiedy to było? W myślach podążyła śladami Adama, a wspomnienia wzbily się w górę niczym piasek na dnie jeziora.

Adam był ubrany w garnitur i krawat, który pożyczył od jej ojca. Raz za razem tasował nową talię kart, choć nie potrafił tego robić poprawnie. Ona i Louise zjadły kolację w siedzibie stowarzyszenia studenckiego Smålands Nation. Południczek z pieczonymi ziemniakami. Louise flirtowała

z przystojnym kelnerem z Kalmaru. Miała urodziny. To był jedenasty kwietnia. Dwa dni przed zabójstwem.

Adam, choć nigdy nie grywał, miał wziąć udział w turnieju pokera w klubie Flustret. Był zestresowany i mówił, że ma napisać artykuł o planach władz, by otworzyć w Szwecji kasyna. Miał przyjść wcześniej do domu i prawdopodobnie przyszedł – w tym miejscu wspomnienia się rozmywały.

Opowiadała o wizycie Frankowi i innemu policjantowi. To zostało sprawdzone, ale do niczego nie doprowadziło.

Środa jedenastego kwietnia. Jeden lub dwa dni po spotkaniach z „B” w „domu” i O’L. Doba przed spotkaniem na dworcu.

Czy miało to coś wspólnego z turniejem pokera? Adam był ambitny, nie zdziwiłoby jej, gdyby pracował nad wieloma tematami jednocześnie.

Zaparkowała przed szpitalem i zadzwoniła do Franka.

Był wiosenny wieczór, przed wejściem do Flustret wiła się kolejka. Adam ustawił się na końcu za trójką odzianych w garnitury mężczyzn w średnim wieku, którzy żartowali i uderzali się w plecy w sposób świadczący o upojeniu, koleżeńskiej zażyłości i podekscytowaniu przed zbliżającym się turniejem.

Ogarnął kolejkę spojrzeniem i zorientował się, że stoją w niej sami mężczyźni. Przeważnie w późnym wieku średnim, ubrani jak do eleganckiej kolacji. Schemat łamali tylko czterej mężczyźni w jego wieku z włosami spiętymi w kucyk. Byli ubrani w skórzane kurtki ze znakiem jednego z miejskich klubów motocyklowych na plecach.

Dobrze, że włożyłem garnitur, pomyślał Adam i starał się dopasować do otoczenia, kiedy w kolejce za nim stawały następne osoby. Chodziło o to, żeby się wtopić w tłum, wyglądać, jakby przyszedł tu grać. Gdyby ktoś zapytał, odpowiedziałby, że jest tu jako osoba prywatna. Choć autorzy inicjatywy, rzecz jasna, chcieli, żeby wieść o wieczorach gry we Flustret się roznosiła, pilnowali, żeby wyciekały tylko odpowiednie informacje. Gdyby się dowiedzieli, że jest domorosłym dziennikarzem śledczym, który próbuje być drugim Jannem Josefssonem, wyleciałby na zbity pysk. Gdyby zaś

wyszło na jaw, dlaczego tak naprawdę tu jest, mogłoby się to skończyć jeszcze gorzej.

Wziął głęboki oddech, spróbował się opanować. Rześkie powietrze chłodziło mu płuca. Wieczór był piękny, światło zmierzchu błyszczało w pączkujących drzewach parku miejskiego, za żółto-białym drewnianym budynkiem Flustret.

Uderzenia serca złagodniały. Miał kontrolę nad sytuacją. Jediną osobą, która wiedziała, że ma tu pracować, była Nathalie, ale ona nie miała w zwyczaju zdradzać tajemnic.

Dziwiło go, że zainteresowanie pokerem jest tak duże. Dla niego gra była złem koniecznym. Polował na prawdę – odkrycie, które mogłoby popchnąć jego karierę. Jeśli zrobi temat na pierwszą stronę, może dostanie pracę w jednym z wielkich tytułów ze Sztokholmu. Przede wszystkim jednak zjawiał się po to, żeby ujawnić straszne rzeczy, do których dochodziło w ukryciu.

Po raz kolejny omiół wzrokiem okolicę. Nadal nie widział żadnej znajomej twarzy. Organizatorzy spodziewali się około dwustu uczestników. Był przygotowany na długi wieczór, nawet jeśli poczytanie o pokerze w książce *Kortoxen* nie wystarczy do przetrzymania wielu rund.

Po wejściu do środka musiał pokazać dowód dwóm łysym jegomościom o twarzach bez wyrazu. Zapłacił pięćset koron, został odhaczony na liście i dostał karteczkę z informacją, że należy do Uppsalskiego Związku Pokerowego. Wszystko było tak skonstruowane, żeby byli zamkniętym stowarzyszeniem i mogli legalnie grać na pieniądze.

Taki układ pasował mu idealnie. Miał nadzieję, że po wszystkim będzie mógł się ubiegać o potwierdzenie udziału. To jednak była sprawa na później. Następne posunięcie było nieprzewidywalne i zależało od ruchów przeciwnika, tak samo jak w zwykłej partii szachów.

W dużym salonie panował głośny szum. Na parkiecie ustawiono dwadzieścia kilka okrągłych stolików. Leżały na nich talie kart i różnokolorowe żetony z nominałami. Mężczyźni rozmawiali ze sobą, pili i się przechwalali – było wyraźnie widać, że próba sił przed grą się rozpoczęła. Dostał kieliszek wina musującego od dziewczyny w białej koszuli i czarnym fartuszką i dyskretnie trzymał się blisko ściany.

Nadal nie widział nikogo znajomego. A jeśli miał błędne informacje? Jeśli ich tu nie było?

Tylko spokojnie, napominał sam siebie. Poluźnił krawat i udawał, że sący wino, żeby się nie odróżniać od reszty.

Ku swojemu zdziwieniu zauważył Franka, stał z piwem w rękę i rozmawiał z jakimś mężczyzną – dwa metry samych mięśni, miał ostrzyżone maszynką na długość dwóch milimetrów włosy i też wyglądał na policjanta. Frank włożył szarą marynarkę na czarny T-shirt, a obowiązkowe granatowe dzinsy zamienił na czarne.

Adam instynktownie zmienił taktykę. Doszedł do wniosku, że trudno byłoby mu kontynuować śledzenie, gdyby zaczął gadać z Frankiem. Zdziwiło go, że Frank nie wspomniał, że się tu wybiera. Z drugiej strony, ostatnio kontaktowali się kilka dni wcześniej, a on sam też nie mówił, że będzie grał.

Frank zniknął mu z pola widzenia. Pół minuty później Adam zauważył dwóch mężczyzn. Weszli do lokalu uśmiechnięci i pewni siebie, w drogich garniturach i z błyszczącymi złotymi zegarkami. Wkrótce do towarzystwa dołączyli kolejni. Kiedy wszyscy dostali drinki i wzniesli toast, Adam doliczył się sześciu osób. Rozpoznał cztery z nich, a obecność dwóch pozostałych naprawdę go zdziwiła.

Czuł, że serce wali mu jak młotem. Udając niezainteresowanego, rozpoczął planowaną rundkę po lokalu i zaszedł ich z boku. Nie miał

żadnego planu, liczył tylko na to, że uda mu się podsłuchać coś, w czym będzie mógł dalej grzebać. Nie wziął kamery, bo nie mógłby z nią wejść.

Skupienie na mężczyznach. Jak daleko odważy się podejść? Czy go rozpoznają?

Wszedł w lukę za ich plecami. Odwrócił w ich kierunku jedno ucho i poczuł napięcie, które przeszło go jak prąd – słyszał każde słowo.

W tej samej chwili przewodniczący nowo powołanego towarzystwa pokerowego wszedł na scenę. Powitał wszystkich i poprosił krupiera z kasyna w Kopenhadze o objaśnienie zasad. Gracze zostali skierowani do stołów na podstawie wcześniej przeprowadzonego losowania. Adam znalazł się naprzeciwko jednego ze znanych mu mężczyzn, choć ten nawet w najdrobniejszy sposób nie dawał do zrozumienia, że zna Adama albo któregoś z siedmiu mężczyzn przy stole. Może to była umowa dżentelmeńska: tutaj przychodziło się, żeby grać, niezależnie od tego, czy człowiek był przestępcą, szefem firmy, studentem, czy dziennikarzem.

Ku uldze Adama kilku graczy zdjęło marynarki. Poszedł za ich przykładem, ale kiedy poczuł mokre plamy pod pachami, włożył marynarkę z powrotem.

Gra się zaczęła. Musiał się skoncentrować, żeby nadążyć. Nie chciał skupiać na sobie uwagi niskim poziomem. Kątem oka widział pozostałych mężczyzn grających przy stolikach dookoła niego. Jeden z nich siedział pomiędzy Frankiem a jednym z facetów z klubu motocyklowego.

Po dwóch godzinach i trzydziestu rundach Adam przegrał ostatni żeton. Z radością zauważył, że dwaj inni mężczyźni także wstają od stolika. Siedzieli przy barze i pili piwo. Podeszedł tam, zamówił lekkie piwo i stanął dwa metry dalej.

Kiedy po kolejnych trzydziestu minutach odpadł ostatni z trójki, dołączył do kompanów przy barze. Był wyraźnie rozczarowany, nie chciał nawet

piwa, które byli gotowi mu postawić.

Adam miał ochotę podejść bliżej, jednak się nie odważył. Popijał piwo i czekał. Nagle, jak na dany znak, mężczyźni jednocześnie skinęli głowami i ruszyli w stronę wyjścia. Adam odstawił szklanekę tak szybko, że prawie ją przewrócił na bar.

Ze zdziwieniem zauważył, że są odhaczani także przy wyjściu.

Co się teraz wydarzy? – zastanawiał się. Nie wyglądało na to, żeby mężczyźni mieli pójść do domu. Czy mógł mieć tyle szczęścia, że zamierzali udać się w miejsce, które mu opisano? Że stanie się coś, co potwierdzi nieprawdopodobną informację?

Czuł suchość w ustach, a w uszach dudnienie pulsu. Żałował, że nie wziął ze sobą kamery, ale mimo to musiał wykorzystać sytuację najlepiej, jak się dało.

Na dworze zmierzch przeszedł w noc. Kuliste lampy na drzewie rozświetlały łagodny mrok wspólnie z latarniami wokół stawu Svandammen i ciepłymi prostokątami na zamku.

Cała trójka wsiadła do czarnego bmw z przyciemnianymi szybami. Adam zwrócił uwagę, że nikt nie zajął miejsca za kierownicą. Podziękował samemu sobie za przekonanie współwłaściciela, że potrzebuje saaba na wieczór.

Bmw wyjechało z parkingu. Adam uruchomił silnik i ruszył za nimi.

Cześć, Frank, tu Nathalie. Możesz rozmawiać?

– Poczekaj chwilę, tylko wejdę do pokoju.

Usłyszała głosy i dźwięk zamykanych drzwi.

– Już cię słucham – powiedział po chwili Frank. – Jak się czujesz?

– Tak sobie, zaraz zaczynam pracę – odparła. – Siedzę w samochodzie i przygotowuję się do wyjścia na śnieżycę. Udało wam się coś ustalić?

– Niestety, ciężko to idzie – westchnął Frank. – Sprawdziliśmy komórkę Rickarda, komputery, rozmawialiśmy z kolegami i przyjaciółmi. Jedyne, co znaleźliśmy, to cały pakiet romansów.

– Żadnej autobiografii?

– Ani słowa. Może nie zaczął jej pisać?

– Mówił, że zaczął, ale sama nie wiem...

– Żaden z kolegów i przyjaciół nie wie nic na ten temat. Dziwne, że ci o tym powiedział.

Tak, dodała w myślach. Ich ogniste spotkanie było jednym z jej najbardziej niespodziewanych doświadczeń, tego była pewna.

– Jak poszło z Gyllenborgiem? – spytała.

– Rewizja nic nie dała – odparł. – Znaleźliśmy sztuki broni, ale już wtedy wiedzieliśmy, że nie zostały użyte do zabójstwa. Rower jest zgodny z niektórymi zeznaniami, odciski opon też, ale to się tyczy większości rowerów jeżdżących po tym mieście.

Śnieżna kurtyna zadrżała, jakby ktoś machnął płachtą przed samochodem. Nathalie mrugnęła i spojrzała na zegarek. Za pięć dziesiąta.

– Przyglądaliście się dokładniej sprawie Adama?

– Nie znaleźliśmy żadnego innego powiązania z Rickardem oprócz narzędzia zbrodni. Ale chyba masz rację, że w artykule widnieje litera B. Nasz grafolog też tak uważa.

Nie potrzeba było eksperta, żeby to dostrzec, pomyślała z irytacją.

– Przesłuchacie jeszcze kogoś oprócz Jacques’a Levindera w sprawie ośrodka opiekuńczego? Na przykład dwóch pozostałych bohaterów artykułu: polityka Olofa Jönssona i adwokata Pierre’a Hielmstedta?

– Nie – odparł Frank i kaszlnął. – Nie ma powodu. Adam miał kontakt tylko z Levinderem.

Levinder sugerował coś innego, pomyślała.

– Zbadano tamten wieczór pokerowy, w którym uczestniczył Adam?

– Przyjrzeliśmy się turniejowi na tle tego, co Adam robił przed śmiercią, ale do niczego szczególnego to nie doprowadziło – oznajmił Frank.

Wyjrzała przez okno i ogarnęło ją poczucie, że prawda o Adamie nie kryje się daleko, tyle że jest równie dobrze zakamuflowana jak niedźwiedź polarny w śnieżycy.

– Czy była tam lista uczestników turnieju?

– Tak – potwierdził Frank nieobecny tonem.

– Mógłbyś mi ją przesłać? Może coś mi przyjdzie do głowy. Na przykład sprawdzę litery B na początku.

– Nie wiem, Nathalie. To nie jest coś, na czym byśmy się przede wszystkim skupiali. Wszystkie zasoby przeznaczaliśmy na Rickarda Ekengårda. – I, ku jej zdziwieniu, kontynuował: – Oczywiście mogę ci wyświadczyć tę przysługę... ale to musi zostać między nami. Wiesz, że nie wolno mi tego robić. Jaki jest twój numer faksu?

Nathalie podała numer i poprosiła, żeby poczekał piętnaście minut, bo chciała mieć pewność, że sama odbierze faks.

Zakończyła rozmowę i obiecała, że zadzwoni zaraz po otrzymaniu listy.

Gdy tylko schowała komórkę do kieszeni kurtki, usłyszała brzęczenie. Przyszedł nowy esemes.

Muszę się z tobą znowu spotkać. Jesteś wyjątkowo piękną i rozsądną kobietą. Chcę cię obejmować dłużej, niż mi się to udało zeszłym razem.

Bengt Vallman. Mimo ciężkiej sytuacji jego upór na nią podzielał. Wino i seks to najlepsze lekarstwo na zmartwienia, pomyślała.

Do zobaczenia w Prinsen, będzie miło.

Otworzyła drzwi i w tej samej chwili zadzwonił telefon. Aż tak ci zależy? – zdążyła zapytać samą siebie, zanim zobaczyła, że to Håkan.

W pierwszej chwili zamierzała nie odbierać, ale pomyślała, że może chodzi o dzieci. Zobaczyła na zegarku, że ma trzy minuty, zamknęła drzwi i odebrała.

– Cześć, to ja – zaczął głucho Håkan.

– Jestem w pracy. Czy to coś ważnego?

– Opieka społeczna przesunęła naszą końcową rozmowę o współpracy na środę w przyszłym tygodniu, godzina się nie zmienia.

Nienawidziła określenia „rozmowa o współpracy”. W ich przypadku oznaczało to coś wręcz przeciwnego. Håkan brał w tym udział, bo koledzy

powiedzieli mu, że sąd rejonowy przykłada dużą wagę do chęci współpracy, kiedy orzeka w sprawach opieki nad dziećmi.

– Dlaczego dzwonisz i mi to mówisz?

– Bo zaproponowałem naszej osobie kontaktowej z socjalu, że to zrobię.

Miły, pomocny Håkan. Niech go szlag.

– Przyjęłam do wiadomości – odparła. – A tak przy okazji, utrzymujesz kontakt ze swoim dawnym kolegą, Pierre'em Hielmstedtem?

– Nie, a co?

– Nie polujecie już razem?

– Wiesz przecież, że przestałem, kiedy urodziły się dzieci.

– Jaki jest Pierre jako człowiek?

– Do czego zmierzasz?

Milczała, powietrze wydawało się duszne. Uchyliła drzwi.

– Zastanawiam się nad zabójstwem Adama. Hielmstedt jest udziałowcem ośrodka opiekuńczego Galaxen, o którym Adam pisał, zanim został zamordowany.

Znów zapadła cisza. Pojedyncze płatki śniegu wpadły do samochodu, schłodziły jej skórę. Håkan po chwili odpowiedział:

– Nie wiem, co kombinujesz, ale Pierre Hielmstedt jest jednym z najlepszych adwokatów w mieście.

– A co z kuzynem twojego taty, Alfem Erlanderem? Dlaczego rodzina zerwała z nim kontakt?

Håkan odpowiedział nienawistnym tonem:

– Nie mam czasu o tym rozmawiać. Ja mam pracę. Cześć.

Siedziała z telefonem w dłoni, padał śnieg, szumiał wiatr. W końcu wysiadła i szybkim krokiem ruszyła do szpitala. Chłód, który czuła, pochodził ze środka i był starszy niż wszystkie pory roku.

Kiedy wchodziła po schodach prowadzących do Medicinarcentrum, przy stojaku na rowery po lewej stronie załopotowało coś zielonego. Przystanęła jak sparaliżowana. Płatki śniegu wpadały jej do oczu. Przez kilka sekund nic nie widziała.

Cicho zakłęta i poczuła, jak krew mknie w żyłach i odgania chłód. Osuszyła oczy i zobaczyła, że w stronę Kliniki Chorób Infekcyjnych jedzie rowerzysta w zielonej kurtce. Wkrótce potem zniknął za zasłonami śniegu.

Zacisnęła dłoń na komórce w kieszeni. Czy powinna zadzwonić do Franka? Wyjęła telefon i się zawahała. Nie przesadzam? – zapytała się w myślach. Nie mogę nasyłać policji na każdego, kto ma zieloną kurtkę.

Z determinacją pokonała ostatnie stopnie i szła dalej z pochyloną głową, zasłaniając ręką oczy. Zanim skręciła za róg do Medicinarcentrum, spojrzała w kierunku stojaka na rowery. W zasięgu wzroku nie było żywej duszy. Przekonana, że przesadza, zaczęła iść.

Dom P, jak niektórzy jej koledzy nazywali nowo wybudowaną klinikę, przypominał statek kosmiczny w śnieżnej zamieci. Futurystyczna fasada w dziewięćdziesięciu procentach składała się z prostokątnych, przyciemnionych niebieskich szyb z nietłukącego szkła. Kompletnie przeciwieństwo klasycznego Medicinarcentrum i zamku, który zwykle było widać nad drzewami parku Slotsskogen. Podobało jej się to.

Pewnego ranka po bezsennym, nocnym dyżurze stanęła w rozkroku nad podłużną studzienką, która oddzielała ulicę wyłożoną tysiącletnim brukiem od świeżo położonego betonu. Pomyślała, że studzienka jest symbolem rozdarcia Uppsali między starym a nowym, ale też jej własnego życia. Przed Adamem i po nim, przed dziećmi i po nich.

Tym razem przeszła szybko, ale to skojarzenie uderzało ją za każdym razem, kiedy czuła, jak nierówności bruku przechodzą w stabilność betonu.

Powiesiła płaszcz w swoim pokoju i zbiegła do biura na parterze, gdzie stał faks, którego numer podała Frankowi. Nie było to optymalne rozwiązanie, ale tylko ten numer znała na pamięć.

Spojrzała na zegar. Siedem po dziesiątej.

Zgodnie z obietnicą Frank powinien teraz przesłać faks. Jakby za sprawą telepatii w tej samej chwili faks pstryknął i zaczął wypluwać kartkę. Ożywiła się, podeszła i powiedziała sekretarkom medycznym, że to do niej.

Musiała się powstrzymać, żeby nie ciągnąć zbyt mocno za kartkę, która wychodziła wolniej niż kiedykolwiek.

Poczuła silne pulsowanie w szyi, kiedy zobaczyła godło uppsalskiej policji i datę 11-04-2004.

To była lista gości turnieju pokerowego we Flustret.

W sumie dwanaście stron nazwisk i dokładnych godzin.

Z papierami w ręku pojechała windą do swojego pokoju. Zobaczyła, że pierwszy pacjent – nauczyciel z zespołem lęku napadowego – siedzi w poczekalni. Przyszedł piętnaście minut za wcześnie i musiał poczekać. Była wdzięczna Frankowi, że obszedł regulamin i wysłał jej listy. Pytanie brzmiało, czy znajdzie coś wartościowego, czy tylko będzie kopała głębiej w żałobie po Adamie. Jej gorliwa chęć obejrzenia list nagle wydawała się przesadą. Czyżby sobie wmawiała, że znajdzie coś, czego nie dostrzegła policja? Nagle to pytanie stało się równie wyraźne jak arkusze w jej dłoni, lepkie od potu.

Już miała zamknąć drzwi, kiedy zobaczyła przechodzącego korytarzem szefa kliniki, Torstena Ulrikssona. Skinął głową i uniósł rękę, jak zawsze, kiedy chciał rozmawiać.

– Dobrze, że tu jesteś, Nathalie. Mogę zamienić z tobą kilka słów?

– Jasne, wejdz – odparła. – Siadaj.

– W zasadzie chciałem tylko zapytać, jak się czujesz. Słyszałem, co cię spotkało...

– Jest w porządku. Cieszę się, że jestem w pracy i mogę się skupić na czymś innym.

– To musiało być straszne – oznajmił Ulriksson.

Chce, żebym poszła na urlop zdrowotny, zdążyła pomyśleć, zanim powiedział:

– Powinnaś z kimś porozmawiać, mamy na to fundusze.

– Może później – odparła. – Tutaj jest tyle roboty i... – urwała, kiedy tylko usłyszała, jak głupio to zabrzmiało. – Wszystko jest pod kontrolą – oznajmiła. – Mam wsparcie policji.

– Dajesz radę pracować? – spytał Ulriksson i wlepił w nią wzrok.

– Jak najbardziej. Jak wiesz, w takich sytuacjach najbardziej pomaga rutyna. Nie żebym przeżywała kryzys, ale chyba rozumiesz, co mam na myśli?

Dlaczego przez cały czas mówię rzeczy odwrotne do tego, co czuję? – pomyślała. Ku jej uldze Ulriksson skinął głową.

– No dobrze – oznajmił. – Obiecuj, że powiesz, jeśli będziesz potrzebowała pomocy.

– Obiecuję – przytaknęła. – Dzięki.

Kiedy poszedł, drżącą ręką wyciągnęła papiery. Na stronie drugiej znalazła nazwisko Adama. Dotarł do Flustret o dziewiętnastej trzydzieści.

Na stronie siódmej znów trafiła na jego nazwisko. Wyszedł z lokalu o dwudziestej drugiej trzydzieści trzy.

Pamiętała, że przyszedł do domu około północy i ją obudził. Co robił przez półtorej godziny? Pisał w redakcji?

Wróciła do strony numer dwa i zaczęła metodycznie sprawdzać nazwiska wszystkich, którzy weszli tam przed nim. Uderzyło ją, że byli to sami mężczyźni. Rozpoznawała pojedyncze nazwiska: dwóch kolegów, dawnego nauczyciela przedszkolnego dzieci, cierpiącego na manię pacjenta na zasiłku i z długami hazardowymi, swojego fryzjera ze Svartbäcksgatan.

Nagle poczuła chłód, jakby w pokoju zrobił się przeciąg. Mrugnęła dwa razy. Nie miała wątpliwości.

Zjawili się o osiemnastej pięćdziesiąt pięć. Jacques Levinder, Pierre Hielmstedt i Olof Jönsson.

Z przyśpieszonym pulsem przeszła znowu do strony siódmej. Adam opuścił Flustret dwie minuty po tych trzech mężczyznach.

Poszedł za nimi, stwierdziła i wstała tak szybko, że uderzyła biodrem o biurko.

Co się działo przez kolejne godziny?

Znowu usiadła i zamknęła oczy. „To mi może zapewnić wielką nagrodę dziennikarzy, Nathalie”.

Przywołała w pamięci przesłuchanie Levindera. Nie wspomniał ani słowem, że widział Adama we Flustret.

W roztargnieniu przeglądała papiery w tę i we w tę. Wzdrygnęła się na widok nazwiska Franka. Przyszedł pół godziny przed Adamem i wrócił do domu o drugiej w nocy. Dlaczego o tym nie wspomniał?

Zanim jakaś odpowiedź na to pytanie przyszła jej do głowy, ku swojemu zdziwieniu znalazła na liście również Håkana, Carla-Henrica Gyllenborga i kilkunastu innych znajomych. Można było pomyśleć, że tego wieczoru we Flustret była połowa miasta, ale żaden z ich wspólnych znajomych nie przyszedł ani nie wyszedł razem z Adamem.

Håkan zwykle nie grał, lecz kiedy spostrzegła, że był tam z kolegami z kancelarii adwokackiej, zrozumiała, że przyszedł się im podlizać w nadziei na zostanie współnikiem – to było dla niego ważniejsze niż wszystko inne.

Spojrzała na zegar nad drzwiami. Wpół do jedenastej.

Pacjent musiał jeszcze chwilę poczekać. Zadzwoiła do Franka. Po kilku sygnałach już miała się rozłączyć, kiedy odebrał.

– Dlaczego nie mówiłeś, że tamtego wieczoru też byłeś we Flustret? – zaczęła.

W tle usłyszała szurnięcie. Frank powiedział coś niezrozumiałego i otrzymał krótką odpowiedź.

– Frank, słyszysz mnie?

– Tak – odparł. – Jestem w mieszkaniu Rickarda z technikami. Co mówiłaś?

Powtórzyła pytanie.

– Nie mówiłem, bo to nie ma nic wspólnego ze sprawą – odparł Frank. – Nie widziałem Adama przez cały wieczór.

– A panowie z Galaxen? – Nie ustępowała. – Jacques Levinder, Pierre Hielmstedt i Olof Jönsson?

– Również stwierdziłem, że tam byli – potwierdził Frank. – Ale odpowiedź brzmi: nie, nie wiedziałem tego. W przeciwnym wypadku oczywiście bym ci powiedział. Wtedy nawet nie wiedziałem, co to za jedni.

– Chcesz powiedzieć, że to nie wypłynęło w śledztwie? – zapytała i podeszła do okna.

– Tak jest. Erlander sprawdzał te listy i orzekł, że nie ma tam nic, na czym można by było pracować.

Oparła czoło o szybę, poczuła jej chłód.

– Czyli ci trzej nie zostali przesłuchani w sprawie tamtego wieczoru?

– Tylko Levinder – odparł Frank. Wydawał się zmęczony. – Wszyscy trzej mają alibi na czas zabójstwa, więc nie interesowali nas w śledztwie.

– Jak to?

– W protokole przesłuchania Jacques’a Levindera znajduje się informacja, że w nocy, kiedy Adam został zamordowany, Levinder urządzał wieczór pokerowy w swojej willi. Uczestniczyli w nim również adwokat Hielmstedt i Olof Jönsson. Rozstali się dopiero o trzeciej, a więc kilka godzin po zabójstwie.

– Dziś rano odwiedziłam Jacques’a Levindera w jego klinice.

– Co ty mówisz?

Kiedy wszystko opowiedziała, Frank po raz kolejny nakazał jej trzymać się z dala od śledztwa. Nie zareagowała na upomnienie, zapytała tylko:

– Przesłuchacie Levindera ponownie?

– Być może, ale nie musisz o tym wiedzieć.

– Frank, proszę, musisz mi pomóc. Chyba jesteś moim przyjacielem?

– Tak – prychnął. – I właśnie dlatego nie chcę, żebyś się bawiła w prywatnego detektywa.

Nathalie zmieniła temat:

– Carl-Henric Gyllenborg też był we Flustret... Tak samo jak Håkan i paru innych znajomych.

– Gyllenborg? – odparł Frank. – Jesteś pewna?

– Tego też nie zauważyłeś?

– Nie zdążyłem przeczytać całej listy. Tak jak powiedziałem, wcześniej odrzuciliśmy ten trop.

– Przeszedł o osiemnastej pięćdziesiąt pięć, a wyszedł czterdzieści minut po północy – powiedziała Nathalie.

– Skonfrontuję go z tym – wybuchnął Frank. – Może spotkał się z Adamem na wieczorze pokerowym i znów zaczął się czepiać recenzji. Adam mógł go spławić, a wtedy Gyllenborg postanowił, że się zemści...

– Tyle że Adam powiedziałby mi, gdyby znów spotkał Gyllenborga. Myślę, że to ma coś wspólnego z Galaxen.

– Daj spokój, Nathalie. Musisz nam zaufać i uwierzyć, że dobrze wykonujemy swoją robotę.

Stała przy oknie z telefonem w ręku i patrzyła na swoje odbicie w szybie. Mniej więcej dwudziestu młodych ludzi szło pod górę w kierunku wejścia, prowadzeni przez kobietę i mężczyznę. Przypomniała sobie, że klinikę

mieli odwiedzić uczniowie starszych klas szkoły podstawowej. Na szczęście nie musiała za nich odpowiadać.

Teraz przyjmę pacjenta, postanowiła i stwierdziła, że musiał czekać siedem minut dłużej.

Akurat w chwili, gdy miała się odwrócić, zobaczyła coś, co ją sparaliżowało. Na samym końcu pochodu szła postać w zielonej kurtce z kapturem naciągniętym na czoło. Miała tenisówki, dzinsy i czarną sportową torbę w prawej ręce.

Nathalie nie mogła się ruszyć. Patrzyła, jak postać idzie tuż za dwiema dziewczynami z plecakami i włosami związanymi w koński ogon. Byli kilka metrów od drzwi, gdy nagle postać podniosła wzrok i spojrzała na nią. Nie dało się stwierdzić, czy to mężczyzna, czy kobieta, ale Nathalie odniosła wrażenie, że nie należy do grupy.

Kiedy zielona kurtka zniknęła za drzwiami, podniosła telefon. Zanim zdążyła wybrać jedynekę, rozległ się dzwonek. Wibracje sprawiły, że się wzdrygnęła i wzięła głęboki wdech, jak wtedy, kiedy Tea miała atak podgłośniowego zapalenia krtani.

– Kurwa – zaklęła cicho, gdy zobaczyła na wyświetlaczu, że to matka.

Chwiejnym krokiem podeszła do telefonu na biurku. Wybrała sto dwanaście. Przedstawiła się, opisała sprawę i została połączona z oficerem dyżurnym. Obiecał, że natychmiast wyśle patrol, i zapytał:

– Ile wyjść jest w budynku?

– Co najmniej cztery.

– Myśli pani, że ten ktoś jest niebezpieczny?

– Nie mam pojęcia. Nie wiem nawet, czego ode mnie chce!

Kiedy usłyszała swój zrozpaczony głos, serce zaczęło jej bić jeszcze szybciej.

- Proszę zamknąć drzwi na klucz i zostać w pokoju – powiedział oficer.
- Będziemy tam za dziesięć minut.

Nathalie zignorowała polecenie, wybiegła z pokoju i popędziła korytarzem na klatkę schodową. Stała przy poręczy i ujrzała uczniów gromadzących się na parterze.

Tam.

Osoba w zielonej kurtce stała przy tablicy informacyjnej i czytała. Kaptur w dalszym ciągu stanowił idealny kamuflaż.

Tym razem nie uciekniesz, pomyślała.

I zbiegła po schodach.

Okej, tutaj skończyliśmy – oznajmił technik kryminalistyki Yngve Höök i zamknął teczkę. – Teraz sprawdzimy składzik na poddaszu.

– Sprawdźcie. Przyjdę za pięć minut.

Frank został w salonie Rickarda Ekengårda w mieszkaniu przy Banérgatan. Przez okno wpadało popołudniowe światło. Panowała szarówka i nie dało się zobaczyć nieba. Każdy milimetr mieszkania został przeszukany, ale nie znaleźli niczego wartościowego. Całą nadzieję pokładali w składziku na poddaszu i komputerach, nadal sprawdzanych na komisariacie.

Autobiografia, którą ten pajac się chwalił Nathalie, z pewnością była tylko sposobem na zwrócenie na siebie uwagi, pomyślał Frank. Wpatrując się w skórzaną sofę, wyobraził sobie, jak Rickard obejmuje Nathalie ramieniem. Miał swoje zdanie na temat jej zapewnień, że do niczego między nimi nie doszło. Jeśli wziąć pod uwagę to, jak wiele romansów z kobietami wyszło na jaw przy poszukiwaniach motywu, było oczywiste, że Ekengård próbował zaciągnąć ją do łóżka.

W jego wyobraźni pojawiały się obrazy, których nie chciał widzieć. Oglądał teatralne i filmowe afisze na ścianach. Wyobrażał sobie Rickarda w różnych pozach i myślał, jak to dobrze, że nie żyje. *Król Lear*, *Hamlet*, *Chory z urojenia* i *Jean w Pannie Julii*.

Teraz w każdym razie zagrałeś swoją ostatnią rolę, pomyślał Frank.

Kiedy wrócił do salonu, otworzyły się drzwi. Yngve Höök wsunął głowę do środka.

– Otworzyliśmy składzik – oznajmił. – Klucz, który znaleźliśmy w szafce w łazience, pasował.

– Już idę.

Na poddaszu panowała wilgoć i czuć było pleśnią. Powietrze było mokre i zimne, jakby zima nadal się trzymała drewnianych desek dachu. Przez kwadratowe okna sączyło się przedpołudniowe światło.

Frank zasunął zamek błyskawiczny skórzanej kurtki i stanął przy futrynie, kiedy Yngve Höök otworzył pokryte drucianą siatką drzwi do składziku.

Składzik Rickarda był tak samo wypełniony jak te należące do sąsiadów. Na podłodze leżały walizka, torba sportowa, dwa wiaderka farby, pusta skrzynka po piwie, globus i para czarnych, zimowych butów. Przy ścianach stały drzwi, rozmontowana szafa i regał pełen kartonów, w którym prawdopodobnie były książki. Pośrodku pomieszczenia wisiały czarny worek treningowy i rękawice bokserskie.

Na samej górze regału stał puchar z połączonym bokserem na czubku. Frank poprosił o rękawiczki jednorazowe. Kiedy udało mu się je naciągnąć na szorstkie ręce, zdjął puchar. Na podstawie była srebrna tabliczka z wygrawerowanym orłem bielikiem i inskrypcją: „Klub Bokserski Upsala 1998”.

Frank poczuł dreszcz biegnący po kręgosłupie. To było pierwsze powiązanie pomiędzy Rickardem a Uppsalą. Historia Rickarda, który dorastał w rozmaitych domach zastępczych, była prawdziwą dżunglą, przez którą nie potrafiły się przebić nawet różne ośrodki pomocy społecznej. Nie mieli jeszcze pełnego obrazu sytuacji.

Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty ósmy. Sześć lat przed zamordowaniem Adama. Raczej nie ma związku, uznał i odstawił puchar. Ponieważ jednak Yngve Höök zanotował inskrypcję w iPadzie, musiał włączyć puchar do śledztwa. Nikt nie będzie mógł powiedzieć, że nie prowadzi śledztwa w sposób modelowy.

Popatrzył na orła bielika i przypomniał sobie, że to ptak Upplandii. Każdy region ma swoje zwierzę, ale on pamiętał tylko jedno. Powodem było to, że sam siebie uważał za orła.

Mam ogłęd sytuacji i widzę najostrzej, pomyślał i krzywo się uśmiechnął.

Puls siekał jej myśli na części. Jedyne, czego chciała, to dostać w swoje ręce człowieka, który ją śledził. Z tyłu głowy majaczyła myśl, że to może być niebezpieczne, ale strach był słaby w porównaniu z chęcią poznania prawdy.

Kto? Dlaczego?

Kiedy Nathalie była na drugim piętrze, rzuciła okiem na parter. Uczniowie stali przy stanowisku informacyjnym, ale osoby w zielonej kurtce nie było.

Słońce wpadało przez pochyły dach trzydzieści metrów nad nimi, do atrium, które miało pokazać, że klinika psychiatryczna może przypominać hotel. Otwarta forma sprawiała, że trudno było tam się schować.

Jeśli jesteś tam, na dole, znajdę cię, powtarzała w myślach, dodając sobie odwagi, i wbijała paznokcie w wewnętrzną stronę dłoni.

Ruchome schody blokowała para staruszków. Mężczyzna był przygarbiony, miał pałkowate nogi i poruszał się z chodzikiem, a kobieta była tak gruba, że zajmowała całą szerokość. Nathalie cicho zaklęła. Potoczyła wzrokiem po otwartej przestrzeni, na której mieściły się recepcja, biblioteka, stołówka i kanapy.

Żadnej zielonej kurtki.

Kiedy para wreszcie zeszła ze schodów, Nathalie pobiegła do recepcji. Przyciągnęła uwagę, klaszcząc w ręce i krzycząc:

– Halo, przepraszam, proszę mnie posłuchać!

Około dwudziestu twarzy pytająco odwróciło się w jej stronę, łącznie z dwójką nauczycieli i świeżo zatrudnioną recepcjonistką. Przyływ adrenaliny sprawił, że nic sobie nie robiła z tego, iż może wyglądać na histeryczkę.

– Nazywam się Nathalie Svensson i jestem tu lekarką. Mam ważne pytanie. Kiedy tu przyszlście, na samym końcu szła osoba w zielonej kurtce z kapturem. Widziałam was z okna w moim gabinecie. – Wciągnęła powietrze i próbowała się uspokoić. – Czy ktoś wie, kto to jest? – zapytała.

Jedna z nauczycielek, ostrzyżona na pazia blondynka, zrobiła krok do przodu i potoczyła wzrokiem po grupie.

– Nie, nikt z nas nie ma takiej kurtki, prawda?

Kilkoro uczniów pokręciło głowami.

– Ja i Ida przez cały czas szłyśmy z tyłu i nie widziałyśmy nikogo w zielonej kurtce – powiedziała jedna z dziewczyn z plecakiem.

Odwróciła się do drugiej z włosami ufarbowanymi na fioletowo. Ta pokręciła głową i potwierdziła:

– Nikogo za nami nie było, jestem pewna na stówę.

– Ale przecież widziałam! – wybuchnęła Nathalie i sama usłyszała, jak desperacko to brzmi. – Jesteście pewne?

Dziewczyny pokiwały głowami. Recepcjonistka dodała:

– Ja niestety też nie widziałam nikogo w zielonej kurtce.

– Dziękuję – odparła Nathalie i się odwróciła.

Rozejrzała się. Nic. Popędziła do biblioteki, zrobiła rundkę między półkami. Dostrzegła tylko zdziwione spojrzenie bibliotekarza, który

podniósł na nią wzrok znad encyklopedii. Drzwi do stołówki były zamknięte na klucz. Weszła do toalety i zaczęła po kolei otwierać kabiny.

Wyszła z powrotem na plac. Tam wzięła się w garść i wróciła do recepcji. Klasa wjeżdżała ruchomymi schodami na drugie piętro. Dziewczyny z plecakami stały z tyłu i patrzyły na nią szeroko otwartymi oczami.

– Jeśli zobaczy pani kogoś w zielonej kurtce, proszę natychmiast zadzwonić do mnie na komórkę, to ważne. Wyjaśnię potem.

Recepcjonistka, która według plakietki miała na imię Mona, nachyliła się poufale i zapytała szeptem:

– Oczywiście chodzi o pacjenta?

– Tak – odparła Nathalie.

Dwaj policjanci w mundurach weszli do budynku. Nathalie opowiedziała, co się stało, a oni jeszcze raz zapytali o liczbę wyjść.

– Cztery – oznajmiła.

Mona wyjęła plan i potwierdziła.

Policjanci wyglądali na zmartwionych. Doszli do tego samego wniosku co Nathalie.

– Jeżeli ten ktoś chciał opuścić budynek, pewnie już to zrobił. Ale poczekamy na posiłki i przeszukamy budynek.

Nathalie zobaczyła, jak wskazówka minutowa zegara w recepcji przeskoczyła na za pięć jedenastą.

– Czeka na mnie pacjent – oznajmiła.

Po krótkiej dyskusji ustalili, że jeden z policjantów pójdzie z nią na górę.

Na ruchomych schodach znów poczuła na plecach klejący pot. Przez cały czas i ona, i policjant – Sebastian Cannavaro, przystojny śniady trzydziestolatek – patrzyli na plac.

Kiedy wjechali na piętro, dotarło do niej, jak się miotła i krzyczała na dole. To wszystko wpłynęło na nią bardziej, niż chciała przyznać.

Mrok, który nosiła w sobie od tej nocy, kiedy Adam został zamordowany, znów zaczął dawać o sobie znać.

Z powrotem w gabinecie Nathalie włączyła autopilota i zajęła się nauczycielem z zaburzeniami lękowymi. Wyszedł zadowolony z nowymi receptami na antydepresanty i tabletki nasenne.

Z wysiłkiem wróciła do biurka. Było piętnaście po jedenastej. Z ulgą zauważyła, że pośrednik w obrocie nieruchomościami cierpiący na rozdzielenie osobowości właśnie odwołał wizytę, co oznaczało, że przed lunchem nie miała już żadnych pacjentów.

Zadzwoiła do Franka i opowiedziała, co się wydarzyło. Zmartwiony przykazał, żeby wypełniała polecenia kolegów, i obiecał, że załatwi jej alarm osobisty. Po zakończeniu rozmowy otworzyła teczkę z papierowymi kartami Elisabeth Rapp, które w czasie wizyty pacjenta przysłano z archiwum samorządu. Zanim zaczęła czytać, wstała, rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze i zamknęła drzwi na klucz.

W tezcze było ponad sto stron gęsto zapisanych kart – pierwsza połowa na maszynie, reszta na komputerze. Zaczynały się od 2007 roku, kiedy to Elisabeth w dniu osiemnastych urodzin została przewieziona z oddziału psychiatrii dziecięcej. Ostatni zapis poczyniono w Wigilię 2009 roku – dzień przed skomputeryzowaniem systemu dokumentacji medycznej. Były to dwa lata cierpienia skompresowane do postaci formalnego tekstu, który rzadko oddawał ból pacjentki.

Nathalie włożyła zestaw słuchawkowy i wybrała numer Elisabeth. Nikt nie odebrał, zgłosiła się tylko anonimowa poczta głosowa operatora. Nagrała wiadomość, powiedziała, że Elisabeth może do niej zadzwonić i że ma nadzieję się z nią zobaczyć na jutrzejszej wizycie.

Wróciła do pierwszej strony i zaczęła czytać. Była przyzwyczajona do mętnych kart – w osiemdziesięciu procentach składały się z rutynowych sformułowań. Z biegiem lat nauczyła się je odsiewać.

Na początku pierwszego rozdziału powieści o życiu Elisabeth nie było nic nowego. Jedynie krótka historia dorastania w różnych domach zastępczych w różnych miastach, aż do momentu, kiedy w wieku czternastu lat trafiła do rodziny zastępczej spod Ulleråker. Dwie próby samobójcze z użyciem tabletek, przecięty nadgarstek, trzy okresy przymusowego leczenia, przyjmowanie siedmiu różnych leków, trzy przypadki przedawkowania GHB i kontakt z około dwudziestoma lekarzami.

Jednym z nich był Jacques Levinder, jednak jako ordynator oddziału nie miał kontaktu z pacjentką.

Tu i tam znajdowały się notatki na temat destrukcyjnej osobowości Elisabeth, trudności we współpracy i cech wskazujących na aspergera. Trzy razy zacytowano przysłowie, jako dowód na niezrozumiałość jej wypowiedzi.

Zarządzanie finansami sprawiało jej kłopot, dlatego miała kuratorów i powierników.

Kiedy Nathalie znalazła swoje nazwisko – w związku ze spotkaniem na oddziale ratunkowym rok wcześniej, które pamiętała jak przez mgłę – zatrzymała się i przeczytała dokładniej.

Elisabeth mówiła, że chce rozmawiać tylko z kuratorką Ericą Bodén, która pracowała w ośrodku opiekuńczym Kometen w Tierp. Elisabeth przebywała tam jako trzydziestolatka i nabrała zaufania do Eriki Bodén. To

na pewno ta sympatyczna mama Hanny – koleżanki z klasy Tei, pomyślała Nathalie. Czy nie wspominała na ostatnim spotkaniu z rodzicami, że właśnie zaczęła pracować w Galaxen?

Nathalie wstała i ruszyła przed siebie. Często zataczała takie koło, kiedy musiała się zastanowić.

Tak, tak jest, przypomniała sobie. Że też o tym nie pomyślałam.

Jednak nie pamiętała późnego nocnego spotkania z Elisabeth na pogotowiu. Chaos ostatniej doby sprawił, że wspomnienia żyły własnym życiem.

Nie było notatki z informacją, w którym ośrodku opiekuńczym mieszkała Elisabeth. Frank chciał mieć dodatkowe materiały, zanim zażąda od prokuratora kart z oddziału psychiatrii dziecięcej i z Galaxen. Nathalie czuła, że to tam znajduje się wyjaśnienie reakcji Elisabeth na Jacques'a Levindera.

Może mimo wszystko uda się to rozwiązać, pomyślała i stanęła przy biurku. Wiedziała, że musi znaleźć sprytny sposób na wypytanie Eriki.

Opadła na krzesło i przeglądała dalej. Na następnej stronie najbardziej skrupulatny lekarz w klinice, Lars-Åke Ohlsson, cierpiący na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne i przez kandydatów na lekarzy potajemnie nazywany „OCD Manem”, przygotował zestawienie ważnych wydarzeń z jej historii jako pacjentki. Ohlsson poznał Elisabeth na pogotowiu cztery miesiące wcześniej. Musiała wtedy pilnie dostać tabletki nasenne.

Nathalie często wzdychała, widząc, jak notatki Ohlssona układają się w nic niemówiący słowotok, ale teraz wyostrzyła wzrok. Ohlssonowi dziwnym trafem udało się dotrzeć do zdarzeń z czasów, kiedy Elisabeth przebywała na oddziale dziecięcym.

Z nową energią zaczęła śledzić chronologiczne zestawienie. Gdy zobaczyła, że w dniu, kiedy spotkała Adama na korytarzu, Elisabeth leżała

na oddziale pięćdziesiątym, poczuła się tak, jakby przeszył ją prąd. Elisabeth miała wtedy piętnaście lat. Ulleråker użyczyło miejsca psychiatrii dziecięcej.

To z nią Adam miał się spotkać, uznała. Żaden inny wariant nie miał sensu.

Elisabeth była wtedy w dołku i groziła, że się zabije, ale po dobowej obserwacji została wypisana i wróciła na oddział dziecięcy. Nic szczególnego się nie stało, nie było żadnych śladów wskazujących, dlaczego miałyby chcieć się spotkać z Adamem.

Nathalie się wahała. Dlaczego chora psychicznie piętnastoletnia dziewczyna mogła chcieć się spotkać z Adamem, kiedy leżała na oddziale? Żeby opisać coś w gazecie? Czy to Elisabeth udzieliła mu informacji? Dlaczego w takim razie określał ją jako „B”?

Nathalie szybko i metodycznie przeszła do dnia śmierci Adama. Przy tej dacie nie było żadnej notatki. Jednak dwa dni później zobaczyła coś, co sprawiło, że każde włókno nerwowe w jej ciele przeszył impuls elektryczny.

Odurzona narkotykami Elisabeth została znaleziona w okolicach dworca centralnego. Po odtruciu miała atak psychozy, co nie zdarzało się ani wcześniej, ani później. Dzięki rozmowom terapeutycznym i końskim dawkom neuroleptyków wyszła z tego po trzech tygodniach przymusowego pobytu na oddziale pod dodatkowym nadzorem.

W tym czasie raz po raz bredziła o jakiejś kurtce i powtarzała trzy przysłowia, których Nathalie nigdy wcześniej nie słyszała.

Ktoś zapukał do drzwi. Trzy razy.

Już miała krzyknąć „proszę”, kiedy sobie przypomniała, że zamknęła drzwi na klucz.

Chwiejnym krokiem ruszyła do drzwi. Pół metra przed nimi przystanęła i zapytała:

– Kto tam?

Czarne bmw skręciło w prawo w Nedre Slottsgatan. Adam został sam na parkingu. Choć zapadła noc, odczekał pięć sekund, zanim ruszył. O tej porze na drodze panował niewielki ruch, a on czuł paniczny strach, że go zauważą.

Kiedy wyjechał na ulicę, zobaczył, że bmw zmierza w kierunku północnym i mija staw Svandammen. Serce tłukło mu o żebra, a ręce kleiły się do kierownicy. Dokąd jechali? Czy mieli kierowcę, który ich odbierał?

Zastanawiał się, czy powinien do kogoś zadzwonić. Może powiedzieć Nathalie, gdzie jest, albo zadzwonić do fotografa z gazety?

Jednak nie, uznał. Nathalie śpi albo nadal świętuje urodziny Louise i nie ma jej w domu. Tak czy inaczej, tylko by się zdenerwowała i kazała mu wracać prosto do domu.

A fotograf? Nie, nie zamierzał z nikim się dzielić tym gorącym tematem. Jeśli będzie cierpliwy, szansa na sfotografowanie wszystkiego jeszcze nadejdzie. Jeśli informacje, które otrzymał, były zgodne z prawdą, to w poczynaniach mężczyzn dostrzegał pewną regularność.

Złościł się, że nie pomyślał o spisaniu numerów rejestracyjnych, kiedy samochód nadal stał pod Flustret. Gdyby wiedział, kto jest jego

właścicielem, mógłby utkać jeszcze jedną nić w sieci, do której zamierzał złapać mężczyzn.

Bmw jechało pod górę Slottsgatan z prędkością czterdziestu kilometrów na godzinę. Noc była ciemna. W świetle ulicznych latarni samochód wciąż zmieniał odcień karoserii, przypominał chrząszcza. Po lewej wznosił się zamek i nadawał parkowym ciemnościom aksamitnie czarnej gęstości, gdzieś tam rozświetlanej latarniami spomiędzy pączkujących drzew.

Rzucił okiem na wyświetlacz. Dwudziesta druga trzydzieści osiem.

Kiedy podniósł wzrok i spojrział we wsteczne lusterko, oślepiło go światło. Ze zdziwieniem zauważył, że tuż za nim jedzie volvo 740.

Skąd się wzięło? Czyżby jechało tak od Flustret?

Ścisnął mocniej kierownicę. Czy to była pułapka? Czy mężczyźni się domyślali, czego się dowiedział od źródła?

Nie. Weź się w garść. Nathalie zawsze tak mówiła, kiedy odlatywał myślami. „Czytasz zbyt wiele kryminałów i łączysz przypadkowe zdarzenia w nieistniejące historie”. Tak na pewno jest, tłumaczył sobie. Odetchnął z ulgą, kiedy volvo zniknęło w bocznej uliczce. Zatrzymało się na skrzyżowaniu z Drottninggatan i pojechało dalej prosto pod górę w stronę katedry.

W stowarzyszeniu studenckim Stockholms Nation trwała impreza, pulsowanie basów słycać było w samochodzie. Kiedy rytm ucichł, Adam wrócił myślami do strasznych rzeczy, o których usłyszał. Jeśli tak naprawdę było, zamierzał to ukrócić swoim piórem.

Jechał dalej Akademigatan, okrążył lewe skrzydło kościoła, skręcił w prawo w Sankt Olofsgatan i przejechał nad rzeką Fyris. Kiedy się zbliżali do przejazdu kolejowego, miał nadzieję, że lampki zaczną mrugać na czerwono. Tak się oczywiście nie stało, więc utrzymywał trzydziestometrowy odstęp, jak holowana żaglówka.

Jechali Vattholmavägen na północ, minęli meczet i świątynię w starej Uppsali. Zdawało mu się, że dostrzega cztery kopce królewskie, jako ciemniejsze odcienie czerni, ale równie dobrze mogła to być projekcja wspomnień z przeszłości.

Na E4 ostrożnie się do nich zbliżył tak, żeby żaden z nielicznych na drodze samochodów nie chciał wjechać pomiędzy niego a bmw.

Po czterech kilometrach monotonnej jazdy bmw włączyło prawy kierunkowskaz. Adam zwolnił i zwiększył odległość.

Bmw skręciło. Nie używając kierunkowskazu, pojechał za nim. Na drogowskazie zdążył odczytać nazwy Lälunda i Duvboda. Znajdował się między Jällą a Storvretą i wiedział, że w kierunku wschodnim rozciąga się rezerwat przyrody Storskogen. W niedzielnej gazecie z zeszłego tygodnia jego kolega napisał artykuł o lesie świerkowo-sosnowym pełnym wielkich bloków skalnych, który wyglądał jak wyjęty z książki Johna Bauera.

Jechali w stronę lasu coraz węższymi drogami. Mijali drobne zakłady przemysłowe i gospodarstwa rolne, a drzewa rosły coraz bliżej drogi. Na niektórych zakrętach Adam tracił z oczu bmw, ale bocznych dróg było tak niewiele, że zgubienie go nie wydawało się prawdopodobne.

Nagle poczuł, że są blisko celu. Przyśpieszył mu puls. Wszystko się zgadzało z tym, co usłyszał.

Po kolejnej minucie wyjechali na otwarte pole uprawne wielkości dziesięciu boisk piłkarskich. Z każdej strony otaczał je las. Na wzniesieniu przy wschodnim krańcu lasu stał duży dom oświetlony światłem księżyca, latarniami ulicznymi i sześcioma lampami na dziedzińcu. Trzy kwadratowe okna rozjaśniały mrok ciepłym, żółtym światłem.

Adam zatrzymał samochód i zgasił światła, kiedy spostrzegł, że bmw podjeżdża pod dom.

Serce waliło mu jak młotem i czuł suchość w ustach. Byli na miejscu.

Samochód zatrzymał się w kręgu światła jednej z lamp przed domem. Stały tam jeszcze dwa auta, ale Adam nie potrafił rozpoznać ich marek.

Mężczyźni wysiedli. Adam opuścił szybę i usłyszał ich głosy pośród chłodnego wiatru wiejącego nad polem. Powietrze pachniało ziemią, trawą i lasem.

Siedział nieruchomo i widział, jak wchodzi do domu. Nie potrafił ich policzyć. Nie wiedział, czy kierowca został w samochodzie, czy nie.

Co miał zrobić? Między nim a domem było pole. Oszacował odległość na trzysta metrów. Nie miał odwagi się zbliżyć. Istniało ryzyko, że kierowca albo ktoś inny obserwuje drogę.

Wycofał najszybciej, jak potrafił, aż budynek zniknął mu z oczu, zasłonięty lasem. Pięćdziesiąt metrów dalej znalazł leśną szosę, zawrócił i zaparkował.

Droga powrotna była oświetlona latarniami ulicznymi. Nie miał żadnych problemów z orientacją. Nie wziął ze sobą latarki, którą miał w bagażniku. Zapalenie jej na otwartym polu tylko zwróciłoby na niego uwagę.

Żwir chrzęścił pod butami. Z oddali dobiegał go szmer autostrady, jak weselszy dźwięk pośród ponurego szumu drzew. Choć czuł się jak jedyny człowiek na świecie, kontakt z cywilizacją był obecny. Raz za razem przypominał sobie o tym, żeby mieć odwagę posuwać się naprzód.

W trzech oknach domku paliło się światło. Przeszedł kawałek żwirową ścieżką, przeskoczył rów i znalazł się na polu. Do celu zostało mu sto metrów. W jednym z okien dostrzegł poruszające się cienie. Poczł dreszcz biegnący po kręgosłupie, kiedy przywołał w myślach słowa swojego źródła.

Krok za krokiem posuwał się naprzód po wyboistej ziemi. Świeżo kupione eleganckie buty się ślizgały. Co jakiś czas się potykał, ale udawało mu się odzyskać równowagę.

Dom stał się wyraźniejszy. Drewniany, na planie prostokąta, z pochyłym dachem, o powierzchni co najmniej stu metrów kwadratowych. W świetle lampki wiszącej w sieni Adam dostrzegł szereg rogów łośia na ścianie. No tak, przecież ci trzej razem polowali, pomyślał. Czy jeden z nich nie wspomniał o tym, kiedy rozmawiali przez telefon?

Nie znał prawa łowieckiego obowiązującego w tych stronach, sam polował tylko w okolicach jeziora Valloxen na wschód od Knivsty. Można było łatwo sprawdzić, czy mają licencje. Tak czy inaczej, to nie na polowanie przyjechali.

Kiedy od domu dzieliło go jakieś pięćdziesiąt metrów, usłyszał dobiegający z oddali warkot. Zatrzymał się i nadstawił uszu.

To był samochód. Dźwięk przybierał na sile, jakby źródło było coraz bliżej. Adam wstrzymał oddech. Nie mrugając, patrzył na drogę. Nagle zobaczył światło reflektora sunące wzdłuż drogi na skraju lasu i padł na ziemię.

Poczuł chłód i zapach gleby, podniósł głowę i zobaczył jeszcze jeden samochód jadący do domu.

Drzwi się otworzyły. W szumie wiatru słychać było głosy dwóch ciemnych postaci, które ruszyły w stronę budynku. Pomiedzy nimi szła trzecia – mała i ubrana na biało.

Drzwi się zamknęły. Wydawało mu się, że słyszy kliknięcie zamka. Odczekał trzy sekundy i wstał. Popatrzył w okna i otrzepał z ziemi spodnie od garnituru.

Ruszył przed siebie szeroką koleiną. Kiedy od domu dzieliło go trzydzieści metrów, znów rozległo się kliknięcie zamka. Drzwi się otworzyły. Na ganek wyszły dwie osoby. Jak na dany znak otworzyły się przednie drzwi bmw i kierowca wysiadł.

Adam padł na ziemię. Ktoś włączył latarkę. Wiązka światła omiotła pole, tłusta gleba przed nim zamigotała. Z domu dobiegały podniesione głosy i krzyk.

Zakopał się w koleinie najgłębiej, jak potrafił, przylgnął ciałem i twarzą do ziemi.

Wszystko w porządku?

W drzwiach stał inspektor Cannavaro.

– Tak, oczywiście.

– Przeszukaliśmy budynek i najbliższe otoczenie – oznajmił rzeczowo Sebastian Cannavaro w taki sposób, że Nathalie natychmiast zrozumiała, iż nie przyniosło to skutku.

– Niestety, nie znaleźliśmy żadnych śladów tego człowieka. Nikt niczego nie widział ani nie słyszał, ale poinformowaliśmy ochronę, personel recepcji i kierownictwo oddziałów. Jeśli ktoś zobaczy coś nietypowego, natychmiast się skontaktuje z naszym wozem. Pani też może to zrobić.

Wręczył Nathalie kartkę z dwoma numerami telefonu.

– Będziemy w okolicy do siedemnastej. Jeśli z jakiegoś powodu nie będzie pani mogła się z nami połączyć, proszę po prostu zadzwonić na sto dwanaście.

Jego niski głos i brązowe oczy działały na nią uspokajająco. Zdziwiła się, że policja oferuje takie dobre usługi – jakby dostała policjanta rodzinnego, na tej samej zasadzie, na jakiej wybrała lekarza rodzinnego w przychodni w Sunnersta. Zakładała, że za wszystkim stoi Frank.

– Niestety, alarm osobisty dostaniemy dopiero jutro rano, ale dziś w nocy zrobimy kilka rundek wokół pani domu, więc nie musi pani się niepokoić.

– Miejmy nadzieję, że go spłoszyliśmy... albo ją – dodała, choć jeśli chodziło o prześladowanie kobiet, w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach przypadków dopuszczali się go mężczyźni. Nie trzeba było należeć do grupy policyjnych profilerów, żeby o tym wiedzieć.

Walkie-talkie Sebastiana Cannavara zapiszczało. Wyprostował plecy i odebrał spokojnym głosem:

– Czternaście dwanaście. Zadanie zakończone.

Mimo trzasków w głośniku usłyszała: „Bójka pijaków w Parku Angielskim... Dwóch mężczyzn się bije... żadnych innych...”.

– Bierzemy to – odparł inspektor Cannavaro i skinął głową Nathalie na pożegnanie.

Patrzyła na jego muskularną sylwetkę i szerokie plecy, kiedy wychodził z pokoju. Wszędzie było spokojnie i zwyczajnie, a jednak przeszył ją dreszcz niepokoju. Spojrzała na zegarek. Za piętnaście dwunasta. Postanowiła zjeść lunch w stołówce dla personelu znajdującej się w jednym z centralnych budynków szpitala, kawałek dalej pod górę na Sjukhusvägen. Musiała zmienić otoczenie, zobaczyć i usłyszeć innych ludzi. Włożyła płaszcz i zeszła po schodach.

Na dworze czuć było mokrym asfaltem. Mokry pasek po obu stronach kratki ściekowej i kurtyna połyskujących kropel spadających z dachu zdradzały, że niedawno spadł śnieg.

Wyciągnęła telefon i jeszcze raz zadzwoniła do Franka. Mówił zwięźle:

– Trochę trudno mi rozmawiać, jestem w Dramaten i mam się spotkać z Gyllenborgiem.

Nathalie streściła, co widziała w karcie Elisabeth.

– To na pewno z nią Adam miał się spotkać – rzekła. – Myślę, że to Elisabeth jest informatorką.

– Elisabeth nie zaczyna się na B – odparł Frank.

– Mogła używać zdrobnienia. – Nathalie okrążyła studzienkę ściekową z literą A i kontynuowała: – Chcę, żebyś załatwił pozwolenie na dostęp do kart z Poradni Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży BUP. Tam musi być informacja, w którym ośrodku opiekuńczym mieszkała. Najbardziej chciałabym mieć dostęp do kart z Galaxen.

Frank zwlekał z odpowiedzią. Słyszała kroki w korytarzu i oddalone głosy. W końcu odparł:

– Poszukujemy jej. Machina papierologiczna działa zbyt wolno. Muszę już kończyć.

– Coś nowego w sprawie Rickarda?

– Nie. Usłyszemy się później.

Frank się rozłączył. Idąc pod górę do stołówki dla personelu, Nathalie mocno ścisnęła telefon. Czy zdobycie tych kart mogło być takie trudne?

Może mimo wszystko powinna zadzwonić do Eriki Bodén?

Tuż przed stołówką przystanąła i odwróciła się w prawo, w kierunku zakręcającej obok Sjukhusvägen. Czy dobrze widziała?

Ruszyła za idącym szybkim krokiem mężczyzną, kiedy ten przechodził przez przejście dla pieszych dziesięć metrów dalej. Teczka, szary płaszcz i wypucowane brązowe buty.

Håkan.

Co, do diaska, tutaj robi? Chyba musiał ją widzieć?

Nabrała w płuca zimnego powietrza i go zawołała.

Przystanął jak trafiony pociskiem. Kiedy nawiązali kontakt wzrokowy, obok przejechał autobus – ambulans centrum krwiodawstwa. Nie zdążyła

rozstrzygnąć, czy w oczach skrytych za okrągłymi okularami dostrzegła zdziwienie, czy coś innego.

– Cześć – powiedział głucho Håkan. Wyglądał na zakłopotanego.

Nie wykonał żadnego ruchu, więc przeszła przez ulicę. Håkan znów był zwyczajnym, poprawnym sobą. Jeśli w jego oczach było coś innego, to teraz zniknęło, ukryte za kolejnymi warstwami pancerza adwokata i zdradzonego mężczyzny.

– Co ty tu robisz? – zaczęła i zauważyła, że Håkan ma wilgotne włosy, jakby niedawno brał prysznic.

– Nie twoja sprawa – odpalił.

Wzięła się pod boki, odwróciła wzrok. Wysoko ponad dachem stołówki dla personelu widać było reflektory stadionu Studenternas, jak szare prostokąty na coraz bardziej niebieskim niebie. Pomyślała o Gabrielu, który biegał tam w dole i w tych rzadkich chwilach, kiedy mógł się skoncentrować, był dobry prawie we wszystkim.

Spojrzała z powrotem na Håkana i powiedziała:

– Nie bądź śmieszny. Patrzyłeś na Gabriela?

Przez pół sekundy Håkan zdawał się rozważać, czy wybrać to kłamstwo.

– Nie. Jak już mówiłem, w ciągu dnia robię, co chcę.

– Podczas ostatniej rozmowy o współpracy z opieką społeczną mówiłeś coś innego...

Håkan ścisnął uchwyt teczki, sztywno machnął ręką. Poczowała powiew wody po goleniu, której nigdy wcześniej nie używał. Widziała, jak jej słowa zmusiły go do stłumienia w sobie krnąbrnego chłopca, żeby zrobić miejsce dorosłemu mężczyźnie.

– Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, byłem na badaniach serca.

Jej złość przyćmiło zdziwienie.

– Jesteś chory?

– Nie, to nic poważnego. Ale podczas ostatnich badań w pracy lekarz zakładowy wykrył jakąś nieprawidłowość w EKG. Dlatego skierowano mnie tutaj na USG i test wysiłkowy. Wszystko wygląda dobrze.

– Cieszę się.

– No to już wszystko wiesz. Muszę iść. Za pół godziny mam sprawę.

Szybkim krokiem ruszył na parking, a ona stała nieruchomo i patrzyła, jak znika w tłumie pacjentów, członków rodzin i głodnego personelu.

Nagle poczuła ból dłoni. Zdała sobie sprawę, że kurczowo ściska telefon, jakby był bronią, której nie chciała wypuścić.

Leżał nieruchomo, wstrzymując oddech. Teraz lepiej słyszał głosy mężczyzn, jakby się zbliżali. Nie miał odwagi spojrzeć. Wiązka światła przelatowała po nim raz za razem, ale nie przerywała ruchu.

Miał ziemię w ustach i w nosie. Przez cienki garnitur przenikał go chłód podłoża, a serce biło mu tak mocno, że czuł pod sobą wibracje.

Powinienem poprzestać na sprawdzeniu, gdzie się znajduje dom, pomyślał. Wiedział, że jeśli go zauważą, wszystko może się zdarzyć. Może nigdy nie opuści tego pola, może stanie się ono jego grobem...

W końcu musiał zaczerpnąć powietrza. Poczł się tak, jakby wdychał ziemię. Kilka ziarenek wpadło mu do gardła, przygryzł wargę do krwi, żeby nie kaszleć.

Mijały sekundy. Głosy mężczyzn stały się przytłumione i zamarły. Kiedy przez minutę słyszał szum drzew i widział tylko ciemność, odważył się podnieść głowę.

Mężczyźni poszli. Drzwi domu były zamknięte, a samochody stały w tym samym miejscu co przedtem. Jedyna różnica polegała na tym, że światło w jednym z trzech okien zgasło.

Wstał obolały od napięcia. Zaczął stąpać w miejscu, czuł zgrubienia w koleinie. Może znowu wyjdą, pomyślał i zawrócił.

Chwiejąc się na nogach, wrócił w stronę, z której przyszedł. Kilka razy się odwrócił i popatrzył na budynek, ale nikogo nie dostrzegł. Ponownie przeskoczył rów i szedł po żwirowej ścieżce najszybciej, jak potrafił, aż dotarł do leśnej drogi.

Kiedy przekręcił kluczyk w stacyjce, przeszył go dreszcz. Był to w takim samym stopniu skutek napięcia, złości i ekscytacji.

Wszystko się zgadzało z tym, co usłyszał. Straszliwa informacja była prawdą.

Podjął decyzję, równie oczywistą co ostateczną: zamierzał tu wrócić już następnego dnia.

Znowu jestem spóźniona, pomyślała Nathalie, patrząc, jak wskazówka minutowa zegara w szkole Berga przeskakuje na piętnaście po siedemnastej. Wyobraziła sobie czekających niecierpliwie Teę i Gabriela. Zobaczyła sterty papierów, które zostawiła na biurku, i chaotyczne wydarzenia ostatniej doby, które niczym Wielki Wybuch rozbiły jej życie w drobny mak.

Przyjrzała się wszystkim dzieciom z rodzicami i bez, które wychodziły ze szkoły, w nadziei, że zobaczy Ericę Bodén. Wiedziała, że Erica zwykle odbiera Hannę o tej porze. Rozmowa na temat Elisabeth i Galaxen w cztery oczy wydawała jej się najlepszym rozwiązaniem. Po drodze Frank obiecał, że spróbuje wyegzekwować karty Elisabeth z oddziału psychiatrii dziecięcej. Nie robił wrażenia zmotywowanego, ale pomyślała, że musi wierzyć, iż dobrze wykonuje swoją pracę.

Frank nadal uważał, że to Carl-Henric Gyllenborg jest sprawcą. Gyllenborg przyznał, że był we Flustret tamtego wieczoru, ale twierdził, że nie widział Adama.

– Myślę, że kłamie – podsumował przesłuchanie Frank. – Jak tylko dostaniemy wyniki analizy DNA i będziemy mogli powiązać z nim gumę

do zucia, przyzna się.

Telefon zadzwonił jej w rękę. Trzymała go mocno, odkąd wyszła z gabinetu. Za każdym razem, kiedy ogarniał ją niepokój, ścisnęła twarde prostokąt. Uspokajał ją bardziej niż piłeczka antystresowa, którą dostała od firmy farmaceutycznej.

Zatrzymała się na narysowanych kredą polach do gry w klasy i odebrała.

– Cześć, mówi Jossan, będziesz dziś wieczorem?

No tak. Próba chóru.

– Cześć, Jossan. Niestety, muszę odwołać. Bo...

Nieskrępowany entuzjazm w głosie wskazywał, że przyjaciółka nie ma pojęcia, co się stało. Nathalie zaczęła iść i wyjaśniała dalej:

– ...mam skomplikowaną sytuację... z dziećmi. Ale w przyszłym tygodniu przyjdę. Możesz pozdrowić ode mnie Wilhelmsson?

Jossan była rozczarowana, ale obiecała to zrobić, jeśli Nathalie w zamian obieca porządnie ćwiczyć głos.

Nathalie weszła do budynku szkoły. Na trzecim piętrze czekali wymęczony instruktor zajęć pozalekcyjnych i nadąsany Gabriel. Choć trzech chłopaków grało w ping-ponga, Gabriel siedział sam, skulony nad grą *Mario Kart*.

– Cześć, Gabriel. Przepraszam za spóźnienie – zaczęła.

Syn nie odrywał wzroku od gry, ale wzruszył ramionami, więc Nathalie uznała, że ją usłyszał. Nauczyciel Patrik gestem zaprosił ją do sąsiedniego pokoju. Wyjaśnił, że Gabriel miał jeden ze swoich ataków, kiedy nie znalazł się na podium po pięcioboju. Na oczach całej klasy walił pięściami w drzwi toalety i wrzaskiem dawał upust swojemu rozczarowaniu.

Chwilę porozmawiali i doszli do wniosku, że to nie jest dobry moment na poruszanie tego tematu z chłopcem. Ostatnio ataki zdarzały się rzadziej i chodziło o to, żeby jak najlepiej je kontrować. Tyle że nie potrafiła się

uwolnić od poczucia winy. Przez rozwód, przez swoje nowe życie, przez spóźnienie.

Już miała wrócić do Gabriela, kiedy Patrik położył dłoń na jej ramieniu i spytał:

– A jak pani się czuje po tym, co się stało?

– W porządku. Dzieci o niczym nie wiedzą, a ja nie chcę o tym rozmawiać.

Patrik skinął głową. Widziała, że się zastanawia, czy zapytać o spór dotyczący opieki nad dzieckiem. Cały personel o nim wiedział, bo opieka społeczna prosiła ich o opinię. Zanim zdążył zapytać, Nathalie szybko wróciła do Gabriela. Chwyciła drugi dżojstik i zapytała, czy może się przyłączyć. Kiedy zakończył swoją rozgrywkę, ścigali się samochodami. Dała mu wygrać. Chciała powiedzieć, że prawdziwi faceci wygrywają wyścigi samochodowe, a nie pięcioboje, ale zrozumiała, jak głupio to brzmi, powiedziała więc tylko:

– Dobra robota. Teraz musimy odebrać Teę. Jeśli chcesz, po drodze do domu możemy kupić pizzę.

Gabriel się rozpromienił i wyglądał na tak szczęśliwego, jak tylko on potrafi. Odpowiedziała uśmiechem i poczuła ulgę, że tak łatwo odwróciła jego uwagę. Dopóki pochwały i pizza zdawały egzamin, mogła tylko się cieszyć.

Tea siedziała pogrążona w lekturze, z jednym warkoczem w buzi, jak zawsze, kiedy była mocno skoncentrowana. Nie zauważyła, że przyszli, nie podniosła nawet wzroku, kiedy Gabriel zaczął wrzeszczeć, że będą jedli pizzę.

Wyrzuty sumienia Nathalie jeszcze się nasiliły, kiedy zauważyła, że zostały tylko Tea i pani Eva. Na szczęście Eva nie pytała, co się stało, choć jej spojrzenie było wymowne.

– Wszystko gra? – zapytała Nathalie z żwawością, która jak sama usłyszała, zabrzmiała przesadnie.

– Tak – odparła Eva. – Książka, którą czyta Tea jest dla dziesięciolatków, ale ona ją doskonale rozumie. Prawda, Teo?

Tea podniosła wzrok, poprawiła okulary i z powagą pokiwała głową. Kiedy przestała się koncentrować na książce, zamknęła ją i rzuciła się w ramiona mamy. Małe ciało, które tak łatwo było objąć, bezpieczna energia, którą Nathalie każdego ranka ładowała akumulatory.

Zeszli po zużytych kamiennych schodach.

Po zwyczajowych pytaniach i odpowiedziach na temat tego, jak minął dzień, Gabriel wskoczył na poręcz i zsunął się tyłem piętro niżej.

– Rozgrzewam się przed wesołym miasteczkiem Gröna Lund. Kiedy jedziemy?

– To tata tam z wami jedzie. W czwartek.

– Nie będziemy mieli wtedy lekcji? – zapytała Tea.

– Nie. To pierwszy maja. Macie wolne aż do poniedziałku.

– Hurrra! – zawołał Gabriel i popędził na szkolny dziedziniec, nie zwracając uwagi na to, że drzwi się za nim zamknęły.

– Tata jest dla was miły?

Zanim Nathalie zdążyła złagodzić swoje idiotyczne pytanie, Tea odpowiedziała:

– Tak, chyba widzisz? Przecież zabierze nas do Gröna Lund!

– Czyli dobrze się czuje? – ciągnęła, choć wiedziała, że nie powinna. Wciąż jednak miała w głowie wspomnienie tego, jak niespodziewanie pojawił się w szpitalu.

– Tak – odparła Tea i pchnęła drzwi.

Kiedy wyszli na dziedziniec, ona tam stała. Przy drabinkach, z Hanną wiszącą do góry nogami.

Nathalie bez wahania podeszła do Eriki Bodén. Kątem oka widziała, jak Gabriel wrzuca piłkę do kosza.

– Cześć, Erico – zaczęła. – Jak tam?

– W porządku. A u was?

Świetnie, pomyślała. Nie wie.

– Kontrolowany chaos, tak jak powinno być – wykrztusiła.

Pacnęła Teę w plecy i zapytała:

– A ty nie będziesz się wspinać?

– Nie, nie chcę – odparła Tea, wierząc się.

Nathalie uznała, że to nie ma sensu, i powiedziała do Eriki:

– Słyszałam, że zaczęłaś pracę w Galaxen.

– To prawda – potwierdziła Erica. – Dwa tygodnie temu. Poczułam, że już czas się ruszyć, w końcu spędziłam w Kometen siedem lat... No wiesz, i ja, i pacjenci potrzebujemy odmiany.

– Dobrze ci tam?

– Bardzo dobrze, koledzy są super. Ale potrzebujemy więcej lekarzy...

Nie jesteś zainteresowana?

– Dzięki. Dobrze mi tam, gdzie jestem – odparła Nathalie. – Mimo to chętnie was odwiedzę.

– Pewnie, wystarczy zadzwonić. Teraz, na początku, jest u mnie raczej spokojnie.

– Właściwie to pasowałoby mi jutro, bo mam tam sprawę do załatwienia

– wypaliła Nathalie. – Tobie by pasowało?

– Jasne, może być – odparła Erica nie bez zdziwienia.

– O dziewiątej?

– Idealnie. A gdybyś od czasu do czasu wskoczyła na jakąś zmianę, to już w ogóle zapunktuję.

Tea pociągnęła ją za rękaw. Piłka podskakiwała za Gabrielem, kiedy przybiegł i powiedział, że chce capriccioso z dodatkowymi pieczarkami.

Nathalie pożegnała się z Ericą i zaczęła iść do samochodu.

Zamierzała kupić pizzę u Greka w Sunnersta. Po jedzeniu, lekcjach, kąpieli i usypianiu przejrzy resztę rzeczy z pudeł Adama. Nieoczekiwane rozwiązanie podsunięte przez Ericę wzbudziło w niej wrażenie, że jest na dobrej drodze.

Zegarek wskazywał dwudziestą trzecią trzydzieści dwie. Adam chwycił plecak i wysiadł. Była noc. Tym razem wziął ze sobą aparat, latarkę, komórkę, dłuto i nóż myśliwski. Nie miał pojęcia, czy mężczyźni są w domu, ale jeśli byli, zamierzał ich sfotografować. Jeśli zaś dom był pusty, włamie się do niego.

Temperatura była przyjemna, choć wiało mocniej niż poprzedniego dnia. Drzewa i krzewy wytrwale szumiały, jakby i one były ciekawe, co się wydarzy.

Najdelikatniej, jak potrafił, zamknął drzwi samochodu. Na zwirowej ścieżce było spokojnie. Szedł lewą stroną, przez cały czas gotowy schować się w rowie, gdyby nadjeżdżał jakiś samochód. Tam, gdzie światło rzadko rozmieszczonych latarni nie sięgało drogi, musiał polegać na zimnym blasku księżyca. Pełny i okrągły świecił nad czubkami świerków niczym bladoszary okrąg. Adam czuł się z nim w niewytłumaczalny sposób spokrewniony. Kiedy się mu przyglądał w czasie równym czterem, pięciu krokom, po jego lewej stronie dostrzegł ciemniejszy pasek. Zwrócił uwagę na ten niuans, bo widział w kalendarzu, że następnego dnia ma być pełnia.

Pełnia i jednocześnie piątek trzynastego. Jeśli zdąży, napisze felieton o przesądach.

Spojrzał z powrotem na drogę i w ciemnościach zobaczył postać Nathalie. Przypomnił sobie, jak się zaniepokoiła, kiedy powiedział, że wraca do redakcji poprawić błąd w artykule. Czasem się zdarzało, że jechał tam w środku nocy, dlatego uznał, że to będzie dobre kłamstwo. Choć sam już nie wiedział. Miał wrażenie, że go przejrzała, ale nie zatrzymała.

Nikt nie wiedział, że tu jest. Musiał podjąć to ryzyko. Żaden rozsądny człowiek nie puściłby go samego z takim zadaniem. Nikt też nie uwierzyłby mu bez dowodów.

Dotarł do odsłoniętej części pola i zobaczył, że w czterech oknach budynku pali się światło. Ostrożnie przestąpił rów, żeby nie uszkodzić aparatu. Tym razem miał na sobie dzinsy, wiatrówkę i solidne, ciężkie buty. Poruszał się o wiele pewniej niż poprzedniego dnia w garniturze i półbutach.

Wiatr chłodził mu czoło. Co będzie mu dane zobaczyć? Jak daleko odważy się podejść?

Na parkingu stały trzy lub cztery samochody. Nie potrafił stwierdzić, czy te same co poprzedniego dnia. Zadzwoił do jednego z mężczyzn i zapytał o Galaxen, ale nie usłyszał niczego, co pozwoliłoby mu się zorientować, jak zamierzają spędzić wieczór.

Podchodził krok po kroku. Nagle zobaczył przed sobą jakiś ruch. A raczej wyczuł czyjś cień.

Serce na moment przyśpieszyło i wysłało falę, która uderzyła o bębienki uszne i siatkówki oczu. Przez chwilę nic nie słyszał ani nie widział.

W końcu odzyskał kontrolę nad zmysłami. Usłyszał łopot i skrzeczenie. Oddalało się w kierunku zachodnim i ucichło na skraju lasu nad szosą.

Jedna lub dwie sroki, pomyślał. Przystanął, wciągnął powietrze i ruszył dalej.

Kiedy dotarł do miejsca, w którym poprzedniego wieczoru padł na ziemię, drzwi domu się otworzyły. Stał jak skamieniały.

Czterech mężczyzn wyszło na oświetlony ganek. Adam zobaczył iskrę, płomień i zapalone papierosy. Nie było żadnej latarki, żadnych podniesionych głosów. Nie mieli pojęcia, że tam jest.

Mężczyźni śmiali się i żartowali. Niestety, nie słyszał, co mówią, ale po intonacji i języku ciała domyślił się, że są pijani.

Bezgłośnie zdjął plecak i wyciągnął aparat. Zamontował teleobiektyw i podszedł bliżej.

Widział teraz ich twarze w żółtym świetle lampy nad drzwiami. To byli trzej mężczyźni z wieczoru pokerowego i jeszcze jeden. Ten czwarty stał odwrócony do niego plecami. Miał w sobie coś znajomego. Ta postawa i ten głos, który na krótko przebijał się przez pozostałe.

Pięćdziesiąt metrów. Musiał się odważyć. Szansa mogła już się nie powtórzyć.

Przemknął bliżej. Miękka ziemia skutecznie absorbowowała odgłos jego kroków. Było tak ciemno, że nie widział choćby własnych dłoni. Aparat potrafił obsługiwać nawet przez sen. Wkrótce ustawił ostrość na mężczyzn.

Stał dwadzieścia metrów od nich. Kiedy ten czwarty odwrócił się w jego stronę, Adam omal nie stracił równowagi.

Czy to mogła być prawda? Oderwał oko od aparatu, zamrugał i spojrzał znowu.

Tak, bez wątplenia. To był on.

Przez chwilę czuł się tak, jakby podmuch wiatru przeszedł mu przez mózg i cała jego wiedza wyparowała.

Wziął się w garść. Wiedział, że prawda musi wyjść na jaw, jakkolwiek trudna by była.

Nacisnął spust migawki i zrobił pierwsze zdjęcie.

To było naprawdę dobre – zawołała Sonja i włożyła do ust ostatnią pieczarkę z capricciosy. – Mówiłaś, że gdzie kupiłaś tę pizzę?

– U Greka w Sunersta – odparła Nathalie i zabrała ze stołu opróżnione do czysta talerze dzieci.

Matka wypiła łyk czerwonego wina i pokiwała głową z uznaniem.

– Wykonujesz kawał dobrej roboty z dziećmi, Nathalie. Wiesz, że tak uważam.

– Hm – mruknęła Nathalie i stwierdziła, że matka opróżniła kieliszek do połowy.

Decyzja, żeby podać jej „tylko jeden kieliszek”, przeczyła wszelkiej logice, ale istniało duże ryzyko, że gdyby odmówiła, Sonja pojechałaby autobusem do domu i wypiła znacznie więcej. Kiedy wrócili, matka czekała na nich przed domem, choć nie zapowiadała wizyty. Postanowili więc wykorzystać sytuację do maksimum. Skoro chciała bliskości i wsparcia, dostanie je. Poza tym po kolacji mogła się zająć dziećmi, a wtedy ona będzie dalej przeglądała pudła Adama. Bardzo chciała to skończyć przed zaplanowaną na następny dzień wizytą w Galaxen.

– Dowiedziałas się czegoś w sprawie Adama? – zapytała Sonja.

Nathalie wymyśla małe opakowanie po twarożku Keso, który połączyła z bananem i garścią orzechów nerkowca, i wrzuciła do pojemnika na śmieci.

– Nie. I nie mam siły o tym rozmawiać – odparła i włączyła zmywarę. – Zajrzysz do Gabriela i Tei?

– Pewnie – odparła Sonja, wypła łyk wina i wstała. – Mogę zachować resztę na później?

W jej proszącym głosie było coś tak przykrego, że Nathalie nie potrafiła się oprzeć i zostawiła kieliszek na stole. Kiedy wytarła zlewozmywak i dwa razy sprawdziła, czy piekarnik jest wyłączony, wyszła do dużego pokoju. Usłyszała, że matka jest na piętrze u Tei i mówi tym samym sztucznym głosem, którym przed laty pieściła się z małą Estelle. Poczowała lekką irytację, że matka faworyzuje Teę, swoją słodką i mądrą księżniczkę, którą zawsze wybierała pierwszą, choć można było powiedzieć o niej wszystko tylko nie to, że jest rozmowna.

Nathalie stała na parkiecie i czuła trawiący ją niepokój. Wyjrzała przez okno. W ogrodzie pomału zapadał wiosenny zmierzch. Świateł po drugiej stronie cieśniny można było tylko się domyślać, jeśli człowiek wiedział, że tam są. W ogrodzie nie zauważyła żadnych obcych cieni, tylko ruch dwóch albo trzech zięb machających skrzydłami w pączkujących brzożach.

Sprawdziła komórkę i wizytówkę, którą dostała od inspektora Cannavara. Nie widziała jeszcze przed domem żadnego radiowozu, ale liczyła na to, że zgodnie z umową kilka razy przejadą w nocy koło domu.

Podeszła do stołu w dużym pokoju i pogładziła dłonią prześcieradło, którym nakryła rzeczy Adama. Nie była w stanie odstawić pudeł. Ze zdziwieniem zauważyła, że Tea i Gabriel niczego nie ruszali. Jakby zdali sobie sprawę z powagi sytuacji. Nigdy nie rozmawiała z nimi o Adamie,

tylko czasem wspominała jego imię, ale mimo wszystko sprawiali wrażenie, jakby o wszystkim wiedzieli.

Weszła na górę sprawdzić co u nich. Gabriel siedział przy biurku i grał na iPadzie.

– Cześć, kolego.

Nie podniósł wzroku znad mieniącego się kolorami ekranu.

– Nie masz żadnych lekcji do odrobienia? – spróbowała i utkwiała wzrok w naklejce stadionu Friends Arena, jednej z kilkunastu na szafie. – Chętnie ci pomogę – dodała. – Mogę otworzyć i zobaczyć? – Skinęła głową w stronę plecaka stojącego na podłodze.

Nie zareagował, więc rozsunęła zamek. W środku były resztki drugiego śniadania i mokry strój gimnastyczny. Przykucnęła, położyła mu rękę na ramieniu i przez chwilę patrzyła na niezrozumiałą grę na ekranie.

– Wszystko okej? Nadal jesteś rozczarowany, że nie dostałeś medalu?

Wzruszył ramionami.

– Dobrze, możesz pograć pół godziny – zawyrokowała.

Wróciła na dół do dużego pokoju i zadzwoniła do Franka. Podczas gdy sygnały dzwięczały jej w uszach, ściągnęła prześcieradło i złożyła je na kanapie. Nie odbierał.

Wzięła do ręki jeden z notatników Adama, a w tej samej chwili po schodach zbiegł Gabriel.

– Chcę oglądać telewizję!

Nie patrząc na nią, wskoczył na kanapę i wziął pilota. Postukał nim trzy razy o stolik i włączył telewizor.

– Gabrielu – odezwała się proszącym tonem. – Przecież się umawialiśmy, że...

Nie dokończyła, bo dołączyły do nich matka i Tea.

– Ja też chcę oglądać telewizję – oznajmiła Tea.

Matka uśmiechnęła się przeprasząco i poszła do kuchni. Nathalie odłożyła notatnik do pudła.

– Okej – powiedziała. – Możecie oglądać pół godziny, a potem kolacja i do łóżka. Tylko się nie kłóćcie o kanał. Będziecie oglądać Barnkanalen, bo nie zniosę żadnej z tych historycznych stacji z reklamami.

Gabriel posłał jej posępne spojrzenie, ale zmienił kanał. Wzięła prześcieradło i z powrotem przykryła stół.

– Pod żadnym pozorem nie wolno wam niczego ruszać – upomniała ich.

Tea nasunęła okulary na nos i popatrzyła na nią, zmartwiona na swój dojrzały sposób.

– Czy to jego rzeczy? Tego, w którym byłaś wcześniej zakochana?

Nathalie poczuła, że palą ją policzki.

– Tak, ale to było na długo przed waszym urodzeniem, kochanie.

Ku jej uldze Gabriel ryknął:

– Cicho! Nie słyszę.

Nathalie wyszła do kuchni. Sonja stała przy zlewozmywaku.

– Mogę pooglądać telewizję z dziećmi, jeśli chcesz robić coś innego – powiedziała i poszła, nie czekając na odpowiedź.

Nathalie umyła kieliszek matki i wstawiła go do szafki. Przy oknie rozległ się szelest. Intuicyjnie poczuła, że ktoś na nią patrzy. Strach nią zawładnął, zatopił zimny szpon w jej sercu.

Gwałtownie odwróciła głowę. Na parapecie siedział gil. Popatrzył na nią chwilę, a potem odleciał w stronę karmnika.

Pokręciła głową i zmusiła się do uśmiechu, żeby podkreślić komiczność sytuacji. Nie udało jej się poczuć nic innego niż kielkujący niepokój na myśl o następnym posunięciu swojego prześladowcy. Ten ktoś był coraz bliżej i nie czuła się bezpiecznie nawet we własnym domu.

Zamknęłam drzwi na klucz? – zaczęła się zastanawiać.

Oderwała wzrok od okna i postanowiła, że weźmie prysznic.

Równie dobrze mogła wykorzystać ten czas i zabrać się do przeglądania zawartości pudeł, kiedy dzieci pójdą spać. W łazience zdjęła ubrania, wrzuciła je do kosza na pranie i stanęła na wadze. Pół kilo mniej. W normalnej sytuacji byłaby zadowolona. Teraz pomyślała, że schudła przez stres ostatnich dni.

Po gorącym prysznicu włożyła szlafrok frotté i przejrzała się w lustrze. Błada skóra kontrastowała z burzą włosów w kolorze mokrego brązu, na czole było wyraźnie widać zmarszczki.

Wyglądam na tak zmęczoną i wykończoną, jak się czuję, pomyślała, a przez głowę przemknęły jej słowa Louise o botoksie. Wzięła pudełeczko kremu na noc i wsmarowała w skórę wilgoć i sprężystość.

Kiedy wyszła z łazienki, zauważyła ze zdziwieniem, że telewizor jest wyłączony, a jej matka i dzieci siedzą w kuchni i jedzą kolację. Sonja piła herbatę. Nigdzie nie było widać żadnego kieliszka, ale ona wyglądała na ożywioną i zadowoloną, jak wtedy, kiedy piła, robiła zdjęcia albo rozdawała dary w ramach jakiegoś projektu dobroczynnego.

– Chcesz później położyć dzieci? – zapytała Nathalie.

– Pewnie – odparła z uśmiechem.

W swojej pracowni Nathalie włączyła komputer i weszła na portal randkowy. Jak zwykle skrzynka była pełna wiadomości od starych i nowych kontaktów. Czytała, oglądała zdjęcia, na przemian usuwała wiadomości i odpowiadała na nie.

W połowie skrzynki była wiadomość od Bengta Vallmana.

Cześć, Nathalie. Bardzo miło byłoby się spotkać w sobotę – tak tęsknię, że godziny ciągną się jak lata. W poniedziałek mam rozmowę o pracę ordynatora w twojej klinice, możesz mi coś podpowiedzieć ☺ Bengt

Przyjrzała się jego zdjęciu, przenikliwym niebieskim oczom, burzy jasnych włosów, które nadawały jego zdecydowanym rysom nieco miękkości. Za nim widać było zachód słońca nad wzburzonym morzem. Mówił, że zrobił sobie selfie, stojąc na desce surfingowej nieopodal La Côte des Basques.

Spróbowała przywołać w pamięci jego głos, ale bezskutecznie. Jego brak zahamowań jednocześnie ją łechtał i przerażał.

Jasne, będzie fajnie N

Tyle wystarczy, uznała. Odpowiedź pokazywała zarówno dystans, jak i otwartość. Przede wszystkim zaś dawała jej czas na zastanowienie się nad możliwością uznania go za kolegę.

Przewijała dalej.

Po pięciu sekundach zawahała się i oderwała palec wskazujący od klawiatury. Czy to nie jest...

Kliknęła i jej przecucie się potwierdziło. To był Jacques Levinder. Choć zdjęcie zrobiono pod kątem i profil widać było od tyłu, a użytkownik nazywał się „The Hot Reader”, rozpoznała go. Pisał, że jest mężczyzną dobrze wyposażonym pod względem uczuć, intelektu i ciała szukającym kobiet pomiędzy trzydziestką a pięćdziesiątką, najchętniej do ostrych zabaw.

Prychnęła i zamknęła profil. Co on sobie wyobrażał? Przez sekundę miała ochotę wysłać mu wiadomość, by zrozumiał, że został zdemaskowany, ale tego nie zrobiła, bo sama nie chciała się ujawnić.

Ostre zabawy? Raczej trudno to pogodzić z praktykującym psychiatrą i właścicielem ośrodka opiekuńczego. Z drugiej strony każdy ma prawo do życia prywatnego, o ile nie robi nic niezgodnego z przepisami. Po raz kolejny wahała się wewnętrznie między moralnością superego a ekscesami Id. Przed ponad miesiącem poszła do domu bankiera, który chciał ją

związać. Zgodziła się – żeby rzucić sobie wyzwanie i dlatego, że wypłała za dużo drinków. Po wszystkim opuściła mieszkanie z uczuciem zadowolenia i wstydu, którego nie potrafiła zdefiniować, ale wiedziała, że nie chce go przeżywać ponownie. Nie wiedziała, czy z powodu obolałych nadgarstków, czy samego faceta.

Zadzwoiła komórka. Nathalie wyjrzała przez okno i próbowała wygrzebać telefon z kieszeni. Las wyglądał, jakby się zbliżył o krok do domu. Wiedziała, że to złudzenie wywołane zapadającym zmierzchem i czarnymi chmurami nadciągającymi z zachodu.

Dzwoniła Louise.

– Cześć, Nathalie. Jak się masz?

– Tak sobie, ale wszystko pod kontrolą. Zaraz położę dzieci. A ty?

– Dobrze. Martwiłam się o ciebie. Czy coś jeszcze wyszło w śledztwie?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Wciąż o tobie myślę. Masz jakieś wsparcie? To znaczy... to musi być okropne, kiedy jesteś sama w domu... – Louise urwała, jakby do niej dotarło, że nie jest to dobry moment, by straszyć Nathalie jeszcze bardziej.

– Mama tu jest.

Louise wiedziała wszystko o życiu i zwyczajach Sonji, ale ku uldze i zdziwieniu Nathalie nie poruszyła tego tematu.

– Wiesz, że możesz do mnie zadzwonić w każdej chwili?

– Jasne, dzięki.

– Masz kontakt z Frankiem? Wydaje się zestresowany śledztwem.

– Codziennie rozmawiamy przez telefon. Słuchaj, muszę kończyć. Odezwę się jutro.

– Nie zapomnij, że w piątek idziemy na *Don Juana*.

– Zobaczymy, czy się wyrobię – odparła Nathalie i zakończyła rozmowę.

Kiedy weszła na piętro, zobaczyła, że Sonja leży w podwójnym łóżku w sypialni i czyta dzieciom.

– Dobranoc, moi kochani. Możecie tu spać, jeśli chcecie. Ja się położę w twoim łóżku, Teo.

Tea pokiwała głową z zadowoleniem.

Nathalie już miała wyjść z pokoju, kiedy sobie przypomniała, że pod łóżkiem leży nóż myśliwski Adama. Szybko się schyliła i schowała go do kieszeni szlafroka.

W dużym pokoju po raz kolejny odsunęła prześcieradło. Opadła na kanapę i przejechała wzrokiem po filofaksie Adama, stosach zdjęć, recenzji *Makbeta* i reportażu o Galaxen.

Od którego miejsca powinna kontynuować?

Włożyła na rękę zegarek Adama z czerwonym paskiem i przez chwilę wpatrywała się w nieruchome wskazówki. Poczowała ciepło na nadgarstku. Chwyła stos fotografii i wznowiła metodyczne oględziny.

Z góry zeszła matka. Wyszepiała, że dzieci śpią i że usiądzie w kuchni z krzyżówką. Nathalie pokiwała głową i nadal mechanicznie przeglądała zdjęcia.

Na jaki trop wpadł Adam? – zastanawiała się. I dlaczego Elisabeth jej unikała?

Obieg zdjęć został wstrzymany, kiedy w kuchni zadzwoniła komórka matki. Nathalie spojrzała na zegar jak wybudzona ze snu. Dwudziesta piętnaście. Wstała i cicho poszła w stronę kuchni. Dotarł do niej głos Sonji. Tak samo wyraźnie, jak się wychwytuje rozmaite dialekty, usłyszała, że dalej pije.

– Teraz znów zaczęła to robić, no wiesz... Nie mogę już dłużej rozmawiać, do usłyszenia... pa, pa.

Matka siedziała przy stole. Kiedy Nathalie weszła do kuchni, szybko schowała telefon do torebki. Przed sobą miała kieliszek wina pełny do połowy i otwartą kolorową gazetę.

– Z kim rozmawiałaś? Co to ma znaczyć „teraz znów zaczęła to robić”?

Napotkała błyszczące spojrzenie.

– Powinnaś żyć terażniejszością, zamiast rozgrzebywać to, co było.

– Miałaś już więcej nie pić – odparła Nathalie i zabrała kieliszek. – Dlaczego tak się zachowujesz? – Wylała wino do zlewozmywaka i zauważyła karton obok lodówki. – Właściwie powinnam cię odesłać do domu.

Sonja mruknęła coś niezrozumiałego, nie odrywając wzroku od krzyżówki. Nathalie usiadła naprzeciwko niej.

– A teraz się tłumacz! Z kim rozmawiałaś?

– Z koleżanką.

– Rozmawiasz z koleżanką o tym, że przeglądam rzeczy Adama? Czyś ty oszalała?

– Rozmawiam, z kim chcę i o czym chcę. I uważam, że nie powinnaś wałkować sprawy Adama... – Sonja wzięła wdech i się wyprostowała. –

Poza tym uważam, że powinnaś wrócić do Håkana... chociażby ze względu na dzieci. – Złość sparaliżowała Nathalie język. – Pójdę się położyć – oznajmiła matka i wstała, opierając się oburącz o kant stołu.

– Kiedy tata przyjeżdża do domu?

– W piątek, jak zwykle – odparła i poszła na piętro.

Nathalie wylała wino do zlewu. Postanowiła, że już nigdy więcej nie będzie trzymała w domu alkoholu. To miała być jedyna stała reguła.

Ciemnoczerwone wino płynęło po nierdzewnym metalu. Nathalie wyobraziła sobie krew. Wyrzuciła karton i splukiwała, dopóki woda i szary metal nie stały się jednym, a obrazy nie wyblakły.

Zakręciła kran i usłyszała stukanie o parapet. Tym razem się nie przestraszyła. Ruch grubych kropel deszczu spływających po szybie był nieregularny, jakby chciały zilustrować nieobliczalność życia.

Nathalie zmusiła się do powrotu na kanapę. Kiedy usiadła, zadzwonił telefon.

Nieznany numer. Zesztywniała i przedstawiła się najbardziej neutralnym tonem, na jaki było ją stać:

– Nathalie Svensson.

Nikt się nie odezwał, ale wiedziała, że ktoś jest po drugiej stronie. Było słychać szum. Wstała i spojrzała na coraz bardziej szarpane ruchy brzoź w ogrodzie. Podeszła do okna i wyjrzała.

– Halo? Kto mówi?

Nadal nie było odpowiedzi, choć wydawało się jej, że w bębnieniu deszczu słyszy odgłos kroków na żwirze.

– Halo? – powtórzyła, przeszła do przedpokoju i ruszyła w stronę bocznego okna z widokiem na drogę. Kiedy dzieliły ją od niego trzy kroki, zobaczyła ją.

Postać stojącą na drodze tuż za skrzynką na listy, niczym zjawą bez twarzy.

Nie zastanawiając się, włożyła pantofle i nacisnęła klamkę.

Frank wyszedł z mieszkania przy Narvavägen i ruszył na Karlaplan. Dotarcie tam zajęło mu pięć minut. Pokonywał ten odcinek wiele razy i nie zwracał już uwagi na szczegóły przy drodze, nie było tam nic nowego dla jego oczu i uszu. Przypominał orła, który zwraca uwagę na wszystko, ale kiedy nie jest skoncentrowany, nie widzi nic.

Zapadał zmierzch. Niskie, krągłe chmury splatały się z wierzchołkami drzew wokół Karlaplan, jakby tej nocy wszystkie elementy miały się połączyć w jedną i tę samą ciemność. Wiał słaby wiatr z zachodu, termometr wskazywał plus siedem stopni, ale Frankowi było ciepło w skórzanej kurtce z podszyciem.

Przystanął na przejściu dla pieszych, na którym stała Nathalie, kiedy zobaczyła morderstwo. Biegacze, właściciele psów, rowerzyści i spacerowicze wchodzili na symetryczny plac i z niego schodzili – wszyscy w drodze do różnych celów, które tak naprawdę były jednym i tym samym. Każde życie prowadzi do śmierci, jak mawiał jego ojciec.

Frank przywołał w pamięci obraz Rickarda. Słyszał głos Nathalie, opisującej, jak sprawca wstał z ławki i zaatakował go od tyłu.

Czy Rickard zdążył zrozumieć, co się dzieje? Powiedział do Nathalie: „Wi... wi t...”.

Co miał na myśli?

Dziesięć minut przed śmiercią wysłał esemes. Czy była dla niego kimś wyjątkowym? Nie, pewnie tylko jedną z szeregu zdobyczy. Nic dziwnego, że tak się potoczyło.

Czarny range rover zatrąbił i Frank zaczął iść. Kiedy dotarł do żwirowego placu otaczającego fontannę, spostrzegł, że przed stosem wędnących róż ktoś stoi. Latarnie uliczne nie zostały jeszcze zapalone, a w coraz słabszym świetle postać wyglądała jak zjawa, ubrana na czarno, z czarnymi włosami do ramion. A może to był kaptur?

Poczuł dreszcz na głowie. Znał powiedzenie, że przestępca często wraca na miejsce zbrodni. Sam nigdy tego nie doświadczył, ale może działo się to właśnie teraz. Po południu usunięto ostatnią barierkę i można było swobodnie się poruszać.

Zbliżał się krok za krokiem, żwir chrząścił miękko pod jego ciężkimi butami. Postać wyglądała znajomo. Już ją wcześniej widział. Dostrzegął wyraźnie, że to kobieta. Stała nieruchomo, patrząc gdzieś pomiędzy róże i wodę, która znów spływała białymi kaskadami.

Maria Sanchez. Zgrabne, lecz muskularne ciało, dumna postawa i ostry profil, nie można było się pomylić.

Kiedy godzinę wcześniej rozmawiali, nie wspominała, że zamierza przyjść w to miejsce.

– Cześć, Ma...

Odwróciła się, zanim zdążył wymówić jej imię.

– Cześć, Frank – odpowiedziała zdziwiona. – Co ty tutaj robisz?

– Pewnie to samo co ty.

– Próbujesz zrozumieć, wybadać miejsce zbrodni?

W jej głosie nie było ironii, tylko powaga, którą zawsze prezentowała w pracy.

– Tak – odparł i zrobił niepewny gest w stronę róż i fontanny. – Ale teraz już tylko kwiaty zdradzają, co tu się wydarzyło...

– Nie widać już nawet krwi przez te wszystkie pąki i liście – oznajmiła. – Coś nowego od profilerów?

Pokręcił głową.

– A wyniki analizy DNA przyjdą dopiero jutro – dodał z westchnieniem.

– Myślisz, że na tej gumie do żucia jest DNA Gyllenborga?

– W obu przypadkach ma motyw i nie ma alibi.

Zadzwoił telefon Marii – sygnałem była hiszpańska melodia, której nie potrafił skojarzyć. Odebrała i ruszyła pod słońce wokół fontanny.

Frank patrzył na róże, słuchał szumu wody i myślał o Nathalie. Jej gorliwość i przekonanie, że tamta pacjentka coś wie, były denerwujące. Poszukiwania jak dotąd niczego nie dały i tak pewnie miało pozostać. Gdyby wiedziała, ile tego typu dziewczyn ucieka, nie nakręcałaby się tak.

Może znajdzie powiązania w kartach medycznych. Nathalie była ekspertką w dostrzeganiu rzeczy, które umykały innym, ale miał nadzieję, że nie rozjaśni to sytuacji. Problem polegał na tym, że również grupa profilerów zaczęła się interesować tym wątkiem śledztwa.

Ambiwalentne uczucia zaprowadziły go z powrotem do ławki. Co powinien zrobić, żeby rozwiązać sprawę zabójstwa w najlepszy sposób? Ukarać i okazać łaskę w odpowiednich proporcjach?

Musiał nadal się koncentrować na Rickardzie. Rozmowa z Klubem Bokserskim z Uppsali potwierdziła, że był tam tylko w ciągu dnia i brał udział w zawodach. Dotychczas nie wypłynęło żadne inne powiązanie z Adamem oprócz rewolweru i Gyllenborga. Dopóki tak było, mógł czuć zadowolenie.

Czy postępował słusznie? Tak, odpowiedział sam sobie. Kara za dwa morderstwa jest z grubsza taka sama jak za jedno.

Maria zniknęła za słupem wody, a on usiadł na ławce. Pomalowane na zielono deski były zimne, ale się tym nie przejmował. Odwrócił głowę i wyobraził sobie, jak obok siada Nathalie, zszokowana i zdruzgotana. Zapytała o ranę na brodzie. Wiedział, że przejrzała kłamstwo, ale nie zakwestionowała go.

Szybkie kroki na żwirze. Maria Sanchez wyszła zza kaskad wody. Błysk w jej oku zdradzał, że stało się coś ważnego. Frank wstał.

– Mamy już związek między Rickardem a ludźmi, którzy prowadzili ośrodek opiekuńczy – powiedziała tonem pełnym ekscytacji.

– Kto dzwonił?

– Björck. – Komisarz Björck był ich gorliwym kolegą. Rzadko wyciągał pochopne wnioski. Maria stanęła metr od Franka i mówiła dalej: – Rickard Ekengård był w rodzinie zastępczej u Olofa Jönssona w Uppsali jesienią 1999 roku.

– Co? U tego lokalnego polityka? To może być prawda?

– Tak, opieka społeczna miała bałagan w dokumentacji, ale teraz mamy to czarno na białym. Rickard mieszkał tam od sierpnia do grudnia 1999 roku. Olof Jönsson miał w sumie dwanaścioro przybranych dzieci przez okres czterech lat, dopóki nie został wybrany do rady regionu. Razem z Rickardem nie mieszkało jednak u niego żadne inne dziecko. W sumie Rickard był w siedmiu rodzinach zastępczych, zanim jako osiemnastolatek przeprowadził się do Sztokholmu. Jednak w Uppsali mieszkał tylko u Jönssona.

– Gdzie się przeniósł potem? – spytał Frank i potarł dłonią zarost.

– Do rodziny z Nynäshamn. Powodem było to, że Olof Jönsson przestał przyjmować dzieci, kiedy został politykiem na cały etat.

Maria spojrzała na róże, a potem z powrotem na Franka.

– No to mamy związek pomiędzy Rickardem Ekengårdem a Adamem Starlanderem – stwierdziła z zadowoleniem.

– Nie śpieszmy się za bardzo – odparł Frank. – Samo to, że Rickard mieszkał u Olofa Jönssona, nie oznacza, że istnieje powiązanie z Galaxen czy z informacją, nad którą pracował Adam Starlander.

Maria odpowiedziała uniesieniem brwi i pytającym spojrzeniem.

– Ale oczywiście musimy natychmiast przesłuchać Olofa Jönssona – dodał Frank.

– Oczywiście – odparła Maria. – Jeszcze jeden dziwny szczegół: Olof Jönsson zasiadał w komisji do spraw opieki społecznej od roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego do dwa tysiące piątego. Czyli to on podejmował decyzje o przymusowym pobycie w ośrodkach opiekuńczych... Nie wydaje się to zbyt etyczne zaopatrywać własny ośrodek w pacjentów. Nie uważasz?

– Nie może być chyba aż tak źle?

– Nie zdziwiłoby mnie to. Ludzie opętani żądzą władzy mogą sobie pozwalać na cokolwiek, a przynajmniej ja mam takie doświadczenia.

Jej spojrzenie stało się harde. Jakby przed oczami przelatywał jej szereg mrocznych wspomnień, kiedy patrzyła na Narvavägen. Potem znów się do niego odwróciła.

– Björck mówił, że Olof Jönsson mieszka w Saltsjöbaden, mam adres. Pojedziemy tam od razu?

– Najpierw mamy spotkanie na komisariacie, nie śpieszmy się za bardzo. Björck tam jest?

– Tak – odparła Maria. – Mój rower stoi pod galerią Fältöversten. Do zobaczenia na komisariacie.

– Ja pojadę samochodem.

– Będę tam przed tobą – odparła Maria i odwróciła się na pięcie.

Frank stał w miejscu z ręką na oparciu i patrzył, jak znika za więziami. Poczuł, że śledztwo ciemnieje niczym wiosenny wieczór. To, co było wyraźne, rozmazywało się, a kontury zlewały się ze sobą.

Jak miał sobie z tym poradzić?

Nie dało się otworzyć drzwi. Sama je zamknęła na klucz, kiedy przysłała do domu. Każda synapsa była zablokowana, jakby przez śmiercionośną truciznę. Stała jak sparaliżowana. W tym trwającym sekundę bezruchu poczuła strach. Z jedną ręką na pokrętle zamka, a drugą na klamce wyjrzała jeszcze raz przez boczne okno. Czarna postać zniknęła.

Wzięła komórkę, wybrała numer sto dwanaście. Kobieta z centrali obiecała wysłać radiowóz i przełączyła ją do oficera dyżurnego, niejakiego komisarza Rundgrena. Kiedy Nathalie usłyszała jego kojący głos, otworzyła drzwi i wyszła na ganek. Wszędzie panował spokój, jeśli nie liczyć padającego deszczu i wiatru tnącego fale w zatoce.

Rozmawiając z Rundgrenem, podbiegła do skrzynki na listy, przy której stał ten człowiek. Popatrzyła na żwirową ścieżkę – jedyną drogę do i z domu. Nikogo nie spostrzegła. Zapadający zmierzch rozmazywał kontury drzew. Zdawało się jej, że wśród odgłosów wiatru i deszczu słyszy cichnący warkot silnika. Komisarz Rundgren obiecał, że dwa wozy patrolowe będą na miejscu w ciągu pięciu minut.

– Zablokujcie most Flottsund – powiedziała.

– Zrobimy, co w naszej mocy – odparł Rundgren. – Ten ktoś mógł też pojechać na północ w stronę Sävji albo na południe w kierunku Knivsty.

Jest pani w stanie powiedzieć, czy to był dźwięk samochodu, czy jakiegoś innego pojazdu?

– Nie – odparła – ale prawdopodobnie samochodu...

Szum w jej głowie złączył się z szumem deszczu. Przeniknęły ją zimno i wilgoć i nagle dotarło do niej, że ma na sobie tylko pantofle i szlafrok. Zacisnęła dłoń na nożu myśliwskim Adama. Wyjęła go z kieszeni i popatrzyła na błyszczące ostrze.

– Halo? – rozległ się głos Rundgrena. – Jest pani tam?

– Tak, jestem.

– Radiowozy są już w drodze, jadą właśnie przez Sunnersta.

Nathalie schowała nóż i wbiegła z powrotem do domu. Dopiero kiedy się zamknęła z powrotem w środku, zakończyła rozmowę. Zsunęła pantofle, spojrzała w okno i przemknęła do dużego pokoju. Okna z widokiem na ogród były duże i czarne. Miała wrażenie, że się na nią gapią.

Czuła się przestraszona. Nie była przestraszona. Czuła się przestraszona. Nie by...

Poszła na górę do sypialni i otworzyła drzwi. Tea i Gabriel spali spokojnie w podwójnym łóżku. Poczowała bezpieczne ciepło i zapach ich oddechów, ich ciał. Gabriel skopał z siebie kołdrę. Ostrożnie go nakryła i wyszła z pokoju. W łóżku Gabriela na narzucie leżała matka i chrapała z otwartymi ustami. Nathalie zamknęła drzwi i zeszła z powrotem.

W przedpokoju wyjrzała przez boczne okno. Wszędzie panował spokój. Żadnego prześladowcy, żadnej policji. Było jej zimno. Wzięła bluzę i dżinsy, położyła nóż na stole w dużym pokoju obok rzeczy Adama i wybrała numer Franka.

Odebrał. Brzmiał, jakby był na dworze i gdzieś szedł.

– Dobrze, że zareagowałaś tak szybko – oznajmił, kiedy wszystko mu opowiedziała. – Będziemy rozmawiać, dopóki nie przyjadą, dobrze?

– Gdzie jesteś?

– Na Kungsbron, jadę na komisariat. Nadal nie wiesz, kim jest ten ktoś, kto cię prześladowa?

– Nie.

– Nie widziałaś nic więcej... żadnych szczegółów?

Zaprzeczyła i poczuła, że pieką ją oczy.

– Ale uważasz, że to ten sam człowiek?

– Tak – odparła. – Musi tak być...

– Prawdopodobnie – stwierdził Frank. – Przecież nie mogą za tobą łązić dwaj szaleńcy.

– Ten ktoś podchodzi coraz bliżej. Co mam robić?

– Zostań w domu aż do przyjazdu moich kolegów. Będę z tobą przez cały czas.

– Jesteś bardzo dobry, Frank.

Na kilka sekund w słuchawce zapadła cisza. Nathalie wyczuła jego wahanie. Usłyszała je też w jego głosie, kiedy znowu się odezwał:

– Pojawiły się nowe... – Odchrząknął. – ...nowe informacje. Nie wiem, czy to coś znaczy, ale Rickard mieszkał w rodzinie zastępczej u polityka Olofa Jönssona.

Zatrzymała się w dużym pokoju, wpatrzona w rzeczy Adama.

– Co? Naprawdę? – wykrztusiła. – Kiedy?

– Jesienią tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego.

Nathalie podeszła do stolika i wzięła do ręki kopię artykułu o Galaxen. Olof Jönsson stał po lewej, Jacques Levinder w środku, a Pierre Hielmstedt po prawej.

– Nie obiecuj sobie po tym zbyt wiele – upomniał ją Frank. – Zbadamy ewentualne powiązania. W tej chwili próbujemy się skontaktować z Olofem Jönssonem.

– Jeśli Rickard u niego mieszkał, to może coś wiedział – powiedziała od razu, gdy tylko przyszło jej to do głowy. – Może chciał napisać o tym w autobiografii, a może była to ta sama informacja, którą miał ujawnić Adam...

– Spokój! – przerwał Frank. – Zanim się dowiemy, co ma do powiedzenia Olof Jönsson, nie ma sensu wyliczać wszystkich możliwych powiązań.

– Elisabeth z pewnością chce powiedzieć coś na temat Galaxen – drążyła Nathalie, robiąc kółko po kuchni. – To dlatego zareagowała na nazwisko Levindera... Jak idzie z kartami?

– Prokurator nad tym pracuje – odparł Frank. – Ale jak wiesz, machina papierologiczna jest powolna.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Pobiegnęła do przedpokoju.

– Już idą – powiedziała, kiedy zobaczyła cienie wpadające przez boczne okno.

Zanim otworzyła, wyjrzała na zewnątrz. Napotkała spojrzenia dwojga umundurowanych policjantów, których wcześniej nie widziała.

– Przyszli twoi koledzy – zwróciła się do Franka. – Niedługo zadzwonię.

Funkcjonariusze przedstawili się jako Roland Larsson i Katja Alvéen i oznajmili, że nie widzieli nikogo podejrzanego po drodze.

Nathalie spojrzała na zegarek. Szybko opuściła rękę, kiedy spostrzegła, że to zegarek Adama.

– Minęło siedem minut, odkąd pani zadzwoniła – poinformował inspektor Larsson. – Jeśli ten ktoś jechał samochodem albo motocyklem, jest już niestety za późno, żeby ustawić blokady.

– Kurwa! – wybuchnęła Nathalie.

– Nasi koledzy patrolują okolicę – dodał Larsson. – A my będziemy tu przed domem całą noc. Od teraz ma pani całodobowy nadzór.

Inspektor Alvén dała jej opaskę na rękę z czerwonym przyciskiem. Współczesny wariant alarmu osobistego, używany przez niektórych pacjentów w podeszłym wieku.

– Oto pani alarm z wbudowanym GPS-em. Wystarczy nacisnąć przycisk, a centrala zobaczy pani pozycję.

– Dziękuję – odparła i włożyła elastyczną opaskę na wolny nadgarstek.

Policjanci poszli. Nathalie stała przy oknie, dopóki nie wsiedli do radiowozu na placu do zawracania. Ponownie zadzwoniła do Franka, ale było zajęte.

W dużym pokoju usiadła na skórzanej kanapie i próbowała zebrać myśli. Obracała w palcach zegarek Adama, a potem alarm.

Czego chcesz? – myślała. Co by się stało, gdyby drzwi nie były zamknięte, a ja zdążyłabym cię dogonić? Wzdrygnęła się, kiedy do głowy przyszło jej kilka możliwych odpowiedzi. Doszła do wniosku, że to dobrze, iż zamek ją powstrzymał. Popatrzyła na artykuły, segregatory i zdjęcia.

Rickard. A więc jesienią 1999 roku mieszkał w Uppsali. W tym samym roku zaczęła studia medyczne i poznała Adama. Może wpadli wtedy na siebie, choć pewnie nie, bo Rickard nie był studentem.

Zaczęła przeglądać album ze zdjęciami. Ona i Adam przed katedrą, wystrojeni na pierwszy wiosenny bal w stowarzyszeniu Uplands Nation, Svandammen i Flustret w tle i zdjęcie jednego ze sklepień szpitala w Ulleråker.

Odwróciła zdjęcia i sprawdziła daty. Druk był wyblakły, ale dało się przeczytać: jedenasty kwietnia 2004. Dzień turnieju pokerowego, dwa dni po niespodziewanej wizycie na oddziale pięćdziesiątym, dwa dni przed zabójstwem...

Co wtedy robiłeś, Adamie? – zastanawiała się. Wiedziała, że miał w zwyczaju sprawdzać i obrabiać materiał, ale nie aż tak dokładnie.

Na ostatniej stronie albumu coś wystawało zza zdjęcia Adama na bystrzynie Islandsfallet. Pociągnęła za róg i wyjęła jeszcze jedno zdjęcie. Dlaczego było schowane? Czy policja je widziała przy przeglądaniu albumu? Na odwrocie ktoś, prawdopodobnie Adam, napisał niebieskim długopisem: „V?”.

Kiedy zobaczyła datę na zdjęciu, poczuła się tak, jakby czyjaś dłoń przejechała jej po włoskach na karku.

Dwunasty kwietnia 2004 roku.

Dzień przed zabójstwem.

W chwili kiedy odwróciła zdjęcie, po raz kolejny ogarnęło ją uczucie, że ktoś ją obserwuje. Zerknęła na okno w dużym pokoju. Kiedy zobaczyła tylko własne przerażone spojrzenie odbite w szybie, zwalczyła impuls i ponownie skoncentrowała się na zdjęciu.

Czterech mężczyzn stało na ganku domu, który wyglądał jak domek myśliwski. Małe okna, trzy duże poroża łosi, drewniane ściany. Zdjęcie zostało zrobione bez lampy z odległości dwudziestu metrów. Był zmierzch, a może świt, domek otaczał ciemny las. Na mężczyzn padało światło lampy nad drzwiami, ale odległość i cienie sprawiały, że byli częściowo schowani w mroku.

Rozpoznała trzech z nich. Byli to Jacques Levinder, Olof Jönsson i Pierre Hielmstedt. Czwarty mężczyzna również wyglądał znajomo, ale ponieważ stał odwrócony plecami i był trochę zasłonięty przez Levindera, nie mogła skojarzyć, kto to taki. Miał normalną budowę, normalną postawę i czapkę z daszkiem. Obiektywnie rzecz biorąc, mógł to być w zasadzie każdy, ale coś kazało jej myśleć, że to ktoś, kogo zna. A może rozpoznawała sam dom?

Czy już tam kiedyś była? Nie. Sama nie polowała, nigdy też nie towarzyszyła ani Adamowi, ani Håkanowi. Skupiła się na innym miejscu

i próbowała przejrzeć na wylot cienie i ziarnistą ostrość.

To mógł być Håkan. Polował z Pierre'em Hielmstedtem, tyle że nie pamiętała kiedy. Mógł to być Frank, ale on nie polował. Mógł to być... jej prześladowca. Wykluczyła tylko mierzącego metr dziewięćdziesiąt dwa Rickarda.

Poczwała dreszcz i wyszła do przedpokoju. Upewniła się, że dwoje jasnowłosych policjantów nadal siedzi w samochodzie, i wróciła na kanapę.

Jedno było pewne. To Adam zrobił zdjęcie. Dlaczego? Przecież niczego nie dowodziło.

Zegarek Adama wrzynał się w skórę. Zdjęła go i odłożyła do pudła. Odwróciła zdjęcie i próbowała się skupić.

„V?”.

Co to takiego? Skrót od nazwiska, od nazwy miejsca? Czy znak zapytania oznaczał, że Adam nie był pewny? Tak czy inaczej, frustrowało ją to tak samo jak dwa pozostałe nierozwiązane szyfry – litera B i ostatnie słowa Rickarda.

Nagle zerwał się wiatr i deszcz zaczął bębnić o szybę. Wstała ze zdjęciem w ręku i wybrała numer Franka. Tym razem odebrał.

– Nie pamiętam tego zdjęcia – rzekł, kiedy mu je opisała.

– Jak to możliwe? – odparła i jeszcze raz stwierdziła, że radiowóz stoi przed domem, lecz nie widziała już policjantów, bo deszcz przybrał na sile.

– To znaczy?

– Że ostatnie zdjęcie zrobione przez Adama nie zostało włączone do materiału dowodowego. Przecież widać wyraźnie, że są na nim trzej właściciele Galaxen z jeszcze jednym mężczyzną.

– Zajmował się tym komisarz Erlander – oznajmił Frank. – Mówiłaś, że zdjęcie było schowane za innym? Może je przeoczono...

Nathalie poszła do kuchni i wypła szklanek zimnej wody.

– Zrobimy tak – odezwał się znowu Frank. – Poproszę kolegów z Uppsali, żeby znowu wzięli cały materiał. To jasne, że trzeba go przejrzeć.

– Skontaktowaliście się z Olofem Jönssonem?

– Jeszcze nie, ale sprawa jest w toku. Oczywiście pokażę mu zdjęcie. Może się dowiemy, co oznacza „V”.

– A Levinder? Zostanie przesłuchany ponownie?

– Zaczniemy od Jönssona. Nie rób żadnych głupot, Nathalie. Jeśli się skontaktujesz z Levinderem albo powiesz o tym zdjęciu jeszcze komuś, narazisz i śledztwo, i swoją pracę w grupie profilerów. Zrozumiano?

– Tak.

– Zabierzemy rzeczy w ciągu godziny. Dopilnuj, żeby wszystko było spakowane i gotowe.

– Zajmę się tym. Jakież nowe wieści o Elisabeth?

– Nie. To jutro ma ponowną wizytę?

– Tak, o dziesiątej.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Ktoś wszedł do kuchni. Odwróciła głowę i omal nie upuściła szklanki. Spojrzała w niebieskie, szeroko otwarte oczy Tei.

– Mamo, nie mogę spać. Śniło mi się, że ktoś przyszedł i mnie zabrał.

UPPSALA
ŚRODA 30 KWIETNIA 2014

Ośrodek opiekuńczy Galaxen mieścił się na parterze białego, trzykondygnacyjnego budynku na peryferiach dzielnicy Rickomberga. Leżący na uboczu budynek był otoczony niskimi sosnami i brzozaami oraz prostokątną siatką. Po stronie południowej rozciągał się trawnik biegnący aż do lasu liściastego, który w porannym słońcu połyskiwał eteryczną zielenią.

Nathalie zaparkowała volvo na ulicy i spojrzała na zegarek. Za pięć dziesiątą. Zdąży w samą porę na spotkanie z Ericą Bodén.

Wiał rześki wiatr, a część lekkich chmur ciągnęła na zachód po błękitnym niebie. Zapowiadała się piękna Noc Walpurgii.

Po drodze Nathalie widziała studentów siedzących na kocach na trawie. Mieli szklanki i białe czapki. Przypomniały jej się studenckie czasy i zwyczaje – śniadania z kaszką i szampanem, śledziowe lunche, oblewanie się szampanem, wkładanie czapek przy głównym budynku biblioteki uniwersyteckiej. Doszła do wniosku, że brakuje jej tych czasów i poszukiwań na oślep. W nowym życiu miała bezpieczeństwo i wolność – przynajmniej dawniej, przez kilka miesięcy.

Pół godziny po tym, jak opowiedziała Frankowi o zdjęciu, zjawili się dwaj cywilni pracownicy uppsalskiej policji i zabrali cały materiał. Kiedy wynosili pudła, poczuła pustkę, jakby zabierali wspólne życie jej i Adama.

Policja nie złapała jej prześladowcy. Widok postaci za domem towarzyszył jej przez całą noc. Dzięki tabletkie nasennej przespala kilka godzin z alarmem osobistym na nocnym stoliku i policyjnym radiowozem przed domem.

Rankiem opowiedziała matce, co się wydarzyło. Ku jej zaskoczeniu przyjęła to ze zrozumieniem.

- Na pewno wkrótce złapią tego idiotę i będzie z głowy.
- Nie mów dzieciom.
- Przecież nie jestem głupia.

Ponieważ Frank miał nie wiedzieć o wizycie w Galaxen, przekonała funkcjonariusza dowodzącego, żeby wstrzymali obserwację do chwili, aż dotrze do szpitala. Mieli ją eskortować z parkingu, a w ciągu dnia miało jej towarzyszyć dwóch policjantów ubranych po cywilnemu.

Po drodze do szkoły wysadziła mamę przed willą w Sunnersta i obiecała, że wkrótce się odezwie. Następną obietnicą było to, że odbierze Teę i Gabriela najpóźniej o czternastej. Håkan napisał jej w esemesie, że chętnie przyjedzie po dzieci już wieczorem, żeby mogli pojechać do Sztokholmu wczesnym rankiem następnego dnia. Odpisała, że będą się trzymać planu.

W drzwiach powitała ją Erica Bodén.

- Cześć, Nathalie. Fajnie, że przyszłaś!

Zaczęła ją oprowadzać po pomieszczeniach. Były nowoczesne i jasne. Obejrzała salę ogólną, pokój dla personelu, korytarze i zamknięte drzwi, na których wisiały tabliczki z imionami. Na szczęście w ośrodku nie było żadnych współpracowników Eriki, Nathalie miałaby kłopot z wyjaśnieniem, co tam robi.

– Lekarze przychodzą tu na kilka godzin w tygodniu – wyjaśniła Erica. – Częścią filozofii jest to, żeby mieszkańcy nauczyli się brać za siebie odpowiedzialność już na wczesnym etapie.

– Przychodzi tu Jacques Levinder? – zapytała Nathalie, kiedy weszły do pokoju Eriki z widokiem na trawnik na tyłach domu.

– Nie widziałam go, ale dopiero zaczęłam tu pracować – odparła Erica i usiadła w jednym z foteli wokół okrągłego drewnianego stołu ze szklanym blatem, na którym stało pudełko chusteczek.

– A dwóch pozostałych członków zarządu: Olof Jönsson i Pierre Hielmstedt?

Erica pokręciła głową.

– Słyszałam te nazwiska, ale nie poznałam żadnego z nich. Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości – odpowiedziała wymijająco Nathalie. – Mój były mąż pracował z Pierre'em Hielmstedtem, a Levinder i ja jesteśmy kolegami.

– Rozumiem – odparła Erica i poprawiła opakowanie chusteczek, jakby ustawiała je na niewidzialnym układzie pól na blacie.

– Opowiedz o działalności ośrodka – poprosiła Nathalie, żeby odwrócić jej uwagę od celu wizyty.

Słuchała wyjaśnień Eriki, ale myślami krążyła wokół wydarzeń ostatnich dni. Czy Elisabeth przyjdzie na dzisiejszą wizytę? – zastanawiała się. Z kim matka rozmawiała wczoraj przez telefon?

– A właśnie, napijesz się kawy? – zapytała Erica.

Nathalie spojrzała na zegarek. Dwadzieścia po dziewiątej. Elisabeth miała przyjść o dziesiątej, a za piętnaście miała się spotkać z policjantami na parkingu.

– Tak, dziękuję, zdążę chyba wypić jedną filiżankę na szybko.

– Może być rozpuszczalna?

– Jak najbardziej.

– Zaraz wrócę, nie ruszaj się – powiedziała Erica i wyszła z pokoju.

Nathalie rzuciła okiem na komputer i dłonie na poręczach fotela. Teraz miała szansę. Wstała, zamknęła drzwi i podeszła do komputera. Wiedziała, że większość pracowników służby zdrowia – włącznie z nią – rzadko się wylogowuje z systemu przed odejściem od komputera.

Kliknięciem myszki aktywowała zgaszony ekran. Szybko wpisała numer personalny Elisabeth Rapp i od razu uzyskała dostęp do jej karty.

Jej przypuszczenia okazały się słuszne.

Elisabeth Rapp mieszkała w Galaxen.

Zjechała do ostatniej notatki. Z drugiego maja 2004 roku. Dwa dni po tym, jak Adam został zamordowany, Elisabeth doznała ataku psychozy i została skierowana do Ulleråker na przymusowe leczenie.

Wypisał ją Jacques Levinder. Notatka była zwięzła i nie wyjaśniała choroby.

Nathalie usłyszała, że ktoś się zbliża. Odruchowo zamknęła kartę i odsunęła się o trzy kroki od biurka. Kiedy za drzwiami zrobiło się cicho, wróciła do biurka.

Zjeżdżała coraz niżej, czytała fragment po fragmencie. Elisabeth mieszkała w Galaxen przez pół roku. Przez cały ten czas jej lekarzem prowadzącym był Jacques Levinder.

Przypomniała sobie rozmowę z nim.

„Czy Elisabeth Rapp przebywała w Galaxen?”

„Wiesz równie dobrze jak ja, że nie mogę na to odpowiedzieć”.

Czytając notatkę, Nathalie zeszywniała. Wynikało z niej, że Elisabeth chciała, żeby ją nazywać zdrobnieniem, Betty.

„B”.

Wniosek był oczywisty: to musiała być ona. To z nią Adam potajemnie się spotykał w ostatnich dniach przed śmiercią. Z nią miał się zobaczyć na oddziale.

Czytała dalej, skanowała wzrokiem tekst po skosie, żeby zaoszczędzić czas. Oczy automatycznie się zatrzymały na znajomym nazwisku. Adwokat Pierre Hielmstedt był powiernikiem majątku Elisabeth w czasie jej pobytu w Galaxen.

Znów rozległy się kroki w korytarzu. Nathalie powtórzyła odwrót. Akurat w chwili, kiedy stanęła, żeby popatrzeć na litografię Chagalla, rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyła. W progu stała Erica w filiżankami w obu rękach. Spoglądała pytająco.

– Zamykałaś drzwi? – spytała.

– Nie. To ty musiałaś zamknąć, wychodząc. Podziwiałam twoje piękne obrazy.

– Tak, rzeczywiście są ładne. – Erica z uśmiechem podała jej filiżankę.

Usiadły w fotelach. Nathalie czuła, jak płonie jej twarz, i miała nadzieję, że tego nie widać. Zaczęły gawędzić, a kiedy opróżniła filiżankę do połowy, spojrzała na zegarek i z udawanym zdziwieniem powiedziała:

– Ale późno, muszę już się zbierać. Było mi bardzo miło zobaczyć, jak pracujesz. Któregoś dnia po szkole Hanna może odwiedzić Teę.

Po kolejnych trzydziestu sekundach uprzejmości sama znalazła drogę do wyjścia.

W samochodzie wyjęła komórkę i wyświetliła zdjęcie Adama przedstawiające czterech mężczyzn. Powiększała każdego po kolei. Czwartego nadal nie dało się zidentyfikować. Wrażenie, że już go gdzieś widziała, było silne, ale równie niewyraźne jak powiększona fotografia.

Impulsy elektryczne w mózgu przywoływały fragmenty snów z ostatnich nocy. Wezbrał w niej mrok. Okropne wspomnienie powróciło. Spojrzała

sobie w oczy we wstecznym lusterku – były czarne, w nieprawdopodobnym odcieniu. Jeśli strach ma kolor, to właśnie taki, pomyślała i skupiła się na autobusie, który stanął na przystanku pod Galaxen.

Włożyła do ucha słuchawkę zestawu głośnomówiącego, włączyła silnik i zadzwoniła do Franka.

– Moje podejrzenia były słuszne – powiedziała. – Elisabeth Rapp mieszkała w Galaxen przez pół roku przed zabójstwem Adama. Jacques Levinder był jej lekarzem, a Pierre Hielmstedt powiernikiem. To ona jest tym „B” z notatek Adama.

– Co ty mówisz? Gdzie jesteś?

– W samochodzie. Znaleźliście Elisabeth?

– Ślad po niej zaginął, ale ty teraz musisz się wytłumaczyć.

Jadąc Luthagesplanaden w stronę miasta, wszystko mu opowiedziała.

– Jak się tego dowiedziałas? – zapytał z irytacją Frank.

– To nie ma znaczenia. Nazwij to informacją z anonimowego źródła czy jak tam sobie chcesz, ważne jest powiązanie. Teraz musicie przesłuchać Levindera i Hielmstedta.

Usłyszała głosy w tle, jakby Frank szedł przez open space.

– Przystań już – rozkazał. – Ostrzegalem cię przed zabawą w prywatnego detektywa. – Odchrząknął i mówił dalej: – Tak czy inaczej, zaraz przesłuchamy Olofa Jönssona. Poza tym prokurator domagał się kart z Galaxen i oddziału psychiatrii dziecięcej.

– No to już wiesz, co tam jest napisane. Jesteś na komisariacie?

– Tak.

– Trzeba jak najszybciej znaleźć Elisabeth – oznajmiła Nathalie i stanęła przed przejściem, przez które szło ośmioro studentów. – Myślę, że się ukrywa, bo czuje zagrożenie... Prawdopodobnie przez tych trzech mężczyzn. Jeśli zabili... – Nie była w stanie dokończyć zdania.

- Robimy, co w naszej mocy, żeby ją znaleźć.
- Przejrzeliście pudła?
- Pracujemy nad tym. To zdjęcie to coś nowego. Tak samo jak ty dziwię się, że nie zauważono go wcześniej. Nie masz pomysłu, który domek to może być?
- Nie, ale Olof Jönsson na pewno wie – odparła.
- To pierwsze pytanie, jakie mu zadam – zakończył Frank.

Piętnaście po dziesiątej Nathalie wstała od biurka i podeszła do okna. Równie dobrze mogła uznać, że Elisabeth nie przyjdzie na powtórny wizytę.

Betty. Elisabeth nigdy jej nie wspominała o tym zdrobnieniu. Może już go nie używała?

Ona sama w starszych klasach szkoły podstawowej nosiła przezwisko Nettan, a Håkan czasem zwracał się do niej „moja kochana Nellie”. Aktualnie nie miała żadnego dodatkowego imienia poza N45 – swoim nickiem na portalu randkowym.

Jeden z ochraniających ją policjantów ubranych po cywilnemu szedł za drzwiami wzdłuż studzienki, która oddzielała bruk od betonu. Umówili się, że ochrona ma być tak dyskretna, jak to tylko możliwe. Miała nadzieję, że prześladowca się pojawi i będą mogli go schwytać.

Słońce świeciło na grupę studentów w czapkach, przecinających Sjukhusvägen nieopodal byłej sali gimnastycznej. Przypomniała sobie incydent z uczniami i jej prześladowcą. Stała wtedy dokładnie w tym samym miejscu. Pamiętała dokładnie, gdzie szedł ten ktoś, jakby współrzędne były już na zawsze wyryte w jej wnętrzu.

Policjant w cywilu usiadł na ławce i sprawdzał komórkę. Odruchowo podniosła swoją i ponownie wyświetliła zdjęcie czterech mężczyzn przy

domu. Zrobiła zbliżenie na czwartego. Nadal wyglądał znajomo, choć wciąż nie mogła skojarzyć, kim jest. Wiedziała, że jak tylko Frank przesłucha Olofa Jönssona, będzie znała odpowiedź.

Przesuwała zdjęcie palcem wskazującym, zatrzymała się na trzech porożach na ścianie. Policzyła odnogi na pierwszym, tym najbliższym drzwi.

Dwadzieścia cztery. W nagłym przebłysku zobaczyła Louise wskazującą poroże i mówiącą, że to musiało być prawdziwe święto dla myśliwego.

Czy to mogło naprawdę się wydarzyć?

Przeszła od zbliżenia do pełnego widoku. Tak, teraz już wiedziała. Pamięć wypełniła cienie i wszystkie elementy znalazły się na swoich miejscach, jakby ktoś nagle ułożył kostkę Rubika.

Rozpoznała domek pod Duvboda. Była tam na jednej z uczt rakowych z kliniką. Czy naprawdę mogło tak być? Kiedy początkowe przekonanie zelżało, zaczęła się wahać. Z pewnością istniało wiele podobnych domów, a poza tym minęło dużo czasu. Uczta musiała się odbyć w 2002 albo 2003 roku. Poroża chyba są unikalne? Za mało wiedziała o łowiectwie, żeby to rozstrzygnąć.

Usiadła przy biurku, weszła na hitta.se i wybrała moduł mapy.

Duvboda. Niecałe pięć kilometrów od miasta. Nathalie sprawdziła listę pacjentów. Przed lunchem czekała ją jeszcze jedna wizyta. Teę i Gabriela miała odebrać dopiero o czternastej.

Szybko podjęła decyzję. Jedynym sposobem na ustalenie, czy to ten sam budynek, było pojechanie tam.

* * *

O dwunastej trzydzieści zaparkowała volvo przed domkiem. Gdy wjechała na otwarte pole, na którego wschodnim krańcu stał budynek na wzniesieniu, poczuła, że jej przypuszczenia były słuszne. To tutaj Adam

pojechał za mężczyznami wieczorem przed śmiercią, może nawet po turnieju pokerowym.

Szare audi funkcjonariuszy w cywilu stanęło za nią. Wsiadła równocześnie z dwoma mężczyznami, którzy wyróżniali się tylko wyćwiczonymi ciałami i czujnymi spojrzeniami. Chociaż powiedziała, że chce się tylko przejechać samochodem w porze lunchu, dowódca postanowił, że pojedą z nią. Poinformowała, że pojedzie tylko do domku myśliwskiego sprawdzić jedną rzecz, a oni nie zadawali pytań. Nie mówiła nic Frankowi – na pewno próbowały ją powstrzymać.

Obeszła budynek i na południowej ścianie zobaczyła wielkie poroże. Miało dwadzieścia cztery odnogi...

Wyjęła komórkę i porównała. Zgadzało się, tak samo jak ganek, prostokątne okna, pochyły dach i las świerkowy dookoła. Różnica była taka, że dom wyglądał na o wiele bardziej zaniedbany niż na zdjęciu Adama. Na drewnianych ścianach dostrzegła porosty, dwie szyby były pęknięte, a ganek wyglądał na zbutwiały i krzywy.

Chciała zajrzeć przez okno do środka. Znalazła beczkę na wodę, odwróciła ją do góry dnem i z pomocą policjanta stanęła na niej.

– Najwyższy czas, żeby pani wyjaśniła, co robi – odezwał się policjant Jörgen Edström.

– Wkrótce – odparła i przyłożyła dłonie i nos do szyby.

Zobaczyła pokój o wymiarach piętnaście na sześć metrów. Osiem kwadratowych okien, po prawej kuchnia i zamknięte drzwi. W pomieszczeniu nie było ani jednego mebla, ale i tak je rozpoznała. To tutaj mieli ucztę rakową. Ona i Louise miały tyle samo roboty z obieraniem raków, co robieniem uników przed łapami ordynatorów.

Zeszła z beczki i powiedziała zdziwionym policjantom, że musi zadzwonić.

Frank odebrał przy trzecim sygnale. W głośniku szumiał wiatr. Schroniła się przed nim za wschodnią ścianą domu.

– Znalazłam domek z ostatniego zdjęcia Adama – zaczęła.

– Wiesz, kto jest jego właścicielem? – zapytał, kiedy skończyła opowiadać.

– Nie. Ale chyba szybko można się tego dowiedzieć?

– Jakie są wasze współrzędne? Zapytaj kolegów, mają GPS.

Zrobiła, jak kazał. Frank zanotował odpowiedź i obiecał, że natychmiast to sprawdzi.

– Co mówi Olof Jönsson? – spytała, kiedy Frank stukał w klawisze komputera.

– Na razie nic – odparł. – Siedzi w pokoju przesłuchań ze swoim adwokatem i utrudnia. Przed chwilą dostał ataku migreny i zażądał przerwy, akurat kiedy mieliśmy zaczynać.

Na chwilę zapadła cisza. Nathalie zrobiła jeszcze jedno kółko wokół budynku i była coraz bardziej pewna, że ma rację.

– Znalazłem – odezwał się Frank. – To był dom komisarza Alfa Erlandera. Po jego śmierci odziedziczył go jego brat Anders. Anders od wielu lat mieszka w Chicago. To chyba wyjaśnia, dlaczego miejsce jest takie zapuszczone...

Nathalie przyswoiła tylko pierwsze zdanie. Ciągłe ten Alf Erlander. Czy to on był tym czwartym? Nie miała okazji go poznać, ale wrażenie, że człowiek ze zdjęcia wygląda znajomo, mogło być błędne.

– Wiedziałaś o tym? – zapytała i ruszyła do samochodu.

– O czym?

– Że Erlander miał domek myśliwski.

– Nie miałem pojęcia, ale wiedziałem, że polował.

– To znaczy, że człowiek, który kierował śledztwem w sprawie śmierci Adama, znał tych trzech mężczyzn? – odparła i było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

– Nie wiemy, czy Erlander ich znał, może tylko wynajmowali domek – zaoponował Frank. – Najwyraźniej był też używany jako miejsce na imprezy.

– Tak, ale Adam raczej nie przyjechał tu w środku nocy, żeby fotografować ucztę rakową. No i dlaczego Erlander nie znalazł tego zdjęcia?

Cisza, a następnie chrząknięcie świadczyły o tym, że Frank dał za wygraną.

– Masz rację – odparł. – Poproszę prokuratora o nakaz rewizji.

Czarny ptak przeleciał nad polem i czubkami świerków.

– Nie mogę przestać myśleć o Erlanderze – przyznała Nathalie. – Jak wyglądał ten wypadek samochodowy?

– Nie uczestniczyły w nim inne pojazdy – odparł Frank. – Erlander wjechał w skalną ścianę na południe od Bräcke w Jämtlandii i zginął na miejscu.

– Dwa miesiące po śmierci Adama?

– Tak. Na drodze było ślisko i stracił panowanie nad kierownicą. – Frank zmienił temat. – Czytałem karty Elisabeth z Galaxen. Miałaś rację, jak zwykle... Wezwiemy Jacques'a Levindera i Pierre'a Hielmstedta na przesłuchanie. Tym niemniej mają alibi na czas śmierci Adama, a nam brakuje konkretnych podejrzeń. Wymienione przez ciebie powiązania między Elisabeth Rapp, Galaxen i Adamem są godne uwagi, lecz nie stanowią dowodu przestępstwa. Tak czy inaczej, ciekawie będzie posłuchać, co powiedzą na temat tego zdjęcia.

– Odezwij się. Teraz jadę po dzieci.

Kiedy skręciła na zwirową ścieżkę i domek myśliwski zniknął we wstecznym lusterku, zadzwoniła do Håkana.

– Jestem zajęty, czy to coś ważnego? – powiedział na wstępie.

– Tak. Dlaczego przestałeś utrzymywać kontakt z Erlanderem?

– Wiesz, że nie chcę o tym rozmawiać. O co chodzi?

– Czy miał domek myśliwski pod Duvbodą, na północ od miasta przy Storskogen?

– Tak, a co?

– Byłeś tam kiedyś?

– Czego ty chcesz?

– Możesz choć raz odpowiadać na moje pytania?

Ku jej zdziwieniu westchnął i odparł:

– Byłem tam kiedyś jako nastolatek... Brałem udział w polowaniu na daniele. Zadowolona?

Przypomniała sobie zdjęcie. Choć nie sądziła, żeby to była prawda, zapytała:

– Nie byłeś tam przypadkiem dzień przed śmiercią Adama... dwunastego kwietnia dwa tysiące czwartego roku?

– Jak to? Grzebiesz w sprawie zabójstwa?

W myślach usłyszała głos Håkana mówiącego o tym w sądzie, by pokazać, że jest zdolna do wszystkiego.

– Nie – odparła. – Tylko się zastanawiałam.

Po raz drugi ją zdziwił. Nie storpedował jej wymijającej odpowiedzi pytaniami. Spytał tylko:

– Mogę przyjechać po dzieci jutro o ósmej?

– Możesz, przecież tak się umówiliśmy.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy przypadkiem nie zmieniłaś zdania – zakończył.

Jechała szybko, a drogi były coraz szersze. Kiedy minęła uppsalskie wzgórza, poczuła wibracje po prawej stronie klatki piersiowej, jakby od drugiego serca. Wyłowiła telefon z kurtki i przeczytała wiadomość – po trzy słowa za jednym razem, żeby nie stracić koncentracji na drodze.

Zatrzymała samochód na miejscu parkingowym, żeby przeczytać ją jeszcze raz.

Przepraszam za śledzenie cię. Masz dwójkę wspaniałych dzieci. Możemy się spotkać?
Musimy porozmawiać.

Zobaczyła, że jadące za nią audi się zatrzymało. Z mocno bijącym sercem odpisała:

Kim jesteś?

I odpowiedź:

Dowiesz się, kiedy się spotkamy.

Czego chcesz? Nie mam zamiaru się z tobą spotykać, dopóki mi nie powiesz, kim jesteś!

W takim razie nic z tego. I ostrzegam cię przed mówieniem czegokolwiek policji. Pomyśl o Tei i Gabrielu.

Przez pół minuty patrzyła na tekst i nie była w stanie odpowiedzieć. W końcu podjęła decyzję i napisała:

To śmieszne. Dlaczego mnie prześladujesz?

Odpowiedź nie nadchodziła. Nathalie wpatrywała się w wyświetlacz, nie mrugając. W końcu telefon zabrzączał jej w dłoni.

Muszę kończyć, jeszcze się odezwę.

Dzieci bawiły się w berka wśród nagrobków. Ponieważ w pobliżu nie było nikogo innego, pozwalała im na to. Wskutek braków kadrowych wśród instruktorów zajęć pozalekcyjnych przez całe popołudnie oglądały film, wszelkie upomnienia działałyby więc tylko przez sekundę.

Po drodze z pracy do szkoły postanowiła odwiedzić grób Adama. Żeby zebrać myśli, postarać się zrozumieć.

Tea i Gabriel nie protestowali. Powiedziała im, że chce zajrzeć na grób prababci i pradziadka, a przy grobie Adama stanęła jakby przy okazji.

Nagrobek stał przy murze Parku Angielskiego, częściowo skryty w cieniu, pod dużą wierzbą płaczącą. Słoneczne punkciki tańczyły po czerwono-brunatnym granicie.

Adam Starlander.

1969–2004.

Grób był zadbany, ze świeżo posadzonymi białymi i fioletowymi bratkami. Przez wszystkie lata dzieliła się opłatą za utrzymanie grobu z rodzicami Adama, ale nie mówiła o tym Håkanowi. To ona odwiedzała grób najczęściej, więc po prostu wydawało jej się to sprawiedliwe. Po śmierci Adama jego rodzice się rozwiedli. Mama, Rut, była ciężko chora na reumatyzm i przeprowadziła się na Gran Canarię, a ojciec, Karl-Erik, bał się ludzi i większość czasu spędzał w domu.

Tea przybiegła i objęła jej nogę. Gabriel był dwa kroki za nią.

– Pas! – zawołała Tea i mocniej ścisnęła nogę.

– Tchórz! – Gabriel wyszczerzył zęby.

– Spokojnie – powiedziała Nathalie. – Zaraz pojedziemy do domu.

– Kiedy tata nas odbierze? – zapytał Gabriel.

– Jutro rano. Przecież mówiłam.

– Jupi! – zawołała Tea i podskoczyła z radości na trawniku.

– Teraz twoja kolej, żeby mnie gonić – powiedział Gabriel i przycisnął palcem wskazującym jej brzuch. – Obiecuję, że dam ci szansę.

Znów się rozpędzili. Nathalie spojrzała na zegarek. Szesnasta piętnaście. Odkąd jej prześladowca przysłał wiadomość, minęły cztery godziny.

Słowa „I ostrzegam cię przed mówieniem czegokolwiek policji. Pomyśl o Tei i Gabrielu” brzmiały w jej głowie jak odtwarzane z zaciętej płyty. Nie odważyła się powiedzieć Frankowi. Bezpieczeństwa dzieci pod żadnym pozorem nie wolno było narażać. Uznała, że najbezpieczniej będzie poczekać, aż Håkan je odbierze.

Przystanąła z westchnieniem i zaczęła oglądać nagrobek pod innym kątem. Patrzyła na małego porcelanowego gołębia na kamieniu. To był gołąb jej matki, Sonji. Po postawieniu nagrobka umieściła go tam i powiedziała, że to pamiątka od niej.

Komórka zadzwoniła w chwili, kiedy Gabriel i Tea biegali wokół Nathalie, rozochoceni i roześmiani. Zobaczyła, że to Frank, ostatni raz rzuciła okiem na kamień i ruszyła w stronę parkingu.

– Jak tam? – zapytał.

– Tak sobie. Jestem z dziećmi na cmentarzu, odwiedziliśmy grób Adama.

– Nic nowego od prześladowcy?

– Nic.

– A koledzy policjanci?

– Czekają na parkingu. Jak poszły przesłuchania?

– Niespecjalnie – westchnął Frank. – Przesłuchaliśmy wszystkich trzech: Levindera, Jönssona i Hielmstedta. W nocy, kiedy Rickard został zamordowany, jedli razem kolację u Hielmstedta i u niego spali. Mają więc alibi także i na ten czas. Poza tym żaden z nich nie posiada rewolweru marki Smith & Wesson.

– To bardzo dziwne, że akurat ci trzej, którzy zapewnili sobie alibi na czas, kiedy zamordowano Adama...

– Rozumiem cię, Nathalie, ale alibi to alibi.

Odwróciła się i przywołała gestem dzieci, które trzepotały za nią jak dwa latawce na silnym wietrze.

– Co Olof Jönsson mówił o Rickardzie?

– Że mieszkał u niego jako przybrane dziecko przez sześć miesięcy w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym. Dobrze się tam czuł, trenował boks trzy razy w tygodniu i jako tako radził sobie w szkole. Musiał się przenieść, bo Jönsson zaprzestał działalności. Od tamtego czasu nie utrzymywali kontaktu.

– Nie wyszło na jaw nic podejrzanego?

– Nie, ale od wszystkich pobraliśmy DNA.

– Czy dostaliście wyniki analizy materiału genetycznego Gyllenborga?

– Nie, próbka jest zanieczyszczona, ale laboratorium obiecało, że wyniki będą jutro.

Nathalie pomyślała o piątkowym przedstawieniu, na które tata zaprosił ją i Louise. O esemesie, który dostała od Rickarda na schodach Dramaten. O tym, jak życie przerastało jakikolwiek dramat.

Dotarła do furtki, skinęła głową cywilom siedzącym w audi na parkingu.

– Co mówili o Elisabeth?

– Levinder pamiętał, że był jej lekarzem prowadzącym, ale niewiele więcej.

– A cynk od informatora?

– Nic o tym nie wiedzieli.

Gabriel wszedł na furtkę i ją otworzył, odepchnąwszy się nogą. Tea biegła truchtem kilka metrów za nim.

– Co mówili o domku Erlandera? – zapytała Nathalie.

– Że się w nim zatrzymywali, kiedy byli na polowaniu. Alf Erlander należał do tej samej grupy łowieckiej. Nasi technicy są teraz na miejscu, ale na razie nie znaleźli niczego podejrzanego.

Ostrożnie ściągnęła Gabriela z furtki i ją zamknęła. Wzięła Teę za rękę, odwróciła się od dzieci i zapytała:

– Kim był czwarty mężczyzna?

Frank westchnął i rozległ się dźwięk, jakby wertował papiery.

– Nie pamiętają. Tłumaczyli się tym, że bardzo często urządzali polowania reprezentacyjne.

– Pokazałeś im zdjęcie?

– Tak.

– Co powiedzieli?

– Że nie pamiętają.

– Nawet się nie domyślali?

– Nie.

– Uwierzyłeś im?

– Nie, ale co zrobić.

– Pytałeś o „V”?

– Oczywiście. Nie wiedzieli, o co chodzi.

– A brat Erlandera z Chicago?

– Jeszcze go nie namierzyliśmy, ale według danych lokalnej policji jest bezdomnym alkoholikiem. Mieszka w tym kraju od dwa tysiące drugiego roku.

Otworzyła samochód przyciskiem na kluczyku. Słońce zaszło za chmury. Nagle odniosła wrażenie, że z tyłu ktoś siedzi. Zamrugła i zrobiła dwa kroki w kierunku szyby. Zrozumiała, że to przywidzenie.

Weszła do samochodu z dziećmi i powiedziała jeszcze tylko Frankowi:

– Na razie, do usłyszenia.

Patrzyła przed siebie i nie była w stanie się zmusić do uruchomienia silnika. Znow wzebrał w niej mrok i nie miała żadnych szans się obronić. Nie były to tylko smutek i strach. Także coś więcej. Wiedziała prawie wszystko o mechanizmach wyparcia, ale kiedy dotykały jej samej, była bezradna.

– No dalej, mamó, jedź! – wrzasnął Gabriel z tylnego siedzenia.

Zaparkował przed antykwariatem i wszedł po schodach do ośrodka. Przez całą drogę z komisariatu zastanawiał się, w jaki sposób dotrzeć do Elisabeth, zanim zrobi to policja. Było jasne, że zamierzała robić problemy.

Betty, jak wówczas koniecznie chciała, żeby do niej mówić, była jedną z jego najtrudniejszych pacjentek. Zawsze była chimeryczna i nieobliczalna, ale nie mógł się spodziewać, że po tak długim czasie zacznie grzebać w przeszłości.

Rozległa się dudniąca eksplozja radości, od której zadrżały szyby. Jacques Levinder podszedł do okna z widokiem na bibliotekę uniwersytecką Carolina Rediviva. Zobaczył tysiące białych czapek wzlatujących w niebo. Tabun studentów spadł na Drottninggatan niczym lawina. Pamiętał, jak sam tamtędy biegł. W czasie studiów medycznych każdej wiosny przez pięć lat biegał po szampana, który czekał w Stockholms nation. Czasami wódka podczas śledziowych lunchów i dyszący radością tłum sprawiały, że myślał, iż mógłby oderwać nogi od ziemi i dać się tam zaciągnąć. Od tamtego czasu jego życie wciąż tak wyglądało – płynął na fali, niesiony przez innych. Teraz ryzykował, że to straci.

Przejechał ręką po łysinie, poczuł, że dłoń zrobiła się wilgotna. Oderwał wzrok od eksplozji szczęścia i rogów łosia na ścianie. Jak to się stało, że

policja rozpoznała domek? Kto zrobił zdjęcie?

Na pewno narzeczony Nathalie, uznał i wyciągnął putter z torby golfowej. Zdjęcie, o które Erlander nie pytał, o którym być może nawet nie wiedział.

Położył jedną z piłek kupionych na Azorach w zwyczajowym miejscu na orientalnym dywanie. Celował w kubeczek po drugiej stronie. Harmonijnym ruchem wahadłowym uderzył piłeczkę. Rozległo się ledwo słyszalne kliknięcie i potoczyła się po dywanie prosto jak po sznurku. Strzał w dziesiątkę.

Uśmiechnął się. Podniósł piłeczkę i powtórzył całą procedurę. Zwrócił uwagę, że wysokie obcasy Nathalie Svensson zrobiły odciski w dywanie. Ona również była problemem. Jej wizyta w Galaxen pokazała, jak bardzo jest owładnięta sprawą. Jeśli Nathalie nawiązała kontakt z Elisabeth, katastrofa stała się faktem.

Jak mamy je powstrzymać? – pytał sam siebie i zaklął na głos, kiedy przy trzecim uderzeniu nie trafił. Na polowaniu chodziło o to, żeby przewidzieć kolejny ruch zwierzyny i go wyprzedzić. Teraz było tak samo. Jednocześnie należało oszczędzać amunicję na moment, w którym będzie najbardziej potrzebna.

Przeciągnął się, popatrzył na wieże katedry i krzywo się uśmiechnął. Skoro Mahomet nie przyszedł do góry, to góra przyjdzie do Mahometa, pomyślał. Jeżeli przez moje kontakty rozpuszczę plotkę o partii taniej heroiny, to Betty może wyjdzie ze swojej kryjówki. Powinna być słaba i pod presją – stamtąd już niedaleko do nawrotu.

Ze zdeterminowaną miną wyjął komórkę z kieszeni marynarki.

Tylko załatwię jedną rzecz u babci – powiedziała Nathalie i zahamowała przed dwupoziomową willą w Sunnersta. – Zostańcie w samochodzie, to potrwa maksymalnie trzy minuty.

Tea i Gabriel skinęli głowami zza konsol. Audi z policjantami w cywilu stanęło dziesięć metrów dalej. Po drodze dwa razy dzwoniła do matki, ale nikt nie odbierał. To było dziwne. Po ostatnich dniach nie wiedziała, jak to między nimi jest. Złości na jej picie i szpiegowanie towarzyszyła również spora dawka niepokoju.

Drzwi nie były zamknięte na klucz, ale Nathalie zadzwoniła. Odpowiedziała jej cisza.

Nacisnęła klamkę. Trzy minuty to trzy minuty, bez względu na to, jaką grą przekupiła dzieci.

– Halo? Mamo, to ja, Nathalie!

Słowa rozniosły się po ciemnych pokojach. Dotarły do dużego pokoju, kuchni i przedpokoju na piętrze, po schodach do sutereny z pokojem telewizyjnym, sauną, atelier fotograficznym mamy i stołem, przy którym ojciec uwielbiał grać w bieranego ping-ponga.

Nie było odpowiedzi. Zapach domu z czasem został zastąpiony przez coraz silniejsze wrażenie samotności, w miarę jak rodzice zjawiali się tu coraz rzadziej.

– Halo! Czy ktoś jest w domu?

Pokonała trzy stopnie i weszła do kuchni. Lampa nad zlewozmywakiem była zapalona. Wszystko wyglądało jak zwykle, jeśli nie liczyć płaszcza matki wiszącego na oparciu krzesła. Na stole w kuchni leżała jej komórka podłączona do ładowarki, a obok paczka marlboro lightów i broszury Lions i Czerwonego Krzyża.

Odruchowo podkraśla się bliżej i uruchomiła komórkę. Sprawdziła listę ostatnich rozmów. Sama dzwoniła siedem razy. Wcześniej matka rozmawiała z Håkanem, ojcem i trzema przyjaciółkami. Dziwne słowa Sonji o Adamie znów rozbrzmiały w jej głowie i przewinęła listę do poprzedniego wieczoru.

Znalazła. Między dziewiętnastą a dwudziestą pierwszą była tylko jedna rozmowa.

Nieznany numer. Jakżeby inaczej, pomyślała i odłożyła telefon, wyszła do przedpokoju i krzyknęła znowu:

– Mamo? Jesteś tu?

Kiedy echo krzyku zamarło, z dużego pokoju dobiegł przepity głos:

– Tutaj... Tutaj jestem i... Boże, ja... – Nathalie ruszyła szybkim krokiem. Słyszała, jak matka mówi dalej: – ...musiałam zasnąć... Która godzina?

– Szesnasta trzydzieści – odparła Nathalie i spojrzała w jej oczy, pólężącej pod kocem na zielonej kanapie w białe słońce.

– Ojej, ależ się zdrzemnęłam – powiedziała i dźwignęła się do pozycji siedzącej.

Błyskawicznym ruchem jaszczurki odsunęła szklanekę na bok, tak że zniknęła z pola widzenia Nathalie za wazonem z kwiatami.

Gin z tonikiem, domyśliła się Nathalie, czując zapach jałowca i cytryny.

– Ile wypijaś, mamó? – zapytała i potoczyła wzrokiem w poszukiwaniu butelek.

– Tylko popołudniowego drinka, jak zwykle – odparła i zamrugła, jakby z wysiłkiem próbowała utrzymać ostrość widzenia. – A poza tym jest Noc Walpurgii.

– Musisz o siebie dbać.

Sonja skupiła się na punkcie za ramieniem Nathalie, jakby ktoś tam był i ich obserwował.

– Dzieci czekają w samochodzie. Jadę – powiedziała Nathalie, ale się nie ruszyła.

Mama powoli odwróciła wzrok i wyjrzała przez panoramiczne okno.

– Nie wejdziecie? Będę robić kolację.

– Nie, ale chcę wiedzieć, z kim wczoraj rozmawiałaś przez telefon. Mówiłaś temu komuś o Adamie?

Matka ciężko westchnęła i zamknęła oczy.

– Nie pamiętam, kochanie. Masz przy sobie alarm?

Nathalie uniosła nadgarstek i skinęła głową.

– Poza tym jadą za mną dwaj policjanci, więc nie ma problemu. Ale daj spokój. Oczywiście, że pamiętasz, z kim rozmawiałaś.

– Dlaczego to takie ważne?

– Bo wszystko, co dotyczy Adama, jest ważne.

Mięśnie twarzy Sonji ściągnęły się w zmartwioną minę. Jej głos stał się nagle wyraźny:

– Nie grzeb w przeszłości. Zajmij się sobą i dziećmi.

Nathalie zabrała rękę z ramienia matki. Wydawało się chudsze za każdym razem, kiedy go dotykała.

– Nie pij już dzisiaj. Możesz to obiecać?

– Idź. Dam sobie radę.

Nathalie pokiwała głową i wyszła. Zamknęła za sobą drzwi i przystanąła na schodach. Popatrzyła na kamienny chodnik przy ścianie, przypomniała sobie, że kiedy była dzieckiem, każdy kamień był częścią świata i potrafiła narysować te kształty z pamięci.

Podniosła wzrok i postawiła obcas na Afryce. Usłyszała zbliżający się warkot i zobaczyła biały van przejeżdżający ulicą. „Zakład stolarski Bossego” – głosił niebieski napis na bocznych drzwiach.

Poczuła, jak przeszywa ją zimny wiatr, choć było bezwietrznie. Na widok białych vanów robiło jej się niedobrze.

Gabriel ją zobaczył i radośnie pomachał. Uśmiechnęła się i odmachnęła. Kiedy od samochodu dzieliły ją cztery kamienie, telefon zaczął drżeć.

Pewnie matka chce nas namówić, żebyśmy zostali na obiad, pomyślała.

Myliła się.

Spotkaj się ze mną w Sztokholmie jutro o godz. 17. Musisz przyjść. Napiszę ci gdzie. Nie mów nic policji.

Nathalie popatrzyła na wyświetlacz, na dzieci, na policjantów i z powrotem na wyświetlacz.

Miała zamiar pojechać do Sztokholmu dopiero w piątek, ale następnego dnia miała wolne, a dzieci były z Håkanem.

Pojadę, postanowiła.

To był jedyny sposób, żeby się dowiedzieć, co spotkało Adama.

Zgasił górną lampę, stanął w ciemnościach domku i nasłuchiwał. Słysząc było tylko szum wiatru pomiędzy drewnianymi belkami i puls dudniący w uszach. Zobaczył już wystarczająco dużo. Zdjęcia, które przed chwilą zrobił, mówiły same za siebie. Razem z tym, czego się dowiedział od informatora, miał dość materiału, by opublikować odkrycie. Może powinien zadzwonić do Franka? A może zanadto się wyrywał? Czy powinien zdobyć więcej informacji?

Stanął przy jednym z prostokątnych okien i wyjrzał. Wieczorny mrok zlał się w jedno z lasem, zaroślami i polem. Widać było tylko światła latarni wzdłuż żwirowej ścieżki i księżyc w pełni, który błyszczał jak kawałek metalu daleko, daleko – niczym moneta z odległego świata, bez wartości dla niego.

Stąpając po szerokich deskach, szybkim krokiem opuścił domek. Cicho, ale zdecydowanie zamknął drzwi. Miał nadzieję, że pomyślą, iż zapomnieli przekręcić klucz w zamku.

Choć niedawno padało, wybrał drogę przez pole. Buty ślizgały się na gliniastym podłożu, ale liczyło się tylko to, żeby go nie zauważyli. Tutaj otaczała go ciemność, prawie nie dało się dostrzec, w którym miejscu

powietrze styka się z ziemią. Chlupotało mu pod butami, a torba z aparatem rytmicznie obijała się o biodro.

Myślał o zdjęciach, które wywoła po przyjściu do redakcji. Wczorajsza fotografia czterech mężczyzn wyszła lepiej, niż się spodziewał, ale dało się na niej rozpoznać tylko Levindera, Jönssona i Hielmstedta. Wiedział jednak, kim jest czwarty mężczyzna, widział i słyszał go wyraźnie.

Czy powinien go zdemaskować? A może to przesada? Może on wcale nie był w to wszystko zamieszany. Ale co w takim razie robiłby tam w środku nocy?

Adam przekroczył rów i szedł dalej do drogi, na której zaparkował samochód. Przekonał współwłaściciela Dana Falka, żeby pozwolił mu wziąć saabę również tego wieczoru, i obiecał, że odstawi go przed północą.

Pytania krążyły mu w głowie. Czy powinien porozmawiać z redaktorem naczelnym Telinem? Z Nathalie? Z Frankiem?

Wracał do Uppsali. Na zakręcie zobaczył jadący z przeciwka samochód. Biały van znacznie przekraczał prędkość. Adam odruchowo zjechał w prawo, żeby uniknąć zderzenia. Zaklął głośno. We wstecznym lusterku zobaczył pojazd znikający jak kostka cukru w filiżance kawy.

Kiedy minął stary kościół w Uppsali, wyciągnął komórkę. Postanowił, że da mu możliwość wytłumaczenia się. Kiedy artykuł zostanie opublikowany, będzie za późno.

Połączył się po trzecim sygnale. Niepewnie wyłożył sprawę. Po pięciu minutach protestów i odpowiadania pytaniem na pytanie zakończył:

– To twoja jedyna szansa. Jeżeli jej nie wykorzystasz, nie będę mógł ci pomóc. Spotkajmy się przy fontannie pod dworcem głównym za pół godziny.

Deszcz padający na skórę był jak kwas. Krzyk został zduszony przez szmatę, którą miała w ustach. Próbowwała się uwolnić od sznura, który krępował jej ręce i nogi. To było bez sensu. Pomyślała, że niedługo zemdleje z bólu.

Straciła przytomność. Kiedy się ocknęła, leżała na podłodze. Usłyszała kroki na szerokich deskach, zobaczyła parę brązowych butów, które się przed nią zatrzymały. Potem coś zgrzytnęło, po podłodze przemknął cień i zadzwonił telefon.

Kiedy sygnał umilkł, usłyszała znajomy, a jednocześnie obcy krzyk. Krzyk w tonacji, która nie istniała, choć zawsze była obecna. Głośno zacisnęła szczęki, otworzyła oczy.

Zobaczyła tapetę w sypialni i swoje bose stopy w nogach łóżka. Usiadła. Koszula nocna była jak dodatkowa skóra. Otarła pot z czoła i wstała. Krew spłynęła do nóg. Nathalie musiała się oprzeć o ścianę, żeby nie upaść.

Jeden, dwa, trzy.

Oddychać.

Jesteś w domu, Nathalie, wszystko jest pod kontrolą, znowu miałaś sen.

Popatrzyła na alarm osobisty i nóż na nocnym stoliku. Podeszła do okna, podniosła roletę i zobaczyła stojące przed domem czarne audi policjantów w cywilu.

Na przednim siedzeniu dostrzegła sylwetkę, która jak się domyśliła, należała do inspektora Jörgena Edströma. Nad zatoką zalegała szara mgła, powoli rozpraszana przez światło świtu. Wszystko było spokojne jak na obrazie, ale który malarz wybrałby taki dziwaczny motyw? Jej prześladowca?

Na to liczysz? – pomyślała. Że zamkniesz mnie w domu i będziesz patrzył, co robię?

Ta myśl sprawiła, że poczuła, jak chłód od podłogi przenika przez jej bose stopy.

Zadrżała, ale się nie ruszyła. Na skrzynce na listy przysiadła sroka. Przez sekundę patrzyła jej w oczy, a potem przeleciała prosto nad jej głową i zniknęła nad dachem.

Nathalie włożyła na rękę alarm i spojrzała na telefon. Żadnych połączeń czy esemesów. Za piętnaście siódma. Żałowała, że nie nastawiła budzika na piętnaście minut wcześniej. Wtedy uniknęłaby koszmaru.

Szybko się ubrała, otworzyła drzwi i poszła do łazienki. Kiedy się malowała, doleciało ją skrzypienie z góry. Założyła, że to inspektor Johanna Wallin usłyszała, że wstała. Obecność policjantki i policjanta w domu dawała jej poczucie bezpieczeństwa, ale mimo to miała wrażenie, że przestępca w każdej chwili może wejść do pokoju. Powtarzała sobie, że to nonsens. Poza tym byli umówieni na popołudnie. Nie miał powodu szukać jej wcześniej.

Kiedy otworzyła drzwi, usłyszała kroki na schodach.

– Dzień dobry, jak minęła noc? – zapytała inspektor Wallin i wyszła jej naprzeciw na korytarzu.

– Wszystko pod kontrolą – odparła. – Dobrze, że tu jesteście.

– Teraz wychodzę, będziemy kontynuować obserwację z samochodu. Niedługo przyjadą nasi zmiennicy, Anna Fischer i Tom Stenberg.

– Wyjedziecie przed ósmą i dokonacie wymiany koło Ekudden, tak jak się umawialiśmy?

– Jak najbardziej – potwierdziła Johanna Wallin i spojrzała na zegarek.

Frank zgodził się, żeby funkcjonariusze byli z dala od posesji, kiedy Håkan przyjedzie po dzieci. Gdyby zobaczył przed domem obcy samochód, nie ustąpiłby, dopóki by się nie dowiedział, do kogo należy. Z uwagi na spór o opiekę nad dziećmi w żadnym wypadku nie mogła powiedzieć, że jest pod ochroną policji.

– Okej – odparła i poszła do drzwi. – O czternastej pojedę kolejką do Sztokholmu.

– Poinformuję funkcjonariusza dowodzącego – oznajmiła inspektor Wallin.

Nathalie skinęła głową i otworzyła drzwi. Treść wiadomości krążyła jej po głowie przez całą noc, zarówno na jawie, jak i we śnie. „Spotkaj się ze mną w Sztokholmie jutro o godz.17... Nie mów nic policji”.

Zamierzała powiadomić Franka, jak tylko Håkan odbierze dzieci. Zamknęła drzwi za inspektor Wallin i poszła na górę do Gabriela i Tei. Ich pierwsze słowa po obudzeniu brzmiały: „Dzisiaj jedziemy do wesołego miasteczka! Tata już przyjechał?”.

Poranna procedura nigdy wcześniej nie poszła tak gładko. Tea i Gabriel ubrali się, zjedli śniadanie, umyli zęby i nie trzeba było ich przywoływać do porządku. Gabriel z własnej inicjatywy wyjął pudełko z ritalinem. W tym czasie Nathalie trzy razy zadzwoniła do matki, ale nikt nie odbierał. Wprawdzie w dzień po tym jak piła, nie było to niczym nadzwyczajnym, lecz Nathalie poczuła niepokój.

O siódmej pięćdziesiąt dziewięć bmw Håkana przyjechało przed dom. Gabriel i Tea stali ubrani na ganku i czekali. Z radosnymi krzykami i podskakującymi plecakami pobiegli po trawie. Håkan wysiadł z samochodu i szybko je objął, nie patrząc w jej stronę. Pokonała połowę drogi do furtki. Dzieci wskoczyły na tylne siedzenie, a ona nawiązała kontakt wzrokowy z Håkanem.

– Dobrej zabawy, do usłyszenia w niedzielę – powiedziała.

– Przyjedziemy o dziewiętnastej – oznajmił.

Potem wsiadł za kierownicę i odjechał. Zobaczyła jeszcze tylko cztery ręce machające przez tylną szybę. Wysłała esemes do funkcjonariusza dowodzącego z informacją, że dzieci są już odebrane, i wróciła do środka.

Dom wydawał się pusty. Będzie sama, dopóki nie przyjadą nowi policjanci. Czy na piętrze coś nie trzeszczy? – zastanawiała się. Czy nad podłogą nie ma przeciągu, jakby jakieś okno albo drzwi były otwarte?

Włączyła komputer i zadzwoniła do Franka na Skypie. Wkrótce zobaczyła go za biurkiem w gabinecie na komisariacie. Miał zapadnięte oczy, a zarost był wyraźnie widoczny na tle jego bladej skóry.

– Rozumiem, że jesteś już w pracy? – zaczęła, choć miała ważniejsze rzeczy do powiedzenia.

– Tak, wcześniej się obudziłem i przyjechałem tu na rowerze – odparł i wcisnął snus pod wargę. – Trzeba się pośpieszyć, zanim wszystkie demonstracje zablokują miasto.

Uśmiechnął się półgębkiem, wytrzepał ręce pod stołem, spojrzał w cyberprzestrzeń i pochwycił jej spojrzenie.

– Jak minęła noc?

Zaczęła opowiadać. Przez cały czas myślała o wiadomości od prześladowcy, ale nie wspomniała o niej. Pomyślała, że dzieci muszą być daleko, a Håkan z pewnością dotarł dopiero do mostu Flottsund. Nawet jeśli

to było nieprawdopodobne, istniała możliwość, że wróci, jeśli dzieci czegoś zapomnieli.

– Czy technicy znaleźli coś w domku? – zapytała.

– Nie, nie zostało tam kompletnie nic – westchnął Frank i z frustracją zaczął pstrykać długopisem. – Jedyna pozytywna wiadomość jest taka, że znaleźli materiał, z którego być może da się pobrać DNA. Ale wygląda na to, że w domku od wielu lat nikogo nie było...

– Może odkąd Adam został zamordowany? – podsunęła.

– Na pewno od śmierci Erlandera – przyznał.

– Dwa miesiące po zabójstwie Adama?

– Hm – mruknął Frank i skrzyżował ramiona na swojej kracastej koszuli. – Levinder, Jönsson i Hielmstedt utrzymują, że nie byli tam od śmierci Erlandera, ale nie pamiętają żadnych dat.

– Żaden z nich nie wie, kim jest ten czwarty mężczyzna? Sam przyznasz, że to dziwne.

– Tak – odparł Frank. – Przesłuchamy ich ponownie. Pojawiły się bowiem nowe informacje...

– Jakie? – odparła i próbowała coś wyczytać z jego twarzy, tyle że ostrość była zbyt kiepska.

– Levinder, Hielmstedt i Jönsson w czasie studiów w Uppsali należeli do męskiego klubu o nazwie *Les marquis divins*.

– Boscycy markizowie?

– Tak, coś w tym stylu. W latach tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt trzy do siedemdziesiąt pięć spotykali się raz w tygodniu w siedzibie stowarzyszenia Norrlands Nation i zajmowali się wyrywaniem dziewczyn. Twierdzili, że są margrabiami, ale zamiast ziemi zdobywali „płec piękną”, jak ujęto w ich statucie.

– Dojrzałe – westchnęła. – Nigdy nie słyszałam o takim męskim klubie, ale rozmaitych dziwnych studenckich stowarzyszeń było zatrzęsienie. Ilu miał członków?

– Nie wiem, szukamy list w stowarzyszeniu. Lecz to raczej nie daje motywu do zamordowania Adama czy Rickarda.

– Może nie przysłuży się to ich opinii, kiedy wyjdzie na jaw? – powiedziała. – Czy informacja, którą otrzymał Adam, mogła dotyczyć właśnie tego?

Frank potarł zarost na brodzie kciukiem i palcem wskazującym.

– Dość niewinny grzech młodości albo nawet nie to... Waham się, Nathalie.

Odchylił się na krzesło i przeczesał rękami włosy, które jakimś cudem zrobiły się jeszcze bardziej rozczochrane.

– Coś nowego w sprawie Rickarda? – zapytała.

W odpowiedzi Frank ziewnął i pokręcił głową. Zanim zdążyła zapytać o coś więcej, rozległ się dzwonek do drzwi.

– Z pewnością nowa ochrona – powiedziała i wstała. – Zaraz wrócę.

Otworzyła drzwi i przywitała dwoje funkcjonariuszy, Annę Fischer i Toma Stenberga. Audi zastąpił czerwony golf. Nathalie wróciła do komputera z kolejnym pytaniem do Franka:

– Co mówią koledzy z grupy profilerów?

– Niektórzy zaczynają wierzyć, że to człowiek, który cię prześladowuje, jest mordercą i że sprawa ma związek z tobą...

Kolejne pytanie zadała odruchowo.

– Mówiłeś coś o mnie i o Rickardzie?

Ze zmartwionej miny Franka wywnioskowała, że mówił.

– Musiałem – oznajmił. – Nie mogłem dłużej trzymać tego w tajemnicy. To potwierdza teorię, że jesteś zamieszana w sprawę. Czy twoje relacje

z Håkanem nadal są trudne?

– Tak, ale on nigdy by...

Urwała. Obraz Håkana stanął jej przed oczami.

– Przesłuchamy go – oznajmił Frank.

– Czy to naprawdę konieczne? – próbowała oponować. – Pojechał z dziećmi do Sztokholmu... mają iść do Gröna Lund...

– Obiecuję, że załatwię to elegancko – odparł Frank.

Wyjrzała do ogrodu. Sroka, być może ta sama, która niedawno przelatywała nad domem, siedziała na suszarce na pranie. Samotny biały ręcznik powiewał na wietrze. Nie miała takich ręczników i z całą pewnością go tam nie wieszała. Poprzedniego wieczoru suszarka była pusta.

– Poczekaj chwilę, zaraz wrócę – powiedziała i wybiegła z domu.

Kiedy Nathalie biegła po trawie, słycać było plaskanie jej butów. Okrążyła dom i kątem oka zobaczyła, jak policjanci wysiadają z golfu. Powiewający ręcznik był jak pozdrowienie ze świata, o którym nie chciała wiedzieć. Dostrzegła na nim czarne litery. To był ręcznik frotté, przypięty jej dwoma białymi spinaczami.

Zdjęła go drżącymi dłońmi. Rozprostowała i przeczytała.

Sześcioliterowy wyraz napisany był kanciastymi dużymi literami: „UWAŻAJ”.

– Co się dzieje? – Usłyszała głos za plecami.

To była inspektor Anna Fischer. Tom Stenberg był o krok za nią.

Pokazała ręcznik.

– To na pewno ten człowiek go rozwiesił...

W głowie rozbłysł jej obraz czarnej postaci, którą widziała wieczorem dwa dni wcześniej. Ręcznik nie mógł tu wisieć od tamtego czasu, pomyślała. Wczoraj, kiedy wróciłam do domu, nie było go tam.

– ...ten ktoś musiał tu być dzisiejszej nocy – zakończyła.

– Koledzy by go zauważyli – odparł Tom Stenberg.

– Nie widzę żadnego innego wytłumaczenia – stwierdziła. –

A w ogrodzie jest ciemno... Mój prześladowca mógł przyjść od strony lasu. – Wskazała kierunek.

Anna Fischer i Tom Stenberg ocenili odległość.

– Proszę już nie dotykać ręcznika – rzekł Stenberg.

– Proszę go odłożyć na suszarkę – powiedziała Fischer.

Nathalie wypełniła polecenie. Stenberg wyjął komórkę i zadzwonił do przełożonego. Po zakończeniu rozmowy obwieścił, że technicy są w drodze.

– Nadal nie ma pani podejrzeń, kto mógł to zrobić? – zapytała Anna Fischer.

Nathalie pokręciła głową. Stenberg znów zadzwonił, tym razem do kolegów, którzy niedawno wyjechali.

– To na pewno ten człowiek – powtórzyła Nathalie i odwróciła wzrok na zatokę Ekoln, która lśniła w porannym świetle niczym srebrna taca.

– Jörgen Edström powiedział, że obserwowali wszystko przez całą noc i uważa to za nieprawdopodobne, by ktoś się przekradł i rozwiesił ręcznik – poinformował Tom Stenberg po zakończeniu rozmowy.

– Właśnie rozmawiam z Frankiem Hammarem na Skype – oznajmiła Nathalie. – Wejdę do domu i dokończę.

– Proszę tak zrobić – odparła Anna Fischer. – My zostaniemy tutaj.

Frank siedział przy biurku i czytał. Kiedy zauważył, że wróciła, zapytał:

– Co się stało? Dokąd poszłaś?

Tak opanowanym tonem, na jaki tylko potrafiła się zdobyć, opowiedziała o ręczniku i esemesie z propozycją spotkania o siedemnastej.

Kiedy skończyła, Frank wstał.

– Wreszcie coś się dzieje! Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś?

– Bo chcę chronić dzieci. Kiedy pomyślę o tym ręczniku, wydaje mi się, że to była słuszna decyzja. Ten ktoś wydaje się zdolny do wszystkiego. Jednocześnie chce mnie bronić...

Frank usiadł. Jego spojrzenie było nieprzeniknione.

– Tak twierdzi. W każdym razie to może być przełom, którego nam potrzeba. Możesz mi przesłać ten esemes?

– Jasne.

Choć obraz był ziarnisty, widziała jego zacięty wyraz twarzy, kiedy czytał.

– Myślisz, że powinnam tam pojechać? – zapytała.

– Oczywiście – odparł i podniósł wzrok. – Umówimy się z ochroną i złapiemy tego człowieka. Jeśli mamy szczęście, to on jest mordercą. Kiedy tam pojedziesz?

– Miałam zamiar wsiąść do kolejki koło czternastej... Nadal się nie dowiedziałam, gdzie mamy się spotkać.

Niepokój wywołany sennym koszmarem znów w niej wezbrał niczym brudna woda w zepsutej studzience ściekowej. Mącił jej zmysły, sprawiał, że robiło jej się niedobrze.

Odruchowo jeszcze raz przeczytała wiadomość. Wyświetliła zdjęcie czterech mężczyzn obok domku. Czuła się tak, jakby umknęło jej coś ważnego.

Zaczęła w niej dojrzywać decyzja.

– Zanim pojedę, chcę zobaczyć domek w środku. Nazwij to sobie intuicją czy jak tam chcesz, ale jest tam coś, co...

Ku jej zdziwieniu Frank skinął głową.

– Możesz być na miejscu o dziesiątej?

Podniósł rękę, żeby ją uderzyć w policzek. Powstrzymał się i zamarł, pozwalając, aby mrok wypłynął mu ze źrenic w kierunku niewiernej narzeczonej. Była jednocześnie odpychająca i piękna. Chciał zniszczyć ten obraz, bijąc, bijąc i bijąc, ale coś kazało mu się powstrzymać.

W drugiej dłoni czuł chłód rękojeści włoskiego miecza motylkowego, rekwizytu, który wymusił. Dodawał nowego wymiaru jego groźbom i ciosom. Poza tym był to, tak jak i on, cud balansu i estetyki.

Zerlina popatrzyła na niego z czułością, wstała i zaczęła śpiewać. Reżyser powiedział coś do dyrygenta i orkiestra zaczęła grać szybciej.

Czyżby nie rozumieli, że jutro mają premierę? Tempo arii powinno być ustalone od kilku tygodni. Jak mogli sądzić, że tak wrażliwy artysta jak on zbuduje rolę, skoro okoliczności przez cały czas się zmieniały? Samo to, co się działo w ostatnich dniach, było bardziej niż wystarczające, żeby stracił koncentrację.

Zerlina śpiewała. Utrzymał pozę, a potem zaczął chodzić po scenie. Słuchał jej delikatnego sopranu. Głos wypełniał go nieprzepartą energią.

Katuj, katuj mnie, Masetto,
zniesie każdy ból Zerlina;
choć słaba z niej dziewczyna,
nie ucieknie – Boże broń!
Rwij mi nawet z głowy włosy,

twardą pięścią podbij oko –
ucałuję za te ciosy
twoją tak surową dłoń ³.

Zerlina opadła na deski i chwyciła go za rękę. Zapalił się reflektor i objął ich kręgiem światła. On stał ze wzrokiem zwróconym w kierunku salonu. Ona wciąż trzymała jego dłoń, czule ją całując.

Powędrował myślami do Rickarda. Dziwne, że go nie ma, pomyślał. Dziwne, ale dobre. Teraz rola Gustawa III będzie musiała przypaść mnie.

Pijany poczuciem władzy, z Zerliną u stóp, doszedł do wniosku, że to jego prawdziwy wizerunek. Nikt nie stanie mu na drodze, każdy będzie go szanował jako fantastycznego aktora i śpiewaka, którym w istocie był.

Nieporadne przesłuchania policji, rewizja w jego domu. To przypominało gwałt.

Pytania o zabójstwo Adama Starlandera sprzed dziesięciu lat. Ten dziennikarzyna też próbował mu przeszkodzić w karierze.

Zła recenzja tuż po ukończeniu szkoły teatralnej mogła mieć katastrofalne skutki. Na szczęście odznaczał się cudowną, pełną determinacji siłą. To dlatego stał tutaj, z Dramaten i całym narodem szwedzkim u stóp.

Nikt nie pozostanie obojętny na jego talent.

Sukces będzie równie oczywisty jak duma wypełniająca mu pierś.

Klucz wszedł do zardzewiałego zamka, a kliknięcie potwierdziło, że mechanizm działa.

– No proszę, nie było problemu – powiedziała inspektor Anna Fischer.

– Chętnie wejdę sama – odparła Nathalie.

– Oczywiście. – Inspektor Fischer pokiwała głową i wróciła na dziedziniec.

Tom Stenberg stał tam oparty o czerwonego golfa i bawił się telefonem.

Było piętnaście po dziesiątej. Właśnie przyjechali do domku pod Duvbodą. Nathalie nadal miała wrażenie, że kryje się w nim coś ważnego.

Nacisnęła klamkę i zrobiła dwa kroki do środka. Zobaczyła duży pokój z kuchnią na samym końcu po lewej i zamknięte drzwi po prawej. Słońce wpadało przez małe okna i malowało cztery świetliste kwadraty na szerokich deskach podłogi. Czuć było zapach wilgotnego drewna, pleśni, lasu i ziemi.

Ogarnęła spojrzeniem pajęczę sieci, szcurze odchody i martwe muchy. Było tak, jakby przyroda wprowadziła się do domku i czyniła przygotowania do przerobienia go na swój. Miejscami popękane szyby, uginający się dach i podłoga uszkodzona przez wodę tworzyły wrażenie, jakby było tylko kwestią czasu, zanim domek się zawali.

Podczas uczyty rakowej siedzieli przy długim stole na środku pokoju. W rogu były kanapy, telewizor oraz regał z kieszonkowymi wydaniem książek i gramy towarzyskimi.

Podeszła do zamkniętych drzwi. Otworzyła je i w tej samej chwili przypomniała sobie, że prowadziły do toalety i dwóch sypialni, w których stały cztery łóżka. Teraz pomieszczenia były puste, tak samo jak toaleta po lewej stronie. Nie było w niej żadnych zasłonek, żadnej kotary prysznicowej, niczego. Ktoś, kto opróżnił dom po śmierci Erlandera, zrobił to dokładnie. Ta troska mocno kontrastowała z opłakanym stanem, w jakim go pozostawiono. Dlaczego?

Miała nadzieję, że technicy znajdą coś, co zbliży ich do prawdy. Choć minęła dekada, pozyskali materiał do analizy DNA. Przed tym sprzątacze nie mogli się zabezpieczyć. Pytanie brzmiało, czego to dowiedzie. Już wiedzieli, że byli tu tamci trzej mężczyźni i komisarz Erlander.

Wróciła do dużego pokoju. Przechadzając się po nim, słyszała skrzypienie desek podłogowych. Nie znalazła żadnych tajnych przejść czy skrytek. Weszła do kuchni. Rozchodziło się w niej równie głucho echo jak w pozostałych pomieszczeniach. Jedynym znakiem, że w domku kiedyś ktoś mieszkał, była nadjedzona przez mole firanka w oknie. Nathalie wróciła do dużego pokoju, stanęła i balansowała na piętach i palcach u nóg.

Kiedy spojrzała na podłogę, zauważyła coś, co zmroziło ją od środka.

Czy jej się nie przywidziało? Powoli przykucnęła i zmrużyła oczy.

Ciemne zgrubienia na poźółkłych deskach zrobiły się wyraźniejsze. Nie było wątpliwości.

Krasnoludek w czapce.

Drżącymi palcami dotknęła zgrubień. Ogarnął ją mrok, choć robiła wszystko, żeby go wyprzeć. Tym razem to nie był koszmary sen, z którego mogła się obudzić.

Poczuła sznur na rękach i nogach, opaskę na oczach, poczucie kompletnego zagrożenia. Odgłos otwieranych drzwi i stąpanie po podłodze. Brązowe buty, które przystanąły przed nią przy zgrubieniach w osobliwym kształcie.

Na miękkich nogach wstała. Wzór na desce zrobił się mniejszy, ale nie stracił proporcji. To była podłoga, której fragment widziała spod opaski na oczy. Nie miała wątpliwości. To tu ją przywieziono, kiedy została zaatakowana po dyżurze w Ulleråker.

Biały van, ubrani na czarno mężczyźni, kawałek materiału w ustach. Godziny, o których ze wszystkich sił starała się zapomnieć.

Potrzebowała świeżego powietrza, ale nie była w stanie się ruszyć. Pamiętała, jak się obudziła w lesie, przez który zwykle szła skrótem do domu. Zdjęli jej kurtkę i miała zadrapanie na lewym przedramieniu. Nie zaatakowali jej, ale i tak czuła się, jakby została zgwałcona. W domu brała prysznic przez ponad godzinę. Zgłosiła zdarzenie na policję, ale to nic nie dało. Może dlatego, że jej informacje były tak nieprecyzyjne, a może powód...

Po raz kolejny powędrowała myślami do komisarza Erlandera. Kiedy śledztwo zostało umorzone, Frank wspomniał, że to Erlander nim kierował.

Zmusiła się, żeby pójść do drzwi. Krok za krokiem z powrotem do rzeczywistości. Wyszła na ganek. Anna Fischer i Tom Stenberg stali przy samochodzie i rozmawiali.

Powietrze i światło w płucach i oczach. Próbowwała myśleć. A więc to porwanie przywiodło ją w to miejsce. Podświadome wspomnienie. Co je wywołało?

Wyciągnęła komórkę, popatrzyła na zdjęcie czterech mężczyzn. Czy zabierali tu młode dziewczyny i je gwałcili? Kim był człowiek, który przerwał ten koszmar?

Powiedziała policjantom, że musi zadzwonić, i poszła kawałek dalej do zarośniętego krzakami trawnika.

Kiedy Frank odebrał, opowiedziała mu wszystko drżącym głosem.

– Jesteś absolutnie pewna? – zapytał.

– Tak – odparła, wpatrując się w pole, na którym musiał stać Adam, kiedy robił zdjęcie. – Nie mam wątpliwości.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Niemal widziała zmartwioną minę Franka na tle gęstego, świerkowego lasu.

– A Erlander? – zapytał.

– Może też z nimi był – odparła. – To by wyjaśniało, dlaczego odrzucił mój wniosek i dlaczego w śledztwie dotyczącym Adama jest tyle niejasności. A ten wypadek samochodowy...

Znowu zapadła cisza. Inspektor Anna Fischer podeszła z pytającym wyrazem twarzy. Nathalie uniosła rękę na znak, że wkrótce skończy, i ruszyła w stronę samochodów.

Kiedy Frank znów się odezwał, jego głos był zdecydowany:

– Możliwe że masz rację, Nathalie, ale trudno to udowodnić. Technicy zbadali domek, a my pobraliśmy DNA od tych trzech ludzi... Ponowne przesłuchiwanie ich wydaje się stratą czasu. Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, z pewnością się wyprą. Jeśli chodzi o twoje porwanie i wypadek Erlandera, nie można zrobić nic więcej.

– Dowiedzieliście się, kto jeszcze należał do *Les marquis divins*?

– Nie – westchnął Frank. – Siedziba stowarzyszenia jest obecnie zamknięta na cztery spusty, na razie nie udało nam się znaleźć nikogo, kto mógłby nam pomóc.

– Rozmawialiście z Håkanem?

– Nie. Nie odbiera komórki, ale prosiliśmy, żeby się odezwał.

Nathalie wyobraziła sobie, jak wściekły będzie Håkan.

- Coś nowego w sprawie Elisabeth albo Rickarda? – zapytała.
- Niestety nic – odparł Frank. – Czy twój prześladowca ustalił miejsce spotkania?
- Nie.
- Jesteś w drodze?
- Jadę zaraz na dworzec. Co robimy z ochroną?
- Przejmiemy cię, kiedy dotrzesz do Sztokholmu.
- Coś mi przyszło do głowy. Jeśli ten ktoś jest mordercą... dlaczego zaczął mnie śledzić przed zabiciem Rickarda?

Kiedy Nathalie stanęła na parkingu przy dworcu w Uppsali, jej telefon zaczął dzwonić. Otworzyła drzwi, wysiadła i wciągnęła powietrze w płuca. Słońce ostro świeciło na coraz bardziej błękitnym niebie. Zanim odebrała, włożyła okulary przeciwsłoneczne.

– Nathalie Svensson.

– Cześć, Nathalie, mówi Eva Grip z OIOM-u.

Miała mętlik w głowie. Była pewna, że dzwoni jej prześladowca.

– Cześć – wykrztusiła i ogarnęła spojrzeniem trzysta sześćdziesiąt stopni.

Woda w fontannie Brora Hjortha połyskiwała, po drugiej stronie Kungsgatan maszerował pochód pierwszomajowy, ludzie wchodzili do tunelu dworca i z niego wychodzili, a czerwony golf policjantów w cywilu stał zaparkowany trzy miejsca parkingowe dalej.

– Mam smutną wiadomość – kontynuowała Eva Grip. Była jedną z anestezjolożek z OIOM-u, z którą Nathalie czasem dyskutowała o pacjentach.

– Jaką? – zapytała i położyła rękę na dachu samochodu.

– Chodzi o twoją mamę. Właśnie ją przywieźli po próbie samobójczej. Pół godziny temu została znaleziona w domu przez sąsiadkę. Zażyła tabletki nasenne i wypłała pół butelki ginu.

Nathalie poczuła, jak wycieka z niej cała siła. Opadła na fotel kierowcy.

– Jej stan jest poważny, ale stabilny – ciągnęła Eva Grip. – Jest pod pełną obserwacją, dwa razy dostała lanexat.

– Ale się nie obudziła?

– Nie, choć powoli odzyskuje przytomność. Możesz tu przyjechać? Próbowałam się skontaktować z twoim tatą, lecz nie odbiera.

– Będę za dziesięć minut – odparła Nathalie i uruchomiła silnik.

Prowadziła jak w transie. Poprosiła inspektor Fischer i Stenberga, żeby poczekali na parkingu, i wbiegła wejściem numer siedemdziesiąt.

Sonja leżała pomiędzy dwoma ekranami w otwartej sali intensywnej opieki medycznej razem z dwunastką innych pacjentów. Krzywe puls i EKG mrugały i piszczały, rurki respiratorów syczały, a personel w milczeniu wykonywał rutynowe czynności. Nathalie czuła się tak, jakby widziała to wszystko po raz pierwszy.

Podeszła do matki i położyła dłoń na jej policzku. Był ciepły, a matka była różowa i wyglądała spokojnie, choć miała sondę żołądkową, respirator i kroplówkę w zgięciach jednej i drugiej ręki. Jej włosom w kolorze ognia brakowało życia – wyglądały jak szczotkowana miedź.

– Wybacz mi. Mogłam się domyślić. Nie powinnam była zostawiać cię samej.

Ordynator Eva Grip przyszła się przywitać.

– Kto ją znalazł? – spytała Nathalie.

– Sąsiadka, z którą zwykle piła przedpołudniową kawę... Werner czy jakoś tak.

– Ilse Werner – potwierdziła Nathalie.

Była to jedna z nielicznych przyjaciółek mamy, wdowa po pilocie, który na przełomie wieków zmarł na białaczkę.

– Kiedy twoja mama nie otwierała drzwi ani nie odbierała komórki, Ilse Werner zajrzała przez okno i zobaczyła ją leżącą na kanapie –

kontynuowała Eva Grip. – Zadzwoń na sto dwanaście i karetka przyjechała w ciągu dziesięciu minut.

– Jak się dostali do środka? – spytała Nathalie, ściskając matkę za rękę.

– Drzwi chyba były otwarte – odparła Eva Grip.

Dziwne, pomyślała Nathalie. Sonja pilnuje zamykania drzwi równie dobrze jak ja. Z drugiej strony, jeśli człowiek ma odebrać sobie życie, nie przejmuje się takimi rzeczami. Odwróciła się do matki i znów pogładziła ją po policzku.

– Wyjdzie z tego? – zapytała cicho, jakby nie do końca miała odwagę.

– Tak – odparła Eva Grip. – Sytuacja jest pod kontrolą, ale może minąć kilka godzin, zanim się obudzi.

– Jakie tabletki zażyła?

– Te – odparła Eva Grip i pokazała foliowy woreczek z białym słoiczkiem.

Stesolid dziesięć miligramów.

Etykieta z receptą była oderwana równo ze słoiczkiem.

– Skąd ona to wzięła? – myślała głośno Nathalie, a na widok zdziwionej miny Evy dodała: – Mama nigdy nie zażywała stesolidu. – I ściszone głosem mówiła dalej: – Czasami wypisywałam jej tabletki nasenne i uspokajające, ale z całą pewnością nigdy nie był to stesolid.

– Są jeszcze inni lekarze poza tobą – oznajmiła Eva Grip.

Aż nazbyt dobrze znała praktykujących w mieście kolegów po fachu, liberalnych w kwestii przepisywania tabletek.

Coś tu się nie zgadza, pomyślała Nathalie, obracając buteleczkę w dłoni. To ja wypisywałam wszystkie recepty, chociaż nie powinnam. Matka nie ufała żadnemu innemu lekarzowi.

Dwaj policjanci weszli do oszklonego punktu obsługi z pytającymi minami. Eva Grip poszła tam z Nathalie. Rozmawiali dziesięć minut, ale

nic nowego z tego nie wynikło. Nathalie dostała klucz, który policja znalazła w szafce na klucze, i zwróciła ich uwagę na dziwne wątki tabletek i niezamkniętych drzwi.

Policjanci stwierdzili, że nie ma żadnych oznak przestępstwa. Stawiali na próbę samobójczą i zamierzali zamknąć sprawę.

Mimo wrażenia, że coś się nie zgadza, Nathalie ustąpiła. Uznała, że najlepiej będzie porozmawiać o tym bezpośrednio z Frankiem.

- Muszę iść – oznajmiła. – Zadzwoń do mnie, jak tylko coś się wydarzy.
- Oczywiście – odparła Eva Grip.

Pojechała prosto na Rosenvägen w Sunnersta. Willa była bardziej opustoszała niż zwykle, choć pod wpływem słońca pąki się powiększały, a w jabłonkach ćwierkały ptaki.

W dużym pokoju leżał szary, wełniany koc rzucony na oparcie kanapy, na podłodze szkicownik matki, a na stole stały dwa kieliszki.

Nathalie ostrożnie obeszła stół, rozglądając się dookoła. Na parkiecie widniały ślady żłobionych podeszew, butów znacznie większych niż te, które nosiła ona lub matka.

Przywołała w pamięci ich spotkania z ostatnich dni. Poczucie, że to nie była zwykła próba samobójcza, jeszcze bardziej przybrało na sile. Nawet jeśli matka od śmierci Rickarda piła więcej niż zwykle, nigdy wcześniej nie próbowała zrobić sobie krzywdy.

Nathalie zadzwoniła do ojca. Odebrał przy trzecim sygnale.

– Jestem w Sztokholmie, zostało mi jeszcze spotkanie z ministrem, ale zaraz potem przyjadę – wyjaśnił tonem pełnym niepokoju.

– Zauważyłeś, że źle się czuła? – spytała Nathalie.

– Nie widziałem nic oprócz jej zwyczajowych wahań nastroju. Ale niezbyt często bywałem w domu. A jak ty się czujesz? Martwię się o ciebie.

– Radzę sobie – odpowiedziała. – Po południu muszę wpaść do Sztokholmu, mam do załatwienia jedną sprawę z... pracy. Dziś wieczorem

będę w domu, pewnie koło dwudziestej.

– Dbaj o siebie. Zadzwoń, kiedy będę na miejscu.

Rozłączyła się i od razu zadzwoniła do Franka. Przeszła tą samą trasą po pokoju, opowiedziała tę samą historię. Czuła się osaczona, ale kiedy stanęła przy oknie i zobaczyła oboje policjantów w cywilu, uspokoiło ją to.

– Przykra sprawa – stwierdził Frank, kiedy skończyła opowiadać. – Ale jeśli Uppsala oceniła, że nie doszło do przestępstwa, musimy zaufać tej ocenie. Poza tym to brzmi, jakby twoja mama była ostatnio w dość delikatnym stanie.

– Nie uważasz, że to, co się teraz dzieje, jest dziwne? – zaproponowała i weszła do kuchni.

Wszystko wyglądało jak zwykle, telefon był podłączony do ładowarki. Żadnych rozmów oprócz jej wczorajszego telefonu poprzedzającego wizytę i trzech nieodebranych połączeń od Ilse Werner z dzisiaj.

– Nie – odparł Frank. – Chyba wpłynęły na nią wydarzenia ostatnich dni. Co według ciebie się stało?

Nathalie nie miała odpowiedzi.

– Zresztą, niedługo się obudzi i sama powie – ciągnął Frank.

– Może masz rację – odparła i wyszła z willi. – Jest jeszcze coś nowego?

– Nie. Przyjedziesz?

Spojrzała na zegarek. Była trzynasta piętnaście. Do spotkania z człowiekiem, który ją prześladował, pozostały niecałe cztery godziny.

– Tak – odparła. – Ale jak tylko to się skończy, wracam do domu.

– Oczywiście – odparł Frank.

Oczternastej trzydzieści kolejka wjechała na dworzec centralny w Sztokholmie. Nathalie nalegała, że chce jechać sama. Trochę podyskutowali, aż w końcu Frank się zgodził, by jego koledzy z Krajowej Policji Kryminalnej spotkali się z nią na peronie.

Wysiadła jako pierwsza ze wszystkich pasażerów i zobaczyła, jak para policjantów w cywilu skupia na niej wzrok i idzie w jej stronę. W tłumie zestresowanych ludzi i przy akompaniamencie głosów z głośników rozbrzmiewających nad torami przedstawili się jako inspektorzy Peter Malmheden i Annika Jansson.

Kolejnych dwoje, których wygląd i nazwiska zapomnę, pomyślała Nathalie, idąc na postój taksówek. Umówili się, że ochrona będzie tak dyskretna, jak to tylko możliwe. Najgorzej byłoby, gdyby prześladowca odwołał spotkanie.

Jechała przez centrum miasta z cywilnym samochodem za sobą. Wiosna nadeszła na dobre. Termometr wskazywał osiemnaście stopni, uśmiechnięci ludzie chodzili z krótkimi rękawami i jedli lody. Na Hötorget kwitł handel, jakby wszystko musiało się odbywać tu i teraz. Trzy miesiące, a potem znowu nastanie ciemność, pomyślała i poczuła, że dystans dzielący ją od zamieszania za szybą jest większy niż kiedykolwiek.

Frank czekał przy bramie na Artillerigatan. Zapłacił za taksówkę i przytulił Nathalie. Niedawno się ogolił, ale wyglądał na wykończonego. Jego zielone oczy intensywnie błyszcząły, a kości policzkowe wydawały się wydatniejsze niż zwykle.

Posłali sobie szybki uśmiech i jednocześnie spojrzeli w kierunku samochodu, który stanął po drugiej stronie Storgatan.

– Dobrze cię widzieć – oznajmił Frank.

– Ciebie też – odparła Nathalie.

Zza rogu przy sklepie RTV wyszły dwie dziewczynki i spytały ich, czy chcą kupić majowe kwiaty.

– Nie, dziękuję, innym razem – odpowiedział Frank i uśmiechnął się przepaszająco.

Kiedy dziewczynki przeszły przez ulicę i skierowały się w stronę cmentarza, w torebce Nathalie zadźwięczało. Po sygnale domyśliła się, że to ememes. Wymieniła spojrzenie z Frankiem i wyjęła telefon.

Nadawcą był Gabriel. On i Tea siedzieli w jednej z wielkich filizanek w wesołym miasteczku Gröna Lund, tak samo rozpromienieni jak słońce nad ich głowami.

Super się bawimy!

Pokazała wiadomość Frankowi.

– Tak jak mówiłam, Håkan jest z dziećmi w Gröna.

– Dziwne, że nie odbiera komórki – odparł Frank.

– Nie słyszy albo wyłączył dźwięk – zawyrokowała Nathalie. – Napiszę do niego i zapytam.

Odpowiedź nie nadchodziła, więc schowała telefon do torebki.

– Tak czy owak, nie sądzę, żeby przesłuchanie Håkana było pilną sprawą.

– Jeśli masz rację, szybko się z tym uporamy.

Zapadła chwila ciszy. Frank pogładził się po brodzie, a Nathalie zapatrzyła na kuriera pędzącego na rowerze z góry, w kierunku Strandvägen.

– Co teraz zrobisz? – zapytał Frank.

– Pójdę do mieszkania i zaczekam, aż ten ktoś się odezwie. Nie wykryto żadnych kolejnych powiązań pomiędzy Adamem a Rickardem?

– Nie.

– Nie znaleźliście autobiografii?

Frank westchnął i pokręcił głową. Widziała, że coś ukrywa i zapytała:

– A jakieś inne nowości?

– Są – westchnął Frank i przeczesał dłonią włosy. – DNA na gumie do zucia nie pasuje do Gyllenborga...

– Czyli to nie on?

– To wciąż może być on – przyznał Frank. – W końcu nie jesteśmy w stu procentach pewni, że guma należała do mordercy.

– Czy DNA pasuje do któregoś z mężczyzn z *Les marquis divins*? – zapytała.

– Laboratorium to bada.

– A ci trzej co teraz robią?

– Grają w turnieju golfowym na Lidingö.

– Okej, do zobaczenia – odparła i otworzyła bramę.

W mieszkaniu panował zaduch. Nathalie weszła do środka, podniosła z podłogi stos reklam i odsunęła buty do joggingu. Zamknęła drzwi na zamek i trzy razy sprawdziła klamkę. Spojrzała sobie w oczy w lustrze w przedpokoju. Wyglądała tak, jak się spodziewała: była zmęczona i napięta, a pod oczami miała ciemne kręgi. W normalnej sytuacji od razu sięgnęłaby po kosmetyki.

Zrobiła dwa kroki do jedyne go pokoju. Popatrzyła na pulpit na nuty, orchidee i starannie pościelone łóżko, wciągnęła w nozdrza zapach olejku lawendowego z szaf i ślady jej różnych perfum. Odkąd tu była, minęły cztery dni. Miała wrażenie, że całe życie.

Opadła bez sił na skraj łóżka, na którym siedziała, kiedy Frank obwieścił, że Rickard nie żyje.

Po chwili poczuła, że ma kłopot z oddychaniem. Wstała i otworzyła okno. Ćwierkanie ptaków, warkot silnika i fragmenty rozmów rozbrzmiewały i milkły. Na ławkach pod kościołem Jadwigi Eleonory tłoczyło się pół tuzina bladych twarzy, łapczywie odwracających się do słońca. Na Östermalmstorg było tak gęsto, że nie widziała nic, tylko ruch.

Powędrowała spojrzeniem w poszukiwaniu zielonej kurtki, ale nigdzie jej nie widziała. No jasne, pomyślała. Czego się spodziewałam?

Wychyliła się i spostrzegła, że policjanci w cywilu nadal stoją po drugiej stronie Storgatan. Któryś z nich, prawdopodobnie Peter Malmheden, stało za samochodem i rozmawiało przez telefon.

Nathalie odwróciła wzrok w stronę kościelnego dzwonu, który wyglądał, jakby wkrótce miały go zasłonić liście.

Pięć minut przed czternastą. Niedługo zostaną tylko dwie godziny.

W korytarzu rozległ się dźwięk – sygnał esemesa, przytłumiony przez włoską skórę patentową. Powiesiła torebkę na tym samym wieszaku co zwykle. Po trzech sekundach zobaczyła, że to odpowiedź od Gabriela.

Cześć, mamó. Powiedziałem tacie. Rozładowała mu się bateria. Zadzwoń do mnie, jeśli masz jakąś sprawę. Zaraz pojedę Ośmiornicą!!!

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić i nie porozmawiać z Håkanem. Ale co z tego wyniknie? Kolejne kłótnie o dzieci – brzmiała tragiczna odpowiedź. Z tego samego powodu zwlekała z poinformowaniem Franka.

Komórka zadzwoniła jej w dłoni. Teraz to pewnie Håkan albo Gabriel, zdążyła jeszcze pomyśleć, zanim dostrzegła, że się myli. Dzwoniła Louise.

– Cześć, co u ciebie?

– Nadal żyję – odparła Nathalie i sama usłyszała, jak katastroficznie to brzmi.

– Gdzie jesteś?

– W Sztokholmie, właśnie weszłam do mieszkania.

– Jak się czujesz? Spotkałaś się z Frankiem?

Dwa pytania, które zachodziły na siebie. Postanowiła odpowiedzieć tylko na to drugie:

– Spotkał się ze mną pod bramą. Jak wiesz, mam ochronę policji.

Louise odchrząknęła.

– Zobaczymy się? Jestem w hali i robię zakupy. Możemy pójść na kawę w Tysta Mari.

– Nie, nie dam rady. Muszę odpocząć.

– Ach tak? – odparła Louise z nietypową dla siebie ostrością w głosie. – A jutro to ja nie dam rady pójść na spektakl, coś mi wypadło.

– Aha. Co takiego?

– To sprawa osobista – odparła Louise.

– Zdzwonimy się – powiedziała Nathalie zmęczonym głosem. – Ja też nie wiem, czy dam radę pójść.

Nathalie stała w miejscu z telefonem w ręce. Zobaczyła mężczyznę z bukietem tulipanów spacerującego po cmentarzu. Ależ Louise się obraziła, pomyślała, lecz uznała, że ma ważniejsze sprawy, na których powinna się skupić.

Kiedy zamknęła okno, przyszło jej do głowy coś, co zupełnie przeoczyła. Był prosty sposób uzyskania odpowiedzi na kluczowe pytanie. Wystukała numer Evy Grip.

– Jak się czuje mama?

– Pomału ją wybudzamy. Częściowo oddycha o własnych siłach, za kilka godzin spróbujemy ją odłączyć od respiratora.

– Możesz mi wyświadczyć przysługę? – odparła Nathalie, choć był to w równym stopniu rozkaz i pytanie.

– Słucham.

– Mogłabyś sprawdzić spis leków mamy? Zobaczymy, kto przepisał stesolid.

– Jasne. Poczekaj, zaraz zobaczę.

Nathalie słyszała człapanie drewnianych chodaków po niekurzącej się podłodze OIOM-u, piski pulsomierza i pojedyncze głosy mówiące rzeczy, których nie rozumiała. Po trzech minutach Eva Grip wróciła do telefonu.

– Nikt nie przepisał twojej mamie stesolidu, przynajmniej w tym roku. Jest tak, jak mówisz, tylko ty wypisywałaś jej recepty...

Wrażenie, że z próbą samobójczą jej matki było coś nie tak, narastało. Czy mogła dostać te tabletki od przyjaciółki?

Nie. Kto miałby być tą przyjaciółką? Ilse Werner? Raczej nie, ona nie piła nic mocniejszego niż porto na pogrzebie.

Nathalie rozważała, czy zadzwonić do Franka, ale postanowiła tego nie robić. Nadal by mówił, że najlepiej poczekać, aż Sonja się obudzi.

Niespokojna i niepewna, w jaki sposób zabić czas oczekiwania, aż prześladowca się odezwie, stanęła przy nutach i przećwiczyła swoją partię w *Kwiecie radości* Hugona Alfvéna.

Brzmiało tak mechanicznie i pusto, jak sama się czuła. Zamknęła zeszyt, rozłożyła matę i zrobiła trzydzieści brzusków. Nawet to nie zredukowało napięcia.

Zegar na kościele wskazywał piętnastą dziesiątą. Wiedziała, że musi coś zrobić, ale nie była w stanie z nikim się spotkać. Chciała mieć spokój

i podjąć próbę uporządkowania wszystkiego, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dni.

Nagle telefon rozbrzmiał i na ekranie zobaczyła esemes od Bengta Vallmana:

Robi mi się ciepło, kiedy o tobie myślę. Nie mogę się doczekać soboty.

Żeby utrzymać dystans, a jednocześnie nie być niemiłą, odpisała:

Będzie fajnie, do zobaczenia.

Odłożyła nuty na pulpit, weszła do łazienki i włączyła prysznic. Kiedy się rozebrała i podstawiła stopę pod strumień wody, żeby poczuć temperaturę, telefon znów się odezwał. Kolejny esemes. Przez chwilę miała zamiar poczekać ze sprawdzeniem, aż skończy się kąpać, ale potem zmieniła zdanie.

Do zobaczenia przy fontannie Molina w Kungsträdgården o godzinie 17. Jeśli zawiadomisz policję, to się na tobie zemści. Twój przyjaciel.

Słońce odbija się w jej oknach. Trudno mi dostrzec, czy się porusza tam w środku. Chodzę po chrzęszczącym żwirze na ścieżce i próbuję znaleźć lepszą pozycję. Żuję w takt kroków. Regularnie przystaję, oglądam groby, kwiaty i ptaki, żeby wyglądać jak zwyczajny pierwszomajowy spacerowicz. Tulipany, które niedawno kupiłem na targu, potęgują wrażenie niewinności i przyjazności, którego jestem mistrzem.

Gdyby ludzie tylko wiedzieli, myślę i uśmiecham się do starszej pani z balkonikiem. Zaraz potem stwierdzam, że właśnie tak nie ma prawa być. Nikt nie może się dowiedzieć, a zwłaszcza ty, Nathalie.

A może byś zrozumiała? Że w głębi duszy chcę twojego dobra. Że muszę robić to, co robię?

Tak, nie, tak.

Ostrze ambiwalencji raz za razem rozcina mi serce na kawałki. Krwawię dla ciebie, tak jak zawsze.

Jesteś mądra. Powinnaś zrozumieć. Pojąć, że im bardziej się zbliżasz do prawdy, tym bardziej jest niebezpiecznie. Wszyscy, którzy podchodzą za blisko, robią sobie krzywdę. Nikt, kto zna moją tajemnicę, nie będzie miał odwagi jej zdradzić.

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, aż czuję smak krwi. Znajduję kryjówkę za wysokim nagrobkiem, z której widzę kontury twojego

jednopokojowego mieszkania: cienkie zasłony, może regał na książki, lampa.

Nagle w oknie pojawiaasz się ty. Na widok brązowych kręconych włosów i linii ramion nie mam wątpliwości.

Dobrze. Teraz wiem, że tam jesteś.

Żebyś mnie nie rozpoznała, odwracam się plecami i idę wolnym krokiem w stronę kościoła. Obserwuję trzmiela rzucającego się pomiędzy zawilce i cebulice na kiełkującym trawniku, który w cieniu grobów jest wilgotny od świeżo stopniałego śniegu. Myślę, że jestem równie zdeterminowany jak on. Liczy się tylko esencja.

Słońce napiera pomiędzy moimi ramionami niczym zaciśnięta pięść. Kiedy ścieżka zakręca, kątem oka dostrzegam, jak zamykasz okno.

Okej, już idę – mówi Nathalie i przegląda się w lustrze w przedpokoju.

– Dobrze – odpowiada Frank. – Pamiętaj, że nie zobaczysz ani śladu obserwujących cię policjantów, dopóki nie wkroczymy. Tym razem ten ktoś się nie wywinie.

– Najpierw jednak musisz nam pozwolić trochę porozmawiać. Chcę wiedzieć, czego ode mnie chce.

– O ile to będzie możliwe – odpowiada Frank. – Sprzęt trzyma się tak jak powinien?

– Tak – mówi Nathalie i dotyka mikrofonu po wewnętrznej stronie workowatej wiatrówki, którą pożyczyła od policjantów.

Czuje się nieforemna i nadmiernie opancerzona w kamizelce kuloodpornej, ale Frank nalegał. Alarm osobisty musiała tymczasowo zwrócić.

– Ani na sekundę nie spuścimy cię z oka – kończy Frank.

Nathalie zamyka drzwi na klucz i schodzi po schodach. Buty do joggingu stukają o kamienną podłogę.

Trzecie piętro. To szaleństwo wreszcie się skończy, myśli. Jest przekonana, że jej prześladowca przyjdzie. Kiedy dostała wiadomość z propozycją miejsca, jeszcze raz odpisała, że nie chce się spotykać, dopóki

się nie dowie, kim jest nadawca. Po raz kolejny odpowiedź brzmiała, że to jej jedyna szansa.

Na co? Wiesz coś o morderstwach?

Zobaczysz. Czekał przy fontannie. Rozpoznam cię. Jeśli zobaczę, że masz obstawę, to... Twój przyjaciel

Napisała jeszcze trzy esemesy, ale nie dostała odpowiedzi. Szczęście w nieszczęściu, że nie napisał już nic o dzieciach, pomyślała. Przynajmniej są bezpieczne z Håkanem.

Drugie piętro.

Kim jesteś? – myślała. Co oznacza „twój przyjaciel”? Dlaczego akurat fontanna Molina? Na pewno zdajesz sobie sprawę, że widzę powiązanie z Adamem i Rickardem. Tego właśnie chcesz, żeby skłonić mnie do przyjscia?

Pierwsze piętro.

Prześladowca wie coś o morderstwach i chce to ujawnić. Na pewno tak właśnie jest. Ale dlaczego mnie, a nie policji? I dlaczego nie może powiedzieć tego przez telefon?

Na parterze Nathalie przystaje przy spisie nazwisk i sprawdza przycisk nagrywania w prawej kieszeni kurtki. Pytania dalej krążą jej w głowie: jeśli chcesz mojego dobra, dlaczego mnie śledzisz? Czy to ty zabiłeś Adama i Rickarda? Nie jesteś chyba na tyle zdesperowany, żeby chcieć mnie zastrzelić po południu w Kungsträdgården?

Nie, tłumaczy sobie i wychodzi przez bramę.

Zegar na kościele Jadwigi Eleonory wskazuje szesnastą czterdzieści pięć. Czasu jest pod dostatkiem. Nathalie wkłada okulary przeciwsłoneczne i idzie na Storgatan. Powietrze jest ciepłe, ale i tak czuje rzeźkość i chłód w ledwo wyczuwalnych powiewach od Nybroviken.

Tak jak zapowiadał Frank, nie widać żadnej obstawy. Nie towarzyszy jej nawet uczucie, że jest obserwowana.

Ściska w rękę telefon i rozważa, czy jeszcze raz zadzwonić do szpitala. Nie, postanawia. Eva Grip dzwoniła przed piętnastoma minutami i mówiła, że stan matki w dalszym ciągu jest stabilny, choć jeszcze całkiem się nie obudziła.

Jak tylko to wszystko się skończy, pojedę kolejką do domu, myśli Nathalie.

Ogródki restauracji na Östermalmstorg skąpane są w słońcu. Oczy błyszczą, szklanki dźwięczą, a szum głosów wspina się po fasadach. W tłumie w restauracji Lisa på Torget Nathalie dostrzega znajomą twarz. To jeden z mężczyzn, z którymi się kiedyś spotykała. Budził w niej jednocześnie pożądanie i dyskomfort. Stoi swobodnie odchyłony i rozmawia z młodą kobietą o idealnie stereotypowym wyglądzie wielu stałych klientek Louise. Chroniona przez okulary przeciwsłoneczne Nathalie pozwala sobie patrzeć wystarczająco długo, żeby go skojarzyć. To bankowiec ze Storegatan, który ją wiązał, kiedy się kochali.

Nathalie patrzy przed siebie i go mija, cicho i sprawnie, dziękując samej sobie za mądrą decyzję pozostawienia butów na wysokich obcasach w domu. Skręca w Nybrogatan i patrzy na zegarek.

Jeszcze dziesięć minut. Idealnie. Nathalie ma zamiar czekać tylko tyle, ile mu zajmie zebranie się na odwagę i podejście do niej. W wyobraźni widzi sześciokątną fontannę z okazałymi łabędziami. Przystudiowała okolicę na Google Maps i próbowała sobie wyobrazić, z której strony ten ktoś nadejdzie.

To idealne miejsce na spotkanie: oaza pośrodku Kungsträdgården, która nie jest deptakiem. Choć często tędy przechodziła, nigdy nie była przy

fontannie. Jest tu sześć wejść, sześć możliwych dróg ucieczki. Frank obserwuje wszystkie.

– Jeśli on lub ona tamtędy pójdzie, nie wypuścimy go lub jej – powiedział z mieszaniną żartu i powagi, która tylko bardziej ją zaniepokoiła.

Mijając Dramaten, Nathalie widzi, że zamiast flagi z Rickardem jako Hamletem wisi tam inna – z Carlem-Henrikiem Gyllenborgiem w roli Don Juana. Rzuca okiem w stronę schodów, na których stała, kiedy przyszedł esemes od Rickarda.

Przy przejściu dla pieszych na Birger Jarlsgatan staje na czerwonym świetle. Zegar Tornberga przed kioskiem Nybrogrillen wskazuje pięć minut przed siedemnastą.

Kiedy idzie deptakiem przy parku Berzelii, z każdym krokiem serce bije jej coraz szybciej. Choć wielokrotnie przerobiła w myślach wszystkie możliwe warianty, nie czuje się przygotowana. Pomiędzy barkami czuje pot. Kamizelka kuloodporna uciska klatkę piersiową tak mocno, że Nathalie ma problem z głębokim oddychaniem. Zaczyna obracać w palcach zamek błyskawiczny wiatrówki, ale się opanowuje.

Jestem już tak blisko, nie mogę ryzykować, myśli i się odwraca. Wędruje spojrzeniem po Nybrokajen, Nybrogatan, zagląda do kwitnącego parku. Widzi wielu ludzi w ruchu, ale nikogo, kto by ją obserwował.

Przed stacją metra Kungsträdgården przystaje i patrzy na ruchome schody znikające w podziemnych ciemnościach.

Może stąd wyjdiesz? – myśli. Ukazują jej się głowa i kaptur. W ciemności nie może rozróżnić kolorów.

Jej serce przystaje, wypełnia się krwią aż do granic. Po chwili Nathalie dostrzega, że ten ktoś to tylko nastoletni chłopak w granatowym kapturze.

Czuje w skroniach bijący puls. Postanawia zadzwonić do Gabriela.

Nie odbiera.

Po przecięciu Kungsträdgårdsgatan Nathalie przystaje i zdejmuje okulary przeciwsłoneczne. Pomiędzy pączkującymi drzewami i spacerowiczami widzi wodę, połyskującą w ciemnozielonej fontannie.

Dzwon na kościele Świętego Jakuba bije pięć razy. Nathalie przygryza dolną wargę, powoli idzie naprzód. Nagle widzi zielony kształt, który oddziela się od fontanny po drugiej stronie wody.

Jeszcze trzy kroki i postać jest w pełni widoczna.

Zielona kurtka z podniesionym kapturem.

Choć Nathalie widzi tylko zarys twarzy, nie ma wątpliwości, kto to jest.

Widzę, jak przystajesz po drugiej stronie ulicy i przeszukujesz wzrokiem Kungsträdgården. Dokąd idziesz, kochana Nathalie?

Zbliżam się powoli, przez cały czas przygotowany na unik, gdybyś się odwróciła. Ze swoim byстрым wzrokiem natychmiast byś mnie zauważyła. Może to byłoby dobre. Musiałbym się wytłumaczyć.

Kiedy się odwróciłaś przy pomniku Raoula Wallenberga, stałem schowany wśród innych czekających na przystanku przed Dramaten. Logika podpowiada, że powinienem być ostrożniejszy, ale postępuję inaczej.

Zaczynasz iść, ja wychodzę z cienia schodami ze stacji metra i podążam za tobą. Czuję, że wkrótce wydarzy się coś, co zmusi mnie do działania.

Do działania, do aktywności, do interwencji. Słowa wyświetlają mi się w głowie. Rozumiem, że brak snu z ostatnich dni daje o sobie znać. Moje zwyczajne opanowane „ja” szwankuje. Kiedy tu szedłem, kopnąłem drzwi taksówki, bo za późno stanęła na czerwonym świetle.

Mam wiele do stracenia, ale ty jesteś najważniejsza ze wszystkiego.

Ze zdziwieniem stwierdzam, że idziesz w stronę fontanny Molina. Niepewnie się rozglądasz, jakbyś na kogoś czekała.

Pod marynarką czuję bicie serca. Zbliżam się ostrożnie, licząc na to, że delikatna zieleń i tłum na deptaku pozwolą mi być niewidzialnym, gdybyś

wbrew oczekiwaniom spojrzała w moją stronę.

Myśli i obrazy wyświetlają mi się w głowie. Mam gęsią skórę na karku. Widzę w wyobraźni, jak Rickard wpada do fontanny, słyszę plusk.

Ktoś nadchodzi z drugiej strony fontanny. Zatrzymujecie się dwa metry od siebie, kiwacie głowami na powitanie. Gęsia skórka schodzi po plecach.

Dotykam rewolweru w wewnętrznej kieszeni marynarki. W bębnie zostały cztery pociski. Nigdy nie chybiam. Potrafię się oprzeć wszystkiemu z wyjątkiem pokusy.

Zbliżam się powoli, już tylko pięć metrów dzieli mnie od obramowania fontanny. Kiedy odrzucasz brązowe loki i robisz krok w bok, spostrzegam, z kim rozmawiasz.

Moje najgorsze obawy stają się rzeczywistością. Cała ty – szukasz mroku, choć robiłem wszystko, żeby cię przed nim uchronić.

– Kurwa, kurwa, kurwa – mruczę, kiedy hamulce na chwilę puszczają. Przypominam sobie to cholerne spotkanie, które ożywiło coś, co już uważałem za martwe.

Nathalie. W głębi duszy wiedziałem, że nie ustąpisz, dopóki nie zobaczysz wszystkich kart, włącznie z własnymi. Mimo to nadzieja towarzyszyła mi jak próżna aureola. Żebym nie musiał decydować, czy o wszystkim ci powiedzieć, czy też na zawsze oszczędzić ci wszelkiego bólu.

Rozmawiacie dalej. Widzę po twojej spiętej postawie, że słyszysz rzeczy, które uważasz za niemożliwe.

Kucam, jakbym chciał zawiązać but. Wyciągam z teczki tłumik i montuję. Kiedy wstaję, po drugiej stronie fontanny widzę człowieka. Ma słuchawkę w uchu. Budowa jego ciała wskazuje, że jest policjantem.

Chowam rewolwer. Widzę jeszcze jednego mężczyznę ze słuchawką, stoi przy innym wejściu.

Kiedy się odwracam i parzę w bok, dziesięć metrów dalej dostrzegam dwumetrowego olbrzyma. Jest skupiony na fontannie i stoi pod takim kątem, że nie mógł zobaczyć, co przed chwilą robiłem.

Patrzę w roztargnieniu na zegarek i zaczynam iść w stronę Zamku Królewskiego.

Nie ma odwrotu. Uwertura dobiegła końca i rozpoczyna się przedstawienie.

A więc to ty? – pyta Nathalie i naciska przycisk nagrywania w kieszeni kurtki.

Elisabeth Rapp kiwa głową i niespokojnie się rozgląda.

– Jesteś sama, co?

– Tak – odpowiada Nathalie i robi krok do przodu.

Na trzy sekundy ich spojrzenia się spotykają. Źrenice Elisabeth są małe, a białka oczu przekrwione. Jest blada i zwyczajna w sposób, jakiego Nathalie nigdy wcześniej nie widziała. Ma na sobie biały, wymięty T-shirt, podarte dzinsy i ciężkie, czarne buty. Jej słodka twarz jest nieumalowana, włosy przetłuszczone i pozbawione życia. Jest sztywna i zniszczona jak lalka, która przez kilkadziesiąt lat leżała zapakowana w karton na poddaszu.

– A więc to ty za mną chodziłaś? – pyta Nathalie, starając się, żeby jej ton nie brzmiał oskarżycielsko.

– Tak – odpowiada Elisabeth i niespokojnie wędruje wzrokiem.

Żeby tylko nie zauważyła policjantów, myśli Nathalie i mówi:

– Chcesz mi coś powiedzieć?

Elisabeth kiwa głową i ciągnie chudymi rękami za kaptur, jakby chciała się obronić przed światem zewnętrznym.

– Dlaczego po prostu tego nie zrobiłaś? Przecież wiesz, że możesz na mnie liczyć.

Żadnej reakcji. Od strony kawiarni przy placu Karola XII dobiega krzyk dziecka. Spod kamizelki kapie pot. Nathalie wie, że musi postępować ostrożnie. Czuje, że to będzie jedna z najtrudniejszych rozmów, jakie kiedykolwiek odbyła.

– Dlaczego mnie śledziłaś?

– To takie trudne... – mruczy Elisabeth.

– Rozumiem. Ale teraz słucham.

Nathalie stoi nieruchomo, daje jej czas. Ptaki ćwierkają, woda szumi, a z oddali dobiegają odgłosy ruchu ulicznego. W końcu Elisabeth mówi bezdźwięcznym tonem, którym zwykle wygłasza przysłowia:

– Ze wszystkich niebezpieczeństw największym jest niedocenienie wroga.

Nathalie robi się niecierpliwa. Ma wiele pytań, a musi skłonić Elisabeth do mówienia w taki sposób, żeby było to słyhać na taśmie. Poza tym nie wierzy, że Frank da jej tyle czasu, ile potrzebuje.

– A kim jest ten wróg? – pyta. – Czy to Jacques Levinder? To przed nim się schowałaś?

Elisabeth robi unik i na nią patrzy.

– Mogę zapalić?

– Jasne.

Wyciąga zmiętoszoną paczkę papierosów z kieszeni kurtki. Paznokcie ma pomalowane na czarno, ale lakier poodpryskiwał w kilku miejscach. Zaciąga się dwa razy, świdrując Nathalie wzrokiem.

– Znaczy... zaczęło się od tego programu w telewizji...

– *Nierozwiązane zbrodnie*? Tego o Adamie?

– Tak, to wtedy postanowiłam z tobą pogadać, ale nie bardzo to wyszło... znaczy... zabrakło mi odwagi, miałam atak paniki. No i jeszcze to z...

Elisabeth milknie i przesuwa rękami po kurtce. Nathalie nie wie, jak rozumieć ten gest.

– Chcesz mi powiedzieć coś o Adamie?

Kolejne skinienie głową i zaciągnięcie się papierosem. W słońcu żar jest ledwo widoczny. Elisabeth wydmuchuje dym i patrzy na figury z mitologii nordyckiej na fontannie. Nathalie uznaje to za mechanizm obronny i postanawia przycisnąć mocniej.

– Czy to ty byłaś tajną informatorką, z którą Adam się spotkał tydzień przed zabójstwem? Tą, którą nazywał „B”?

– Tak.

– Betty, prawda?

Elisabeth kiwa głową na potwierdzenie. Nathalie czuje, jak płoną jej policzki.

– Czego dotyczyła ta informacja? Galaxen? Jacques’a Levindera, Pierre’a Hielmstedta i Olofa Jönssona?

Elisabeth blednie chyba jeszcze bardziej. Wygląda jak duch, ale głęboko w jej małych źrenicach lśni gniew, bardziej żywy niż otaczający ich wiosenny wieczór. Potem zaczyna mówić, więcej niż kiedykolwiek w obecności Nathalie.

– Gwałcili mnie... i kilka innych dziewczyn, które zabierali z Galaxen i innych ośrodków opiekuńczych. Czasami zabierali nawet świeżo przyjętych chłopaków.

– Do domku myśliwskiego? W Duvbodzie przy Storskogen?

Elisabeth wzrusza ramionami.

– Nie wiem, gdzie się mieścił. Wiem tylko, że nas wieźli vanem za miasto. Jakies pół godziny.

– I wszystko to opowiedziałaś Adamowi?

– Yhy. Miał wszystko ujawnić, wsadzić tych skurwieli za kratki.

– Kiedy widziałaś go po raz ostatni?

– Wieczorem w dniu jego śmierci.

– Gdzie?

– Na dworcu.

To się zgadza z jego notatkami, myśli Nathalie.

– Wiesz, kto go zabił?

– Nie.

– Dlaczego poszłaś do Adama, a nie na policję?

Na twarzy Elisabeth pojawia się przelotny śmiech.

– Oni... znaczy... ci ludzie mieli władzę. Byli opiekunami prawnymi, lekarzami i diabli wiedzą kim jeszcze. Jeśli byłyśmy grzeczne, Levinder wypisywał nam recepty na leki, jakie chciałyśmy: uspokajające, tabletki nasenne, wszystko... Skończyło się to tak, że podejmowali za nas wszystkie decyzje. Mówili, że jeśli jedna z nas naskarży, wszystkie zostaniemy ukarane. Poza tym... – Elisabeth robi pauzę i wsysa powietrze przez zaciśnięte zęby – ...on też z nimi był... ten pieprzony łysy glina.

– Komisarz Alf Erlander?

– Może i tak się nazywał, oni nazywali go tylko „Napoleonem” albo „Kapitanem”. Miał miecz, który...

Nagle rozlega się odgłos kroków na żwirze. Nathalie kątem oka dostrzega cień zbliżający się z prawej. Kiedy odwraca głowę, widzi mężczyznę w garniturze idącego deptakiem w stronę opery. Ten posyła jej spojrzenie pełne uznania i idzie dalej w kierunku Hamngatan.

– Nazywali się boskimi markizami, *Les marquis divins* – mówi Nathalie, jakby do siebie, kiedy mężczyzna nie może ich już usłyszeć.

– Oni są nienormalni – mówi Elisabeth.

– Ilu było napastników?

– Ze czterech, pięciu, nie pamiętam dokładnie.

Nathalie czuje, jak robi jej się niedobrze, ale zmusza się, by kontynuować.

– Czy wszyscy cię gwałcili?

– Nie wiem. W każdym razie nie jednego wieczoru.

– Kto tam jeszcze był oprócz Levindera, Hielmstedta, Jönssona i Erlandera?

Elisabeth naciąga kaptur, tak że jej twarz ląduje w cieniu.

– Cicha woda...

– Co to znaczy? Ilu było tam mężczyzn? Ilu z nich nie znałaś?

Nathalie patrzy na nią prosząco, ale nie może nawiązać kontaktu. Postanawia się skupić na czymś innym.

– Dlaczego zaczęłaś mnie śledzić? Czy to ty napisałaś „uważaj” na ręczniku?

Elisabeth robi zakłopotaną minę. Nathalie uznaje ją za potwierdzenie.

– Dlaczego przyszałaś do szpitala z uczniami? I dlaczego tak po prostu uciekłaś?

Elisabeth wzrusza ramionami.

– Dzieciaki akurat tam były. Tylko się dołączyłam... i wtedy nadeszła panika. Nie wytrzymałam.

– Dlaczego się upierasz przy noszeniu tej kurtki?

– Bo... bo chciałam, żebyś...

Elisabeth milknie i zapala kolejnego papierosa.

– Po tym jak Rickard został zamordowany, przestraszyłam się. Ale chciałam, żebyś zrozumiała.

– Co? – odpowiada Nathalie z frustracją w głosie. – Co miałam zrozumieć?

Elisabeth przewraca oczami.

– To dlatego cię porwali – mówi cicho. – Bo myśleli, że jesteś mną. Pamiętasz, że tego samego dnia byłam u ciebie w Ulleråker?

– Nie – odpowiada Nathalie i czuje strach na dźwięk własnego głosu.

Tygodnie poprzedzające zabójstwo są dla niej jak szara breja pozbawiona konturów.

– Po wizycie przez przypadek zabrałam twoją kurtkę – ciągnie Elisabeth.

– A ty musiałaś zabrać moją... To był taki sam model, ale moja miała na rękawie znaczek z czaszką.

Nathalie chwieje się. W ustach czuje suchość, a pot szczypie ją w oczy. Pamięta, że kiedy się obudziła w lesie, miała na sobie kurtkę.

Zapada zmrok. Nathalie znów leży związana na podłodze w domku. Widzi, jak złość płonie w źrenicach Elisabeth, i czuje we krwi tę samą nienawiść, wzbierającą jak lawa.

– Skąd to wiesz? – pyta Nathalie i ociera czoło grzbietem dłoni.

Elisabeth kruszy papierosa pod butem, choć wypaliła go tylko do połowy.

– Po powrocie do domu zorientowałam się, że mam nie tę kurtkę. Znalazłam karteczkę z twoim nazwiskiem na kołnierzyku i wszystko zrozumiałam... Powiesiłam kurtkę w szafie i miałam zamiar ją wymienić przy następnej wizycie. Ale potem...

– Tak?

Elisabeth podnosi wzrok na Nathalie.

– W nocy po śmierci Adama zabrali mnie do domku... znowu.

– No i? – ponagla niecierpliwie Nathalie.

– Znalazłam w nim moją kurtkę. Wtedy zrozumiałam, co się stało.

Nathalie wpatruje się w zieloną kurtkę, która doprowadzała ją do szaleństwa.

– Czyli to jest moja stara kurtka?

– Tak.

– Dlaczego ją zachowałeś?

– Nie wiem. Wisiała w szafie, nie nosiłam jej... aż do teraz.

Drżącą ręką Nathalie gładzi Elisabeth po rękawie, czuje szorstki i wytarty materiał. Nie wie, w co wierzyć.

– A twoja kurtka? Ta z czaszką?

– Została w domku. Następnego dnia Levinder coś mi wstrzyknął, byłam kompletnie odurzona, wypuścili mnie na dworcu centralnym i prawie umarłam... Wtedy przyszło dwóch gliniarzy... i trafiłam na przymusowe leczenie na jakiś miesiąc.

Ramiona Elisabeth opadają, jakby opuszczały ją wszystkie siły. Robi dwa kroki do tyłu i siada na fontannie. Nathalie zajmuje miejsce obok i czuje chłód gładkiego brązu.

– Co się stało potem?

– Wypisano mnie, przez jakiś czas mieszkałam w Umeå, a potem osiągnęłam pełnoletność i nie miałam już więcej do czynienia z tymi świniami.

– Czyli dusiłeś wszystko w sobie przez te wszystkie lata?

W odpowiedzi Elisabeth ledwo dostrzegalnie kiwa głową. Nathalie obserwuje jej profil i dochodzi do wniosku, że sama zrobiłaby dokładnie to samo.

Wyjmuje aparat i pokazuje zdjęcie czterech mężczyzn. Elisabeth się nachyla, tak, że ich ramiona ocierają się o siebie.

– Wiesz, kim jest ten czwarty?

– Nie, ale pozostałych rozpoznaję.

– Adam napisał „V” na odwrocie zdjęcia...

– Nie mam pojęcia – odpowiada Elisabeth i przygląda się wróblowi, który przysiadł na dziobie jednego z łabędzi.

– Jesteś pewna? – naciska Nathalie. Wydaje jej się, że w głosie Elisabeth usłyszała wahanie.

– Tak – odpowiada Elisabeth z naciskiem i wstaje. – No to spadam.

– Dokąd pójdziesz?

Brak odpowiedzi.

– Czy nie lepiej będzie, jeśli porozmawiasz z policją? Oni ci pomogą. – Nathalie kładzie dłoń na jej ramieniu.

Przez chwilę Elisabeth wygląda, jakby się wahała. Potem patrzy wprost na Nathalie.

– Nie ufam glinom – mówi.

– Ale mnie możesz zaufać.

Elisabeth skupia się na czymś za jej ramieniem. Nathalie się odwraca, ale nic tam nie ma. Kiedy patrzy z powrotem na Nathalie, jej usta poruszają się mechanicznie, jakby mówił ktoś inny:

– Ten, kto nie mówi prawdy o sobie, nie mówi jej także o innych.

– Co masz na myśli? – pyta Nathalie i przypomina sobie słowa Franka o tym, że przez cały czas ma być widoczna.

Wstaje.

– Wiesz coś o zabójstwie Rickarda Ekengårda?

– Nie, ale się domyślam, którzy ludzie są za nie odpowiedzialni. Żadni inni nie mają tak wysokiego mniemania o sobie...

Żeby skopiować zabójstwo sprzed dziesięciu lat w celu przestraszenia świadka i skłonienia go, żeby milczał, kończy Nathalie w myślach.

– Masz na myśli członków *Les marquis divins*?

Elisabeth kiwa głową, co pod kapturem jest ledwo widoczne, i zanurza ręce w wodzie, jakby chciała się umyć do czysta.

– Kiedy zobaczyłam na Flashbacku, że to ty byłaś świadkiem, zaczęłam się domyślać prawdy.

– Wiedziałaś, że te zabójstwa są ze sobą powiązane?

– Nie, ale nie jestem głupia.

– Kontaktowałaś się z innymi dziewczynami albo chłopakami, którzy padli ich ofiarą?

– Nie, ale chciałam powiedzieć jeszcze jedno.

– Słucham – odpowiada Nathalie.

Dźwięk syren odbija się echem od fasad na Kungsträdgårdsgatan. Elisabeth gwałtownie wstaje.

W tej samej chwili Nathalie go zauważa. Stoi kilka metrów za wejściem na dużą plenerową scenę w parku.

Patrzy Frankowi w oczy, widzi, że każdy mięsień jego twarzy jest napięty. Jak długo on tu stoi? – zastanawia się.

Elisabeth podąża za spojrzeniem Nathalie, jakby było równie wyraźne co wiązka lasera.

Za zdumiewającą szybkością gna z powrotem ku ścieżce do kościoła Świętego Jakuba. Wyciąga rower z krzaków i rusza pędem przed siebie.

Nathalie stoi jak skamieniała. Frank mówi coś przez radio i znika w zaroślach. Otaczają ją silne i zdeterminowane ruchy, krótkie i nerwowe komunikaty.

Widzi jeszcze, jak kaptur spada z głowy Elisabeth, uciekającej na rowerze pomiędzy Café Operą a kościołem Świętego Jakuba.

Ręką mokrą od potu Nathalie wyłącza dyktafon.

Nathalie widzi, jak Frank i dwaj inni policjanci w cywilu pędzą za Elisabeth. Czarne bmw rusza gwałtownie spod restauracji Operakällaren. Za jej plecami policjant w mundurze odjeżdża na motocyklu w stronę opery.

Nathalie śledzi ruchy Franka i zadaje sobie pytanie, jak można być aż tak bardzo niezdarnym. Wprawdzie wejść do fontanny jest sześc, ale mimo wszystko zamknięcie Elisabeth drogi ucieczki nie powinno być aż takie trudne.

Słońce odbija się w wodzie, a przez głowę przemyka jej obraz mordercy Rickarda: zwyczajna budowa ciała, zwinne, ale mocne ruchy. Śledzi bieg Franka, przecinającego ogródek Café Söderberg. Na chwilę on i morderca stają się jednym.

Nathalie czuje krew pulsującą w żyłach. Przez chwilę nie może złapać tchu. Zdejmuje wiatrówkę i kamizelkę kuloodporną. Bierze głęboki wdech i ma wrażenie, że to pierwszy raz od bardzo dawna. Wycieńczona, opada na fontannę.

Siedzi i patrzy w pustkę. Zjawia się dwoje współpracowników Franka – mężczyzna i kobieta. Pytają, jak poszło. Nathalie nie ma siły odpowiedzieć. Odbierają kamizelkę i kurtkę i sprawdzają dyktafon.

– Czternaście minut i dwanaście sekund – mówi mężczyzna.

– Co mówiła? – pyta kobieta, ale Nathalie w dalszym ciągu nie odpowiada.

Policjanci przesłuchują taśmę. Nathalie siedzi jak sparaliżowana. Po piętnastu minutach Frank wraca.

– Złapaliście ją? – pyta Nathalie.

– Nie, ale to tylko kwestia czasu. A jak poszło tobie?

Siada obok niej, jego zielone tęczaówki drżą, u nasady włosów występują kropelki potu.

– Jak to możliwe, że pozwoliliście jej uciec? – pyta, nie kryjąc zdenerwowania.

– Wynikło nieporozumienie. Co ona mówiła? Nagranie się udało?

Nathalie wzdycha, opiera brodę na dłoniach i wpatruje się w dwa wróble na obramowaniu fontanny. Przypomina sobie rozczarowanie, które miała w oczach Elisabeth, kiedy dotarło do niej, że została zdradzona. Wyobraża sobie panikę, jaką musiała czuć, kiedy goniło ją sześciu policjantów.

– Mamy tu taśmę – oznajmia policjantka. – Dźwięk jest dobry i prawie wszystko słyhać. Tak jak sądziliśmy, padła ofiarą przemocy ze strony tych trzech mężczyzn.

Mężczyzna i kobieta mówią na zmianę. Frank słucha w skupieniu, przeskakuje wzrokiem pomiędzy kolegami a Nathalie. Kiedy kończą sprawozdanie, robią przerwę. Słyszą szczekanie psa, śmiech dziecka i trąbienie klaksonu. Frank krzyżuje ręce na piersi.

– Załatw wydruk.

Policjanci odchodzą do czarnego minibusa z przyciemnianymi szybami, zaparkowanego na deptaku.

– Nie potrafię opowiedzieć – mruczy Nathalie. – Dlaczego nie daliście mi skończyć rozmowy?

Frank trzyma rękę na słuchawce w uchu, wydaje się nie słyszeć jej pytania. Po chwili odwraca się do niej z powrotem.

– Właśnie czegoś się dowiedziałem od mojej koleżanki Marii...

– Czego?

– Znalazła zapiski Rickarda.

Nathalie się wzdryga, jak wybudzona z głębokiej hipnozy.

– A przynajmniej szkic – poprawia się Frank. – Ale wyraźnie z niego wynika, co chciał ujawnić.

– Co takiego? Gdzie go znalazła?

Frank się uśmiecha, choć jego oczy są zimne jak skały łupkowe.

– Gdzie? – powtarza Nathalie i wstaje.

– W szafie w jego garderobie w Dramaten. W jedynym miejscu, w którym nie szukaliśmy.

– Co tam napisał? – pyta Nathalie niecierpliwym tonem.

– Że podczas pobytu w domu opieki w Uppsali był ofiarą przemocy ze strony grupy mężczyzn, którzy mówili o sobie *Les marquis divins*. Że człowiek, któremu najbardziej ufał, okazał się największą świnia pod słońcem. Że zamierza ujawnić wszystko w swoim tekście.

– Jakieś nazwiska?

– Tylko dwa. Nie wydaje się, żeby nie zdążył zapisać więcej.

– Jakie?

– Olof Jönsson i Alf Erlander.

Nathalie czuje, że robi jej się ciemno przed oczami, jakby nagle zapadła noc. Czy Håkan o tym wiedział? Czy to dlatego jego rodzina zerwała kontakty ze stryjem Alfem?

– Domek myśliwski przy Storskogen jest opisany, a technicy znaleźli DNA Jacques'a Levindera i Pierre'a Hielmstedta. Nie sądzę, żeby było trudno ich skazać.

– Zdobyliście listy z Norrlands Nation? – pyta Nathalie.

– Niestety nie. Chyba już ich nie ma.

– Czy mężczyźni są nadal na polu golfowym?

– Niestety, opuścili je ponad godzinę temu. Ale powiadomiliśmy wszystkie jednostki i na pewno w niedługim czasie ich złapiemy.

Nathalie przypomina sobie burzę, deszcz i stojącego na chodniku vana.

– Kiedy znajdziemy Elisabeth Rapp, może nam posłużyć jako świadek – mówi Nathalie i musi znowu usiąść.

Nathalie wstaje na drżących nogach i zaczyna iść w stronę, z której przyszła. Ciało i myśli wydają jej się odległe. To ona idzie, a jednak nie. Jakby była tylko cieniem, który czasem się koło niej pojawia, kopia jednakowej wielkości i o takich samych ruchach, tyle że pozbawioną zawartości.

Adam. Rickard. Straszne wydarzenie.

To samo źródło, ten sam rdzeń zła. Ta myśl jest jednocześnie nieprzyjemna i uspokajająca. Mrok jest gęstszy, niż mogłaby sobie wyobrazić, ale teraz przynajmniej wie, skąd pochodzi.

Les marquis divins. Robi jej się niedobrze, kiedy sobie wyobraża, w jaki sposób wykorzystywali swoją władzę.

Na wysokości wejścia do metra odwraca się. W Kungsträdgården tego wiosennego wieczoru roi się od ludzi. Czarny policyjny minibus nadal stoi na deptaku, ale stanowi całość z tłumem, niczym martwy chrząszcz w mrowisku. Wokół fontanny panuje spokój, jedynie dwóch kolegów Franka chodzi tam i z powrotem, przeszukując wzrokiem teren.

Biedna Elisabeth, myśli Nathalie. Dlaczego wcześniej do mnie nie przyszłaś?

Instynkt prowadzi ją przed siebie. Koszulka jest lepka, lecz przyjemnie chłodzi, a każdy oddech bez kamizelki jest dla niej wybawieniem. Kiedy

przecina park Berzelii, wyjmując komórkę i dzwoni do Evy Grip.

– Sonja jest przytomna i pyta o ciebie – informuje Grip po wstępnych słowach.

– Jak się czuje?

– Jest zmęczona, ale myśli jasno. Nie chce odpowiedzieć na pytanie, co się stało.

– Ma dodatkową opiekę?

– Oczywiście.

– Pytałaś, od kogo dostała tabletki?

– Tak, ale odpowiada tylko, że chce rozmawiać z tobą.

– Tata nie przyjechał?

– Nie, ale dzwonił kilka razy. Przed chwilą z nim rozmawiałam.

– Powiedz mamie, że jestem w Sztokholmie i zaraz przyjadę.

Rozmowa dobiega końca, a Nathalie zaczyna iść bardziej sprężystym krokiem. Przypomina sobie matkę na kanapie i jej dziwne słowa: „Teraz znów zaczęła to robić, no wiesz”.

Zatrzymuje się na czerwonym świetle naprzeciwko Dramaten. Obok z łoskotem przejeżdża tramwaj siódemka. Nathalie widzi przez okno rodzinę z dziećmi, gigantyczny wafelek w czekoladzie i dwa balony z baśniowymi zwierzętami. Domyśla się, że byli w Gröna Lund i bierze do ręki telefon.

Dzwoni do Gabriela. Nikt się nie zgłasza.

Po pięciu sygnałach przerywa połączenie i czuje ukłucie niepokoju, które znika, kiedy wyobraża sobie, jak siedzą na karuzeli i razem się śmieją. Światła się zmieniają i zaczyna iść.

Przecina na ukos Östermalmstorg, kiedy rozlega się dzwonek. Ma nadzieję, że to telefon od Gabriela, ale widzi na wyświetlaczu, że dzwoni Victor.

- Cześć, tu tata. Jesteś jeszcze w mieście?
 - Tak, wracam do mieszkania. A gdzie ty jesteś?
 - Niestety, też w mieście. Musiałem wziąć udział w demonstracji, ale zaraz przyjadę. Słyszałaś, że się obudziła?
 - Tak, właśnie się o tym dowiedziałam.
 - To dobrze, lecz teraz potrzebuje naszego wsparcia. Może pojechalibyśmy razem?
 - Jasne – odpowiada Nathalie i patrzy, jak wskazówka minutowa zegara na kościele Jadwigi Eleonory przeskakuje na siedemnastą czterdzieści. – Możesz po mnie przyjechać?
 - Lepiej, żebyś ty podjechała do mnie. W mieście jest mnóstwo blokad, a i tak wybieramy się na północ.
 - Pewnie. Będę za pół godziny, muszę najpierw wziąć prysznic.
 - Jak się czujesz? Wydarzyło się coś jeszcze w związku z zabójstwem?
 - Opowiem w samochodzie – mówi Nathalie i się rozłącza.
- Przecina Sibyllegatan i idzie dalej Storgatan. Trzyma telefon w rękę i czuje przeszywające rękę wibracje esemesa. To wiadomość od Louise.

Co robisz? Przepraszam, że się obraziłam. Chciałabym się spotkać i pogadać o jednej rzeczy.

Nathalie przystaje przy drzwiach kościoła i odpisuje:

Nie teraz, jestem w drodze do mamy. Odezwę się później.

Kiedy podnosi wzrok znad telefonu, aż nazbyt dobrze znany samochód skręca ze Storgatan w Artillerigatan. Na tylnym siedzeniu dostrzega blond czuprynę, a za szybą znajomą twarz w okrągłych okularach i z ciemnymi warkoczami. Zatrzymuje się w pół kroku, a jej serce na sekundę przestaje bić.

Gabriel i Tea. W samochodzie Håkana.

Zatrzymują się przed jej bramą. Zaczyna biec, widzi, że samochód znów rusza. Kiedy dociera do skrzyżowania, już jadą z dużą prędkością.

Nathalie przeklina głośno, aż jakaś kobieta podskakuje na chodniku i przestraszona skręca w stronę cmentarza.

Jeszcze raz dzwoni do Håkana, ale nadal nikt nie odbiera. Czeka do końca komunikatu poczty głosowej i widzi, jak błyszczący, srebrny samochód skręca w prawo w Strandvägen. Znajduje Gabriela na liście ostatnio wybieranych połączeń, ale się powstrzymuje. On nie musi brać w tym udziału.

Zaciska dłoń na jednej z metalowych poręczy otaczających cmentarz i czuje chłód na dłoni. Próbuje wziąć się w garść.

Czyżby mnie śledził? – myśli. Czy w taki właśnie sposób się dowiedział, że byłam świadkiem zabójstwa?

Pytania towarzyszą jej przez całą drogę do mieszkania. Na miejscu ze zdziwieniem zauważa, że zostawiła uchylone okno. Zamyka je. Szybko się rozbiera. Już ma włączyć prysznic, kiedy słyszy wyraźne dzwonięcie dobiegające z korytarza.

Gwałtownie się odwraca i spogląda na dzwonek na ścianie. Dzieli ją od niego dwa metry. Nathalie ma wrażenie, że wibruje. Bierze szlafrok i się nim owija.

Dzwonek rozbrzmiewa ponownie, tym razem pół sekundy dłużej. Nathalie wymyka się do przedpokoju i przykłada oko do wizjera. Czuje bijący puls i odzyskanie ostrości widzenia zajmuje jej pół sekundy dłużej niż zwykle.

Za drzwiami stoi Frank. Czego on chce?

Nathalie sprawdza, czy węzeł na pasku od szlafroka jest odpowiednio mocno zaciśnięty, i otwiera drzwi.

– Cześć – mówi Frank z uśmiechem. – Wybacz, że przychodzę w ten sposób, ale kiedy próbowałem dzwonić, było zajęte. Pomyślałem, że tu jesteś...

– Aha. Coś się stało?

– Mogę wejść?

– Jasne – odpowiada Nathalie i wchodzi przodem do jedyne go pokoju. Zachodzące słońce maluje pasek na ścianie, przy której stoi regał z książkami. – Namierzyliście Elisabeth?

– Nie. Zniknęła gdzieś w okolicach kościoła Świętej Klary. Podejrzewamy, że ukrywa się w środku.

– Nie będziesz koordynował działań?

– Właśnie to robię – wyjaśnia Frank i wskazuje słuchawkę w lewym uchu.

– A markizowie? – pyta Nathalie, nadal zbita z tropu jego wizytą.

– Jakby się zapadli pod ziemię – odpowiada Frank z rezygnacją.

Nathalie wygląda przez okno.

– Jeśli uciekną, to tylko potwierdzi ich winę.

– Chyba są zdesperowani – stwierdza Frank.

– A jeśli opuszczą kraj?

– Nigdzie nie wyjadą – oznajmia Frank. – Poinformowaliśmy lotniska, celników, straż przybrzeżną, wszystkich. Poza tym każdy policjant w kraju ma ich rysopis. – Frank robi kilka kroków wokół pulpitu na nuty, przenosi ciężar ciała z pięt na palce i mówi smutno: – Przesłuchałem taśmę. A więc to oni cię uprowadzili... Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Nathalie wzrusza ramionami.

– Chyba i tak już jest tego aż nadto?

– Martwiłem się – mówi Frank i kładzie dłoń na jej ramieniu.

– W pewnym sensie tak jest lepiej – odpowiada Nathalie. – Teraz znam ich nazwiska... przynajmniej trzech. Poza tym nic więcej się nie stało.

– Nie próbujesz teraz być przesadnie silna? Uważasz, że to Erlander cię rozpoznał i przerwał całą akcję? Że to on był czwartym mężczyzną ze zdjęcia?

– Możliwe – odpowiada Nathalie i zabiera telefon z parapetu. Wyświetla zdjęcie i nachyla się do Franka, żeby też je widział.

– To może być każdy normalnie zbudowany mężczyzna. Ale nadal uważam, że jest w nim coś znajomego. Zaś Erlandera nigdy nie poznałam. Powinniście chyba pokazać to zdjęcie Håkanowi...

Nathalie opowiada, jak niedawno minął jej bramę. Twarz Franka tężeje.

– Zastanawiam się tylko, skąd markizowie wiedzieli, że Rickard zamierza ich zdemaskować.

– Może się z nimi skontaktował. Może też widział *Nierozwiązane zbrodnie* i postanowił poznać więcej faktów, zanim o tym napisze.

– Z pewnością masz rację – mówi Frank i gładzi ją po ramieniu, tym razem trochę dłużej.

– Teraz muszę się ubrać i wyjść – mówi Nathalie i idzie do przedpokoju.
– Tata i ja jedziemy odwiedzić mamę.

Biegnie przez peron i ledwo zdąży wsiaść do ostatniego wagonu, kiedy drzwi się zamykają. Chwyta poręcz i skupia się na utrzymaniu równowagi. Pociąg szarpie i rusza z piskiem.

Nathalie uważnie się przygląda sześciorgu podróżnych. Nikt na nią nie patrzy, z wyjątkiem radośnie uśmiechniętego starszego pana.

Nathalie odwraca się do niego plecami i siada na jednym z czterech wolnych siedzeń. Patrzy na siedzenie naprzeciwko i wydycha powietrze. Czuje na szyi bijący puls i próbuje wziąć się w garść.

Widzi znajome granatowe obicie siedzeń z areną Globen, ratuszem, autobusem, parowcem i Wieżami Królewskimi. To symbol jej marzenia o nowym życiu, mieście, w którym skrycie może być tym, kim chce. Tęsknota za wolnością, która wtrąciła ją do kolejnego więzienia.

Gdyby nie szukała tego życia, nie siedziałaby tutaj. Rickard nigdy nie podszedłby do niej w Riche. Nie dostałaby od niego esemesa na schodach Dramaten, nie byłaby świadkiem zabójstwa. Może nie zajrzałaby do pudeł Adama, może prawda o tej strasznej rzeczy nigdy nie wyszłaby na jaw.

W takt ruchów trzęsącego się wagonu rośnie w niej poczucie, że ciąg wydarzeń jest zbyt przypadkowy.

Patrzy na zegarek. Osiemnasta dwadzieścia. Oby mama zdążyła odzyskać siły, zanim przyjedziemy, myśli. Trasa pomiędzy Östermalmstorg

a dworcem centralnym jest najdłuższym odcinkiem metra, a pokonanie go tego dnia trwa dłużej niż kiedykolwiek.

Na dworcu Nathalie przesiada się na zieloną linię. Ponownie próbuje się skontaktować z Håkanem, ale bezskutecznie. Gabriel też nie odbiera. Czyżby pojechali do domu do Uppsali? Czy Håkan się ukrywa? Mogłabym o tym wspomnieć przed sądem, myśli i czuje jednocześnie wstyd i zadowolenie.

Kiedy wychodzi na ulicę, spostrzega, że gdy była pod ziemią, szybko się ściemniło. Na rozkopanym terenie na Odenplan ktoś przemawia przed małym zgromadzeniem. Pojedyncze czerwone flagi świecą w promieniach słońca niczym żar.

Skręca w prawo w Surbrunnsgatan. Mieszkanie, w którym mogą nocować członkowie partii, mieści się w pierwszej bramie za punktem gier liczbowych, w kamienicy z lat dwudziestych w kolorze ochry. W windzie Nathalie przegląda się w lustrze i przeczesuje dłonią kręcone włosy, nadal mokre po prysznicu. Ojciec od zawsze zwracał uwagę na jej wygląd. Choć ma mnóstwo innych rzeczy na głowie, jest to dla niej jak odruch.

Ojciec otwiera wyraźnie nerwowo. Ma na sobie garnitur, ale koszula jest rozpięta pod szyją, a brak obowiązkowego krawata rzuca się w oczy. Ma przekrwione oczy i plamy zarostu, których nie widziała u niego od wyprowadzki z domu.

– Cześć – mówi i szybko go przytula. – Jedziemy od razu, co?

– Niezupełnie. Muszę wysłać mejl i wyłączyć komputer. Wejdz na chwilę.

Nathalie niechętnie wkracza do ciemnego korytarza. Ku jej zdziwieniu ojciec zamyka drzwi na łańcuch.

– Masz tu Fort Knox czy jak? – pyta Nathalie.

Uśmiecha się krótko i zmartwiony kręci głową.

– W okolicy było ostatnio dużo włamań – wyjaśnia. – Całe gangi chodzą i sprawdzają wszystkie drzwi po kolei. Poza tym wiesz, że mam w komputerze tajne dokumenty wielu ludzi.

– Rozumiem – odpowiada Nathalie i wchodzi do dużego pokoju z widokiem na dziedziniec.

Wnętrze jest równie spartańskie i starannie wysprzątane co zawsze, jeśli nie liczyć popielniczki z dwoma niedopałkami na stoliku przy kanapie.

– Znowu zacząłeś palić?

– Niestety tak. Ostatnio miałem dużo roboty.

Podchodzi żwawym krokiem i bierze do ręki popielniczkę. Znika w kuchni, przepłukuje ją w zlewie i wraca.

– Chcesz coś do picia? – Przygląda się jej badawczo, jakby zadał zupełnie inne pytanie. – Wyglądasz na zestresowaną.

– To tak jak ty – odpowiada z uśmiechem. – Nie, wszystko w porządku. Rób, co musisz, pojedziemy później.

Ojciec kiwa głową, jakby sobie przypomniał, dlaczego do niego przyszła. Stoi, trzymając się futryny i pyta:

– Słyszałaś coś jeszcze na temat mamy?

– Nic poza tym, że śpi.

Ojciec wzdycha, kręci głową i mówi dalej:

– Nie rozumiem, dlaczego tak się stało. Choć, oczywiście, nie byłem obecny zbyt często, może powinienem był dostrzec, jak źle się czuła...

– Nie obwiniaj się, tato, tylko bierz się do roboty!

Nathalie odwraca się do niego plecami i podchodzi do okna. Starsza kobieta podlewa rabatki, a czarny kot skrada się do sikorki.

– Jak idzie śledztwo w sprawie zabójstwa? – rozlega się pytanie taty. – Czy policja złapała człowieka, który zastrzelił Rickarda Ekengårda?

– Nie, ale już niedługo – mówi Nathalie z westchnieniem.

- Czyli wiadomo, kto to zrobił?
- I tak, i nie. Opowiem w samochodzie.
- Rozmawiałaś z mediami? Pewnie się do ciebie przyssały jak pijawki.
- Nie rozmawiałam. Wiesz, że jestem asertywna.

Nathalie słyszy za sobą kroki ojca. Odwraca się i widzi go przy laptopie ustawionym na regale obok telewizora.

Zegarek od Cartiera grzechocze znajomo, kiedy ojciec rzuca na niego okiem.

- A jak tam Gabriel i Tea? – pyta, stukając w klawisze.
- Dobrze – odpowiada Nathalie. – Byli z Håkanem w Gröna Lund.

Opuszcza wzrok na jego buty. Brązowe, wypastowane, z dwoma frędzlami.

– Jeśli chcesz, sam mogę dziś wieczorem pójść do mamy – oznajmia, skupiony na ekranie. – Na pewno jest zmęczona. Muszę tu wrócić jutro wcześniej rano.

- Jak to? – dziwi się Nathalie. – Przecież jedziemy razem?

Patrzy na jego plecy. Kształt ramion i profil.

Przez ułamek sekundy czuje zawroty głowy. Podchodzi do kanapy i siada. Skóra klei się do jej gołych nóg.

Ojciec z trzaskiem zamyka laptopa i się do niej odwraca.

– Zaraz skończę. Przepraszam, że to trochę trwało. A właśnie, jak idzie śledztwo w sprawie Adama? Coś nowego?

- Porozmawiamy o tym w samochodzie – odpowiada Nathalie i wstaje.

Pokój wiruje jej przed oczami, a w uszach brzmi wysoki dźwięk.

- Oj, ale mi się zakręciło w głowie... Mogę dostać szklankę wody?

- Jasne – odpowiada i znika w kuchni.

Nathalie opada z powrotem na kanapę. Ojciec podaje jej szklankę wody i nagle dzwoni mu komórka. Patrzy na wyświetlacz, marszczy czoło

i wchodzi do sypialni.

– Victor Nilson – mówi do telefonu urzędowym tonem i zamyka drzwi.

Nathalie siedzi na swoim miejscu. Słyszy rozmowę, ale nie potrafi rozróżnić słów. Po trzydziestu sekundach ojciec podnosi głos, wydaje się wzburzony. Nathalie opróżnia szklankę wody i słyszy:

– Tego pod żadnym pozorem nie wolno ci zrobić! Zabraniam!

Nienawiść w jego głosie pobudza wspomnienia. Nathalie siedzi jak sparaliżowana, czuje napięcie w klatce piersiowej. To nie może być prawda, myśli. Napięcie jednak nie odpuszcza. Przychodzi jej na myśl, że to ona stanowi opór, jak pole magnetyczne, które nie pozwala cząsteczkom się połączyć. Bierze do ręki komórkę. Wyświetla zdjęcie czterech mężczyzn przed domkiem.

V.

Victor.

Ostatnie słowa Rickarda: „Vi... vi t...”.

Nie mówił „witaj”.

Opór znika i Nathalie widzi krew.

Słyszy człapanie butów. Victor przystaje tuż przed nią. Z tej perspektywy widać, że nawet kąt między stopami jest taki sam. Komórka robi się ciężka jak cegła.

– Jak się czujesz? – słyszy jego głos.

– Niezbyt dobrze, chyba już pójdę.

Nathalie zmusza się, żeby podnieść wzrok. Jego twarz jest prawie tak biała jak koszula, a usta bladoszare.

Wstaje i chwieje się na nogach.

– Nigdzie nie pójdziesz – mówi Victor.

Zdecydowanym ruchem wyciąga szufladę regału. Wyjmuje rewolwer z grubą czarną rurą na lufie.

Nathalie czuje, jak uginają się pod nią nogi. Ostatnie, co widzi, to przelatujący przed oczami sufit.

Przed kościołem Świętej Klary Elisabeth rzuca rower na kamienny podest i pędzi do drzwi. Policjanci ją otoczyli, ale nie zamierza się poddać.

Szlag, szlag, szlag!

Niech szlag trafi Nathalie, gliniarza i tych gnoi.

To świat jest chory. Nie ja.

Omija jednonogiego mężczyznę o kulach i dwie kobiety w chustach wyciągające ręce złożone w łódeczkę. Odwraca się i widzi, jak dwaj mężczyźni wbiegają po schodach od strony Klara västra kyrkogata. Popycha drewniane drzwi i wchodzi do kruchty. Była już w tym kościele, otrzymywała zupę i ciepły dach nad głową, kiedy była na gigancie i nie miała co jeść ani gdzie się podziać. Z wnętrza kościoła dobiega śpiew chóru i muzyka organowa.

Zagląda pomiędzy drzwi i widzi, że w ławkach siedzą pojedynczy ludzie. Przy metalowym świeczniku stoi mężczyzna pogrążony w modlitwie.

W rozpaczy rozgląda się dookoła. Widzi czworo wąskich drzwi, wszystkie z napisem „zakaz wstępu”.

Z zewnątrz dobiegają coraz głośniejsze kroki i głosy. Elisabeth rzuca się w stronę pierwszych drzwi z prawej.

Ze zdziwieniem stwierdza, że są otwarte. Wąskie spiralne schody prowadzą stromo w górę. Zaczyna wchodzić, najszybciej jak potrafi. Jest

tak ciasno, że ociera się ramionami o ceglane schody. Dookoła panuje mrok, a w niektórych stopniach brakuje kamieni. Ogarnia ją klaustrofobia i robi jej się niedobrze, ale zmusza się, żeby iść dalej.

Wkrótce dźwięki za jej plecami milkną. Słyszy tylko własne bijące serce i wiatr wyjący w otworach okiennych.

Po dwudziestu stopniach zaczyna mieć trudności z oddychaniem. Cierpi na lęk wysokości i w normalnej sytuacji na pewno by zawróciła. Teraz jednak nie ma innej drogi. To dla niej bez znaczenia, czy się przewróci i złamie kark, czy nie.

Podnosi wzrok i widzi gruby sznur biegnący wzdłuż wewnętrznej ściany. Robi trzy kroki pod górę i go chwyta. Dźwięk, niczym wąż, wijąc się, biegnie po schodach, coraz wyżej. Elisabeth czuje podmuch na karku.

Pieprzone gliny.

Złość dodaje jej odwagi i siły. Rusza dalej pod górę i liczy kroki, żeby nie myśleć o ssaniu w żołądku.

Ktoś krzyczy. Elisabeth słyszy pojedyncze słowa.

– Elisabeth... policja... jeśli... chodź... na dół.

Piętnaście, szesnaście, siedemnaście. Jak długie są te schody?

Domyśla się, że prowadzą na szczyt wieży.

Jeśli znajdę okno, skoczę, postanawia.

Otwory okienne, które mija, są jednak zbyt małe i przykryte pleksiglasem.

Trzydzieści trzy, trzydzieści cztery, trzydzieści pięć.

Ręka obejmuje sznur, wzrok pada na stopnie.

Podłoga i występ. Spiralne schody się kończą. Musi przystanąć na trzy sekundy, żeby złapać oddech. Po prawej widzi dwoje zamkniętych drewnianych drzwi. Robi trzy kroki przed siebie i wkracza do małego pokoju ze stołkiem i karylionem.

Wychodzi i otwiera najbliższe drzwi. Zawiasy skrzypią. Wchodzi do małego, zakurzonego pokoiku z dwiema drabinami, gaśnicą i skrzynką elektryczną. Spogląda na sufit i widzi, że jest zbudowany z grubych belek, pomiędzy którymi są kwadratowe przerwy. Patrzy w gęstniejącą ciemność, która, jak się domyśla, prowadzi na szczyt wieży.

Przez chwilę rozważa, czy wziąć gaśnicę i rzucić w tego, kto za nią przyjdzie. Spiralne schody są ciasne, a do ziemi jest daleko. Nie da się chybić. Uznaje jednak, że to nie rozwiąże jej problemu, i otwiera ostatnie drzwi.

Widzi szerokie na metr schody z błyszczącymi poręczami. Dźwięki dobiegające z dołu są coraz głośniejsze.

„Droga, którą idziesz samotnie, wiedzie coraz dalej od ciebie ⁴”, powtarza głos w jej głowie.

Elisabeth mija gotyckie okno z witrażem. Kiedy dociera do pierwszego występu, czuje w ustach smak krwi. Przystaje i dyszy, kurczowo ściska dłońmi poręcz. Nie ma odwagi spojrzeć w dół, ale rejestruje wysokość kątem oka.

Słyszy zgrzyt, głosy przybierają na sile. Zmusza się, żeby obrócić głowę, widzi, jak policjant i policjantka wchodzi na występ.

Idzie dalej, w górę. Po dwóch zakrętach wchodzi do pokoju z wielkim, czarnym dzwonem kościelnym. Staje pod nim. Myśli, że obejmie ją całą, jeśli spadnie.

Chwiejnym krokiem rusza przed siebie i się rozgląda. Widzi pięć albo sześć mniejszych dzwonów, gigantyczne łańcuchy biegnące na wszystkie strony, ciężkie żelazne pokrywy z grubymi śrubami.

Żadnego wyjścia.

Schody za jej plecami trzeszczą.

Na ścianie odkrywa dwa białe przyciski przypominające włączniki światła. Są podpisane. Podchodzi i czyta.

Na tym po lewej widnieje napis „Dzwon 1”, na drugim „Klapy”.

Przyciska ten po prawej. Ze zgrzytem wszystkie cztery luki zaczynają się otwierać. Pomieszczenie wypełnia się światłem, a ona czuje orzeźwiający wiatr.

– Policja! Wiemy, że jesteś tam na górze, Elisabeth – rozlega się krzyk kobiety.

Klapy się otwierają. Elisabeth rusza prosto przed siebie i chwyta jeden z zawiasów. Butem znajduje szczelinę w ceglanej ścianie. Podnosi się. Krata na oknach jest luźna po jednej stronie. Elisabeth ze wszystkich sił ciągnie ją na bok i robi krok na występ. Teraz nic jej już nie dzieli od wolności. Widzi budynki biurowe, flagi przed Sheratonem, połamaną wieżę kościoła na Riddarholmen, ratusz i kościół w parku Högalid w dzielnicy Söder.

– Elisabeth! Zejdź stamtąd! Nic ci nie zrobimy!

Głos kobiety dochodzi już z tego samego pomieszczenia. Jest piskliwy, kobieta próbuje ukryć niepokój.

Elisabeth się odwraca. Widzi dwoje policjantów. Stoją pod wielkim dzwonem i na nią patrzą.

– Ani kroku, bo skoczę.

Robi pół obrotu w stronę nieba. Czuje, jak łatwo jest się ześlizgnąć w stronę porowatej cegły. Myśli o przemocy, której zaznała, o tym, jak Nathalie Svensson ją zdradziła, przypomina sobie, jak wiele razy spotkało ją poniżenie ze strony policjantów.

Ulubieńcy Boga umierają młodo.

Nabiera w płuca tyle powietrza, ile tylko może, i zwalnia uścisk.

Nie jest już tak ciemno. Nie wie, kim jest ani gdzie się znajduje. Najpierw słyszy kroki i kaszel. Powoli nabiera świadomości własnego ciała. Leży na boku na czymś miękkim. W ustach ma kawałek materiału, może oddychać tylko przez nos. Instynktownie próbuje go wyciągnąć, ale sznurek krępuje ruchy rąk.

Panika wzbiera w niej niczym dwutlenek węgla w świeżo otwartej butelce. Znów szarpie rękami. Czuje ból sięgający aż do barków. Dociera do niej, że ręce ma skrępowane za plecami. Kiedy próbuje ruszyć nogą, czuje, że również kostki są mocno związane.

Otwiera oczy. Nagle wszystko sobie przypomina. Patrzy z rozpaczą na ojca, który stoi przy regale i pali. Obserwuje ją jednocześnie prosząco i wściekle. Obok niego na regale leży rewolwer.

Nathalie zamyka oczy, wmawia sobie, że to tylko koszmarny sen, że po raz kolejny przypomina sobie fragment strasznego wydarzenia.

Pali ją pod czaszką, jakby ktoś wylał jej kwas solny na powierzchnię mózgu. Nieubłagany wniosek, że to wszystko dzieje się naprawdę, zmusza ją do krzyku.

Ojciec zaciąga się ponownie.

– Już wiedziałś, prawda? – pyta z pogardą w głosie. – Przyznaj, że to prawda. – Nathalie kręci głową. – Dlaczego tu przyszedłś? Nie rozumiesz, że

robiłem wszystko... naprawdę wszystko, żeby cię chronić? – Gwałtownym ruchem zdusza niedopałek i zaczyna spacerować tam i z powrotem po pokoju. – Nie rozumiesz, przez co przechodziłem! – ciągnie. – Ile wysiłku kosztowało mnie ochronienie nas wszystkich. A teraz ten tchórz Jönsson zamierza się poddać i wszystko opowiedzieć! – Przystaje i wlepia w nią wzrok. Nathalie go nie poznaje. Jakby jego głos należał do kogoś innego. –

Tak, to ja cię uratowałem w domku! To, że cię porwali, było straszliwą pomyłką... Jak durnym trzeba być, żeby zabrać moją córkę zamiast... –

Mruży oczy i zniża głos do szeptu. – Wiedz, że zawsze chciałem dla ciebie jak najlepiej, Nathalie. A tu nagle pojawił się Rickard Ekengård... Spotkaliśmy się na kolacji, był tam jako ambasador UNICEF-u. Zaczął zadawać pytania i po jakimś czasie zrozumiałem, że coś wie.

Nathalie patrzy, jak ojciec podchodzi do rewolweru i poklepuje go jak szczeniaka. Nabiera powietrza i czuje się tak, jakby to był pierwszy oddech, odkąd się ocknęła. Ojciec nie przestaje mówić:

– Dyskutowałem o tym z braćmi... Rzeczywiście, Rickard był jednym z chłopaków, którego Olof wziął ze sobą. Kiedy wróciłem do domu po kolacji, zdałem sobie sprawę, że on nas wyda. Jak na prawdziwego głupka przystało, przechwalał się jednemu ze sponsorów, że zaczął pisać autobiografię i... – Gniewnym ruchem rozkłada ręce i patrzy na nią pytająco. Jego źrenice są tak wielkie, że prawie nie da się zauważyć, że ma niebieskie oczy. – Co miałem zrobić? Od tamtego czasu minęło ponad dziesięć lat i moje życie zostałyby rozbite w drzazgi. Poza tym myślałem o tobie. Za cholerę nie przyszłoby mi do głowy, że się z tobą umówił na spotkanie. Na pewno sprawdził, kim jesteś, i cię rozpoznał. – Robi dwa kroki w jej stronę i ścisza głos tak, że brzmi niemal pieszczotliwie: – Musisz mnie zrozumieć, kochana Nathalie. Nie miałem wyboru.

Równie szybko jak podszedł, odwraca się i wyciąga coś z kieszeni marynarki.

Nathalie zamyka oczy. Przypomina sobie, jak Rickard podszedł do niej przy barze w Riche. Słyszy w myślach fragmenty pytań o dzieciństwo i rodzinę, jak odległe echo. Przez to zainteresowanie uznała go za interesującego. Czy był to tylko sposób na zbliżenie się do Victora?

Próbuje wypluć kawałek materiału, ale to na nic.

Ojciec się odwraca. Zapala jeszcze jednego papierosa.

– Wyjmę tę szmatkę, jeśli obiecasz, że nie będziesz krzyczeć – mówi i chwyta rewolwer.

Robi trzy długie kroki, ale przystaje przy rogu stolika. Strząsa popiół na podłogę i przydeptuje.

– I wtedy telewizja pokazała ten cholerny program. To przez niego ta cała Betty wpadła na pomysł, żeby ci się zwierzyć, prawda? Przynajmniej Levinder tak uważał... – Urywa, patrzy na nią pustym wzrokiem i kręci głową. – I tak na wszystko już za późno – mruczy.

Celuje w nią z rewolweru, pochyla się i wyrywa jej z ust kawałek materiału. Nathalie próbuje przełknąć ślinę, ale w jej ustach jest tak sucho, że okazuje się to niemożliwe.

Victor siada na stole i nadal w nią mierzy drżącymi rękami.

– Dlaczego się spotkałeś z Betty przy fontannie? Co mówiła?

– Tato, odłóż broń – prosi Nathalie głosem odmawiającym posłuszeństwa. – Możemy rozwiązać to tutaj.

Ojciec wybucha śmiechem i kręci głową. Odwraca się do niej i przybliża o kilka centymetrów.

– Odpowiedz na pytanie! – wrzeszczy tak, że Nathalie czuje na twarzy jego nieświeży oddech.

Dochodzi do wniosku, że aby zyskać na czasie, musi zagrać w jego grę.

– Skąd wiesz? – pyta. – Ty też tam byłeś?

– Oczywiście, że tak – prycha Victor. – Przecież mówiłem, że zawsze cię bronię. Jesteś moim największym skarbem!

– Skoro tak, to musisz odłożyć rewolwer i mnie wypuścić.

Victor siedzi nieruchomy i nieobecny, jakby jej nie widział ani nie słyszał. Oko rewolweru jest jednak tym bardziej obecne.

Za nic w świecie mnie nie zastrzeli, myśli Nathalie.

Sznur boleśnie ją uciska, a puls łomocze w skroniach, jakby żyły miały zaraz pęknąć. Pomiędzy jednym uderzeniem a drugim Nathalie przywołuje słowa Elisabeth: „Ze wszystkich niebezpieczeństw największym jest niedocenienie wroga”.

Zignorowała to jako nieważne brednie.

Cicha woda...

Czy powinna była kontynuować? Nie, jak mogłaby się domyślić czegoś, co nawet teraz do niej nie dociera. Elisabeth już miała powiedzieć więcej, kiedy Frank im przeszkodził. Prawdę na temat ojca?

Spogląda na niego prosząco.

– Nie możesz mnie teraz wypuścić? Przecież mieliśmy jechać w odwiedziny do mamy.

– Ona... – odpowiada Victor z taką pogardą w głosie, że Nathalie przeszywa dreszcz – ...ona też powinna zacząć wszystko naprawiać...

– Co? – wykrztusza Nathalie i szamocze się zrozpaczona, ale przestaje, kiedy ojciec się podnosi i zaczyna chodzić tam i z powrotem.

– Zadzwoiła do mnie i powiedziała, że się zajmujesz rzeczami Adama – mówi i chwyta paczkę papierosów, ale w połowie drogi do kieszeni marynarki z powrotem ją wypuszcza. – Czyli to z tobą wtedy rozmawiała, myśli Nathalie.

– Próbowałem ją skłonić, by się opanowała, lecz mówiła, że musi powiedzieć prawdę. Zmusiłem ją do zażycia tabletek, ale nie sądziłem, że jest aż taką alkoholiczką...

Przystaje. Kiedy napotyka jej spojrzenie, Nathalie czuje, że coś w niej pęka.

– Musiałem – mówi. – Chciałem w ten sposób ochronić nas oboje. Chyba rozumiesz?

Nathalie przerzuca nogi nad krawędzią i zaczyna się podnosić. Ojciec błyskawicznie dopada do niej i powala na ziemię. Unosi rewolwer.

– To już koniec, Nathalie! Nie powinnaś być tak cholernie ciekawa tego, co się stało Adamowi. To wszystko twoja wina!

Jego słowa wbijają jej się w mózg jak gwoździe. Czuje się jak omdlała, jakby znów się zapadała w ciemność. Z wysiłkiem nawiązuje z nim kontakt wzrokowy i wykrztusza pytanie, którego tak naprawdę nie chce zadać:

– Czy to wy go zabiliście?

Ojciec się wzdryga jak rażony prądem. Wygląda przez okno i mówi głucho:

– Nie jest tak, jak myślisz.

UPPSALA
PIĄTEK 13 KWIETNIA 2004

Adam zaparkował saaba na Salagatan przed blokiem, w którym mieszkał jego kolega Dan Falk.

Spojrzał na zegarek. Dwudziesta trzecia dwadzieścia dwie. Zdąży na spotkanie z Victorem.

Miał nadzieję, że Victor będzie potrafił mu wytłumaczyć, co robił w domku. Trudno było mu sobie wyobrazić, aby był w to wszystko zamieszany. Jednak okoliczności bez wątpienia były niepokojące. Jako rzetelny dziennikarz musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Pytanie brzmiało, czy może o tym napisać. Dla Victora byłby to koniec kariery. Jak zareagowałaby Nathalie? Czy zerwałaby zaręczyny?

Nie, tłumaczył sobie. Jeżeli było aż tak źle, a nie mogło być, to nie on ponosi za to winy.

Zaraz po spotkaniu zamierzał iść do redakcji. Tej nocy nie potrzebował snu. Adrenalina sprawi, że będzie przytomny, dopóki nie postawi ostatniej kropki. Jutro pokaże tekst i zdjęcia naczelnemu Telinowi. Telin będzie pod wrażeniem. Oczywiście „UNT” dostanie temat na wyłączność, ale był przekonany, że historia i tak rozprzestrzeni się jak ogień.

Wyszedł na zimny, wiosenny wieczór, mocno ściskając torbę fotograficzną. Okolice dworca spowijał lekki deszczyk. Adam spojrzał w niebo i dostrzegł pełnię, która wyglądała jak rozmazana plama światła. Albo latarka z kiepską baterią.

Nathalie będzie dumna, pomyślał. A ja dostanę stałą pracę. Pozytywne myśli łagodziły jego niepokój przed spotkaniem. To, że Victor zgodził się z nim spotkać w zasadzie natychmiast, stanowiło chyba dowód na to, że nie jest w to zamieszany. A może było zupełnie inaczej – wynikło wielkie nieporozumienie, które natychmiast chciał skorygować?

Adam okrążył dworzec. Nie przejeżdżały żadne pociągi, a jedynym człowiekiem w zasięgu wzroku był bezdomny leżący w śpiworze na ławce pod dachem.

Przywołał w pamięci spotkanie z białym vanem. Gdyby nie miał tak szybkiego refleksu, zderzyliby się. Nagle przyszło mu do głowy, że powinien był pojechać za nim. Prawdopodobnie van był w drodze do domku. Mógł zadzwonić na policję.

Przy fontannie stała tylko jedna taksówka. Trzech młodzieńców szybkim krokiem szło na północ Kungsgatan. Oprócz nich nie było nikogo. Deszcz przybrał na sile i Adam rozłożył parasol.

Podszedł do fontanny Brora Hjortha. Patrzył na złote detale i parę w kolorze leśnej zieleni tańczącą polkę. Wszystko błyszczało w świetle podwodnych lamp.

Taksówka odjechała. W tej samej chwili od strony parkingu przy ratuszu nadszedł mężczyzna z parasolem.

To był Victor. Długi, szary płaszcz i czerwony krawat lśniły w szarówce. W jego uśmiechu była pewność siebie, ale oczy pozostawały zimne.

– Cześć, Adamie – powiedział i podał mu rękę. – Cóż to za głupoty wymyśliłeś?

Jego ton był swobodny, ale Adam nie zamierzał dać się udobruchać.

– Tak jak mówiłem, mam dowody przeciwko kilku wysoko postawionym mężczyznom, którzy gwałcą nieletnie dziewczyny w domku letniskowym w Duvbodzie.

Victor zacisnął zęby, odwrócił głowę i patrzył na deszcz.

– Co ty mówisz? Jacy mężczyźni?

– Tego nie mogę powiedzieć.

– Daj spokój, Adamie. I co to za gadanie, że jestem w to zamieszany?

Zaschło mu w gardle, a serce zaczęło szybciej bić. Popatrzył Victorowi w oczy, szukał słów. Zanim sformułował myśl, Victor zapytał ze złością:

– O jakich dowodach mówisz?

– O zeznaniach świadków, zdjęciach zabawek seksualnych i mężczyznach przebranych za różne postacie historyczne, między innymi Napoleona...

– Kontaktowałeś się z policją?

Adam poczuł wahanie. Sytuacja robiła się coraz bardziej nieprzyjemna. Może całe spotkanie było pomyłką. Odwrócił się do szumiącej wody i odparł:

– W pewnym sensie. Powód, dla którego chciałem się spotkać, jest taki, że widziałem cię w tym domku w towarzystwie trzech podejrzanych.

– Kogo masz na myśli?

– Jacques'a Levindera, Pierre'a Hielmstedta i Olofa Jönssona.

Victor gapił się na niego jak na obcego człowieka. Na jego twarzy pojawił się krzywy uśmiech.

– Polujemy razem, ale to wszystko wielka pomyłka. Adamie, no pomyśl!

– Adam popatrzył mu w oczy. Były tak samo niebieskie i pewne siebie jak zawsze. Victor przejechał ręką po krawacie i mówił dalej: – O jakich

dowodach mówisz? Jeśli moi koledzy myśliwi są w coś zamieszani, muszę wiedzieć w co!

Adam czuł ciężar torby fotograficznej.

– Co tam robiłeś wczoraj w nocy? – Nie dawał za wygraną.

Victor zmarszczył czoło, przekrzywił głowę.

– Drogi Adamie, musisz mi ufać. Coś ty sobie myślał? Kierować fałszywe oskarżenia pod adresem przyszłego teścia? Myślisz, że Nathalie po czymś takim będzie chciała za ciebie wyjść?

Adam się wyprostował. Czuł, że ten argument się pojawi, i był to dla niego znak, że Victor ma coś do ukrycia.

Pomyślał o Nathalie. O tym, jak bardzo lubiła swojego ojca, jaka była z niego dumna.

– Okej – powiedział. – Zapomnę, że cię tam widziałem, jeśli mi obiecasz, że nic nie powiesz swoim przyjaciołom.

Victor wpatrywał się w niego.

– Artykuł zostanie opublikowany jutro – oznajmił Adam. – Nikt nie może go zatrzymać.

Ku jego zdziwieniu Victor skinął głową z zaciętą miną.

– Kupuję to. Rób, co musisz.

Uścisnęli sobie dłonie. Adam się odwrócił i ruszył w stronę redakcji. Zdążył przejść siedem kroków, kiedy poczuł się tak, jakby ktoś kopnął go w plecy. Rozległ się głuchy trzask i pociemniało mu w oczach.

Przewrócił się do przodu, dostał jeszcze jeden silny cios w plecy i runął jak długi.

Zrobiło się mokro i zimno. Zawrotne zmęczenie wessało go w huczącą ciemność.

Zobaczył, że Nathalie się do niego uśmiecha.

Itak to wyglądało – mówi Victor i mruga, bo do oczu napłynęły mu łzy. – To nie było planowane, ale widziałem po nim, że zamierza nas zdemaskować.

Stoi na środku pokoju. Ręka z rewolwerem opadła i wydaje się, że Victor w każdej chwili może go wypuścić.

Nathalie próbuje wstać. Victor robi trzy kroki i już jest przy niej.

Nathalie bezradnie opada na kanapę. Zamyka oczy i myśli, że zaraz znowu zemdleje z bólu.

– Nie mogłem na to pozwolić! – wybuchają ojciec i odwraca się do ściany, jakby rozmawiał z kimś trzecim obecnym w pokoju. – To wszystko było po to, żeby ochronić ciebie i mamę... Adam miał wiele dobrych stron, ale nie mogłem pozwolić, by zniszczył nam życie.

Nathalie otwiera oczy i słyszy swój krzyk:

– Już dosyć, tato! Wypuść mnie!

– Zabójstwo tak przestraszyło Betty, że milczała... Potem, kiedy pojawił się Rickard, zrozumiałem, że istnieje duże ryzyko, iż więcej osób zacznie gadać przez ten przeklęty program. Skopiowanie zabójstwa było dla nich czytelnym sygnałem, żeby trzymali gęby na kłódkę. I tak by było, gdyby nie ty...

Odwraca się do niej z nieobecnym wyrazem twarzy. Błyszczą mu oczy, jakby miał gorączkę.

– Już za późno – mówi, ściskając rękojeść rewolweru.

Muszę zyskać na czasie, myśli Nathalie. Powiedz cokolwiek, zadaj pytanie.

– Mama o tym wiedziała?

Rozmowę przerywa sygnał komórki. Victor wyszarpuje ją z kieszeni marynarki. Zdziwiony patrzy na wyświetlacz.

– Victor Nilson – mówi tym samym urzędowym tonem co zawsze.

Nathalie słyszy, że ktoś coś mówi, ale nie rozumie żadnych słów. Mięśnie wokół oczu i ust ojca sztywnieją. Przerywa połączenie i kładzie telefon na regale.

Przysiada obok niej na stoliku. Gładzi ją po włosach – tak jak to robił te kilka razy, kiedy był w domu i w dzieciństwie układał ją do snu. Nathalie czuje mdłości i odruchowo zaczyna wymachiwać rękami i nogami. Więzy są nieubłagane.

– Ostatnią podróż odbędziemy razem – oznajmia i głaszcze ją jeszcze raz, jednocześnie patrząc na tłumik.

Nathalie zaciska powieki. Słyszy odległe kroki i głosy. Victor wstaje szybko, idzie do przedpokoju. Jednocześnie dzwonią jego komórka i dzwonek do drzwi.

– Kurwa! – krzyczy i wraca do dużego pokoju. Ma wzrok jak osaczone zwierzę.

Nathalie słyszy, że ktoś zagląda przez otwór na listy. Telefon nadal dzwoni. Przez dziesięć sekund Victor stoi nieruchomo i na nią patrzy.

Zaraz umrę, myśli Nathalie, a odruch mrugania przestaje działać.

Ze szczeliny przy klamce wpadają białe wióry. Zamek pęka. Drzwi zaczynają ustępować, ale łańcuch wytrzymuje pierwsze szarpnięcie i je

blokuje.

Ojciec robi krok w jej stronę i celuje w klatkę piersiową.

Lecę. Nie mam żadnego ciężaru i odfruwam ze świata, który nie jest już mój. Powietrze chłodzi mi twarz, chłodzi krew. Nie ma już odwrotu. To jest jak wyzwolenie.

Szklane odłamki ranią skórę i oczy, ziemia nieubłaganie się zbliża.

Na niedającą się zmierzyć chwilę zapada cisza i wszystko robi się czarne.

A potem znika także nicość.

Już po wszystkim – powiedziała matka i pogłaskała Nathalie po policzku.

– A może dopiero początek – odparła.

Matka skinęła głową i skrzyżowała ręce na kocu, pod którym leżała na kanapie. W jej oczach była zarówno ulga, jak i smutek. Nathalie nie czuła nic i wszystko jednocześnie, uczucia nadchodziły falami, którymi nie potrafiła sterować. Minęła doba, odkąd przyszła do mieszkania ojca. Doba, która zdawała się trwać całe życie.

Dziwnie się patrzyło na matkę leżącą na kanapie, tak samo jak ostatnim razem, kiedy się widziały. Była blada i chuda, a włosy, zazwyczaj ogniste, straciły blask.

– Dziękuję, że mnie odwiozłaś do domu – powiedziała matka ze sztywnym uśmiechem.

– To była oczywistość. Na pewno nie chcesz, żebym została?

– Na pewno. O dziewiętnastej przyjdą moje przyjaciółki z Lions, zaprosiłam też Ilse Werner. To w końcu jej zasługa, że żyję.

Podciągnęła się do pozycji siedzącej i oparła. Poprawiała okulary. Nathalie się uśmiechnęła i pokręciła głową. Jeżeli ktoś postanawiał przejść od próby samobójstwa do kolacji z koleżankami, to właśnie Sonja. Elin

Eriksson, koleżanka, która ją wypisywała, stwierdziła, że jej stan jest zdumiewająco stabilny. Nathalie mogła tylko się zgodzić. Matka była przykładem osoby chwiejnej na co dzień, ale stabilnej w czasie kryzysu.

– Musisz obiecać, że nie wypijesz ani kropli alkoholu – upomniała ją Nathalie. – Słyszałaś, co mówiła doktor Grip.

– Oczywiście – zgodziła się.

– Potrwa kilka tygodni, zanim wyniki się unormują – ciągnęła Nathalie. – Musisz o siebie dbać, mamó. Teraz zostałyśmy tylko ty i ja... i oczywiście Estelle.

– Kiedy przyjdzie?

– Jutro. Ponoć ma wieczorną zmianę i nie może się zamienić.

Zapadła cisza. Słońce padało przez panoramiczne okno na wazon z Orrefors, tak że na białej tkanej tapecie nad pianinem pojawiało się spektrum światła.

Nathalie zamknęła oczy. Widziała desperację ojca i pewny krok w stronę okna. W tej samej chwili, kiedy służby specjalne wyrwały łańcuch z drzwi, ojciec uderzył głową o szybę. Spadł prosto na suszarkę na pranie przed domem. Zginął na miejscu.

Otworzyła oczy, spojrzała na matkę. Jakim cudem udawało jej się tłumić wszystko w sobie przez te wszystkie lata? Nic dziwnego, że przytępiła sobie zmysły alkoholem.

Pozostało jedno pytanie, którego Nathalie nie była w stanie zadać. Ale teraz nadszedł czas.

– Czy wiedziałaś, że... że to tata zastrzelił Adama?

Matka odwróciła wzrok na wazon, pokręciła głową.

– Nie – odparła sucho. – Nigdy nie mogłabym... – Głos jej się załamał. Dwa razy przełknęła ślinę, odwróciła się do Nathalie i ciągnęła: – Nie zniosłabym tego. Wiedziałam tylko, że był jednym z tych strasznych

markizów... – Umilkła, odsunęła koc i przełożyła nogi nad skrajem kanapy.
– Byłam od niego uzależniona... a on chciał dla nas dobrze.

Nathalie nabrała powietrza, aż zaświstało jej w gardle.

– Na swój sposób – sprecyzowała Sonja. – Wiesz, co chcę powiedzieć. Teraz muszę się przygotować do kolacji. To, że one przyniosą jedzenie, nie znaczy, że ja mogę się lenić.

Wstała, związała pasek szlafroka i poszła do przedpokoju.

– Czy to dlatego Estelle się przeprowadziła? – zapytała Nathalie.

Sonja wzruszyła ramionami i wyszła z pokoju.

Zapytam ją jutro, postanowiła Nathalie. Podczas krótkiej rozmowy telefonicznej przed południem nie było okazji.

– To ja już pojedę – powiedziała Nathalie i zajrzała do łazienki. – Zadzwoń, jeśli będziesz chciała, żebym wpadła i została na noc.

– Dziękuję, sądzę, że to nie będzie potrzebne. Ilse zaproponowała, że u mnie przenocuje. Jeśli to nadal aktualne, tak będzie chyba najprościej.

Nathalie popatrzyła na matkę, ale nie udało jej się nawiązać kontaktu wzrokowego. Była jednocześnie urażona i zdziwiona. Zawsze czuła się przez nią omotana, a teraz nagle jej tego zabrakło.

– Na pewno sobie poradzisz? – spytała.

Sonja uśmiechała się do niej przelotnie, a potem znowu spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

– Tak, jedź już.

W drodze do szpitala po raz pierwszy od dawna jechała z prędkością sporo poniżej ograniczenia. Jakby życie się zatrzymało, jakby już nigdy nie miało nabrać prędkości.

Ojciec. Z którym zawsze tak łatwo jej się rozmawiało. Którego podziwiała i któremu chciała zaimponować karierą lekarską i badawczą.

Jak mógł prowadzić podwójne życie? Prawa ręka ministra do spraw równości, gwałciciel i morderca w jednej osobie?

Przypomniała sobie słowa, które wypowiedział w sky barze dzień po zabójstwie: „Nasza propozycja, żeby częściej skazywać na karę więzienia ludzi kupujących usługi seksualne, jest bardzo popularna”.

Wiedziała, że istnieją osobowości wielorakie, ale nie mogła się pogodzić z myślą, że to może dotyczyć człowieka, który był jej bliski i którego kochała przez całe życie.

Słyszała jego wyznanie, ale w chwilach, kiedy kontrolę przejmowały uczucia, ogarniały ją wątpliwości. Uznała, że dusza próbuje się w ten sposób ochronić przed prawdą. Dowody przeciwko ojcu były jednoznaczne. To z jego rewolweru zostały oddane oba strzały, to jego DNA było na gumie nikotynowej. Policji udało się na razie skontaktować z trzema dziewczynami i wszystkie wskazały jego.

Zaparkowała volvo pod Medicinarcentrum. Kiedy wysiadała, zabrzączał telefon. Kolejny esemes.

Nie mogę się doczekać jutra!

Bengt Vallman.

Zupełnie o nim zapomniała i nie miała siły odpowiedzieć.

Słońce odbijało się od szyb zakładu psychiatrii i podchodząc, musiała mrużyć oczy. Zrobiła długi krok nad studzienką przed wejściem i rzuciła okiem na swoje odbicie w szklanych drzwiach sekundę przed tym, zanim się otworzyły.

W środku było niewielu ludzi, ale szef kliniki Torsten Ulriksson siedział w swoim gabinecie. Kiedy przechodziła obok, wstał i podniósł rękę na powitanie.

– Cześć – powiedziała i stanęła w drzwiach.

– Cześć, Nathalie, co ty tu robisz? – zapytał i podszedł do niej żwawym krokiem w swoich grubych butach Ecco.

– Chciałam tylko poprzetrzucać trochę papierów – odparła.

– Rozumiem. Zrobisz, jak będziesz chciała, ale uważam, że powinnaś wziąć wolne. Przynajmniej na tydzień. – Torsten Ulriksson przekrzywił głowę i mówił dalej: – Właśnie zatrudniłem tymczasowo nowego lekarza, który mógłby cię zastąpić. Nazywa się Bengt Vallman i zaczyna od poniedziałku.

Nathalie nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Aha, to bardzo dobrze – odparła niepewnie. Zastanowiła się chwilę. – Chyba rzeczywiście wezmę trochę wolnego w przyszłym tygodniu.

– No to się umawiamy – powiedział Torsten Ulriksson i poklepał ją po ramieniu. – Studentami sam się zajmę. Wiesz, że za tym tęskniłem, odkąd zostałem szefem.

Skinęła głową, sztywno się uśmiechnęła i weszła do swojego gabinetu. Unosił się w nim znajomy zapach, czuć było stęchlizną. Rzeczy na biurku były tak starannie ułożone, jak je zostawiła.

Zamknęła drzwi i powstrzymała dłoń, która już sięgała do zamka. Podeszła do lustra nad umywalką. Długo patrzyła sobie w oczy. W źrenicach dostrzegła nową głębię. Jej usta były suche i blade. Dwa razy pociągnęła je szminką. Stała na wadze i przyszło jej do głowy, że nie robiła tego od kilku dni.

Ważyla dokładnie tyle samo.

Przynajmniej jedna rzecz się nie zmienia, pomyślała, usiadła przy biurku i włączyła komputer. Louise wysłała jej dwie wiadomości z pytaniem, czy chce porozmawiać. Odpisała, że się odezwie. Było jasne, że Louise ma coś, z czego chce się jej zwierzyć, ale ona nie miała na to siły.

Ogarnęło ją usypiające zmęczenie. Doszła do wniosku, że urlop prawdopodobnie jest dobrym pomysłem. Poświęci czas Gabrielowi, Tei i matce. Rozmawiała z Håkanem i umówili się, że powie im o dziadku, kiedy ich odbierze w niedzielę. Potem zapytała, co robił nieopodal jej mieszkania.

– Jakiego mieszkania?

– Nie rób z siebie głupka. Przy Artillerigatan, niedaleko kościoła Jadwigi Eleonory. Widziałam, jak przejeżdżasz obok z dziećmi około siedemnastej.

– Możliwe że tamtędy przejeżdżałem w drodze do domu z Gröna Lund.

– Przyznaj się, że mnie śledziłeś! Że to dlatego wiedziałeś, że byłem świadkiem zabójstwa Rickarda Ekengårda.

– Znowu masz tę swoją paranoję. Muszę teraz się zająć dziećmi. Do zobaczenia w niedzielę.

– No i jeszcze Alf Erlander – ciągnęła. – Wiedziałeś, że należał do stowarzyszenia, którego członkowie nazwali się boskimi markizami i gwałcili młode dziewczyny?

– Pa, Nathalie. Nie zapomnij, że w środę mamy ostatnie spotkanie z opieką społeczną.

Po tych słowach się rozłączył. Poczta głosowa tylko utwierdziła ją w przekonaniu, że miała rację.

Była w stanie przeczytać tylko jedną wiadomość. Jej profesor gratulował jej stypendium na badania behawioralne kontroli impulsów u psychopatów.

Nie czuła żadnej radości. Wylogowała się i zeszła schodami na oddział trzeci, na którym leżała Elisabeth Rapp. Przywitała się z pielęgniarką i dostała pozwolenie, by wejść.

Elisabeth leżała w łóżku i patrzyła na pączkujące drzewa w Parku Zamkowym. Jej czarne włosy rozrzucone były na poduszce jak ciemna rzeka. Pod żółtym kocem z logotypem lokalnego samorządu wyglądała jak ranny ptak, który porzucił nadzieję, że jeszcze kiedyś będzie latał.

Na krześle obok siedziała dyżurująca pielęgniarka, którą Nathalie kojarzyła z wyglądu, lecz nie wiedziała, jak się nazywa.

– Cześć, Elisabeth – zaczęła.

Nie było reakcji. Na identyfikatorze pielęgniarki wyczytała imię Maria.

– Mario, możesz zrobić sobie przerwę i poczekać na korytarzu? Chciałabym porozmawiać z Elisabeth na osobności.

– Oczywiście.

Maria zamknęła książkę, którą trzymała na kolanach, i wyszła z sali. Kiedy drzwi się zamknęły, Nathalie stała nieruchomo i obserwowała Elisabeth. Oczy pacjentki były nadal zwrócone w kierunku błękitnego nieba, żaden mięsień w jej ciele zdawał się nie poruszać. Nathalie wzięła głęboki wdech. Poczowała woń świeżo wypranej pościeli, środków do dezynfekcji i potu.

– Miło cię widzieć – powiedziała niepewnie.

Ramiona Elisabeth opadły o kilka centymetrów, a klatka piersiowa uniosła się pod przykryciem.

– Bardzo się cieszę, że nie skoczyłaś. To było odważne z twojej strony.

Nathalie dowiedziała się od Franka, że Elisabeth głośno zaklęła i wskoczyła z powrotem do wieży kościelnej. Że była jak sparalizowana i nie mogła zejść z powrotem po spiralnych schodach. Po dwóch godzinach straż pożarna ewakuowała ją za pomocą podnośnika.

Elisabeth nie chciała na nią patrzeć. Nathalie usiadła na krześle, na którym wcześniej siedziała Maria.

– Rozumiem, że jesteś mną rozczarowana – oznajmiła. – Ale nie zakładałam, że policja się pojawi w ten sposób...

Elisabeth przygryzła dolną wargę, a jej oczy się zwęziły.

– Przyznaję, że cię zawiodłam – mówiła dalej Nathalie. – To ja zawiadomiłam policję, ale co miałam zrobić? Nie wiedziałam, że to ty mnie śledziłaś. Bałam się, chyba potrafisz to zrozumieć?

Jedyną odpowiedzią było drgnienie kącika ust. Nathalie ostrożnie położyła dłoń na żółtym kocu, jej cień powędrował ku górze, aż do piersi Elisabeth.

– Proszę o wybaczenie, a poza tym chcę ci podziękować... Gdybyś nie wskazała mojego ojca, może by mnie tu dzisiaj nie było.

W ciemnych oczach Elisabeth pojawił się błysk. Mocno ścisnęła koc. Ich spojrzenia się spotkały.

– Frank mi powiedział – oznajmiła Nathalie. – Powiedział, że widziałaś Victora w wiadomościach tego samego wieczoru, kiedy nadano program o Adamie, i że to wtedy postanowiłaś mnie odszukać.

Elisabeth pokiwała głową i powiedziała głuchym tonem:

– Znaczy... właśnie to miałam ci powiedzieć, kiedy ten gliniarz nam przerwał.

– Wiem. – Nathalie skinęła głową. – Byłaś niezwykle dzielna. – Przynęła dłoń do Elisabeth. – Słyszałam też, że się wykazałaś odwagą

w czasie przesłuchań na policji. Jak wiesz, udało się odnaleźć trzy dziewczyny, które potwierdzają twoją wersję.

– Jest ich o wiele więcej – oznajmiła Elisabeth. – Podałam policji wszystkie nazwiska, które pamiętam. Złapano ich?

Nathalie się zawahała. Czy Frank jej nie mówił?

– Tak. Byli u Olofa Jönssona, w jego willi w Saltsjöbaden.

Elisabeth uniosła się do pozycji pólśiedzącej.

– No i?

– Olof Jönsson mówi, że to Victor zastrzelił Adama i Rickarda, a pozostali nie mieli o niczym pojęcia aż do wczoraj, kiedy zagroził, że zabije każdego, kto coś wygada...

Zaschło jej w gardle i głos odmówił posłuszeństwa. Wstała, podeszła do umywalki i wypila dwa kubki wody. Wróciła i opadła na krzesło.

– Żaden z nich nie przyznaje się do gwałtów, ale autobiografia Rickarda i wasze zeznania może wystarczą, aby ich skazać. Poza tym mamy zdjęcie Adama i DNA z domku.

Elisabeth sceptycznie uniosła brwi. Nathalie sama słyszała, jak słabe się wydają dowody, wyobraziła sobie, jak dobrze opłaceni adwokaci ścierają zeznania dziewczyn na proch. Może nawet uda im się przekonać sąd, że robiły to z własnej woli.

– Czy ktoś jeszcze wskazał Erlandera? – spytała Elisabeth.

– Jeszcze nie – odparła Nathalie. – A oni twierdzą, że go przy tym nie było.

– Kłamią.

– Wierzę ci – oznajmiła Nathalie.

Pytanie, czy Victor stoi też za śmiercią Erlandera, towarzyszyło jej jak cień.

Elisabeth zamknęła oczy, jej twarz zgasła. Rozległ się metaliczny głos, którym wygłaszała przysłówia:

- Piekło jest puste, a wszystkie diabły są tutaj.
- Tak, ale ty i ja też tu jesteśmy, nie zapominaj o tym.
- Słuchaj, jestem cholernie zmęczona, muszę się przespać.

Nathalie powoli wstała. Położyła dłoń na dłoni Elisabeth. Była zimna i takiej samej wielkości jak jej własna. Ku jej uldze i zdziwieniu Elisabeth nie cofnęła ręki.

– Do zobaczenia wkrótce... jeśli będziesz chciała – powiedziała Nathalie.

Nie było żadnej reakcji. Nathalie długo stała w miejscu i czuła ciepło przepływające przez ramię do serca.

- Dbaj o siebie, Betty – dodała i wyszła z sali.

W samochodzie zadzwoniła do Franka.

- Cześć, jak poszło? – zapytał.

– Dobrze. Nie powiedziała mi nic więcej niż tobie, ale dodałam jej otuchy, na ile umiałam.

- Jeśli będzie zeznawała, to już połowa sukcesu – oznajmił Frank.

Nathalie spojrzała na zegarek. Osiemnasta trzydzieści.

- Widzimy się za kwadrans.

Siedziała w samochodzie i nie mogła się zmusić, żeby włożyć klucz do stacyjki. Czuła się jak w kapsule, oddzielona od świata. Wzięła komórkę i odpisała Bengtowi Vallmanowi, że nie jest zainteresowana i odwołuje kolację. Uruchomiła silnik. Bez żadnego planu pojechała do Kåbo, a następnie skręciła w Norbyvägen. Powoli minęła swój dawny dom. Bmw Håkana stało w garażu, ale nie było nikogo widać.

Teraz to ja śledzę was, pomyślała. Czy tak właśnie czuł się Håkan poprzedniego dnia przy jej domu? Nie, miał ze sobą dzieci. Pytanie brzmiało, jak miała go skłonić do zaprzestania sporu o opiekę.

Willa zniknęła w tylnym lusterku. Nathalie po raz drugi tego popołudnia musiała mrugać, żeby osuszyć oczy z łez.

W Hali Targowej trwał handel przed weekendem. Sprzedawcy robili, co mogli, żeby przed zamknięciem sprzedać jak najwięcej ryb, warzyw, owoców, słodczy i pieczywa.

Frank siedział w barze w Feskarn i pił piwo. Na jej widok wstał. Przytulili się

– Jesteś tak piękna jak zwykle – powiedział. – Mimo tego wszystkiego, co się stało – dodał szybko.

Usiedli na krzesłach ze szczebelkami. Nathalie zamówiła wodę mineralną i miskę orzechów.

– To był długi dzień – powiedział Frank. – Ale śledztwo jest już na finiszu.

– Nie mieści mi się w głowie, że on... – Wypiła łyk wody i poczuła chłód w przełyku.

– Rozumiem – oznajmił Frank i podrapał zarost.

– Widzę, że rana się zagoiła – powiedziała Nathalie.

Opuścił rękę, uśmiechnął się zawstydzony.

– Co ty właściwie robiłeś? – zapytała. – Ani przez sekundę nie wierzyłam w historię z żyletką.

Frank wypił dwa łyki piwa.

– Domyśliłem się – odparł i na nią spojrzał. – Ale to, co się stało, jest tak zenujące, że nie chciałem... – Umilkł, odstawił szklanke i pokręcił nią na błyszczącym, mosiężnym blacie.

– Przecież zwykle nie mamy przed sobą tajemnic, prawda? – odparła.

– No dobrze – westchnął Frank. – Poszedłem z pewną kobietą do jej domu. Myślałem, że jest singielką, ale w samym środku akcji do domu wrócił jej mąż. Okazało się, że była mężatką, no i sprawy potoczyły się tak, jak się potoczyły.

– Czyli dostałeś w mordę – powiedziała i po raz pierwszy od wielu dni się uśmiechnęła.

Frank skinął głową i wykrzywił usta w uśmiechu.

Nathalie zmieniła pozycję na krześle i przypomniała sobie, jak razem z ojcem siedzieli na podobnych w sky barze w Royal Vikingu.

– Nie potrafię zrozumieć, że ta... – To słowo nie chciało jej przejść przez gardło. Nie miała już ojca. – Byłoby lepiej, gdybyś się nie mylił w swoich podejrzeniach wobec Gyllenborga – powiedziała zamiast tego.

– Tak – odparł Frank. – W ten sposób rozmowałem...

– Co takiego?

– Chciałem cię ochronić przed prawdą.

Odstawiła szklanę.

– Jak to?

– Przez cały czas przypuszczałem, że to Victor zabił Adama, a Erlander utrudniał śledztwo.

– Co?

– Nic nie mówiłem, bo chciałem cię ochronić. Poza tym nie można występować z takim oskarżeniem bez dowodów. – Nathalie wpatrywała się w niego. Wypił łyk piwa i kontynuował: – To dlatego utrudniałem ci pracę, kiedy zaczęłaś grzebać w sprawie śmierci Adama. Chciałem ci oszczędzić prawdy o twoim ojcu. Na początku byłem przekonany, że to Gyllenborg zabił Rickarda, i myślałem, że wsadzenie go za oba zabójstwa... W końcu kara za dwa jest w tym kraju w zasadzie taka sama jak za jedno.

Nathalie wypuściła szklanę i pokręciła głową.

– Zwariowałeś?

– Zastanów się przez chwilę – powiedział i położył dłoń na jej ramieniu.

Odsunęła ją i skoncentrowała się na oddychaniu. Zapach wody po goleniu Franka mieszał się z wonią odpadków rybnych i mokrej kamiennej podłogi. Było jej niedobrze.

– Zrobiłem to dla ciebie, nie mogłem wiedzieć, że...

– Wystarczy – powiedziała. – Jadę do domu.

Wstała, chwając się na nogach, i wyszła. Myśli wirowały jej w głowie i musiała się skoncentrować, żeby iść prosto.

Słońce raziło ją w oczy, kiedy wyszła na schody. Zegar na katedrze uderzył siedem razy. Poszła do samochodu. Kiedy otworzyła drzwi, zadzwonił telefon.

Nieznany numer, Poczła chłód w środku i odebrała.

– Cześć, tu Angelica Hübinette z grupy.

– Cześć – odparła Nathalie i stanęła przy otwartych drzwiach samochodu.

– Jak się czujesz?

– Nie najlepiej, ale jest okej.

Odpowiedź była równie sprzeczna jak te, które każdego dnia otrzymywała od pacjentów.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało twojemu tacie – ciągnęła Angelica.

– Hm – mruknęła Nathalie.

– Przez cały czas śledziliśmy tę sprawę, ale ponieważ byłaś w nią zamieszana, postanowiliśmy się z tobą nie kontaktować.

– Rozumiem – odparła Nathalie i zobaczyła, że Frank wychodzi na schody, na których niedawno stała.

Wsiadła do samochodu. Frank rozglądał się dookoła.

– Masz teraz zwolnienie lekarskie czy jak? – zapytała Angelica.

– Wzięłam tydzień wolnego.

– Jesteś w Sztokholmie?

– Nie, w domu.

– Okej, rozumiem. Dzwonię do ciebie, ponieważ coś się wydarzyło, i chcielibyśmy, żebyś nam z tym pomogła.

Jej głos brzmiał teraz poważniej. Nathalie wyobraziła sobie surową twarz Angeliki i usłyszała suche medyczne wnioski, od których zwykłym ludziom zrobiłoby się niedobrze.

– Opowiadaj – odparła Nathalie. Patrzyła, jak Frank rusza na północ w Syslömansgatan.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli tu przyjedziesz. Połowa grupy zebrała się w sali konferencyjnej. Dasz radę przyjechać?

– Teraz?

– Tak. Właśnie dostaliśmy tę sprawę. Ma nagły charakter.

Nathalie opuściła szybę, wciągnęła powietrze w płuca. Patrzyła, jak Frank znika za zieloną ciężarówką reklamującą piwo.

– Czy to ma coś wspólnego z moim... z ojcem?

– Nie, to nie ma z nim nic wspólnego. Najlepiej przyjedź. Sprawa jest zbyt skomplikowana, żeby opowiadać przez telefon.

Powaga w głosie Angeliki skłoniła ją do podjęcia decyzji.

– Mogę być za godzinę.

O dwudziestej Nathalie zaparkowała volvo przed czerwono-brunatnym budynkiem komisariatu przy Polhemsgatan na Kungsholmen. Wjechała windą na piąte piętro, gdzie znajdowały się pokoje profilerów.

Atmosfera w sali konferencyjnej była pełna napięcia i skupienia. Przy owalnym stole siedzieli szef grupy Ingemar Granstam, behawiorysta Fernando Rodriguez, komisarz Ulf Björck, technik kryminalny Tim Walter i lekarka medycyny sądowej Angelica Hübinette.

Nathalie się przywitała i usiadła. Po minucie niezobowiązującej gadki Ingemar Granstam, powszechnie zwany Morsem z powodu postury i bujnych wąsów, zaczął spokojnie przemawiać w swoim norrlandzkim dialekcie.

– Lekarz Erik Jensen zaginął bez śladu w szpitalu w Sundsvall. Dziś w nocy miał dyżur w klinice. O trzeciej nadeszło zgłoszenie alarmowe, ale nie przyszedł. Nikt nie wie, gdzie się podział... – Ingemar Granstam odchrząknął, splótł na stole dłonie drwala i mówił dalej: – O wpół do trzeciej doktor Jensen opuścił oddział pogotowia psychiatrycznego po uporaniu się z przypadkiem nagłego zatrzymania krążenia. Kilka minut później spotkał w korytarzu pielęgniarkę. Wszystko wskazuje na to, że wracał na oddział pogotowia.

Nathalie skinęła głową i wyjrzała przez rząd niskich okien. Patrzyła na pączkujące drzewa w parku Kronoberg i zastanawiała się, dlaczego kazano jej przyjechać.

– Rzecz w tym, że inny lekarz psychiatra zniknął w tym samym korytarzu podczas nocnego dyżuru w poniedziałek – podjął Granstam. – Dziś rano został znaleziony martwy w lesie nieopodal Sundsvall...

Krzesło zatrzeszczało, kiedy Granstam z wysiłkiem się odwrócił do Angeliki Hübinette, która kontynuowała:

– Był wychudzony i odwodniony. Wydaje się, że niedawno został przewieziony w tamto miejsce. Torturowano go w sposób... nie będę wchodzić w szczegóły, ale są przesłanki pozwalające stwierdzić, że jego zaginięcie ma związek z zaginięciem tamtego lekarza.

– Dlaczego tak nagle chcieliście się ze mną spotkać? – zapytała Nathalie.

Granstam podkręcił węża ze zmartwionym wyrazem twarzy.

– Ponieważ potrzebujemy twojej pomocy – odparł. – Doktorowi Jensenowi groził pewien pacjent z pogotowia psychiatrycznego. Obłożył go klątwą i zapowiedział, że Jensen wkrótce się zgubi sam w sobie i nigdy się nie odnajdzie. Został wcześniej skazany za podwójne morderstwo z elementami tortur i zazwyczaj przebywa w ośrodku psychiatrii sądowej.

– A więc twoja wiedza będzie nieoceniona – wtrąciła Angelica Hübinette.

– Rozumiem – odparła Nathalie. – Jednak z uwagi na to, co się stało...

Nie dokończyła. Granstam skinął głową i mocno zmarszczył czoło.

– Jest tu niepokojąca okoliczność. Przedyskutowaliśmy to między sobą i doszliśmy do wniosku, że mimo wszystko chcemy się zwrócić do ciebie.

Nathalie poczuła dreszcz biegnący po skórze głowy, popatrzyła w brązowe oczy Granstama.

– Jak to?

– Twoja siostra nazywa się Estelle Ekman i jest pielęgniarką w klinice w Sundsvall, prawda?

– Tak, no i?

– Jutro spotkam się z nią po raz pierwszy od trzech lat.

– To ona spotkała Erika Jensena w korytarzu. A zatem jest ostatnią osobą, która go widziała. Poza tym pewne fakty wskazują na to, że mieli potajemny romans.

Nagle Nathalie poczuła, że w pomieszczeniu ciężko się oddycha. Estelle nie wspomniała o zaginięciu, kiedy ostatnio rozmawiały. Trudno też było sobie wyobrazić, że jako mężatka miałyby romansować na boku. Jednocześnie Nathalie pomyślała, że nie wie kompletnie nic na temat obecnego życia siostry.

– Czy jest podejrzana? – spytała.

– Nie w sensie formalnym – odparł Granstam. – Została raz przesłuchana i dziś wieczorem czeka ją kolejne przesłuchanie.

Nathalie wyobraziła sobie Estelle.

Gabriela, Teę i matkę.

Dojazd do Sundsvall samochodem zajmował trzy godziny.

– Kiedy mamy przyjechać?

– Jutro – odparł Granstam. – Śledztwo i postępowanie przygotowawcze prowadzi komisarz Johan Axberg. Jest znany jako wyjątkowo kompetentny.

– W niedzielę wieczorem przyjeżdżają do mnie dzieci, ale do tego czasu jestem wolna.

– Możesz się zastanowić do jutrzejszego ranka. Wyjeżdżamy stąd o dziesiątej, możemy cię odebrać w Uppsali.

Nathalie mocno zacisnęła dłonie na poręczach krzesła.

– Jadę – powiedziała, wstając.

Od autora

Bardzo dziękuję za lekturę i cenne uwagi:

komendantowi Göranowi Westmanowi z policji w Västernorrland

Erlingowi Bergmanowi

Evie Carlsson

przypisy końcowe

1. Fragment wiersza *Arioso* Erika Lindegrena w przekładzie Magdaleny Wasilewskiej-Chmury. [\[wróć\]](#)
2. Szczególne przepisy dotyczące opieki nad nieletnimi (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
3. Fragment libretta opery *Don Giovanni* w przekładzie Stanisława Barańczaka (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
4. Fragment wiersza Pära Lagerkvista *Den väg du går allena* („Droga, którą idziesz samotnie”), przekład M.M. (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Prolog](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

[34](#)

[35](#)

[36](#)

[37](#)

[38](#)

[39](#)

[40](#)

[41](#)

[42](#)

[43](#)

[44](#)

[45](#)

[46](#)

[47](#)

[48](#)

[49](#)

[50](#)

[51](#)

[52](#)

[53](#)

[54](#)

[55](#)

[56](#)

[57](#)

[58](#)

[59](#)

[60](#)

[61](#)

[62](#)

[Od autora](#)

[przypisy końcowe](#)